

A romantic close-up photograph of a man and a woman. The woman is in the foreground, smiling with her eyes closed, her head resting against the man's neck. The man is behind her, also smiling, with his hand near her hair. The background is a soft, out-of-focus green field under bright, warm sunlight.

DIANA
PALMER

On ija

Diana Palmer
On i ja

Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym
ebookpoint kopia dla:
Magdalena Migacz magdalenamigacz@wp.pl
ebookpoint.pl

GOTOWA NA WSZYSTKO

Tłumaczenie:
Jolanta Zubek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Danetta Marist wściekłym wzrokiem wpatrywała się w drzwi gabinetu swojego szefa i z trudem hamowała złość. Gdyby to od niej zależało, te drzwi mogłyby już nigdy się nie otworzyć, a on mógłby zostać za nimi na zawsze – arogancko rozparty w skórzanym fotelu.

Co za irytujący facet!

Cabe Ritter oczywiście nigdy nie popełniał błędów. To Danetta była wszystkiemu winna. Jeśli coś zginęło, to ona źle to odłożyła, jeśli o czymś zapomniał, to była jej wina, że mu nie przypomniała.

– Praca z tobą to koszmar, a starcza ledwie na ratę za samochód – mruknęła w stronę zamkniętych drzwi. – Jestem doskonałą sekretarką i mogłabym pracować wszędzie. Wszędzie! A jak tylko znajdę chwilę, żeby odpowiedzieć na ogłoszenia, największe firmy będą błagały, żebym u nich pracowała. A wtedy cię zostawię i ciekawe, kto z tobą wytrzyma!

Energicznym ruchem wsunęła opadające pasmo włosów w luźno upiętą fryzurę. Szare oczy ciskały gromy w stronę zamkniętych drzwi. Obracała długopis w smukłych palcach i rozkoszowała się wizją chwili, kiedy podetknie swoje wypowiedzenie pod jego arogancki nos.

Nie miała zamiaru go przeproszać. To naprawdę nie jej wina, że pomylił kartki w kalendarzu, poszedł do niewłaściwej restauracji i stracił ważny kontrakt. Nie będzie się obwiniać tylko dlatego, że ten były wiertnik z platformy najwyraźniej nie umiał czytać, pomyślała złośliwie.

Oczywiście wrócił wściekły i oskarżył ją, że zrobiła to celowo. Zarzucał jej wszystko – poczynając od zabrania długopisu po podpisanie burbona. I sama nie wiedziała, dlaczego wciąż to wytrzymuje.

Chociaż, w rzadkich chwilach spokoju, całkiem lubiła swoją pracę. Cabe dobrze jej płacił i pozwalał wyskakiwać na zakupy w godzinach pracy. Czasami nie był taki zły...

Zresztą, musiała przyznać, że na tle tych wszystkich wiertników, właścicieli pól wydobywczych, geologów i handlowców sprzętem wiertniczym, którzy przewijali się przez biuro, rzucali głupie dowcipy i próbowali zrobić na niej wrażenie, jej szef prezentował się jeszcze nie najgorzej.

Na szczęście nigdy nie wymagał od niej znajomości technicznej strony biznesu, którym się zajmował. Ona wiedziała tylko tyle, że ropa jest wydobywana spod ziemi, a cała reszta była dla niej czarną magią. Miała jeszcze niejakie pojęcie o tym, jak wyglądają badania geologiczne, bo jej

kuzynka Jenny, z którą mieszkała, pracowała dla ojca Cabe'a.

Eugene Ritter był wciąż krzepkim, starszym panem i miała wrażenie, że jego ulubionym zajęciem było wynajdywanie sposobów na drażnienie swojego syna. Wciąż nie mógł darować Cabe'owi, że go zostawił i nie chciał dłużej dla niego pracować. Stary Ritter zajmował się nie tylko wydobywaniem ropy, ale też poszukiwał złóż metali strategicznych. Starał się tak rozłożyć ryzyko, żeby zarabiać nawet w okresach recesji, i trzeba przyznać, że udawało mu się to całkiem niezle. Metale przynosiły zyski nawet wtedy, gdy rynek ropy przeżywał bessę.

Na szczęście jej praca nie miała nic wspólnego z obliczaniem ryzyka i zonglowaniem akcjami. Ona wypełniała zamówienia, czuwała nad pracą biura, ustalała spotkania, pisała listy pod dyktando swego porywczego szefa i ćwiczyła cierpliwość.

– Litości, kobieto, nie umiesz czytać?! – Wściekły głos Cabe'a rozległ się w interkomie i przerwał jej rozmyślenia. – Dlaczego nie przypomniałaś mi, że w południe mam spotkanie izby handlowej?

Z westchnieniem wcisnęła odpowiedni guzik.

– To spotkanie jest jutro – odezwała się z wymuszoną uprzejmością. – Spojrzałeś na złą kartkę. Znowu – dodała pod nosem. – Dziś jest dziesiąty kwiecień, nie jedenasty.

Na chwilę zapadła cisza.

– A kto przewrócił kartkę? – padło pełne pretensji pytanie.

– Pewnie ja – mruknęła zrezygnowana. – Odpowiadam też za ostatni huragan, globalne ocieplenie i epidemię grypy.

– Dobra, dobra – uciął kwaśno. – Przyjdź do mnie.

Sięgnęła po notatnik, wygładziła spódnice i poprawiła białą bluzkę. Miała doskonałą figurę i długie, zgrabne nogi, ale starała się nie podkreślać swoich atutów. To dlatego zwijała długie włosy w luźny węzeł na karku i skromnie się ubierała. Nie chciała zwracać na siebie uwagi. Zwłaszcza jego uwagi.

Cabe Ritter był niepoprawnym kobieciarzem, a ona nie zamierzała ryzykować dla niego złamanego serca.

Po ostatnim przyjęciu bożonarodzeniowym wiedziała, że musi być bardzo ostrożna, jeśli chce przetrwać w pracy bez niepotrzebnych ran. Tamtego dnia ubrała się bardziej odświętnie, rozpuściła długie włosy i świetnie się bawiła w gronie kolegów. Czuła dziwne spojrzenia, jakimi ją obrzucał, a kiedy dopadł ją pod jemiolą, serce omal jej nie wyskoczyło. Objął ją, pochylił się i przez niezwykle długą chwilę wpatrywał się w jej usta. Jej oddech niemal

się zatrzymał, była pewna, że zaraz ją pocałuje. Jednak, ku jej zaskoczeniu, tylko mruknął coś pod nosem, odwrócił lekko głowę i w końcu pocałował ją w policzek.

Niedługo po tym wydarzeniu zaczął nazywać ją Dan i traktować jak młodszego brata. Udawała, że wszystko to nie zrobiło na niej najmniejszego wrażenia, ale od tego czasu zaczęła ubierać się jeszcze skromniej i bardziej oficjalnie. Skoro tak wyraźnie okazał, że nie jest nią zainteresowany, ona też nie chciała robić wrażenia, jakby pragnęła czego innego.

Poza tym jej szef był znanym flirciarzem i nigdy nawet nie zasugerował, że kiedykolwiek chciałby zmienić styl życia. Nie umiałyby traktować poważnie faceta, którego najdłuższy związek trwał kilka tygodni.

Zresztą, o czym ona w ogóle myślała, był trzynastcie lat starszy, traktował ją jak dziecko i nie zwracał na nią uwagi.

Ostatnio spotykał się z bardzo elegancką, wyrafinowaną blondynką – Carol. Ich związek trwał już jakiś czas i na razie nie zanosilo się na to, aby coś mu zagrażało.

Gdyby tak było, pewnie wiedziałyby o tym pierwsza, bo Cabe bez skrupowania informował ją, co dzieje się w jego życiu osobistym.

Ostatnio jednak zachowywał się dziwnie, nawet jak na niego. Nie dalej jak wczoraj przyłapała go, gdy wpatrywał się w nią z tak dziwnym wyrazem twarzy, jakby chciał ją wysłać na Syberię. I nie miała pojęcia, czym znowu mu podpadła.

Cóż, może to i lepiej, że jej nie lubił. Wątpiła, aby taki facet był odpowiednim partnerem dla niewinnej dziewczyny, prowadzącej niezwykle spokojny tryb życia, dla której jedynym ekscysem była hodowla iguany.

Otworzyła drzwi gabinetu i weszła.

Siedział w fotelu i nerwowo stukał palcami o blat biurka. Nie lubił czekać. Był typem zdobywcy i zawsze miała wrażenie, że nieustannie dziwiło go, jeśli świat nie chciał się dostosować do jego reguł. Patrzył w stronę drzwi tymi swoimi niebieskimi oczami, które mogłyby przecinać stal, i mimo woli poczuła niepokój. Uniosła notes jak tarczę i podeszła bliżej, uparcie ignorując to dziwne uczucie, które zawsze budziło się w jego obecności. Cóż, mógł ją irytować, ale nie mogła pozostać obojętna na jego fizyczny urok. Nie miała pojęcia, co takiego jest w tym facecie – miał kilka blizn, nos złamany co najmniej raz, był obcesowy i nie silił się na grzeczność, ale mimo wszystko trudno było oprzeć się jego urokowi.

Odchylił się w fotelu i przez krótką chwilę mogła podziwiać harmonijną

grę mięśni. Wiedziała, że zanim założył firmę, pracował przy odwiertach. Szczerze mówiąc, nadal wyglądał jak szef ekipy. Teraz już nie pracował fizycznie, ale kiedy miał zły humor, wyjeżdżał na ranczo ojca pod Tulsą i tam oddawał się ciężkiej pracy fizycznej.

Stary Ritter był niegdyś dość cenionym graczem w baseball i dobrze zainwestował zarobione pieniądze. Kupił małe ranczo i sieć stacji benzynowych, a potem zainteresował się przemysłem wydobywczym. Cabe pracował z ojcem do momentu, kiedy jakieś dziesięć lat temu postanowił założyć własną firmę, która wytwarzała i sprzedawała wyposażenie platform wiertniczych.

Niestety, Eugene zdawał się nie doceniać sukcesów syna. Lubił decydować o życiu najbliższych i wcale mu się nie podobało, kiedy ktoś wyrywał się spod jego kurateli. Dlatego zawsze, kiedy odwiedzał ich biuro, miał dla Danetty mnóstwo rad. Ostatnie dotyczyły jej sposobu ubierania.

– Załóż wreszcie coś fikuśniejszego, dziewczyno – mruzczał, z wyraźną dezaprobatą spoglądając na jej skromną sukienkę. – Jak będziesz chodziła w tym habicie, nigdy nie zwróci na ciebie uwagi.

– Nie chcę, żeby zwracał na mnie uwagę – tłumaczyła cierpliwie. – Pana syn nie jest w moim typie.

– Ty mogłabyś go ustatkować – ciągnął, jakby nie słyszał jej słów. – Ale musisz trzymać go z daleka od tych wyfiokowanych laleczek, które się koło niego kręcą. Jeszcze złapie jakąś brzydką chorobę... Kto wie, gdzie one się obracały...?

Starszy pan dopiero zaczął się rozpędzać w swoich radach, ale udała, że musi wyjść do toalety, i dopiero kiedy zamknęły się za nią drzwi, wybuchnęła długim, histerycznym śmiechem. Miała ogromną ochotę przekazać Cabe'owi rady ojca i pouczyć go, jak powinien się prowadzić, ale obawiała się, że i tak by jej nie posłuchał.

– Nie stój tak, Dan – usłyszała niezadowolone chrząknięcie. – Nie wiem, co się ostatnio z tobą dzieje, ale zachowujesz się, jakbyś przestała myśleć.

– Co proszę? – wyjąkała zaskoczona i natychmiast zobaczyła skrzywione spojrzenie.

– Właśnie o tym mówię. Siadaj – uciał krótko.

– Nic dziwnego, że ciągle ścieraszą się z ojcem – mruknęła, opadając na krzesło. – Jesteś taki sam jak on.

– Obrażanie to moja specjalność, dziecino – przypomniał z kpiącym uśmiechem. Spojrzał na nią uważniej i spytał: – Wyglądasz jakoś wesoło...

Stało się coś złego?

– Wściekasz się na mnie, od kiedy przeszłam przez próg... – odparła wymijająco.

– No i co z tego? – Wzruszył ramionami. – Ciągłe się ciebie czepiam – zauważył uprzejmie. – Pamiętasz pierwsze dni swojej pracy?

– Byłam przerażona – przyznała.

– Tak, a potem rzuciłaś we mnie kalendarzem – westchnął ciężko. – Zawsze marzyłem o tak walecznej sekretarce. I tak długo wytrzymałaś.

Może za długo, chciała powiedzieć, ale ugryzła się w język.

– Jak to? Bez komentarza? – zdziwił się. Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem dodał nieoczekiwanie: – Słuchaj, musimy coś zrobić z moim ojcem.

Jak zwykle zaskoczył ją nagłą zmianą tematu.

– My?

– Tak, my – potwierdził twardo. – On znowu coś knuje. Ostatnio rozsiewa plotki, że szukam żony. Wczoraj w nocy zadzwoniła do mnie jakaś zdesperowana romantyczka z Tulsy, a dziś odebrałem już dwa podobne telefony.

Nawet nie starała się ukryć uśmiechu. Widziała na jego twarzy niesmak przemieszany z przerażeniem i wyobraziła sobie te hordy kobiet, próbujące zaciągnąć go do ołtarza.

– Sam chyba rozumiesz, że to jego słodka zemsta – powiedziała. – Skarży się, że odkąd wymieniłeś zamki, nie może cię swobodnie odwiedzać.

– Swobodnie odwiedzać?! – wybuchnął Cabe. – Raczej nachodzić w najbardziej niepożądanych momentach! W zeszłym tygodniu, po kolacji, zaprosiłem Carol do siebie i co zastaliśmy? W kuchni stał ojciec i ostrzył moje noże, rozumiesz? Oświadczył, że są tępe, i nie skończył, dopóki wszystkie nie były jak brzytwa. A potem wprosił się na kawę i został z nami do północy. Cały czas zabawiał Carol opowieściami o kastracji cieląt i technikach wyrzucania gnoju, aż w końcu nie wytrzymała tego i wyszła.

– Cóż... wyobrażam sobie, jak musiałeś być wściekły... – Ze współczuciem pokiwała głową, udając, że wcale nie zabolęła jej wizja randki z Carol. – Słyszałam kiedyś, jak mówił jednej z twoich przyjaciółek, że musisz się leczyć na pewną zakaźną chorobę...

Zacisnął zęby ze złości.

– To była Vera, prawda? – Walnął pięścią w stół. – To dlatego rzuciła mnie bez pożegnania. Podstępny, stary drań!

– Może jednak jest jakiś sposób, żeby się z nim dogadać... – zasugerowała łagodnie.

– Mówisz, jakbyś go nie znała... – westchnął. – Zresztą, sama się przekonasz, do czego jest zdolny – kiedy był tu w zeszłym tygodniu, powiedział, że ubierasz się, jakbyś dostawała nadwyżki z Armii Zbawienia.

– Podstępny, stary drań! – zgodziła się.

Uniósł brew.

– Przypuszczałem, że to powiesz. To co z tym robimy?

– Nie mam pojęcia – wzruszyła ramionami. – A właściwie dlaczego ostatnio tak się wtrąca? Wcześniej był chyba trochę spokojniejszy.

Westchnął ciężko i przeczesał włosy palcami.

– Uważa, że potrzebuję żony. I stara się mi ją znaleźć.

– Może się nudzi... – rzuciła z namysłem. – Mógłbyś poprosić swoją macochę, żeby zabrała go w jakąś daleką podróż.

W jednej chwili wzrok mu stwardniał.

– Staram się ograniczyć moje kontakty z nią do minimum – uciął.

– Przepraszam.

Wiedziała, że to drażliwy temat, ale nie miała pojęcia dlaczego.

– Twój rodzice nadal są razem? – spytał.

– Tak, w listopadzie minęło trzydzieści lat, od kiedy się pobrali.

Uśmiechnął się lekko, uniósł z fotela i podszedł do okna. Podciągnął rolety i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w panoramę miasta.

– Ja nie chcę się żenić! – usłyszała mocne, stłumione słowa. – Nie chcę nikogo kochać!

Milczała, niepewna, co odpowiedzieć. Ale chyba nie oczekiwał odpowiedzi. Po chwili odwrócił się i spojrzał na nią z namysłem.

– Wypytywał cię o Carol?

– Tylko trochę... Jak zwykle – rzuciła wymijająco. – Raczej dzielił się ze mną swoimi spostrzeżeniami...

– Jakimi spostrzeżeniami?

– Cóż... – mruknęła niechętnie. – Powiedział, że jeśli będziesz się zadawał z takimi kobietami, to w końcu coś złapiesz... Nie wiadomo przecież, gdzie się obracały...

Patrzył na nią z niedowierzaniem, a w końcu wybuchnął głębokim, donośnym śmiechem.

– Ach, więc o to mu chodzi? Chyba powinienem z nim porozmawiać i wytłumaczyć mu, jak wygląda teraz życie. Trochę się zmieniło od jego

czasów.

– Najpierw musiałbyś go związać i zakneblować. Nie ma najlepszego zdania o współczesnych kobietach i chętnie daje temu wyraz.

– To prawda... Ale ostatnio skupił się chyba na tobie... – zamilkł i przez dłuższą chwilę przypatrywał jej się badawczym wzrokiem. – Ile masz lat, Dan?

– Dwadzieścia trzy.

– A zatem, kiedy tu przyszłaś, miałaś dwadzieścia jeden... – przypominał sobie powoli. – Chuda, nerwowa i chorobliwie nieśmiała...

– Dzięki za komplementy – rzuciła kwaśno. – Może przejdziemy już do omówienia korespondencji?

– Z nikim się nie umawiasz? – drążył.

Chrząknęła lekko i odwróciła wzrok.

– No, nieee... Nieczęsto – przyznała z wyraźną niechęcią.

Błękitne oczy znowu patrzyły na nią badawczo.

– A to dlaczego?

Starła się ostrożnie dobierać słowa.

– Powiedzmy, że nie jestem wystarczająco nowoczesna, by odpowiadać większości dzisiejszych mężczyzn.

Oparł się o blat biurka i spojrzał na nią spokojnie.

– Masz na myśli seks? – domyślił się.

Poczuła, że się rumieni. Nigdy wcześniej nie rozmawiali o tak osobistych sprawach i nie miała pojęcia, do czego zmierza ta rozmowa.

– Moi rodzice są ludźmi wyznającymi bardzo tradycyjne wartości. Urodziłam się, kiedy byli już w średnim wieku, i przez całe życie uczyli mnie, że miłość powinna oznaczać coś więcej niż przypadkowy seks. Szybko zauważyłam, że dla większości mężczyzn miłość to sympatyczna wspólna kolacja zakończona w łóżku. Nikt nie zamierza poświęcać czasu na budowanie związku, gdy wokół jest tyle innych kobiet, które nie wymagają wysiłków i komplikacji. Dałam więc sobie spokój z randkami, które kończyły się obopólnym rozczarowaniem. Teraz mieszkam z Normanem i to mi wystarcza.

– Normanem? – powtórzył zaciekawiony.

– To moja iguana – wyjaśniła.

Zamarł i spojrzał na nią szczerze przerażony.

– Twoje co?

– Iguana – powtórzyła. – Miłe zwierzątko, wyhodowałam ją od małego.

– Iguana... – Nerwowo rozejrzał się wokół, jakby spodziewał się, że przyniosła Normana w torebce. – Litości, nikt normalny nie trzyma przecież iguany w domu. Przecież to jest wąż z nogami!

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Nieprawda! Jest piękny i przypomina raczej małego chińskiego smoka. Należy do legwanów i jest potomkiem dinozaurów. To bardzo miłe zwierzątko. Jest czysty, spokojny i powinieneś widzieć, jak działa na akwizytorów! – zachichotała.

Nie wyglądał na przekonanego. Dziwne, że nigdy dotąd nie miała okazji wspomnieć o Normanie, ale rzadko rozmawiali na osobiste tematy. Pewnie nawet nie wiedział, że mieszka z kuzynką Jenny. Ciekawe, czy wie, że Jenny pracuje dla jego ojca i to właśnie ona powiedziała jej dwa lata temu, że Cabe szuka sekretarki?

– Po co trzymasz takiego gada? – dopytywał zniesmaczony. – Chcesz sobie wyhodować księcia?

– To działa tylko z żabami – prychnęła gniewnie. – Zresztą, trzymam go dla towarzystwa i raczej nie całuję. To znaczy... już teraz, bo kiedy był malutki...

– Och, nie! – jęknął. – Nawet tego nie mów! Nic dziwnego, że z nikim się nie spotykasz. Rozsądny facet nie pocałuje kobiety, która całowała iguanę.

– Nie ma takiego ryzyka – westchnęła do siebie.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem, okrążył biurko i opadł ciężko na fotel.

Sięgnął po zapalniczkę i zapalił papierosa. Zauważył jej spojrzenie, mruknął więc:

– Staram się rzucić.

– Nie nazwałabym dnia bez papierosa rzucaniem. – Pokręciła głową i popchnęła w jego stronę stos korespondencji.

– Wiem, wiem, znów jestem opóźniony – uśmiechnął się pobłaźliwie. – Wspominałem ci kiedyś, jak bardzo nie znoszę odpowiadać na te wszystkie pisma? A w ogóle, to czemu zapinasz tę bluzkę aż pod samą szyję? – rzucił nagle. – Myślisz, że zwariuję, jeśli zobaczę kawałek twojej nagiej skóry? I ciągle ostatnio spinasz włosy...

Zamarła, a oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia.

– Ta bluzka... To taki fason – tłumaczyła się nieporadnie.

– Nie podoba mi się. Nie możesz wkładać czegoś z dekoltem? Albo sukienki?

– O co ci chodzi? – spytała zszokowana. – Skąd te nagłe uwagi co do mojego wyglądu? Mam złą fryzurę, ciuchy ci się nie podobają i jeszcze źle zapinam guziki!

– Nie wiem – wzruszył ramionami i zaciągnął się papierosem. Przejechał wzrokiem po jej długich nogach, przysłoniętych szarą spódnicą i dodał zamyślony: – A może ojciec ma rację? Może rzeczywiście powinienem mieć sekretarkę ubierającą się jak zakonnica?

Patrzyła na niego coraz bardziej zdumiona.

– Panie Ritter – zaczęła oficjalnie – czy pan się dobrze czuje?

Westchnął gniewnie, nie spuszczając z niej wzroku.

– Jestem sfrustrowany – wymruczał, strząsając popiół z papierosa. – Spróbuj wytrzymać cztery miesiące bez kobiety, a zobaczymy, jak się będziesz czuła.

– Wytrzymałam dwadzieścia trzy lata i jakoś to przeżyłam.

– Och, wiesz, o co mi chodzi – zrzędził.

Niestety wiedziała. Był najbardziej obcesowym facetem, jakiego znała. Mówił dokładnie to, co chciał, i nie przejmował się, jakie wrażenie robi to na otoczeniu.

– Dużo o tym myślałem... – ciągnął dziwnym tonem. – Samotność źle wpływa na kobietę. Nawet na taką jak ty.

– Co właściwie chcesz mi powiedzieć? – spytała ostrożnie.

– Martwię się o ciebie – stwierdził niespodziewanie. – Ben Meadows wspomniał ostatnio, że przez dwa tygodnie próbował się z tobą umówić, ale go odstawiałaś. – Spojrzał na nią uważnie i dodał: – On uważa, że nie chcesz z nim wyjść, bo połujesz na mnie. Mój ojciec też rzucił coś takiego.

Zamarła zszokowana, nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

– Nie zachowuj się tak, jakby to była jakaś perwersja – mruknął. – Kobiety czasami uważają mnie za atrakcyjnego.

– Kobiety pewnego typu może i tak – odezwała się, kiedy już odzyskała głos. – Ale nie ja.

– A to dlaczego? – spytał chłodno.

– To sprawa osobista – broniła się.

– Ale i tak chcę usłyszeć odpowiedź – drażył.

Nie umiała kłamać, choć w tej sytuacji bardzo by się to przydało. Wzięła głęboki oddech i przyznała:

– Bo jesteś kobieciarzem. Przykro mi, ale taki typ w ogóle mnie nie interesuje.

Zaciągnął się mocno i po chwili wypuścił kłęby dymu. Jego oczy stały się jeszcze zimniejsze i rzucały groźne błyski.

– Chyba sam się o to prosiłem... Dobrze, Dan, wiem już, co o mnie myślisz, możemy więc wracać do korespondencji.

Czuła się winna, że zepsuła mu humor, ale nie mogła postąpić inaczej. Już na początku swojej pracy u niego zrozumiała, że musi być szczerą, silną i twardą, bo tylko takich ludzi szanował.

Mimo wszystko miała dziwne poczucie, że go zraniła. To śmieszne, że w ogóle się tym przejmowała. On ranił ją nieustannie, był dla niej obcesowy, nazywał ją męskim imieniem i traktował tak, jakby była jego kumplem od wędkowania. Czasami to wręcz bolało.

Nieraz zastanawiała się nad sposobem życia, jakie wiódł. Przez dwa lata dowiedziała się o nim niewiele ponad to, jaki typ kobiet lubi. Nie wiedziała nic o jego uczuciach, potrzebach, pragnieniach. Miał opinię playboya i dlatego tak zdumiewające były te słowa o czterech miesiącach bez kobiety. Nie miała pojęcia, jak je rozumieć, spotykał się przecież z Carol...

Jeśli chodzi o jego życie rodzinne, wiedziała tylko, że jego matka zmarła dziesięć lat temu, a ojciec ożenił się z niejaką Cynthią. Wiedziała, że spotyka się z nimi, ale nigdy o tym nie mówił. Eugene czasami rzucał jakieś uwagi, ale było to za mało, by zaspokoić jej ciekawość.

Cabe chłodnym tonem zaczął dyktować odpowiedzi na listy, musiała więc porzucić rozmyślanie, żeby wszystko zanotować.

Przez resztę dnia był niepokojąco milczący. Wyszedł przed piątą bez pożegnania, jeśli nie liczyć jakiegoś mruknięcia od drzwi.

Obserwowała go z mieszanymi uczuciami. Może nie powinna była rzucać tych uwag? Najwyraźniej bardzo go to zabolalo i stosunki między nimi będą jeszcze bardziej skomplikowane.

Wyłączyła komputer, sięgnęła po żakiet i wyszła z biura. Stojąc na przystanku, wciąż rozmyślała o swoim szefie.

Pewnego dnia, myślała mściwie, pocałuję moją iguanę, a ona zamieni się w oszałamiającego przystojniaka jak Robert Redford. I wtedy zobaczysz, mądralo! A on mi kupi futro z norek i diamenty i będziemy żyć w dekadentckim luksusie... rozpędzała się.

Dostrzegła zwrócone na siebie zdumione spojrzenia i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że zaczęła mówić na głos.

– Jestem pisarką – wyjaśniła lekko starszej pani, która nie spuszczała z niej podejrzliwego wzroku. – Właśnie tworzę swoją nową powieść,

w której iguana zostaje zamieniona w księcia...

– Naprawdę? Ten kawałek o Redfordzie był niezły – przyznała kobieta. –
Ale przecież nikt nie pocałowałby iguany!

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy wróciła do domu, Norman jak zwykle leżał na grzejniku. Leniwie otworzył oczy, ale zaraz potem znów je zamknął, wygodnie moszcząc swoje długie szmaragdowozielone ciało w miłym ciepłku.

– Norman, mój drogi, masz w sobie tyle entuzjazmu... – mruknęła ironicznie.

Podeszła bliżej i pogłaskała go z czułością. Może i wyglądał groźnie, ale wiedziała, że to tylko pozory. Kiedy go kupiła, był niewiele dłuższy niż dłoń i nigdy nie zrobił jej żadnej krzywdy. Zresztą, trudno bać się stworzenia, które uwielbia pizzę, tartę ze szpinakiem i reaguje na gwizdanie.

Podgrzała mu kawałek tarty, a kiedy włożyła ciasto do miseczki i dodała kilka pędów hibiskusa, Norman kichnął i zszedł na podłogę. Przez chwilę obserwowała, jak żarłocznie rozprawia się z jedzeniem, i pomyślała, że naprawdę wygląda trochę jak mały dinozaur. Nie bała się go, ale zawsze z obawą patrzyła na jego ogon – był bardzo długi i całkiem zgrabny, jednak panicznie bała się go nadepnąć. Wiedziała, że iguany łatwo zrzucają ogony, ale była przekonana, że Norman nigdy nie wybaczyłby jej utraty swojej chluby.

Włączyła sonatę Beethovena, przygotowała kolację i przez resztę wieczoru rozmyślała nad zagadkowym zachowaniem swojego szefa. Najpierw zarzucił jej, że się źle ubiera i niedwuznacznie sugerował zmianę stylu, potem oskarżył ją, że poluje na niego, a później, kiedy zdecydowanie temu zaprzeczyła, wydawał się być wściekły.

Włączyła telewizor i próbowała oglądać jakiś program rozrywkowy, ale jej myśli wciąż krążyły wokół Cabe'a. W końcu pogłaskała Normana, który znowu się wygrzewał, i poszła do łóżka.

Z determinacją zaciskała powieki, ale przed oczami wciąż widziała ostro wyciosaną, przystojną twarz. Długo zaprzeczała sama przed sobą, że Cabe jej się podoba, bo wiedziała, że to tylko niepotrzebnie skomplikuje ich sytuację. Zresztą, i tak nie miała u niego szans. I wcale nie wiedziała, czy chciałyby je mieć. Mógł przebierać w kobietach i zapewne to robił. Nie rozumiała więc, dlaczego tak go zirytowało, kiedy nazwała go kobieciarzem. Zwykle nie obrażał się o prawdę, choćby była najgorsza.

Jęknęła i przewróciła się w łóżku. Zerknęła na zegarek, było już po północy, a ona wciąż nie mogła zasnąć.

Następnego ranka czuła się tak, jakby nie przespała ani minuty. Zaspała, szybko więc wyciągnęła z szafy pierwszą rzecz, której nie trzeba było

prasować, i pospiesznie wyszczotkowała włosy. Nie miała już czasu ich upinać, i tak pewnie się spóźni.

Miała nadzieję, że uda jej się dotrzeć do biura przed Cabe'em. Zwykle zjawiał się pół godziny później niż ona.

Niestety, dziś był wcześniej. Rozmawiał właśnie przez telefon, ale rzucił chłodne, znaczące spojrzenie na zegar.

Wymruczała jakieś przeprosiny i zaczęła zdejmować płaszcz.

– Nie rozbieraj się – rzucił, zakrywając słuchawkę. – Weź dyktafon i notes. Jedziemy na platformę, zobaczyć urządzenie, które ostatnio kupił Harry Deal, podobno są z nim jakieś problemy.

Skrzywiła się niechętnie. Harry Deal był starym nafciarzem, który nie uznawał kobiet w męskim biznesie i nie ukrywał tego. Sprawiał, że czuła się jak robak – nieważna i wiecznie zagrożona. Cabe wiedział o tym i pewnie właśnie dlatego ją tam ciągnął, pomyślała, chciał się zemścić za wczoraj.

– Tylko nie dziś – jęknęła. – Nie zniosę dziś Harry'ego Deala!

– Nie marudź – uciał.

Szybko skończył rozmowę i po chwili już był gotów do wyjścia. Przytrzymał otwarte drzwi, chłodnym okiem oceniając jej wygląd. Ale kiedy jego spojrzenie przesunęło się po miękkim zarysie biustu, chłód zniknął, a zastąpił go dziwny błysk. Zauważyła, że zacisnął szczęki, usiłowała więc szybko przecisnąć się przez drzwi, ale nieoczekiwanie zablokował jej drogę.

Ostrożnie uniosła wzrok i spojrzała na niego. Z bliska był wprost porażający. Jego silne, niezwykle pociągające ciało znajdowało się na wyciągnięcie ręki i z trudem powstrzymywała się, żeby go nie dotknąć. Czuła zapach jego wody kolońskiej i widziała lekko drgające nozdrza.

– To dla mnie? – spytał, spoglądając znacząco na miękką, wrzosową sukienkę, która podkreślała jej kształty.

– Oczywiście, że nie – wyjąkała z trudem. Serce mocno waliło jej w piersiach i z trudem znajdowała słowa pod jego pałającym spojrzeniem. – Za późno wstałam i nie miałam czasu znaleźć nic innego ani związać włosów.

– Szkoda – mruknął. Przesunął ramię tak, żeby musiała otrzeć się o niego, i poczuła dreszcz przebiegający ciało. – Bądź ostrożna – dodał. – Sama mówiłaś, że jestem kobieciarzem. Zakładanie takich kuszących sukienek może nasunąć mi pewne pomysły...

Patrzyła na niego zszokowana, niezdolna wyzwolić się spod jego spojrzenia. Miała wrażenie, że nagle wytworzyło się między nimi jakieś

napięciu.

– Ja... nic takiego nie miałam na myśli...

– Naprawdę?

Oderwał się wreszcie od futryny i ruszył w stronę windy. Szła za nim na drżących nogach, niepewna, jak ma to wszystko rozumieć.

Kiedy wsiadali do samochodu, przyszło jej do głowy, że skoro samo jego spojrzenie i przypadkowy dotyk są w stanie tak bardzo wyprowadzić ją z równowagi, co by było, gdyby naprawdę spróbował ją pocałować? Poczwała, że oblewa się rumieńcem, i odwróciła głowę do okna.

W zupełnej ciszy jechali w stronę jednego z odwiertów. Harry jeszcze nie trafił na ropę, ale Danetta mogła się założyć, że wkrótce to nastąpi. Ten facet był znany z tego, że potrafił niemal wyczuwać ropę, jak świnia trufle.

– Mój ojciec ma udziały w tym polu – rzucił Cabe po jakimś czasie. Strząsnął papierosa do popielniczki i rzucił krótkie spojrzenie w jej stronę. – Odpreź się. Przecież nie rzucę się tu na ciebie.

– Dzięki. Doceniam to – odparła z wymuszonym uśmiechem.

Zaciągnął się głęboko i po chwili z westchnieniem wypuścił dym.

– Uspokój się, Dan. Przyznaję, że nie miałem prawa mówić ci, jak masz się ubierać. Do licha, to wszystko przez ojca! Nawet nie zauważałem, jak się ubierasz, dopóki nie wtrącił swojego nosa! – Tak naprawdę do niedawna niemal nie dostrzegał swojej sekretarki. Teraz za to przyglądał jej się zbyt często. O, znowu nie mógł się oprzeć, żeby nie spojrzeć, jak uroczo wygląda w tej dopasowanej sukience. – Twój dzisiejszy strój jest bardzo... twarzowy.

Znowu poczuła, że się rumieni. Nie miała pojęcia, jak reagować na te dziwne uwagi.

– Mówiłeś, że twój ojciec ma zyski w interesach Deala? – zmieniła temat.

– W jakimś procencie – przyznał. – Wiesz, że Eugene lubi mieć swój kawałek w każdym torcie.

Napięcie między nimi nieco spadło i to mu odpowiadało. Widok jej rozpuszczonych włosów i kuszącego ciała w tej sukience nie działał zbyt dobrze na jego samokontrolę. Mógł tylko mieć nadzieję, że jest zbyt niedoświadczona, by zrozumieć, z czego wynika jego drażliwość i zły nastrój.

– A myślałam, że ropa naftowa to obecnie zła inwestycja – ciągnęła.

– Ceny rynkowe wprawdzie spadają, ale niedługo pójną w górę. To jest zmienne, jak ceny złota. Eugene i Harry są dość sprytni i obaj inwestują też w inne dziedziny, przetrwają ten czas i odbiją sobie potem.

– Dlaczego tam jedziemy? Są jakieś problemy ze sprzętem, który kupili?

– To Harry tak sądzi – zaśmiał się. – Znam gościa, który kieruje u niego wierceniami. To facet starej daty i pewnie nawet nie chciało mu się dobrze przeczytać instrukcji. Nie lubi testować nowych urządzeń.

I, jak się wkrótce okazało, dokładnie tak było. Danetta stała w pobliżu i trzymała jego marynarkę, podczas gdy Cabe walczył z jakąś oporną częścią. Kiedy ją w końcu prawidłowo zamontował, silnik zaczął pracować jak w zegarku, a starszy mężczyzna wyraźnie poczerwieniał.

Cabe sięgnął po ręcznik, wytarł pobrudzone smarem dłonie i tylko wymownie spojrzął na Harry'ego.

– Zgoda, nasz błąd – mruknął niechętnie niski, siwowłosy mężczyzna. – A jak się miewa twój ojciec?

– Jak zwykle, robi pieniądze. I ma nadzieję, że swoimi wierceniami zafundujesz mu nowego rollsa.

– Robię, co mogę – zaśmiał się Harry. Obrócił się i zacisnął usta na widok Danetty. – Ciągłe ta sama sekretarka, jak widzę. Wciąż nie wyszła pani za mąż?

– Miałam kandydata, panie Deal – odparła słodko, choć w środku gotowała się ze złości. – Ale nie umiał zmieniać koła i nie pomagał mi w kuchni, więc go rzuciłam.

– Masz wysokie wymagania, z takimi oczekiwaniami możesz mieć kłopoty ze znalezieniem odpowiedniego faceta – skrzywił się Deal.

– Dlatego wciąż szukam. Nie chcę wiązać się z trutniem, który będzie oczekiwał, że wszystkie prace w domu zostawi na mojej głowie.

Cabe poczuł, że musi wkroczyć, inaczej rozmowa zaprowadzi ich w niebezpieczne rejony. Zdecydowanym ruchem położył dłoń na ramieniu Danetty i odezwał się do Harry'ego:

– Lecimy już, mamy dużo pracy. Daj znać, gdyby były jeszcze jakieś problemy.

– Dzięki, mam nadzieję, że nie będzie już takiej potrzeby.

– Arogancki stary zrzęda – syknęła, kiedy szli do samochodu.

– Podbijałaś bębenek, złotko – przypomniał. – Ale nie powiem, żeby mi się to nie podobało. Nigdy wcześniej nie mówiłaś tak do Harry'ego.

– Może to przez ten zapach ropy i smaru poczułam w sobie przypływ testosteronu – uśmiechnęła się.

Była dumna, że wreszcie stawiała czoła staremu szowiniście. Być może trening u Cabe'a dodał jej nieco odwagi i pewności siebie. Żeby przetrwać,

musiała nauczyć się mu stawiać, teraz więc przeniosła te umiejętności na innych.

– Cholerni starzy wiertnicy! – mruknął, otwierając samochód i wyjmując z niego chusteczki. Z trudem starał się usunąć z dłoni resztki smaru. – Harry powinien dawno wypieprzyć tego sukin...

– Panie Ritter! – przywołała go do porządku.

– Och, przepraszam, panno niewiniątko. Ale powinnaś już chyba przywyknąć do mojego języka.

– Może i powinnam – zgodziła się, wyciągając się w wygodnym fotelu. – Ale zawsze, gdy myślę, że wszystko już słyszałam, ty wyskakujesz z jakimś nowym słowem.

Zaśmiała się miękko.

– Naprawdę?

Silnik pracował, ale on nie ruszał. Siedział i patrzył na nią, jakby widział ją po raz pierwszy. Wyglądała zachwycająco w tej pastelowej sukience, z lekko potarganymi włosami.

Wyciągnął rękę i powoli obrócił do siebie jej twarz.

– Kiedy już wybuchasz, robisz się jak prawdziwa kocica, wiesz o tym? – odezwał się. – Na początku nie zauważałem w tobie tego ognia. Musiałem parę razy doprowadzić cię do wściekłości, ale mam wrażenie, że teraz już nie cofniesz się przed niczym, prawda?

Poruszył kciukiem i musnął jej usta. Zamarła zaskoczona. Jej ciało stawało się gorące i napięte do granic możliwości, a oddech z trudem dobywał się przez zaciśnięte gardło.

Obserwował tę reakcję z wyraźnym zadowoleniem. Już zapomniał, że kobieta może z taką wrażliwością reagować na jego dotyk. Była tak rozkosznie niewinna i niemal wszystko, co zmysłowe, było dla niej całkowitą nowością.

Kiedy nacisnął mocniej kciukiem na jej usta, poczuł dreszcze przebiegające przez jej ciało i dziwny błysk pojawił się w jego oczach.

– Wiesz, że twoje usta są bardzo czułe – spytał żarliwie, nie odrywając spojrzenia od jej rozszerzonych źrenic. – Mogą dać ci wiele przyjemności, jeśli pozwolisz, by zajął się nimi jakiś mężczyzna...

Przełknęła nerwowo ślinę. Jego kciuk znowu się poruszył, a ciało pochyliło się nad nią tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło.

Niczego nie pragnął bardziej, niż powoli smakować te miękkie, czułe usta. Rozum i zdrowy rozsądek chyba uleciały za okno, kiedy z nieskrywaną

satysfakcją obserwował jej reakcję na jego bliskość.

– Czy kiedykolwiek ktoś całował cię jak należy? – wyszeptał, patrząc na jej rozchylone, nabrzmiałe usta. – Tak, żebyś drżała pod naporem ust mężczyzny? – Jęknęła, a on poczuł jeszcze większe pragnienie. – To byłoby całkiem łatwe, maleńka. Opuściłbym tylko głowę, a potem wsunąłbym rękę w twoje włosy, o tak... – szeptał, obracając jej twarz w swoją stronę. – I wtedy mógłbym cię pocałować. Rozchyliłbym twoje usta i przyciągnął cię do siebie tak mocno, żebyś poczuła bicie mojego serca...

Obrazy, które roztaczał, sprawiały, że jej ciało przenikały dreszcze. Nie mogła się poruszyć, uwięziona między jego pałającym wzrokiem a silnymi dłońmi. Przywołała resztkę rozsądku i oparła ręce o jego pierś, próbując odsunąć się nieco i nie myśleć przy tym o silnych mięśniach i ciepłym ciele, które czuła przez koszulę.

– Nie możemy... nie powinniśmy... – przekonywała słabo. – Przecież pracuję dla ciebie.

– Pracujesz dla mnie – powtórzył jak echo.

Ciągle wpatrywał się w jej usta, jakby zastanawiał się, co powinien zrobić.

Pracuje dla niego! Te słowa coraz głośniej brzmiały w jego głowie, w końcu zamrugał oczami i odsunął się od niej.

– Boże! Co ja robię?! – jęknął szorstko.

Wyprostował się i ruszył bez słowa.

– Przepraszam, Dan – powiedział po chwili. Serce wciąż biło mu jak oszalałe, a napięcie nie uchodziło z ciała. Co on wyrabiał? Przecież ona była tylko dzieckiem! – To się nigdy nie powtórzy.

Oderwała wzrok od jego twarzy i spojrzała przed siebie. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało, ale pałające usta i drżące ciało nie pozostawiały wątpliwości. Nic dziwnego, że kobiety tak na niego leciały, pomyślała żałośnie. Ledwie jej dotknął, a już jej zmiękły kolana. Wciąż czuła jego oddech, a w głowie krążyły rozkoszne słowa, które szeptał przed chwilą. Była roztrzęsiona, niepewna i cierpiała katusze z powodu napięcia, które ją ogarnęło. Chciała, żeby jego twarde usta miażdżyły jej wargi, żeby objął ją silnym ramieniem i przycisnął do swojego twardego ciała. Objęła się ramionami i milczała, nie wiedząc, co mogłaby teraz powiedzieć.

Włączył radio i przez resztę drogi milczeli, zatopieni w swoich myślach.

Zastanawiała się, czy zrobił to wszystko specjalnie, by pokazać jej, że wcale nie jest jej tak obojętny, jak zapewniała. Może chciał się zemścić za to,

że wcześniej nazwała go kobieciarzem.

Kiedy wjeżdżali do podziemnego garażu przy budynku firmy, była już niemal pewna, że chciał ją upokorzyć za wczorajsze zachowanie.

Sięgnęła do klamki, gdy tylko wyłączył silnik.

– Jeszcze chwila – zatrzymał ją spokojnym już głosem. Szukał jej wzroku w pełnej napięcia ciszy. Coś w jej oczach sprawiało, że miał poczucie winy. – Zraniłem cię?

– Powiedziałam, że jesteś kobieciarzem – przypomniała. – Czy to... dlatego? Chciałeś dać mi nauczkę?

– Nie, nie dlatego. I to ja dostałem nauczkę – powiedział krótko, a potem ciężko westchnął. – Przywykłem do znudzonych kobiet, które wszystko, co robi facet, przyjmują jak należy im hołd. Nigdy dotąd nie dotykałem nieśmiałej, niewinnej dziewczyny, która reaguje w taki sposób, że wszystko wydaje się takie nowe i ekscytujące. – Uśmiechnął się, widząc jej rumieniec, i dodał: – Chyba znam odpowiedź, ale tak dla porządku, panno Marist, czy kiedykolwiek całowałaś mężczyznę z mocno rozchylonymi ustami?

Nie mogła zarumienić się jeszcze bardziej, zagryzła wargi i odwróciła twarz.

– To nie twoja sprawa!

– Więc nie – zaśmiał się. – Cóż, mały tchórze, uciekaj od tego.

– Nie potrzebuję twojej nauki!

– Ależ potrzebujesz – zapewnił miękko. – I sama nie wiesz, ile bym dał, żeby być twoim nauczycielem. Ale to by było katastrofalne dla nas obojga. Ja jestem zbyt zgorzkniały, a ty zbyt niewinna, to nie jest dobre połączenie. Najlepsza rzecz, jaką mógłbym ci zaproponować, to kilka godzin w moim łóżku, a czuję, że nie zgodziłabyś się na taką propozycję. Zresztą, nie zamierzam cię nią obrażać. Potrzebujesz miłego, ułożonego faceta, który by cię szanował i zapewnił spokojne życie tobie i waszym dzieciom. – Ciężko wzruszył ramionami i dodał: – Ale to nie mogę być ja. To wymaga takiego zaufania, jakiego nie mogę dać kobiecie.

– Nikt cię o to nie prosi! – wybuchnęła gniewnie. – Nie jestem tobą zainteresowana!

Pochwycił jej zagubiony wzrok i spytał:

– Naprawdę nie jesteś? – Milczała, więc drążył dalej: – Może mój ojciec ma rację? Może naprawdę na mnie lecisz?

– Nie!

Obrzucił ją tylko powolnym, domyślnym spojrzeniem.

– Więc czemu tak ze mną walczysz?

Nie mogła dłużej tego znieść. Wskoczyła z samochodu tak szybko, że kiedy dopadła drzwi biura, nie mogła złapać tchu. Pierwszą myślą, jaka przysła jej do głowy, było napisanie wymówienia. Chciała zrobić to zaraz, jak tylko usiądzie przy swoim biurku.

Jednak kiedy otworzyła drzwi, okazało się, że w jej pokoju siedzi Eugene Ritter i niecierpliwie bębni palcami po blacie biurka.

– Wreszcie ktoś tu się pojawił – rzucił gniewnie. – Co zrobiłaś z moim synem?

Danetta wciąż drżała, oddychała ciężko, włosy miała w nieładzie, a usta wciąż zaczerwienione od dotyku Cabe'a.

– Albo raczej – mruknął Eugene, przyglądając jej się z namysłem – co mój syn zrobił tobie?

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, wszedł Cabe. Był tak zadowolony z siebie i arogancki, że miała ochotę rzucić w niego czymś ciężkim.

– Cześć, tato – rzucił lekko. – Potrzebujesz czegoś?

Eugene popatrzył na niego uważnie, zapewne wypatrując śladów szminki, pomyślała złośliwie.

– Nic konkretnego – mruknął, skrywając uśmiech. – Chciałem wiedzieć, czy będziesz na naszym rocznicowym przyjęciu jutro wieczorem. Nicky cię oczekuje.

Nicky? Miała wrażenie, że już kiedyś słyszała to imię.

– Jutro wieczorem jestem zajęty – odparł krótko. – Zabieram Carol na balet – dodał, zerkając na pochyloną twarz Danetty.

– Więc ta wymalowana lala jest dla ciebie ważniejsza niż ja?! – wybuchnął Eugene. – Mam cierpieć przez resztę życia, bo miałem czelność ponownie się ożenić?

Odwrócił się do ojca z niebezpiecznym błyskiem w oku.

– Dobrze wiesz, o co chodzi! Nigdy nie będę częścią tej rodziny, choćbyś nie wiem jak się starał! Do cholery, kochałem moją matkę i myślałem, że ty też ją kochasz. Niestety, myliłem się. Ledwie ją pochowałeś, już miałeś romans z Cynthią!

– To bardziej skomplikowane, niż myślisz – odparł Eugene zdumiewająco spokojnym tonem. – Cynthia pracowała u mnie jeszcze za życia twojej matki, ale dopiero po jej śmierci zakochaliśmy się w sobie. Nicky był cudowną niespodzianką, a nie wpadką i nie będę za to przepraszał.

– Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale w końcu wzruszył tylko ramionami i dodał: – Naprawdę nie zabiłoby cię spędzenie z nami jednego wieczoru. Nicky jest bardzo przygnębiony tym, że tak go ignorujesz.

– Nic nie jestem mu winien!

Eugene westchnął ciężko i nic już nie powiedział. Sięgnął po swój kapelusz i najwyraźniej miał zamiar wyjść.

Cabe jęknął i walnął pięścią w blat biurka.

– Dobrze – mruknął gniewnie. – Niech to cholera, przyjdę na tę kolację.

– Kochany chłopak. – Eugene spojrzał na niego z rzadko okazywaną czułością. Zerknął jeszcze na Danettę, która przez całą tę rozmowę marzyła o czapce niewidce, i spytał: – A właściwie dlaczego nie odstawisz tej krzykliwej blondynki i nie zabierzesz ze sobą swojej słodkiej sekretarki? Ona hoduje iguanę, wiesz? Nicky byłby zachwycony.

– Skąd pan wie o Normanii? – spytała zaskoczona.

Eugene zaśmiał się lekko.

– Spytaj Jenny. – Jego wzrok znów powędrował do Cabe'a. – Twoja sekretarka wyglądała na bardzo wzburzoną, kiedy tu weszła. Pomyślałem, że może ty...

– Właśnie wracamy od Harry'ego Deala – wyjaśnił Cabe z niezwykłą zjadliwością. – Ona i Harry mieli małe starcie.

– Mam nadzieję, że ona wygrała – zachichotał Eugene. – Cóż, zatem do zobaczenia jutro. A ta blondynka to nie wiadomo z iloma...

– Wyjdź – uciął krótko Cabe.

Eugene dobrze wiedział, kiedy należy odpuścić. Pomachał Danecie i wyszedł bez słowa.

Usiadła przy biurku i walczyła z komputerem, usiłując uruchomić system. Nie było to łatwe, bo ręce jej drżały i ciągle klikała nie ten przycisk.

Nagle poczuła dym papierosowy i zobaczyła, że Cabe znów tu jest i stoi za jej plecami. Oczy miał zamglone, a włosy opadały zawadiacko na czoło. Jedną rękę trzymał w kieszeni i bezceremonialnie wpatrywał się w jej usta.

– Nie lecę na ciebie – powtórzyła, starając się opanować drżenie w głosie.

Znów zaciągnął się papierosem.

– Jestem trzynaście lat starszy – powiedział spokojnie. – Z praktycznego punktu widzenia nie możesz się ze mną równać. Twoje życie jest jak biała karta. – Wydmuchnął dym i zapatrzył się w okno. – Nie, zdecydowanie jestem ostatnią komplikacją, jakiej ci potrzeba, dzieciaku – stwierdził krótko. – Zatem umówmy się – żadnych zbliżeń więcej. Bierzmy się do pracy.

Odwrócił się i szybkim krokiem przeszedł do swojego gabinetu.

Powinna czuć ulgę. Ale nie czuła. To było jak koniec czegoś, co nawet się na dobre nie zaczęło.

Jeśli naprawdę nie szukał komplikacji, to czemu dotykał jej w samochodzie i mówił te wszystkie rzeczy? Czyżby naprawdę chciał tylko z niej zakpić?

Zmarszczyła gniewnie brwi. Jakiegokolwiek miał powody, drugi raz mu na to nie pozwoli. Od tej chwili będzie odporna na jego urok i nie pozwoli, żeby wyprowadził ją z równowagi. Tak właśnie będzie!

ROZDZIAŁ TRZECI

W ciągu następnych dni Cabe zachowywał się nienagannie – nie zaczepiał jej, był chłodny, uprzejmy i trzymał się na dystans. Nie traktował jej nawet jak młodszego brata, na co wcześniej tak narzekała. Miała wrażenie, że stała się dla niego częścią wyposażenia biura, ledwie ją zauważał. Wróciła do starego sposobu ubierania, ale chyba nie sprawiłoby mu różnicy, nawet gdyby przyszła do pracy naga. Powiedział, że nie zamierza komplikować układów między nimi i doprawdy dotrzymywał słowa!

Czuła się samotna i opuszczona, nawet bardziej niż dwa lata temu, kiedy się tu sprowadziła, by zamieszkać z Jenny. Wtedy miała wrażenie, że życie dopiero się dla niej zaczyna, chciała być niezależna, żyć na własny rachunek, spróbować, jak smakuje samodzielność. Teraz tęskniła za rodziną, za Jenny, która znowu wyjechała na jakieś swoje tajemnicze misje, miała ochotę sięść i płakać. Norman nie nadawał się do zwierzeń, potrafił wprawdzie słuchać, ale nie wiedział, kiedy podać chusteczki, ani nie wyciągał nagle z zamrażalnika lodów waniliowych na pocieszenie.

Chciała z kimś porozmawiać, bo aż do tej pory nie zdawała sobie sprawy z tego, jak ważną częścią jej życia stał się Cabe. Teraz co rano ochoczo szła do pracy, bo chciała jak najszybciej go spotkać. Jego uśmiech powodował, że drżała, a jego poczucie humoru doprowadzało ją do śmiechu. Wystarczyło tylko, że był obok, a czuła większą chęć do życia.

Od tamtego dnia, kiedy w zaciszu samochodu pobudził wszystkie jej zmysły, miała sny erotyczne z Cabe'em w roli głównej. Ale nie zanosilo się na ich spełnienie, bo wyraźnie postanowił dotrzymać swojej obietnicy, a poza tym zaczął intensywnie spotykać się z Carol. Miała wrażenie, że niemal się z tym afiszował, jakby chciał pokazać, jakie kobiety go interesują.

Skończyła odpisywać na listy i nagła myśl przeleciała jej przez głowę. A może on chciał wypłoszyć ją z pracy? Nagle poczuła się nieswojo. Przywykła już do jego zmiennych nastrojów i humorów i nie podobała jej się myśl o szukaniu innej posady. Ale jeśli tego właśnie chciał, nie miała wyjścia.

Zatopiona w ponurych rozmyślaniach, aż podskoczyła na dźwięk otwieranych drzwi.

– Nerwowa? – rzucił, unosząc brew. – To coś nowego. Coś się stało?

Drżącą ręką podała mu plik listów do podpisu.

– Daj spokój. – Odsunął papiery i ujął ją za rękę. – Coś niedobrego się

dzieje?

– Chcesz, żebym odeszła z pracy? – spytała stłumionym z napięcia głosem.

Jego twarz była jak maska.

– A ty chcesz? – odbił piłeczkę.

Opuściła wzrok na jego koszulę.

– To dobra praca – wyszeptała spięta. – Ale jeśli chcesz, to odejdę.

– Sam nie wiem, czego chcę – powiedział ciężko. Z całych sił starał się nie reagować na jej widok i zachować dystans, ale to odnosiło skutek przeciwny do zamierzonego. Jeszcze bardziej za nią tęsknił, a przy tym miał wrażenie, że ją zranił. Podle się czuł, widząc ból w jej oczach. I wciąż nie mógł zapomnieć wyrazu jej twarzy, gdy niemal ją pocałował. Dlaczego, do cholery, towarzystwo Carol nie przynosiło mu żadnego pocieszenia?

Z długim westchnieniem uniósł jej dłoń i położył na swoim torsie. Pod cienkim materiałem koszuli czuła ciepło ciała i napięte mięśnie.

Cabe milczał, dociskał do siebie jej rękę i walczył z chęcią, by posunąć się dalej, dużo dalej.

Czuła, że cała rozpływa się w środku. Ledwo mogła ustać na drżących nogach. Marzyła o tym, żeby otoczył ją ramionami i całował do utraty tchu, tak namiętnie, jak opowiadał jej to tamtego dnia, u Harry'ego Deala. Wiedziała, że takie wizje to szaleństwo, ale nie mogła się im oprzeć, zwłaszcza kiedy był tak blisko.

Palcami gładził jej dłoń, słyszał jej urywany oddech i mimo wszystko czuł satysfakcję na myśl, że reaguje tak intensywnie na jego bliskość. Choć bardzo się starał, nie mógł zapomnieć tego, co się wydarzyło wtedy w samochodzie. Nigdy by nie przypuszczał, że jej ciało jest tak wrażliwe. Często się zastanawiał, co by się stało, gdyby wtedy nie zdołał powstrzymać swoich pragnień. Przez kilka ostatnich dni uparcie próbował nie zwracać na nią uwagi, ale to tylko pogarszało sprawę. Teraz wreszcie była blisko niego i mógł jej dotykać, ale z całą pewnością wiedział, że to błąd.

– Masz zimne palce – zauważył cicho.

– Bo w biurze jest trochę chłodno – odparła. – Podkręcę kaloryfer.

– Dobrze.

Wciąż nie puszczał jej ręki. Przeciwnie – docisnął ją mocniej i przesunął lekko, żeby czuła bicie jego serca.

Dłonią sięgnął jej policzka i znowu zaczął łagodnie pieścić usta dziewczyny. Głaskał coraz intensywniej, jakby nie mógł się oprzeć ich

miękkości, cudownemu wykrojowi, niewinności.

Patrzyła na niego z tą porażającą bezbronnością, czuł drżenie jej ciała, słyszał cichy jęk wydobywający się z ust i to sprawiało, że z trudem nad sobą panował.

Podobała mu się zmysłowość i rosnące pragnienie, które dostrzegał w jej oczach. Przesunął rękę na kark i wpatrywał się w nią uważnie.

– Tutaj kończy się zabawa – ostrzegł chrapliwym głosem. – Kiedy nasze usta się zetkną, nie będzie już odwrotu.

Usłyszał ciche westchnienie, ale nie odwrócił wzroku. Ani nie przestał jej gładzić.

– To nie fair – westchnęła. – To jak iść na ryby z laską dynamitu.

– Tak – zgodził się łagodnie i pochylił głowę, nie odrywając wzroku od jej drżących warg. – Ja czuję się podobnie – przyznał. – Jak dynamit. Ale czasami to lubię. – Zawiesił na chwilę usta nad jej głową. – Lubię, żeby było ostro i mocno, jak to...

Czuła jego dłoń na karku i ciepły oddech muskający skórę. Stała nieruchomo, uwięziona jego pałającym wzrokiem, marząca o tym, by wreszcie poczuć smak i dotyk jego ust.

Ale gdy znowu zaczął się nad nią pochylać, nagły dźwięk telefonu przerwał ciszę.

Danetta drżała, bezradnie wpatrując się w Cabe'a. Nie miała pojęcia, co się dzieje, z trudem rejestrowała wszelkie bodźce ze świata zewnętrznego.

Cabe, nie spuszczając z niej wzroku, podniósł słuchawkę.

– Tak?

– Cabe, skarbie, mógłbyś wyjść dzisiaj wcześniej z biura i wybrać się ze mną na kolację organizowaną przez jedną z instytucji charytatywnych? – usłyszeli modulowany głos Carol. – Zbierają fundusze na rzecz nowego szpitala dziecięcego.

– Chyba tak... – odparł nieobecny głosem.

– Och, to cudownie! – zaćwierkała. – Dziękuję ci, kochanie. Do zobaczenia wieczorem!

Przerwała połączenie, ale Cabe nadal trzymał słuchawkę i dziwnym wzrokiem wpatrywał się w zszokowane oczy Danetty.

Cisza między nimi znowu była pełna napięcia, ale zanim ktokolwiek się odezwał, w drzwiach pojawił się Ben Meadows z plikiem dokumentów w ręku.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę zrobić kilka kopii – szepnął

do Danetty, przekonany, że Cabe wciąż rozmawia.

– Daj, ja to zrobię. – Drżącymi rękoma sięgnęła po dokumenty i przeszła do pomieszczenia, w którym stało ksero.

Kątem oka widziała, że Cabe wreszcie odłożył słuchawkę i zabrał Bena do siebie.

Skopiowała dokumenty i wróciła do pracy. Przez resztę dnia w napięciu nasłuchiwała, czy Cabe nie pojawia się w pobliżu, ale nie wychylał się ze swojego gabinetu. Nie była pewna, czy bardziej ją to cieszy, czy martwi, ale wiedziała, że te kilka minut wzajemnej bliskości na zawsze zmieniło ich stosunki.

W smętym nastroju wracała do mieszkania. Żałowała, że Jenny znowu wyjechała. Jej uroczą kuzynkę wpadała do domu tylko na chwilę. Większość czasu spędzała na dalekich wyprawach w nieznane. Danetta podejrzewała, że te eskapady były bardziej niebezpieczne, niż Jenny przyznawała. Kiedyś przez kilka dni była śledzona przez jakiegoś mężczyznę. Na szczęście ludzie Eugene'a szybko się tym zajęli i okazało się, że facet był szpiegiem przemysłowym, starającym się zdobyć informacje z raportu geologicznego, który Jenny przygotowywała dla swego pracodawcy.

Otworzyła drzwi i ku swemu zaskoczeniu ujrzała w nich roześmianą kuzynkę. Wycierała ręcznikiem wilgotne włosy. Blond loki w długich pasmach opadały jej na plecy. Opalona, tryskająca energią, wyglądała wprost olśniewająco.

– Dina! – wykrzyknęła radośnie, ściskając ją serdecznie. Używała tego przezwiska od dzieciństwa i zawsze przypominało im to dom i rodzinne ciepło. – Och, jak dobrze znów być w domu!

– Nie miałam pojęcia, że dziś wracasz! Ale bardzo się cieszę, brakowało mi ciebie. Świetnie wyglądasz!

Rzeczywiście tak było. Danetta nie miała pojęcia, jak Jenny to robiła, ale nawet w szlafroku potrafiła wyglądać wytwornie. Szkoda, że nie wszyscy w rodzinie zostali sprawiedliwie obdzieleni tą cudowną umiejętnością, westchnęła w duchu.

– Jak długo zostajesz? – spytała, wchodząc do kuchni, by zająć się kolacją.

– Tylko przez noc – odparła Jenny i wybuchnęła śmiechem, widząc wyraz twarzy kuzynki. – Przykro mi, kochana, chętnie spędziłabym tu trochę czasu i wymieniła wszystkie ploteczki, ale jestem w drodze na nową lokalizację. Muszę szybko zamknąć tę sprawę, a potem trochę odpocznę –

obiecała. – Ja też stęskniłam się za domem, choć może nie za wszystkimi jego mieszkańcami – skrzywiła się w kierunku Normana, jak zwykle wylegującego się na grzejniku. – On znowu wpatruje się we mnie, jakby się zastanawiał, jak smakuje – poskarżyła się.

– On nie je mięsa, jest wegetarianinem – przypomniała Danetta.

Wyjaśniała to Jenny już wiele razy, odkąd powiedziała jej, że zamierza hodować iguanę. Sprawy układały się dość dobrze, dopóki Norman nie zaczął rosnać, jednak im większy się stawał, z tym większą ostrożnością obchodziła go Jenny. Ale nie protestowała specjalnie przeciwko obecności zwierzaka, zwłaszcza od kiedy zdarzyła się u nich próba włamania i sprawca po otwarciu drzwi natknął się na Normana w pozycji bojowej. Uciekł, krzycząc tak głośno, że zaalarmował sąsiadów, potem niemal zderzył się z wracającą Danettą. Nie dziwiła się, że facet się przeraził – kiedy weszła na górę, zobaczyła Normana stojącego w korytarzu z otwartą paszczą i ogonem uniesionym ostro do góry.

– A co będzie, jeśli mnie ugryzie i przekona się, że mięso jest całkiem smaczne? – marudziła Jenny.

– Nie ugryzie cię. Zresztą, on cię lubi.

– Naprawdę? – Kuzynka skrzywiła się zdziwiona. – A skąd ta pewność?

– Z powątpiewaniem zerknęła na pysk Normana, na którym trudno było odczytać jakiegokolwiek uczucia.

– Czytam w jego myślach – odparła Danetta. – Poza tym życie z iguaną nie jest chyba bardziej niebezpieczne niż to, co robisz na co dzień. Naprawdę musisz tak się narażać i brać udział we wszystkich tych historiach z gatunku płaszcza i szpady?

– Muszę – zaśmiała się Jenny. – To podnosi mi poziom adrenaliny i nie potrafiłabym już bez tego żyć. Poza tym traktuję to jako misję dla kraju. Ale dość już o mnie, mów, co u ciebie.

– Nic nowego – wzruszyła ramionami Danetta. – Moje życie nie jest tak ekscytujące, jak twoje. Nie biorę udziału w niebezpiecznych misjach, nikt mnie nie śledzi, nie porażam nikogo swoją urodą...

– A to bzdura! – żywo zaprotestowała kuzynka. – Mogłabyś zachwycić niejednego i dobrze o tym wiesz. Ja tylko trochę podkreśliłam to i owo i ty też byś mogła. Gdybyś się tylko trochę postarała, faceci padaliby na twój widok.

– Nie – potrząsnęła głową Danetta. – Może i mogłabym ubierać się trochę bardziej swobodnie, ale sama wiesz, że to byłoby nierozsądne. Mam instynkt samozachowawczy.

– Znając tego przystojniaka, twojego szefa, może to i rozsądne – zaśmiała się Jenny, obrzucając ją ironicznym spojrzeniem. – Robi wrażenie, ale pamiętaj, Dina, że on nie jest jedynym facetem na świecie. A ty masz już prawie dwadzieścia cztery lata i żyjesz jak zakonnica. Nie zagrzeb się w tym biurze i nie trać młodości, wzdychając do przystojnego szefa – doradziła łagodnie.

– Przecież tego nie robię – broniła się zaskoczona.

– Naprawdę? – Jenny wyjęła talerze i sięgnęła do lodówki po jedzenie. Usiadła przy stole i ciepłym, zatroskanym spojrzeniem wpatrywała się w kuzynkę. – Ale kiedy jestem w domu, słyszę tylko o nim. Od roku z nikim się nie umówiłaś.

– Po prostu nie szukam przygodnych znajomości.

– A mnie się wydaje, że to nie to. Zadurzyłaś się w młodym Ritterze.

– To śmieszne! – prychnęła nerwowo. – Lepiej zajmijmy się kolacją.

Wstała od stołu i wyjęła z szafki dwie szklanki. Następnie sięgnęła po karton z sokiem i, nie otwierając go, przechyliła nad szklanką. Stała tak dłuższą chwilę, zapatrzona gdzieś w dal, a Jenny obserwowała ją z rozbawieniem.

Gdy w końcu zorientowała się, co robi, oblała się rumieńcem i szybko odkręciła sok.

– To nudne życie doprowadza mnie do szału – przyznała z jękiem. – Zastanawiam się, czy nie powinnam pocałować Normana i sprawdzić, czy nie zamieni się w księcia – westchnęła.

– Tak bywa tylko z żabami – przypomniała Jenny. – Lepiej znajdź sobie prawdziwego księcia, miłego, przystojnego faceta, który będzie traktował cię po królewsku. Widzę cię w wiejskim domku z ogródkiem, płotem z białymi sztachetami, otoczoną wianuszkami słodkich córeczek, które trzymają się twojej spódnicy...

– Obie o tym marzyłyśmy, pamiętasz? – przypomniała Danetta z ciepłym uśmiechem. Spojrzała na kuzynkę i nagle dostrzegła bolesny, smutny wyraz jej oczu. – Co się stało, Jenny? Coś złego?

– Nie. Nic takiego. Po prostu jestem zmęczona – uśmiechnęła się wymijająco i zmieniła temat: – Powiedz lepiej, co u twoich rodziców?

– Wszystko dobrze – odparła, niechętnie zgadzając się na zmianę tematu. – Zaangażowali się teraz w pracę z młodzieżą zagrożoną uzależnieniami i bardzo ich to pochłania. Pisali ostatnio, że twoja mama zapisała się na kurs tańców latynoamerykańskich.

– Słyszałam – zaśmiała się Jenny. – Mam tylko nadzieję, że nic sobie nie połamię. – Rozejrzała się dookoła i westchnęła: – Jak miło być w domu, nawet jeśli tylko na jedną noc!

Ta noc musiała być dla niej bardzo krótka, bo kiedy Danetta wstała, kuzynki już nie było. Zostawiła tylko kubek po kawie i kartkę, że chciała zdążyć na wczesny lot.

Danetta nakarmiła Normana i zmartwiona szykowała się do pracy. Miała przeczucie, że dzieje się coś niedobrego, ale wiedziała, że Jenny nie zrezygnuje ze swoich zadań. Mogła tylko mieć nadzieję, że kuzynka jak zawsze będzie miała szczęście i uda jej się wyjść ze wszystkich niebezpieczeństw obronną ręką.

Kiedy dotarła do biura, czekało już na nią kilka wiadomości. Rzuciła się w wir pracy, żeby zapomnieć o wszystkim, co ją przygnębiało. Telefon dzwonił niemal bez przerwy, do jej pokoju ciągle ktoś wchodził i na szczęście nie miała czasu, żeby zbyt stresować się obecnością Cabe'a.

On też wydawał się być całkowicie pochłonięty pracą, choć miała wrażenie, że często czuje na sobie jego spojrzenie.

Kiedy nadeszła przerwa na obiad, szybko szykowała się do wyjścia. Zamówiła danie na wynos w chińskiej restauracji na rogu i chciała je odebrać.

– Przynieść ci coś do zjedzenia? – spytała uprzejmie Cabe'a. – Idę do Chińczyka na rogu.

– Nie, dziękuję – odpowiedział z wymuszoną obojętnością. Nadal z trudem radził sobie z emocjami, ale nie zamierzał się z tym zdradzać. – Zabieram Carol na obiad. – Skinęła głową i już wychodziła, kiedy zatrzymał ją krótkim: – Dan...?

– Tak?

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, mimo woli podziwiając smukłą figurę w skromnej, szarej sukience.

– Byłaś dziś bardzo cicha...

– Miałam dużo pracy. Poza tym zeszłej nocy nie spałam zbyt długo.

– A to czemu?

Nie miał prawa pytać, ale nie potrafiła go zignorować.

– Miałam towarzystwo – odparła. – No, w każdym razie do świtu.

Wyraz jego twarzy był niemal komiczny. Zbladł, zacisnął szczęki, a w jego oczach pojawiły się groźne błyski.

– Sądziłem, że unikasz związków na jedną noc – wycedził.

– Związków... – powtórzyła zaskoczona. – Ach, nie, tu nie chodzi o faceta – wyjaśniła. – Moja kuzynka Jenny wpadła na chwilę do domu i musiałyśmy nadrobić zaległości.

Odetchnął i wykonał dłonią dziwny gest, jakby był równie zaskoczony, jak ona, że taka rozmowa w ogóle ma miejsce. Nie powinien przecież przepytawać jej z życia osobistego. Nie miał do tego prawa.

Pochwycił jej spojrzenie i wpatrywał się w nią tak intensywnie, aż znowu pojawiło się między nimi to obezwładniające napięcie.

Zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, w drzwiach pojawiła się Carol, w eleganckiej sukni, ze świeżo ułożoną fryzurą.

Cabe wstał i przeniósł wzrok na swojego gościa.

– Proszę, proszę – rzucił z lekkim uśmiechem. – Co za urocza wizyta! Wyglądasz wspaniale!

Carol chłodno skinęła głową Danecie i z uśmiechem podeszła do Cabe'a.

– Pochlebca z ciebie – zaśmiała się.

– To nie pochlebstwo – zaprzeczył. – To szczerza prawda.

Był niezwykle miły dla Carol, bo czuł, że musi coś zrobić ze swoim stosunkiem do Danetty. Nie był w stanie dłużej wytrzymać spojrzenia tych przepelnionych smutkiem oczu. Musiał raz na zawsze z tym skończyć. Powinien pokazać Danecie, że nic dla niego nie znaczy, dla jej własnego dobra. Jeśli posuną się dalej, będzie cierpiała jeszcze bardziej. Nie mógł przecież pozwolić sobie na wplątanie się w tak skomplikowany i wymagający związek. Była dziewczyną, nic nie wiedziała o życiu i mężczyznach, a on nie nadawał się do tego, żeby burzyć jej złudzenia.

I nagle dotarło do niego, że jest tylko jeden sposób, aby raz na zawsze zakończyć tę niewygodną sytuację.

Chwycił Carol, przyciągnął ją blisko do siebie i pocałował namiętnie na oczach zdumionej i zakłopotanej Danetty.

– Lepiej już pójdę – wyjąkała i ruszyła ku drzwiom, starając się nie patrzeć na nich.

Dopiero kiedy wyszła na korytarz, pozwoliła sobie na głębszy oddech i poczuła, jak drżą jej nogi. Ciągle miała przed oczami ten zaborczy gest, widok Carol w jego objęciach i jego żarliwy pocałunek. Bolało ją to, choć sama nie wiedziała dlaczego.

Wyszła na ulicę, ale niemal nie wiedziała, co się dzieje, wciąż pochłonięta rozpamiętywaniem tej bolesnej dla niej sceny. Nie, stanowczo powinna przestać o tym myśleć. Wiedziała przecież, że Cabe spotyka się

z Carol, i jeśli będzie rozpaczała nad każdym czułym gestem, który wymieniają, wkrótce się wykończy.

Celowo długo nie wracała do biura, nie chciała znowu się z nimi spotkać. Na szczęście, kiedy w końcu wróciła, jego gabinet był pusty.

Siedziała przy biurku, skubiąc kurczaka w orientalnym sosie, kiedy do pokoju zajrzał Ben Meadows.

– Sama? – uśmiechnął się na jej widok. – Bez ochrony?

– Niezupełnie – uśmiechnęła się, machając pałeczkami. – Jestem uzbrojona w zabójczą broń!

– Ale przecież nie użyjesz jej przeciwko ciężko pracującemu kierownikowi sprzedaży, prawda...? – czarował.

Pokręciła głową.

– Możesz być spokojny, zresztą są mi teraz potrzebne – wskazała jedzenie. – Masz może ochotę? Mogę się podzielić.

– Dzięki – skrzywił się lekko. – Nie zjem czegoś, czego nazwy nie potrafię wymówić.

– To tylko kurczak i warzywa w chińskim sosie. Spróbuj, jest pyszny.

– To samo mi mówili o szpinaku – przypomniał z zabawną miną. – Ale mam lepszą propozycję, co powiesz na miły, elegancki obiad w restauracji, z białym winem i tuczającym deserem? – kuśił z uśmiechem nadziei.

Popatrzyła na niego z namysłem. Był miły, całkiem przystojny, a do tego znacznie bliższy jej wiekiem. Lubiała go, choć niewiele o nim wiedziała, ale może była właśnie okazja, by to zmienić? Ben od dawna próbował się z nią umówić, ale zawsze mu odmawiała. Ale dziś, po tym, co niedawno widziała, postanowiła zmienić zdanie. Poza tym Cabe sam sugerował, że nie chce umówić się z Benem, bo leci na niego. Ta randka powinna więc przytrzeć mu nosa.

– Dałabym się skusić, ale już zjadłam...

– To może jutro? – zaproponował szybko.

– Bardzo chętnie, Ben. Może być jutro.

– Wspaniale! – ucieszył się. – Ach, nie, zaczekaj – machnął ręką zmartwiony. – Muszę wyjechać i nie będzie mnie do środy. Co powiesz na czwartek?

– Czwartek też jest w porządku.

Odetchnął z ulgą.

– Super, a zatem czwartek. Pójdziemy do jakiegoś eleganckiego lokalu, więc ubierz się odpowiednio.

Odszedł, pogwizdując, a Danetta skończyła swój obiad, pełna obaw, czy dobrze zrobiła. Nie miała ochoty umawiać się z innymi mężczyznami, ale z drugiej strony wiedziała też, że siedzenie w domu i rozmyślanie o własnym szefie całującym swoją przyjaciółkę, jest żalosne.

Cabe wrócił dopiero po południu i wyglądał na lekko rozkojarzonego. Włosy miał w nieładzie, a krawat był przekrzywiony. Nie musiała wysilać wyobraźni, by domyślić się, co robił przez ostatnie godziny. Rzuciła mu krótkie spojrzenie i wróciła do pracy. Przez resztę dnia starała się być uprzejma, ale nie szukała kontaktu z nim i z całych sił ukrywała ból, który wypełniał jej serce.

Zauważył oczywiście to zranione spojrzenie i znowu odezwało się w nim poczucie winy, ale wmawiał sobie, że wszystko, co robił, wynikało ze szlachetnych pobudek.

Szczerze mówiąc, sam zmierzwił sobie włosy i przekręcił krawat, żeby zasugerować, że spotkanie z Carol nie ograniczyło się tylko do jedzenia i rozmowy. I jeśli sądzić po wyrazie twarzy Danetty, jego plan działał. Miał nadzieję, że teraz jej nieśmiałe, kielkujące uczucia umrą śmiercią naturalną. To było konieczne, wmawiał sobie. Nie chciał zranić jej bardziej, niż już to zrobił. Gdyby tylko w tych szarych oczach nie było tyle bólu... Westchnął głośno. Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było zranienie tej słodkiej dziewczyny, ale musiał to zrobić, nie mógł przecież nic zaproponować. On nadawał się tylko do krótkiego, niezobowiązującego romansu, a na to na pewno by się nie zgodziła. Zasługiwała na więcej. Wiedział już, że była niezwykle wrażliwa, ale on też nie pozostawał obojętny na to miękkie, pełne smutku spojrzenie. Musiał coś z tym zrobić. Teraz wreszcie przestała na niego tak spoglądać, ale, o dziwo, nie przyniosło mu to ulgi.

Zastanawiał się czasami, co by pomyślała, gdyby poznała prawdę o nim? Gdyby dowiedziała się, jak bardzo był samotny, jak naprawdę niewiele kobiet było w jego życiu. Często spotykał się z rozrywkowymi, lekko traktującymi życie dziewczynami, ale ich randki ograniczały się do wspólnych kolacji, wyjść do kina czy teatru i zwykle potem sam wracał do domu. Dlatego jego przyjaciółki tak często się zmieniały – chciały od niego czegoś więcej, a nie miał ochoty dawać im tego. Tak naprawdę Carol była twardo walczącą kobietą biznesu i wcale nie miała ochoty na intymne komplikacje. Było jej wygodnie, że może się z nim pokazywać na rozmaitych imprezach, i to jej wystarczało. Oboje stanowili dla siebie pewne alibi i ten układ całkiem dobrze dotąd funkcjonował.

Dobrze, że zaaranżował ten pocałunek. Miał nadzieję, że to odsunie Danettę i wreszcie uspokoi jego emocje. Nie uświadamiał sobie nawet, jak bardzo jej pragnął. Już dwa razy był bliski popełnienia błędu i nie zamierzał dopuścić do tego, by kiedykolwiek się to powtórzyło.

Danetta najwyraźniej zrozumiała jego intencje. Punktualnie o piątej wyszła z biura, rzucając mu tylko krótkie pożegnanie.

Spędziła smutny, samotny wieczór przed telewizorem, z irytacją przerzucając kolejne kanały. Wypełniającą mieszkanie ciszę z rzadka przerywał tylko Norman, szukający wygodnej pozycji przy grzejniku.

W nocy nie spała dobrze, a kolejne dwa dni przetrwała tylko dzięki temu, że czekała niecierpliwie na obiad z Benem. Miała nadzieję, że to udowodni Cabe'owi, że w jej życiu nie istnieje tylko on.

Sam Cabe był uprzedzająco grzeczny, jedynie od czasu do czasu spoglądał na nią w tajemniczy sposób, jakby się o coś martwił. Nie raz też widziała jego nieco zamglone spojrzenie z wyraźną przyjemnością błędzące po jej ciele.

Z całych sił starała się to ignorować. Nie wiedziała, o co chodzi temu facetowi, i nie zamierzała tracić czasu na zastanawianie się nad tym.

W czwartek ubrała się staranniej niż zwykle, pozwoliła, by jej długie włosy swobodnie opadały na plecy, zrobiła sobie mocniejszy makijaż, który podkreślał jej długie rzęsy, duże, szare oczy i doskonałą cerę. Wybrała czerwoną, dopasowaną sukienkę, która eksponowała szczupłą talię, zgrabne biodra i pełne piersi. Do tego włożyła czerwone pantofle na wysokim obcasie i była gotowa.

W biurze Cabe ledwie rzucił na nią okiem, za to Ben, gdy przyszedł ją zabrać, nie mógł oderwać od niej wzroku. Stał w drzwiach i patrzył rozmarzonym wzrokiem.

Tak ją to rozbawiło, że roześmiała się głośno.

Cabe wychodził właśnie z gabinetu, zobaczył całą scenę i coś dziwnego błysnęło w jego oczach.

– Czegoś potrzebujesz, Ben? – spytał ze sztuczną uprzejmością. Nie podobał mu się sposób, w jaki ten facet patrzył na Danettę. Wcale.

– Nie, nic. Przyszedłem tylko zabrać Danettę na obiad – wyjaśnił, zbyt w nią wpatrzony, by zauważyć wyraz twarzy szefa. – Odprowadzę ją punktualnie, obiecuję. Chodźmy.

Cabe stał sztywno, patrząc jak wychodzą.

Cholera, co on najlepszego zrobił? Sam ją popchnął w ramiona Bena,

a wiedział o swoim kierowniku sprzedaży rzeczy, od których rumieniłyby się kobiety znacznie bardziej doświadczone niż Danetta. Z trudem powstrzymywał przekleństwa cisnące mu się na usta. Musiał opanować sytuację w zarodku, i to szybko. Ale co mógł zrobić?

Westchnął gniewnie i wcisnął ręce w kieszenie. Życie było takie proste i na swój sposób przyjemne, dopóki wtedy, w święta, nie pocałował swojej sekretarki. Od tego czasu ciało dawało mu wyraźne sygnały, a dogadywania ojca tylko pogarszały sprawę. Teraz był rozdarty między pożądaniem a przyzwoitością, a obawiał się, że Ben nie będzie miał tylu skrupułów. Jeśli chodzi o kobiety, Ben miał nie najlepszą opinię.

Oczy pociemniały mu z gniewu, gdy w myślach widział dalszy rozwój sytuacji. Rozszalała wyobraźnia podsyłała mu coraz bardziej irytujące obrazki i ledwie mógł się powstrzymać, żeby nie pobiec za nimi i natychmiast nie zwolnić Bena.

Wiedział jednak, że jedyne, co może zrobić, to czekać. I ta świadomość wcale nie poprawiała mu nastroju.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Danetta rozglądała się ciekawie po eleganckiej restauracji. Czuła się trochę onieśmielona, rzadko bywała w takich miejscach. Wystrój lokalu był bardzo wykwintny, a menu naszpikowane francuskimi nazwami.

Wybrała bezpieczne danie z kurczaka i z uśmiechem odpierała namowy Bena, który nalegał na homara i butelkę najlepszego wina.

– Dla mnie tylko jeden kieliszek – upierała się. – Nie mam dość mocnej głowy do alkoholu.

– Naprawdę? – uśmiechnął się szeroko. – Zapamiętam to sobie.

– Chyba odłoniłam swój słaby punkt – żartowała, popijając białe wino o delikatnym aromacie. – Dziękuję za zaproszenie – dodała. – Ten obiad to miła odmiana po daniach na wynos z chińskiej restauracji.

– Chciałbym, żeby stało się to naszym zwyczajem – odparł, spoglądając na nią pełnym uznania wzrokiem. – Myślałem już, że nigdy się nie zgodzisz.

– Nie umawiam się na randki zbyt często – przyznała. – Nie jestem jedną z tych nowoczesnych, wyzwolonych dziewczyn.

– Naprawdę? – Ze zdziwieniem uniósł brwi.

– Naprawdę – potwierdziła poważnie.

Przez dłuższą chwilę przypatrywał się jej w milczeniu, a w końcu cicho się zaśmiał i przyznał:

– Jeśli to prawda, to znaczy, że jesteś jeszcze bardziej wyjątkowa, niż sądziłem. A ja wyrażam pełny szacunek – dodał, unosząc kieliszek. – Nie sądziłem, że usłyszę coś takiego od sekretarki Rittera. Słyszałem, że on lubi kobiety...

– Też tak słyszałam – uśmiechnęła się nieco skrepowana. – Ale ja nie jestem w jego typie. W każdym razie, nie w ten sposób...

– To musi być ślepy! Jesteś najatrakcyjniejszą laską w firmie!

– Dziękuję – zaśmiała się.

– W twoim domu jest więcej takich? – spytał z dziwną miną.

– Nie, nie mam siostry – pokręciła głową. – Mam co prawda piękną kuzynkę, ale ona nieczęsto bywa w domu.

– A to dlaczego?

Z niezwykłą jak na nią otwartością zaczęła mu opowiadać o Jenny. Sama była zaskoczona, że tak łatwo im się rozmawia, ale uznała, że to zasługa doskonałego wina. Alkohol lekko szumiał jej w głowie i sprawiał, że czuła się swobodniejsza niż zwykle.

Po kilku minutach dotarło jednak do niej, że Jenny chyba nie byłaby

zadowolona, gdyby słyszała tę rozmowę.

– Przepraszam – zmitygowała się. – Za dużo mówię, chyba wino uderzyło mi do głowy.

– Nie przepraszaj – zapewnił szybko. – Interesuje mnie wszystko, co dotyczy ciebie. A twoja kuzynka wydaje się naprawdę niezwykłą kobietą. Prowadzi fascynujące życie i wygląda na to, że jest ciągle w podróży.

– To prawda – westchnęła. – Rzadko bywa w domu. W zeszłym tygodniu wpadła tylko na jedną noc, a kiedy wstałam rano, już jej nie było. – Odstawiła kieliszek i z zaskoczeniem pokręciła głową. – Do licha, Ben, to jest mocne!

– Tak mówią – zaśmiał się. Przez chwilę przyglądał się jej uważnie, po czym powiedział: – Pragnąłbym poznać cię lepiej, Danetto, ale nie chciałbym nadepnąć na odcisk Ritterowi.

– Nie jestem jego własnością – prychnęła, wzruszając ramionami. – Nie miałam pojęcia, że po firmie krążą takie plotki...

– Nie – uspokoił ją szybko. – To ja od niedawna z wami pracuję i nie znam wszystkich tajemnic firmy, stąd moja ostrożność.

– Gdzie pracowałeś wcześniej? – spytała, chcąc zmienić temat.

– W Kalifornii – odparł krótko, ale nie pozwolił, aby rozmowa zeszła na inne tory. – Opowiedz mi jeszcze o swojej kuzynce. Pracuje dla starego Rittera, tak? Myślałem, że Cabe też ma udziały w interesie ojca, ale chyba nie...

– Och, nie – pokręciła głową. – Cabe twierdzi, że nie potrafiłby już pracować z ojcem, chciał się całkowicie uniezależnić i dlatego założył własną firmę. Wątpię, czy w ogóle wie o wszystkich interesach, które prowadzi Eugene.

Ben mruknął coś pod nosem i upił łyk wina. Przez chwilę wydawał się nieobecny, a potem znów spojrzał na Danettę.

– A zatem mówisz, że twoja kuzynka prowadzi niezwykle ekscytujące życie... Opowiada ci czasem o swoich wypadach?

– Ani słowa. Jest jak James Bond w spódnicy – zaśmiała się z własnego dowcipu. – Ale ma te swoje mapy i rysuje na nich dziwne znaczki. – Zamarła nagle i uniosła dłoń do ust. – Och nie! Zostawiła na biurku swoje mapy! Będę musiała jakoś jej to wysłać!

Ben aż się rozjaśnił.

– Mapy? Chciałbym obejrzeć prawdziwą mapę geologiczną...

– Nie mogę ci ich pokazać – pokręciła głową z przeproszającym

uśmiechem. – Jenny byłaby wściekła. Ale powiedz, dlaczego podejrzewałeś, że coś mnie łączy z Cabe’em? – spytała zaciekawiona.

– Bez powodu, naprawdę – wymruczał, nieobecny duchem. – Tylko ze sposobu, w jaki na ciebie patrzył. Przepraszam, za te podejrzania. No i oczywiście jest jeszcze Carol – dodał. – Z tego co słyszałem, to ostra babka, twardo gra w biznesie i nie sypia z kim popadnie. Może więc tym razem naprawdę wpadł.

Danetta skrzywiła się lekko. Nie miała ochoty rozmawiać o Carol. Źle się czuła, szumiało jej w głowie i miała wrażenie, że nie panuje nad własnym ciałem. Zauważyła, że jej dłoń na nóżce kieliszka drży lekko i oparła ją na stole. Czuła się taka nieszczęśliwa... Nie miała pojęcia dlaczego. Wiedziała przecież, że Cabe od dłuższego czasu spotyka się z Carol i ten związek wyjątkowo nie rozpadł się po kilku tygodniach. A zatem, może rzeczywiście było to coś poważnego? Zresztą, co ją to wszystko obchodzi?! Siedzi w eleganckiej restauracji z miłym facetem i katuje się rozmyślaniami o szefie! Jenny na pewno wiedziałyby, jak to skomentować.

– Wszystko w porządku? – spytał Ben.

– Tak, tylko wino uderzyło mi trochę do głowy. Przepraszam – usprawiedliwiała się – nie piję zbyt często.

– Nie ma problemu. Odprowadzę cię do biura, a nawet, jeśli będzie trzeba, wniosę na górę – zaśmiał się. – Jeśli więc skończyłaś, to możemy iść.

– Chodźmy – zgodziła się. – Dziękuję za obiad.

– Jeszcze to powtórzemy – obiecał i mocno objął ją w pasie. Nie protestowała, bo nie dowierzała już własnym nogom, a nie chciała robić wielkiej sensacji, wchodząc do biura chwiejnym krokiem.

– Nie pozwól mu wyprowadzić się z równowagi – szepnął pod drzwiami sekretariatu. – Jesteś pełnoletnia, możesz wypić lampkę wina do obiadu.

– Masz rację. Jeszcze raz dzięki.

Ledwie zdążyła wejść do swojego pokoju i zdjęć płaszcz, otworzyły się drzwi gabinetu Cabe’a. Stał w nich chmurny, poirytowany i spojrzał na nią chłodno.

– Dobrze się bawiłaś?

Już od godziny nerwowo krążył po biurze i stresował pracowników. Miał bardzo złe przeczucia. Nie miał pojęcia, skąd nagle obudziła się w nim taka zaborczość i coś na kształt instynktu opiekuńczego.

Danetta spojrzała na niego zaskoczona. Dawno nie widziała go w tak ponurym nastroju. Niebieskie oczy porażały chłodem, zmierzwione włosy

opadały na czoło, a szczęka zaciskała się gniewnie.

– Jest dopiero za pięć pierwsza – mruknęła niepewnie, odkładając torebkę. Czowała, że twarz jej płonie, i nie wiedziała, czy to wpływ wina, czy reakcja na jego obecność. – Ciekawe, ile jeszcze osób w tym biurze sądzi, że sypiam z tobą? – wyrzuciła nagle z siebie.

Spojrzał na nią zszokowany.

– Co proszę?

– Ben myślał, że coś nas łączy. Twierdzi, że masz spore sukcesy w podbojach wśród sekretarek.

– Cholerny Ben – syknął przez zęby. – Skręcę mu kark!

Naprawdę przestraszyła się, że to zrobi. Szybko stanęła w progu, zagradzając mu przejście.

– Nie możesz tego zrobić! – zawołała piskliwym głosem. Sama słyszała, jak żałośnie to zabrzmiało, odchrząknęła więc i przekonywała już spokojniej: – Nie możesz chodzić po biurze i zabijać ludzi w godzinach przerwy obiadowej, bo nie będzie miał kto posprzątać.

Nie miała pojęcia, czy dotarł do niego sens jej słów, ale po chwili jego gniew gdzieś zniknął. Stał tak blisko, że czowała zapach jego wody kolońskiej.

– Nie sypiam ze swoimi sekretarkami – odezwał się w miarę spokojnie. – Powinnaś to wiedzieć po dwóch latach wspólnej pracy. – Pochylił się lekko i uniósł brwi. – Czuć od ciebie alkohol. Piłaś?

– Tylko kieliszek białego wina – przyznała. – Dość duży kieliszek...

– Przecież zwykle nie pijesz, dzieciaku. – Pokręcił głową. – Lepiej idź do domu.

– Nie ma takiej potrzeby – oburzyła się. – Nie jestem pijana. Stoję zupełnie prosto... Och, przepraszam! – Starła się wyprostować nad miarę i efekt był taki, że zatoczyła się prosto na niego.

Złapał ją i przyciągnął do siebie, chroniąc przed upadkiem. Wtuliła głowę w jego szyję i poczuła, że jego ciało przenika gwałtowny dreszcz. Obrócił się i wniósł ją do swojego gabinetu, nogą zamykając za sobą drzwi.

Wydawało się, że jej ciężar nie robi na nim żadnego wrażenia. Stał, trzymając ją lekko i obserwował nieodgadnionym wzrokiem.

Pierwszy raz była tak blisko niego. Jak zafascynowana wpatrywała się w jego twarz, podziwiała pięknie wykrojone usta i ze smutkiem myślała o tym, że całowały Carol. Chciałaby, żeby ją też tak zaborczo przyciągnął do siebie, odchylił do tyłu głowę i pocałował prosto w usta, mocno i zachłannie.

Czuł na sobie jej gorące spojrzenie i ledwie mógł opanować głośny jęk.

Wiedział, że jest oszołomiona alkoholem i nie chciał tego wykorzystywać, choć musiał użyć wszystkich sił, by się opanować. Obcisła sukienka podkreślała każdą krągłość jej ciała i sprawiała, że krew niebezpiecznie szybko krążyła mu w żyłach.

– Co ze mną zrobisz? – spytała ochryplym szeptem.

– Lepiej nie mów do mnie takim tonem – mruknął. Odetchnął głęboko kilka razy i dodał: – Położę cię na sofie i zrobię ci mocną kawę. A potem będę czekał, aż dojdiesz do siebie.

– Nie mogę tak po prostu leżeć w twoim biurze – protestowała słabo, gdy układał jej głowę na oparciu.

– A niby czemu?

Wciąż stał nad nią, lekko pochylony, bo ramiona dziewczyny nadal otaczały jego szyję. Z całych sił starał się oprzeć pragnieniom swojego ciała i rozpaczliwie przywoływał resztki rozsądku.

– Sypiasz z Carol? – spytała nieoczekiwanie.

Jęknął głucho.

– Nie możesz zadawać mi takich pytań.

– Czemu nie? – zdziwiła się. – Ty się nie krępujesz i mówisz mi najróżniejsze rzeczy.

Nie odpowiedział od razu. Jego oczy powoli przesuwwały się po jej rozluźnionym ciele, podziwiając rozkoszne krągłości. Miał ochotę zerwać z niej tę sukienkę i kochać się z nią tu, na tej sofie. To pragnienie było tak silne, że musiał zacisnąć zęby i przez kilka chwil odzyskiwał względną równowagę.

– Nie, nie sypiam z Carol – odparł nieprzyjemnym tonem. Jego dłoń nadal spoczywała na talii Danetty, nie potrafił jej stamtąd zabrać. – Powinnaś wypić kawę – dodał. Z całych sił starał się nie myśleć o tym, jak by się czuł, rozbierając ją do naga i pieszcząc to cudowne, niewinne ciało.

– Nie chcę kawy – mruknęła, układając się wygodniej. Patrzyła na niego ze zmysłowym napięciem i jedynie świadomość, że pewnie nie miała pojęcia, jakie wrażenie to na nim robi, powstrzymywała go od odrzucenia wszelkich zahamowań.

– Leż spokojnie – mruknął szorstkim głosem.

Uniósł się i poszedł zrobić kawę. Jego ciało pulsowało boleśnie i z trudem nad nim panował. Kawa na razie powinna rozwiązać problem. Taką w każdym razie miał nadzieję. Wszystko będzie dobrze, jeśli tylko powstrzyma się od wyobrażania sobie, jak to by było kochać się z nią tu

i teraz.

Danetta westchnęła, przeciągnęła się i kątem oka obserwowała potężnego mężczyznę walczącego z ekspresem do kawy. Zabawne, nigdy dotąd nie widziała, by sobie z czymś nie radził. Miała niejasne wrażenie, że powiedział jej coś niewiarygodnego, ale nie pamiętała co. Czuła się naprawdę dobrze. Miała taką lekką głowę, a całe ciało było rozkosznie bezwładne. Nuciała coś pod nosem i uniosła lekko nogę, nie przejmując się faktem, że sukienka zjechała jej niemal do bioder, ukazując długą nogę w eleganckich, jedwabnych pończochach.

Cabe właśnie podchodził z parującą filiżanką i widząc tak powalający obrazek, pomyślał, że jego silna wola jest wystawiona na najcięższą próbę.

Obróciła głowę, świadoma jego natarczywego spojrzenia. Nigdy dotąd tak na nią nie patrzył, uświadomiła sobie. To było miłe, ale nawet teraz, z głową zamroczoną alkoholem, wiedziała, że nie powinna go ośmielać.

Z lekkim westchnieniem przekręciła się na bok, obciągnęła sukienkę i sennie przymknęła oczy.

Cabe nie mógł oderwać od niej wzroku. Przez długą chwilę stał i po prostu patrzył, sycąc oczy jej widokiem. W końcu jednak usiadł obok niej i lekko dotknął ramienia.

Otworzyła oczy i popatrzyła wokół nieprzytomnie. Potem dostrzegła go, uśmiechnęła się i poczuł się tak, jakby nagle rozbłysnął promyk słońca w deszczowy poranek.

– Cześć – wymruczała.

– Cześć – odparł. – Coś mi się zdaje, że niedługo będziesz miała niezły ból głowy. Siadaj i wypij to.

Usiadła, ale musiał przytrzymać jej filiżankę, aby upiła kilka łyków.

– Za mocna – skrzywiła się.

– Musi taka być. Inna by cię nie otrzeźwiła, a bez ciebie nie mogę przecież pracować.

Nagle dotarło do niej, co się dzieje.

– Och, przepraszam! – jęknęła, rumieniąc się. – Ben uparł się, żeby kupić butelkę drogiego francuskiego wina i ja wcale nie chciałam pić, ale niegrzecznie byłoby odmówić... – tłumaczyła bezładnie.

Zmarszczył brwi. Coś mu tu nie pasowało. Nie dziwił się, że podobała się Benowi, ale to jego nagłe zainteresowanie było nieco dziwne. Z tego, co słyszał, Ben lubił ostro grać i podobały mu się kobiety, które były w stanie dotrzymać mu kroku. Musiał się zorientować, że Danetta do nich nie należy,

skąd więc te usilne zabiegi wokół jej osoby?

– Twoi rodzice powinni byli pozwolić ci na randki z paroma hulakami, kiedy byłaś nastolatką – odezwał się niespodziewanie. – Może to by cię nauczyło rozpoznawać ich na odległość.

– Trudno ich nie rozpoznawać, skoro dla jednego takiego pracuję...

– Jesteś pewna? – Spojrzał w jej szare oczy, ale nie uśmiechał się. – Taki wizerunek jest dla mnie całkiem wygodny i celowo go podtrzymuję. Ale radzę ci nie popełniać błędu i nie wierzyć we wszystko, co ludzie gadają.

Nie rozumiała, co chciał jej powiedzieć. Nic tu nie miało sensu. Upiła łyk kawy i mruknęła:

– Ben jest miły...

– I to dla niego ta zmiana? – dopytywał, patrząc znacząco na jej sukienkę.

– To dla Bena zrzuciłaś swój zwykły mundurek?

– Nie noszę mundurka! – oburzyła się.

– Długie spódnice, babcine bluzki i ciasno spięte włosy – podsumował bezlitośnie. – Nigdy jeszcze nie przyszłaś do biura ubrana tak jak dziś.

– Nie chcę prowokować losu – przyznała. – Wiem, że atrakcyjne kobiety działają na hulaków jak wyzwanie. A sam mówiłeś, żeby nie stwarzać fałszywych pozorów.

– Mówiłem mnóstwo rzeczy – wzruszył ramionami.

– I miałaś rację – stwierdziła. – Ja nie nadaję się na krótki romans.

– Dan, wiem, że trudno cię do tego przekonać, ale ja też nie lubię związków na jedną noc – zapewnił spokojnie. – Nie sypiam z kim popadnie. Nigdy nie sypiałem.

– Jasne... – mruknęła powątpiewająco.

– Naprawdę. Tylko taki dzieciak jak ty może się nabrać na tę farsę.

– Sposób, w jaki ostatnio całowałaś Carol, to nie była farsa! – wypaliła.

Drgnął zaskoczony i uśmiechnął się lekko. Nie miała pojęcia, jak dalece mijają się z prawdą.

– Nie twierdę, że jestem całkiem niedoświadczony. Mówię tylko, że też nie lubię przygodnych znajomości i krótkich romansów.

– To dlaczego wszyscy myślą, że jest inaczej?

– Bo to trzyma z daleka ode mnie wszystkie kobiety, które chciałyby mnie usidlić – odparł szczerze. – Żadna kobieta marząca o domu i rodzinie nie polecą na faceta z taką opinią. – Przez chwilę patrzył na nią z namysłem, a potem wyciągnął rękę i powolnym, łagodnym ruchem odsunął z jej twarzy porozsypane pasma włosów. – Było ci przykro, kiedy całowałem Carol? –

spytał nieoczekiwanie.

Zanim zdążyła się odezwać, odczytał odpowiedź z jej oczu.

– Już dobrze się czuję – powiedziała szybko. – Wrócę do pracy.

Ale nie poruszyła się. Nie mogła. Jego dłoń wciąż gładziła ją po policzku, a kciuk leniwie głaskał usta.

– Czy kiedykolwiek ktoś przytulił cię mocno i całował tak, jakby od tego zależało jego życie? – spytał zduszonym głosem.

– Mężczyźni nie reagują w ten sposób na kobiety takie jak ja – mruknęła wymijająco.

– Dlaczego? – Jego palce bardzo delikatnie błędziły po szyi Dan i sprawiały, że wysychało jej w gardle.

– Bo ja... nie jestem kobietą, która budzi tak gwałtowne emocje – wyjąkała. – Jestem nudna, spokojna, staroświecka...

– I cudownie pociągająca – wyszeptał i delikatnie musnął ustami jej skórę. Uniósł głowę i popatrzył na nią badawczo, zachwycony reakcją. – Oddaj mi to – powiedział miękko, wyjął pustą filiżankę z jej rąk i odstawił na stolik. Oczy mu pociemniały zamglone pożądaniem, ale z twarzy trudno było cokolwiek odczytać.

Ujął jej głowę dłońmi i przyciągnął jej usta do swoich.

– Ale sam mówiłeś... kiedyś... – płątała się zdezorientowana.

– Powiedziałem, że jeśli nasze usta się spotkają, to nie będzie odwrotu – wyszeptał. Zamarł na chwilę i popatrzył na nią z napięciem. – I nadal tak myślę. Ale teraz chcę tylko pocałować cię wreszcie tak, jak nikt jeszcze cię nie całował...

I zrobił to po mistrzowsku. Powoli, stanowczo pieścił jej usta, aż poddała się tym naleganiom. Czowała ciepło języka, ich wymieszane oddechy i nie mogła myśleć o niczym innym, poza faktem, że Cabe jest jeszcze cudowniejszy niż w jej snach.

W pewnym momencie zeszywniała lekko i jęknęła, ale nie pozwolił jej się wycofać. Mocną dłonią trzymał ją za kark, więc nie mogła odsunąć ust nawet na milimetr.

Wzdychała cicho, paznokcie wbijały się w jego szerokie ramiona, drżała pod naporem pieścizot. Wiedziała, że on też z trudem panuje nad sobą.

Na chwilę oderwał głowę i gdy zobaczył jej zamglone oczy, zmysłowo rozchylone, nabrzmiące od pocałunków usta i pragnienie widoczne na twarzy, musiał przywołać na pomoc resztki zdrowego rozsądku, jeśli nie zamierzał pościć jej na tej kanapie.

Otworzyła oczy, miękkie i łagodne jak szara mgła. Patrzyła na niego ufnie, nieco oszołomiona, pełna pożądania...

Z trudem panował nad sobą, ale wiedział, że jest odpowiedzialny nie tylko za swoje reakcje, ale też za jej emocje. W milczeniu, drżącymi rękami gładził jej włosy i starał się odzyskać kontrolę nad sobą.

Widział, jak bardzo jest poruszona. Na jej twarzy malowały się najróżniejsze uczucia, widział świeżość reakcji i ledwie powstrzymywał się, by znów nie pocałować tych drżących ust.

– To był tylko pocałunek – odezwał się głębokim, spokojnym głosem. – Nie ma się czego bać...

– I tak samo byłoby... w łóżku...? – szepnęła poruszona. Chyba nawet nie zdawała sobie sprawy, że wypowiedziała na głos swoje myśli.

Twarz mu znieruchomiała, a oczy zapłonęły.

– Tak – stwierdził krótko. – Dokładnie tak. Odrzucisz strach i obejmę cię mocno, i będę pieścił w najśłodszy sposób, a ty mi ulegniesz. I wtedy naprawdę przestaniesz się bać, i to będzie jak płomienie w ciemnościach, jak błyskawica na nocnym niebie. Wtedy też mnie zapragniesz i oboje damy się ponieść namiętności.

Mówił tak sugestywnie, że niemal widziała te sceny. Czowała, że ciało jej drży, a oddech wciąż się urywa. Wiedziała, że zrobił to celowo. Wpatrywał się w nią uważnie, obserwując reakcję.

– Pewnego dnia – powiedział ochryple – tak się stanie. Niezależnie od wszystkiego będziesz leżała w moich ramionach i oddawała się moim pieścizotom.

Nie mogła oddychać. Przytulił ją mocno, objął mocnym, zaborczym uściskiem. Czowała jego zapach, bicie serca, ciepło skóry i wiedziała, że powinna coś powiedzieć, zaprotestować, ale nie mogła. Wiedziała, że miała rację. Jeśli nie ucieknie z tego biura, nie zrezygnuje z pracy, nie wymaże go z życia, kiedyś to się stanie. Miała przedsmak tego, co mogłoby być między nimi, i bała się, że to wcale nie pomoże jej zachować dystansu.

Zacisnęła powieki i miała ochotę zapłakać. Od pierwszego dnia, od chwili, kiedy go zobaczyła, bała się, że to się stanie.

Poczuła, że się poruszył. Przesunął ją lekko na kanapie i pochylił się nad nią z dziwnym wyrazem twarzy. Jego wzrok był niemal hipnotyzujący. Patrzyła na poły zafascynowana i przerażona. Wyglądał, jakby odrzucił wszelkie hamulce. Oczy mu płonęły, a dłonie drżały, gładząc smukłe, gorące ciało. Patrzyła na niego bezbrinnie, nie skrywając pożądania malującego się

na twarzy. Była zmieszana reakcją swojego ciała na jego żarliwość, ale nie miała pojęcia, jak to ukryć.

– Dzień dobry!

Oboje podskoczyli na głośne powitanie dochodzące z sekretariatu.

Cabe szybko się wyprostował i usiłował uspokoić oddech.

– Czy ktoś tu jest? – dobiegł ich głośny, nieco gniewny głos.

– O nie! – jęknął Cabe i jeszcze raz spojrzął na Danettę, zanim wyszedł z gabinetu.

Starannie zamknął za sobą drzwi, żeby dać jej chwilę na ogarnięcie.

Usiadła z trudem i opuściła długie nogi na podłogę. Wstała niepewnie, ale choć jej ciało nadal drżało, to kawa zaczęła już działać.

Podeszła do ekspresu i naląła sobie jeszcze filiżankę. Tępo wpatrywała się w brunatny płyn i próbowała pozbierać myśli. Jej życie w ostatnich dniach stało się niezwykle skomplikowane. Przypominała sobie, co zdarzyło się przed chwilą w tym pokoju i z trudem wierzyła, że to nie sen.

Właśnie dopijała ostatnie łyki, kiedy wrócił Cabe. Był już spokojny i opanowany.

– Lepiej się czujesz? – zapytał.

– Tak – chrząknęła. – Przepraszam, nie wiedziałam, że ten kieliszek wina do obiadu będzie miał takie skutki. Więcej tego nie zrobię. – Spojrzała na sofę i zarumieniła się. – Lepiej już wrócę do pracy.

Ruszyła ku drzwiom i przez chwilę miała wrażenie, że chciał ją pochwycić i zatrzymać, ale tylko podszedł do biurka i oparł się o nie tak ciężko, że aż zbieleły mu kostki.

– Przepraszam za moje zachowanie – powiedziała z dłonią na kłamce. – To przez wino. Nigdy wcześniej się tak nie zachowywałam. Mam nadzieję, że nie zrozumiałeś mnie niewłaściwie...

– Nie przepraszaj – odezwał się miękko. – Jeśli o mnie chodzi, możesz pić wino do każdego posiłku.

Zmobilizowała całą odwagę, by spojrzeć na niego. Na jego twarzy malowała się czułość zmieszana z lekką pobłażliwością, a niebieskie oczy straciły zwykły chłód.

Zsunął wzrok na jej usta i wpatrywał się w nie, z trudem tłumiąc pożądanie. Ciało wciąż naprężyło mu się na wspomnienie tego głębokiego, intymnego pocałunku. Chciałby więcej, dużo więcej niż pospieszne pieszczoty na kanapie i wiedział, że ona też jest gotowa, aby posunąć się dalej. Ale nie mógł tego zrobić. Była niewinna i pewnie oczekiwała, że

wyjdzie za pierwszego mężczyznę, z którym będzie się kochać. Trudno mu trzymać się od niej z daleka po tym, kiedy zobaczył, jak cudownie reagowało jej ciało i jak silnie na niego działała, ale nie miał wyjścia.

– Połącz mnie z Howardem – powiedział nagle oficjalnym tonem.

Zmusił się, by odwrócić od niej wzrok, i usiadł za biurkiem.

– Oczywiście.

Przeszła do swojego pokoju i szybko wykonała polecenie.

W głowie miała zupełny mętlik. Coś jej mówiło, że dzisiejszy dzień to punkt zwrotny w jej życiu. Ciekawe, dokąd ten zakręt zaprowadzi...?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez resztę dnia nerwowo spoglądała na zegarek i niecierpliwie wyczekiwała piątej. Chciała jak najszybciej opuścić biuro, jechać do domu i położyć się na kanapie ze szklanką ciepłej herbaty. Stanowczo na dziś miała dość emocji.

Kilka minut po piątej pakowała już swoje rzeczy i kątem oka dostrzegła, że Cabe stoi w progu, z rękoma w kieszeniach, i przygląda jej się.

– Poradzisz sobie? – spytał.

– Tak, dziękuję. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Następnym razem będę wiedziała, że powinnam raczej pić wodę.

Jego twarz ściągnęła się w dziwnym grymasie.

– To będzie następny raz? Ben to miły chłopak, ale chyba za sprytny dla takiego niewiniątka jak ty.

– I kto to mówi? – zakpiła.

– Ja nie wykorzystałem okazji, on nie miałby skrupułów – odparł szybko. – Taka jest różnica.

Nie miała ochoty ciągnąć tej krępującej rozmowy. Sięgnęła po płaszcz i torebkę i szybko przeszła do drzwi.

– Cóż... do widzenia – mruknęła.

Westchnął ciężko.

– Cóż, odpocznij. Nie będę miał za złe, jeśli jutro przyjdiesz później.

Zaskoczyła ją ta nagła czułość. Obejrzała się i spojrzała na niego zmieszana.

– Do zobaczenia, Cabe...

Ton, jakim wypowiedziała jego imię, sprawił, że z trudem zapanował nad emocjami. Spojrzał pełnym napięcia wzrokiem w jej łagodne oczy i miał wrażenie, że przemknęło między nimi coś na kształt iskry elektrycznej.

– O, tutaj jesteś! – usłyszeli radosny głos Bena. – Chodź, odprowadzę cię na przystanek.

– Dzięki, Ben. Do widzenia – powtórzyła, nie patrząc na niego, i wyszła.

Cabe spoglądał za nimi z mieszanymi uczuciami. Bał się, że wpadnie w łapy Bena i będzie tego gorzko żałować. Chętnie by pobiegł za nimi i sprawdził, czy Ben nie próbuje zanadto wykorzystać sytuacji. Zacisnął jednak zęby i powtarzał sobie w myślach, że nie ma do tego żadnego prawa.

Obrócił się, wszedł do gabinetu i zatrzasnął za sobą drzwi. Cóż, miał co robić, zajmie się teraz dokumentami i nie będzie rozmyślał o panie Marist. Posiedzi dzisiaj dłużej w biurze i wreszcie nadrobi zaległości, nie miał się

przecież dokąd spieszyć.

Usiadł przy biurku i wyjął z szuflady ostatnie zestawienia sprzedaży.

Danetta wciąż nie potrafiła uspokoić emocji. Jechała do domu i próbowała ułożyć wszystkie wydarzenia dzisiejszego dnia w jakąś rozsądną całość, ale nie wychodziło jej to. Nie miała pojęcia, co myśleć o nagłym zainteresowaniu Bena jej życiem, a zachowanie Cabe'a stanowiło jeszcze większą zagadkę.

Jechała windą do mieszkania i cieszyła się na myśl o spokojnym wieczorze. Włożyła klucz w zamek, ale ze zdumieniem zauważyła, że nie może go przekręcić. Nacisnęła klamkę i drzwi ustąpiły.

Zaskoczona weszła do mieszkania i zamarła zszokowana. W środku panował wielki bałagan. Ktoś powyciągał i opróżnił wszystkie szuflady, powyrzucał książki z półek, przetrząsnął szafy, przejrzał ich rzeczy, ściągnął nawet poszewki z poduszek.

Z trudem stała na drżących nogach. Oparła się o ścianę i słabym głosem zawołała:

– Norman!

Rozejrzała się niepewnie i dostrzegła leżące na podłodze żelazko. Chwyciła je jak tarczę i ostrożnym krokiem przeszła do kuchni – była splądrowana, ale Normana tam nie było.

Z coraz większym niepokojem skierowała się do łazienki. Nigdzie nie dostrzegła wprawdzie zwłok iguany, ale jakoś nie przypuszczała, żeby włamywacze oszczędzili zwierzę, jeśli weszło im w drogę.

Niestety, łazienka również była pusta.

– Norman! – załkała.

Usłyszała cichy, chrapliwy dźwięk i odetchnęła z ulgą. Szybko skierowała się tam, skąd pochodził, i dostrzegła głowę Normana wystającą zza zasłony w salonie.

– Kochany! – zawołała z ulgą. – Jak się cieszę, że nic ci nie zrobili!

Zwierzak rozglądał się wokół z niezwykłym jak na niego napięciem, całe ciało miał naprężone, a ogon ostrzegawczo uniesiony do góry. Wiedziała, że w takim stanie lepiej go nie dotykać. Przemawiała więc tylko do niego łagodnie i przykręciła termostat, miała nadzieję, że obniżenie temperatury wygoni go z kącika przy oknie.

Zszokowanym wzrokiem rozglądała się po mieszkaniu. Nie miała pojęcia, co powinna teraz zrobić. Coś jej podpowiadało, że włamanie miało związek z pracą Jenny, a w takim razie chyba nie powinna zawiadamić

policji. Wiedziała, że zarówno Jenny, jak i ugene mieli kontakty ze stróżami prawa i pewnie będą woleli zająć się wszystkim po swojemu. Musi więc tylko zawiadomić Jenny i czekać na jej wytyczne.

Wiedziała jednak, że nie chce zostać tu sama na noc. Sięgnęła po torbę i szybko spakowała najpotrzebniejsze rzeczy. Norman wreszcie się uspokoił, włożyła go więc do klatki i wyszła. Była już w drzwiach, kiedy zaczął dzwonić telefon. Zatrzymała się na chwilę, ale nie odebrała. Być może włamywacz chce sprawdzić, czy ktoś jest w domu, pomyślała. Zamknęła drzwi na klucz i wyszła.

Spędziła noc w pobliskim hoteliku. Norman bardzo się denerwował, bo nie wypuszczała go z klatki, ale wołała nie ryzykować szoku u obsługi. Przystawiła go tylko do kaloryfera i przemawiała do niego łagodnie. Szczerze mówiąc, sama ledwo się trzymała. Miała okropne uczucie, jakby cały czas ktoś ją obserwował, i z trudem utrzymywała nerwy w ryzach.

Następnego ranka obudziła się z podkrążonymi oczami, a zdenerwowanie wcale jej nie opuściło.

Przed pójściem do pracy zaniósła z powrotem Normana do mieszkania. Na szczęście nie wyglądało na to, żeby ktoś tu zaglądał w nocy.

Nie miała czasu na ułożenie włosów, wciągnęła na siebie lawendową dzianinową sukienkę i pospieszyła do pracy.

Czuła się jeszcze gorzej, niż wyglądała, i wołała nawet nie myśleć o tym, co powie Cabe na jej widok.

Okazało się jednak, że przyszedł do biura w równie złym stanie, co ona. Wyjątkowo, zamiast eleganckiego garnituru, miał na sobie dzinsy i koszulkę polo. Mimo woli zadrżała na widok szerokiej, umięśnionej klatki piersiowej i silnych ramion.

– Gdzie ty, do cholery, byłaś zeszłej nocy? – zapytał gniewnie, obrzucając dziwnym spojrzeniem jej swobodnie opadające włosy i przylegającą do ciała sukienkę. – Sądząc po wyglądzie, miałaś długą noc.

– Rzeczywiście – westchnęła. – Prawie nie spałam...

– Nie wątpię – usta skrzywiły mu się w chłodnym grymasie. – Jak było?

Mrugnęła zaskoczona. O co mu chodziło?

– Nie rozumiem...

– Czego nie rozumiesz? – dopytywał lodowatym tonem. – Czyżby nie było tak pięknie, jak sobie wyobrażałaś? Powiadają, że za pierwszym razem może być trochę gorzej, ale nie wątpię, że ta zabawa jeszcze ci się spodoba...

Cedził te zimne słowa ze wzgardą i gniewem wypisanym na twarzy.

Powoli zaczęło do niej docierać, o czym mówił. Z trudem opanowała zdenerwowanie i właśnie otwierała usta, żeby wyjaśnić mu, jak bardzo się myli, kiedy do pokoju wpadł zadowolony z siebie Ben.

– Witaj, złotko! – Posłał jej całusa. – Do zobaczenia na obiedzie. Cześć, szefie – zwrócił się do Cabe’a. – Nie bądź dla niej zbyt surowy, miała ciężką noc.

Pomachał im ręką i wyszedł, a Cabe aż drżał z wściekłości. Wpatrywał się w nią tak lodowatym wzrokiem, że miała ochotę uciekać.

– Weź notatnik i przyjdź do mnie – wycedził zimno. – Może uda ci się trochę popracować, jeśli choć na chwilę oderwiesz się od swoich wspomnień.

Zniknął w gabinecie, a ona starała się pozbierać. Myślał więc, że spędziła tę noc z Benem. Ciekawe, co by powiedział, gdyby dowiedział się, jak wyglądała prawda...?

Chwilę potem weszła do niego i próbowała jakoś się wytłumaczyć, ale przerwał jej. Zaczął pospiesznie dyktować listy, a potem dodał:

– Zadzwoń do Carol i powiedz, że zabiorę ją na obiad o dwunastej. Odwołaj też wszystkie moje popołudniowe spotkania, nie wiem, czy wrócę do biura. – Uśmiechnął się złośliwie, widząc jej zakłopotanie. – To nie wiesz, że ludzie uprawiają seks również za dnia? – udał zdziwienie. – Ben pewnie wkrótce cię tego nauczy.

Wstała, cała drżąca, i bez słowa wróciła do siebie. Przez cały ranek pracowała w milczeniu, starała się nie patrzeć na niego i skupić na pracy. Z całych sił powstrzymywała łzy, cisnące się do oczu. Ledwie się trzymała, miała ochotę wrócić do domu pierwszym samolotem, owinąć się starym kocem i zapomnieć o włamywaczach, splądrowanym mieszkaniu i złośliwym szefie.

– Będziesz musiała powiedzieć Meadowsowi, żeby przyniósł jedzenie tutaj – powiedział, wychodząc z biura. – Nie życzę sobie, żebyś wychodziła, przypuszczam, że nasi europejscy klienci mogą dzwonić właśnie teraz po części, które są im pilnie potrzebne. – Na chwilę zatrzymał się w drzwiach i rzucił jej ostre spojrzenie przez ramię. – I nie wchodźcie do mojego gabinetu. Moja sofa nie służy do waszych igraszek.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale już zniknął. W bezsilnej złości chwyciła słownik, leżący na biurku i cisnęła nim w stronę drzwi.

– Nienawidzę cię! – zawołała głosem nabrzmiałym od łez.

– Naprawdę? – usłyszała głos Bena.

Chrząknęła lekko i szybko otarła oczy.

– Przepraszam, to nie było do ciebie. Szef wyszedł – dodała, widząc, że trzyma w ręku jakieś dokumenty.

– Cóż, spotkam go innym razem. Gotowa na wyjście?

– Nie mogę iść – stwierdziła smutno. – Powiedział, że muszę czekać na telefon z Europy.

– Szkoda – zmartwił się. – To może coś ci przyniosę?

– Nic nie chcę – pokręciła głową. – Ale dziękuję.

– No, to może pójdziemy na kolację?

– Raczej nie...

Popatrzył na nią uważnie.

– Stało się coś złego?

Już miała mu powiedzieć, ale coś w wyrazie jego twarzy powstrzymało ją. Z trudem zmusiła się do uśmiechu.

– Nie, czemu? Wcale nie.

– To dobrze – uśmiechnął się. – A jak twoja iguana?

Nie przypominała sobie, żeby mówiła mu o Normanie, ale może dowiedział się o nim od Cabe'a.

– W porządku. Miłego obiadu.

Pożegnał się szybko i wyszedł.

Wszyscy dziś zachowują się dziwnie, pomyślała. A kiedy zamknęły się za nim drzwi, ukryła twarz w dłoniach i wreszcie pozwoliła sobie na chwilę słabości. To była okropna noc i jeszcze gorszy poranek. Tyle dobrego, że Cabe już się nie pojawi. Będzie mogła spokojnie skończyć pracę i zbierać siły do przetrwania nocy.

Przeglądała tabele zamówień, popijała kolejne filiżanki kawy i żałowała, że nie zabrała żadnego batonika. Umierała z głodu, co zawsze doprowadzało ją do wściekłości. Tym większej, kiedy wyobrażała sobie, że Cabe właśnie zajada homara lub coś równie wykwintnego. Miała nadzieję, że ta jego wypacykowana blondynka udławi się i obleje winem. Aż zagryzła wargi na wspomnienie namiętnego pocałunku, który miała okazję widzieć. Ciekawe, czy właśnie teraz całuje Carol w ten sam sposób...

Wstała od biurka i przeszła do jego gabinetu. Stała na środku, wpatrując się w kanapę, na której leżała jeszcze wczoraj i czuła się tak cudownie. Wystarczyło przymknąć oczy, aby przypomnieć sobie dotyk twardych ust, ciepło gorącego ciała, poczuć znowu dreszcze, jakie wywoływała w niej jego bliskość. Nie miała pojęcia, jak to się stało, że tak szybko wszystko się pokomplikowało. Nie wiedziała, dlaczego bawił się nią.

Wiedział, że jest niedoświadczona, czemu więc całował ją w taki sposób, jakby chciał jej coś przekazać?

– Nie masz nic do roboty? – usłyszała chłodny głos za plecami.

Odwróciła się szybko i starała przejść do własnego biurka, nie patrząc na niego.

– Sądziłam, że już nie wrócisz – wyjąkała.

Wpatrywał się w nią uważnie, dostrzegając na długich rzęsach ślady łez. Tak naprawdę nie wierzył, że spędziła tę noc z Benem. Nie teraz, kiedy widział umęczony wyraz jej oczu i smutne spojrzenia rzucane na kanapę.

Złapał ją za ramię, kiedy przechodziła do siebie, i przytrzymał mocno.

– Gdzie byłaś w nocy, maleńka? – spytał miękko.

Ciepły ton i pieśczośliwy zwrot przełamały jej rezerwę.

– W hotelu – wyznała złamanym głosem. – Z Normanem. Ktoś... ktoś włamał się do mojego mieszkania.

– O Boże! – Chwycił ją w ramiona i przycisnął mocno do siebie. Jedną ręką gładził plecy, a drugą przytulał głowę do swojej klatki piersiowej. – Wszystko będzie dobrze. Zaopiekuję się tobą. Wyłącz na chwilę telefon i zamknij drzwi, porozmawiamy.

– Nie możemy... – wpatrywała się w niego oczami pełnymi łez. – Ważny telefon...

– Dzwoniłem już do nich – przerwał, ocierając jej łzy. – Teraz zamknij drzwi.

Zrobiła, jak kazał, i poszła za nim do gabinetu. Chciała usiąść na krześle, ale wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie, a potem rozsiadł się w swoim wygodnym fotelu i posadził ją sobie na kolanach.

Wpatrywała się w niego zszokowana. Zdaje się, że właśnie nastąpił kolejny zwrot w ich burzliwych relacjach.

– Opowiedz mi, co się wydarzyło – polecił spokojnie, zapalając papierosa.

Zebrała myśli i opowiedziała ze szczegółami wszystko, co pamiętała, od wyjścia z biura aż do momentu, kiedy odstawiła Normana znowu do mieszkania.

– Nawet nie wiem, czego szukali – zakończyła drżącym głosem. – Mieszkanie jest całe splądrowane, a ja boję się tam wrócić.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie?

– Chciałam – przyznała nieśmiało. – Ale uznałam, że to nie byłoby w porządku, nie powinnam cię w to wplątywać.

– Czy to może mieć związek z nowymi badaniami Jenny? – zastanawiał się głośno.

– Też przyszło mi to do głowy, ale nie jestem pewna... Powiesz o tym swojemu ojcu?

– Będę musiał. To zbyt niebezpieczne, żeby to zignorować. Dobrze chociaż, że włamali się, jak nie było cię w domu.

Niepewnie kiwnęła głową. Nie wiedziała, czy znaleźli to, czego szukali. A jeśli nie i będą chcieli podjąć drugą próbę? Nie chciała dzielić się z nim swoimi obawami, bo w zasadzie, co on mógł zrobić? Trudno przecież, aby stał przy niej i pilnował jej. Był tylko pracodawcą, nie ochroniarzem.

– Myślałem, że byłaś z Benem – powiedział nagle, spoglądając na nią łagodnie. – Dlatego rano byłem taki nieuprzejmy. Przepraszam.

Uniosła wzrok i popatrzyła na niego.

– Nie czuję nic do Bena – przyznała otwarcie.

Podobała mu się chrapliwa nuta w jej głosie. Zaczął muskać jej usta swoimi, ale odwróciła twarz, wtulając się w jego szyję.

– Przestań – wyszeptała. – Przecież dopiero co spotkałeś się z Carol...

Jego serce zatrzymało się na chwilę, a potem znów zaczęło bić w szybkim rytmie.

– To było tylko spotkanie – odezwał się szorstko. – Nie zdarzyło się nic, o czym myślisz. Nigdy. Powiedziałem tak, żeby ci dogryźć, bo byłem wściekły, myśląc, że spałaś z Benem. – Ujął jej twarz w dłonie i powiedział miękko: – Nie pamiętasz, prawda? Mówiłem ci już wcześniej, że nie sypiam z Carol. Naprawdę. Od świąt nie spałem z żadną kobietą.

Chciała zapytać dlaczego, ale nie miała odwagi. Twierdził wprawdzie, że opinia o nim jest przesadzona i wcale nie jest kobieciarzem, ale nie miała odwagi poruszać tak osobistych kwestii, nawet teraz, siedząc mu na kolanach.

– Zamierzasz przespać się z Benem? – zapytał krótko i utkwiał w niej natarczywe spojrzenie.

– Nie.

Westchnął ciężko i zaciągnął się papierosem.

– Nie powinno mnie w ogóle obchodzić, co robisz poza pracą – wymruczał – ale jednak mnie obchodzi. Myśl, że mogłabyś być z innym mężczyzną, doprowadza mnie do szału – wyznał ochryplym głosem.

– Dlaczego? – spytała słabo.

– Nie wiesz? – Nachylił się do jej ust. – Bo nie mogę przestać o tobie

myśleć, maleńka – szepnął. – I chcę, żeby twój pierwszy raz był ze mną... – Jego usta naciskały coraz mocniej, a słodkie słowa sprawiały, że ciało Dan przechodziły dreszcze. Nieśmiałym ruchem zarzuciła mu ramiona na szyję i rozchyliła usta.

Kiedy poczuł jej reakcję, resztki zahamowań znikły. Otoczył ją ramionami i całował żarliwie. Czuł w sobie taką pasję, że te niewinne pieścizny zupełnie nie wystarczały. Przesunął dłonie wyżej, aż do piersi i przez chwilę trzymał je łagodnie, rozkoszując się ich ciężarem. Spojrzał jej w oczy i zatonął w pełnym namiętności i pragnienia spojrzeniu. Widział jej nieśmiałość, ale nie zatrzymała jego dłoni. Zaczął więc poruszać nimi delikatnie i cieszył się, że tak reaguje.

– Nie pamiętam już, kiedy byłem tak podekscytowany, dotykając ubranej kobiety – wyszeptał.

– Nigdy nie chciałam, żeby ktoś tak mnie dotykał – wykrztusiła, z trudem łapiąc oddech.

– Aż do teraz. Ze mną! – Pieścił ją coraz intensywniej, aż zaczęła poruszać się w rytm jego ruchów.

Krzyknęła stłumionym głosem i zacisnęła palce na ramionach. Czuł, że drży coraz silniej, i nie przestawał jej pieścić.

– Dziecinko – wyszeptał drżąc. – Nie wiedziałem... Pocałuj mnie. – Przyciągnął ją bliżej. – Pocałuj. Pozwól mi pokazać, jak bardzo cię pragnę.

W przeblasku rozsądku pomyślała, że powinna mu zabronić, ale nie była w stanie. Nisko na kręgosłupie czuła jego silną dłoń i nie potrafiła oprzeć się temu naciskowi. Widziała, że on również z trudem panuje nad pożądaniem. Czuła, że drżące palce rozpinają jej sukienkę, ale myślała tylko o tym, jak rozkosznie będzie poczuć na ciele duże, ciepłe dłonie.

Chłonał jej cudownie spontaniczną reakcję i rozkoszował się krągłościami szczupłego ciała, ale nagle odezwały się w nim dziwne skrupuły. Nie powinien tego robić. Choć był tak podniecony, że to aż bolało, ale nie mógł posunąć się dalej. Ona była dziewicą i zasługiwała na lepsze wspomnienia z pierwszego razu niż pospieszny, ukradkowy seks w jego gabinecie. Z wysiłkiem oderwał się od niej, uniósł głowę, spojrzał w spragnione oczy i z całej siły chciał wykrzyknąć swoją frustrację. Nie tutaj, powiedział sobie twardo. Nie teraz.

– Musimy przerwać – odezwał się z wysiłkiem. – Nie możemy kochać się tutaj.

– Kochać się...? – powtórzyła oszołomiona.

Wziął długi, uspokajający oddech. Jego dłoń nadal mocno trzymała jej biodra. Zadrżał lekko i pomógł jej wstać.

– Nie możemy tego zrobić – mówił, jakby sam chciał siebie przekonać. – Nie mogę cię uwieść na krześle obrotowym podczas przerwy obiadowej. Jest pewnie coś o tym w regulaminie pracy – próbował żartować. – Oboje powinniśmy go sobie przypomnieć.

– Chyba masz rację... – Uśmiechnęła się słabo.

Westchnął ciężko i powiedział:

– Wyjeżdżam na weekend do ojca. Spakuj swoją jaszczurkę i kilka rzeczy, zabieram cię ze sobą. Mój... brat przyrodni, Nicky, uwielbia gady – dodał z wahaniem. – Na pewno się dogadacie.

– Nie mogę z tobą jechać – protestowała słabo. – Nie jestem zaproszona.

– Będziesz, jak tylko mu powiem, że się zgadzasz – zapewnił. – Ojciec bardzo cię lubi, jesteś numerem jeden na liście kandydatek na moją żonę.

Ojca, nie twoją, pomyślała smutno.

Musiał odczytać jej myśli, bo podszedł bliżej i powiedział:

– Gdybym miał taką listę... – zaczął wolno – również dla mnie byłabyś numerem jeden. Jesteś bardzo słodka, kochanie...

– Podobnie jak tuzin innych... – zauważyła smutno.

Dotknął jej ust i powstrzymał dalsze słowa.

– Nie chcę nikogo innego – oświadczył stanowczo. – Jak myślisz, dlaczego nie spałem z żadną kobietą od tamtego przyjęcia firmowego? Bo odkąd pocałowałem cię pod jemiołą, marzę o tobie każdej cholernej nocy! – wyznał z mocą. – Przestały mnie interesować wszystkie inne kobiety!

Wpatrywała się w niego i z trudem przyjmowała pełne pasji słowa. Nie mogła uwierzyć, że mówi to poważnie.

– Wiem, co o mnie myślisz – zaśmiał się gorzko. – Facet, który wykorzystuje i porzuca kobiety jak papierowe serwetki. Ale to nieprawda. Na swój sposób jestem równie staroświecki, jak ty. Seks dla samej przyjemności nigdy mnie nie pociągał. – Czuł jej dłonie spoczywające na jego torsie i przyciągnął ją bliżej. – Nie wiesz nawet, jak bardzo chciałbym ci pokazać, co to znaczy oszaleć na czyimś punkcie i pragnąć go tak bardzo, żeby nie móc myśleć o nikim innym!

– A dlaczego myślisz, że nie wiem, o czym mówisz? – spytała.

Powoli uniosła wzrok i popatrzyła na niego, nie kryjąc pożądania.

– Pragniesz mnie w ten sposób? – wyszeptał.

– Tak – odparła cicho.

Jego pierś falowała ciężko. Zacisnął szczękę i próbował zapanować nad szalejącymi uczuciami. Ujął jej twarz w dłonie i uniósł lekko w górę.

– Kochanie, nie wiesz nawet, jak bardzo bym chciał... – jęknął głucho. – Ale jesteś dziewczyną, nie mogę...

Mruknął jakieś zduszone przekleństwo i odsunął ją od siebie. Przesunął gwałtownie palcami po włosach i sięgnął po papierosa. Zaciągnął się głęboko i milczał przez chwilę.

Wpatrywała się w jego szerokie plecy i próbowała opanować bicie serca.

– Nie chcę się żenić – wyrzucił z siebie nagle. Obrócił się i spojrzał na nią. – I nie zamierzam cię uwieść. Nawet jeśli rozbierzesz się do naga i zatańczysz tu taniec brzucha!

Uniosła brwi.

– Cóż, raczej nie rozbieram się do naga przed mężczyznami. I nie umiem tańczyć żadnego tańca brzucha.

– To była tylko przerośnia! – westchnął gniewnie. Zaciągnął się papierosem i patrzył na nią z pasją. Była taka pociągająca z tymi potarganymi włosami i ustami nabrzmiętymi od pocałunków. – Bolą cię usta? – spytał z troską, widząc ich intensywnie czerwony kolor.

– Nie... Wszystko dobrze – wyjąkała. Odwróciła głowę i dodała: – Chyba powinnam wracać do pracy.

– Jeśli nie chcesz, żebym wziął cię siłą pod moim biurkiem, to chyba rzeczywiście dobry pomysł – zauważył z sarkazmem.

– Jesteś na mnie zły? – spytała z wahaniem.

– Jestem sfrustrowany – odparł szczerze. – Pragnę cię tak bardzo, że to aż boli.

– Przykro mi...

– Rozmowa o tym raczej mi nie pomoże – rzucił jej smętny uśmiech. – Włącz telefon i odblokuj drzwi, może przyjdzie tu tłum klientów i będziemy zbyt zajęci, żeby na siebie spoglądać.

– Jasne – mruknęła i z trudem wyszła z jego gabinetu.

Włączyła telefon i próbowała skupić się na pracy. Nie było to łatwe, bo niestety nikt nie przychodził, mimo woli więc jej myśli wciąż wracały do Cabe'a. Nie miała pojęcia, jak oboje zdołają przeżyć wspólny weekend. Rozumiała, że nie chce się wiązać, ale widziała też, jak wielka jest siła jego pragnienia. Bała się, że jeżeli oboje nie będą trzymać pragnień na wodzy, sprawy mogą wymknąć im się spod kontroli. I zastanawiała się, jak będzie w stanie potem z tym żyć.

Zanim wybiła siedemnasta, cała kipiała wewnątrz od wątpliwości i lęków.

Cabe wyszedł z gabinetu, zgasił światła i stanął przed jej biurkiem z kamienną twarzą.

– Zbieraj się, laleczko, wychodzimy – powiedział łagodnie.

Skinęła głową i zaczęła pakować rzeczy, starając się ignorować jego spojrzenie.

Kiedy była gotowa i obróciła się do drzwi, nieoczekiwanie wyciągnął rękę i splótł dłoń z jej palcami.

– Nie bój się – powiedział spokojnie. – Myślę, że potrafię się kontrolować. Jedziesz ze mną, nie możesz zostać sama w tym mieszkaniu.

– Ale twój ojciec...

– Jest zachwycony – uciął wątpliwości. – Dzwoniłem już do niego i opowiedziałem o wszystkim. Nawet Cynthia dodała zaproszenie od siebie. Jakoś zniosę podróż z twoją jaszczurką – westchnął. – Człowiek do wszystkiego może się przyzwyczaić. – Wolną ręką uniósł jej brodę i dodał: – Ale radzę – zamknij dziś w nocy swoją sypialnię na klucz. Doprowadziłaś mnie do takiego stanu, że sam sobie nie ufam.

Chciała coś powiedzieć, ale winda właśnie zatrzymała się na ich piętrze i pociągnął ją do środka. Przez całą drogę do samochodu nie odezwał się już ani słowem. A potem zaczął mówić o sprawach służbowych, jakby chciał oderwać myśli od niej. Rozmawiała z nim, cały czas jednak przelatywały jej przez głowę najrozmaitsze pytania, obawy, wspomnienia... Nie miała pojęcia, dokąd to wszystko ich zaprowadzi, ale wiedziała już, że nie potrafi odwrócić tego, co przyniesie los.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cabe odprowadził ją pod drzwi mieszkania, ale nie kwapił się, aby wejść do środka.

– On nie jest groźny – zapewniła, domyślając się, skąd wynikają jego opory. – Zobaczysz, to całkiem miłe zwierzątko.

Począł, aż otworzyła drzwi, i wreszcie wszedł. Nieszczęśliwie Norman właśnie przechodził do salonu. Stał w korytarzu i kiedy tylko zobaczył Cabe'a, najeżył się cały, uniósł ogon i otworzył różowy pysk.

– Miłe!?! – Cabe odruchowo cofnął się w głąb korytarza.

– Norman! – zawołała gniewnie. – Jak ty się zachowujesz! No, już stąd! – Przepędziła go do kuchni.

Wszedł tam majestatycznym krokiem, spoglądając na nią tak, jakby śmiertelnie go obraziła. Szybko napełniła jego miseczkę i wkrótce skupił się na jedzeniu.

– Nie lubi mnie – stwierdził Cabe, obserwując iguanę z bezpiecznej odległości.

– Rzadko widuje mężczyzn – tłumaczyła swojego pupila. – Poza tym jest trochę nerwowy po wczorajszych przeżyciach. Tak naprawdę on bardziej boi się ciebie, niż ty jego.

– Wcale się nie boję – zaprotestował szybko. – Nie chciałem go tylko jeszcze bardziej zdenerwować.

Uśmiechnęła się lekko.

– Przywykniecie do siebie. – Przerwała i chrząknęła. – To znaczy... na weekend.

Wpatrywał się w nią przez chwilę.

– Zamierzam być blisko ciebie dłużej niż przez weekend – powiedział spokojnie. – Dużo, dużo dłużej.

Spoglądali na siebie w milczeniu i czuła, że serce bije jej jak oszalałe, a kolana robią się coraz bardziej miękkie.

– Nie wiem, czy poradziłabym sobie z romanssem – szepnęła w końcu.

– Ja też nie wiem – odrzekł ochryple. – Nie wiem, jak sobie z tym poradzić – powiedział, kładąc dłonie na jej ramionach. – I, szczerze mówiąc, ta sytuacja całkiem mnie przerasta.

– Dlaczego? – zdziwiła się.

– Mówiłem ci już, że nie szukam przygodnych związków. – Wzruszył ramionami. – Poza tym nie wiem zbyt wiele o niewinnych kobietach, a nigdy dotąd nie musiałem powstrzymywać tak silnych emocji. Nie wątpię, że

będzie to trudne. – Westchnął i zabrał ręce z jej ramion. – Gdyby do czegoś między nami doszło... Boję się, że mógłbym cię skrzywdzić, a tego bym nie chciał, rozumiesz? – Jęknął głucho i dodał: – Wiem, że to nierozsądne, ale nie mogę przestać myśleć o tym, jak słodko byłoby kochać się z tobą, podniecać cię powoli, odkrywać twoje cudowne ciało, a potem czekać, aż zaśniesz w moich ramionach.

Ta wizja sprawiła, że zadrżała. Przymknęła oczy i przywarła do niego.

– Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę – wyszeptała.

– Ja też nie – przyznał. – Ale nie żałuję. A ty?

Spojrzała na niego i pokręciła głową.

Czuł, że krew coraz szybciej krąży mu w żyłach. Jeśli ona nadal będzie się tak zachowywała, nie ręczy za siebie.

– Lepiej zbieraj swoje rzeczy i chodźmy do samochodu. Czekają na nas z kolacją.

Przeszła do sypialni, sięgnęła po walizkę i wybrała kilka rzeczy z bałaganu kłębiącego się na podłodze. Dobrze, że nie musiała tu zostawać.

– Jestem gotowa – powiedziała, wchodząc do salonu. – Jeszcze tylko Norman i już możemy jechać.

Skrzywił się lekko, ale zdołał jakoś opanować wyraz niechęci.

– Nicky będzie zachwycony – mruknął tylko.

– Ile lat ma twój brat? – spytała ostrożnie, bo czuła, że to drażliwy temat.

– Osiem – odparł spokojnie. – Cynthia zaszła w ciążę w tym samym roku, w którym zmarła moja matka. To mnie dobiło.

– Przykro mi – szepnęła, podchodząc do niego. Objęła go ramionami i przytuliła się mocno. – Musiałeś bardzo kochać matkę.

– Zawsze była mi zdecydowanie bliższa niż ojciec – przyznał. – Kiedy ona umarła, czułem się tak, jakby coś we mnie też umarło. W dodatku ojciec bardzo szybko ożenił się po raz drugi, a jeszcze wcześniej okazało się, że Cynthia jest w ciąży. Rozumiesz więc, że z trudem to wszystko zniosłem.

– Jaki jest Nicky? – spytała łagodnie.

Wzruszył ramionami.

– W zasadzie nie mam pojęcia. Nie jesteśmy zbyt zżyci. Ale wiem, że lubi jaszczurki – dodał po chwili ze słabym uśmiechem. – I żaby.

– Ja też lubię żaby – przyznała.

– Domyślam się – westchnął ciężko. – Powiedz mi, dlaczego nie zdecydowałaś się na coś rozsądniejszego? Mogłabyś kupić sobie psa albo kota...

– Mam alergię na sierść, ale od zawsze bardzo chciałam mieć swoje zwierzątko. Kiedyś w sklepie zoologicznym zobaczyłam Normana. Miał infekcję pyska i pewnie by nie przeżył, bo nikt nie miał cierpliwości do tego, żeby go karmić. Kupiłam go i chyba mnie polubił, bo wkrótce wyzdrowiał, a musisz wiedzieć, że w przypadku iguan nie zdarza się to często.

Odgarnął włosy z jej twarzy i czule spojrzał w ciepłe, szare oczy.

– Jesteś bardzo szczodłą osobą – stwierdził. – Uważaj, żeby nie dać z siebie za dużo.

– Nie można dać za dużo – zaprzeczyła. – Można tylko dać nie dość. – Zauważyła, że rysy jego twarzy stężały, dodała więc szybko: – Nie miałam na myśli ciebie.

Jego serce drżało od nadmiaru kłopotliwych emocji. Zdecydowanie za bardzo mu się podobała. Dawno żadna kobieta nie robiła na nim takiego wrażenia. Danetta sprawiała, że bardzo pragnął znaleźć się w kręgu tego miłego ciepła, którym emanowała.

Ujął ją w talii i unióśł do poziomu swojego wzroku.

– Wcale nie wiem, czy podoba mi się fakt, że czytasz w moich myślach – wymruczał.

– Daj znać, jak się zdecydujesz – zaproponowała z uśmiechem. Zerknęła na jego napięte mięśnie i dodała z uznaniem: – Jesteś bardzo silny.

– Praca na platformie to nie przelewki. Sprawia, że albo człowiek staje się silny, albo się załamuje.

Musnął ją lekko ustami, a potem powoli zsunął po swoim ciele, aż stanęła na podłodze. Chciał poczuć miękkość jej piersi, chciał, żeby poczuła siłę jego pragnienia.

– Tak jeszcze się nie bawiliśmy – mruknął, przyciskając jej biodra do swoich.

Nie miała pojęcia, skąd jej ciało wie, jak reagować na jego gesty. Bezwiednie wysunęła biodra i pozwoliła, by docisnął je do siebie.

– Danetta! – jęknął, czując rozkoszną uległość jej ciała.

– Proszę... – wyszeptała, poddając się narastającemu pożądaniu. – Proszę, Cabe, proszę...

Jak przez mgłę słyszał jej ponaglenia. Wiedział, że jeszcze chwila, a zabrną za daleko, by się zatrzymać.

– Musimy to przerwać – wychrypiął z trudem. – Chodźmy, zanim całkiem stracę kontrolę.

– Zgoda. – Niechętnie odsunęła się od niego i poprawiła sukienkę. –

Spakuję tylko Normana.

– To muszę zobaczyć – mruknął i poszedł za nią.

Okazało się jednak, że wcale nie było to trudne. Danetta po prostu uniosła zwierzę do góry i włożyła do klatki, uważając tylko, by nie przyciąć mu ogona. Zamknęła drzwiczki, a Norman ułożył się wygodnie i przymknął oczy.

– Jak jest nakarmiony, lubi sobie pospać – wyjaśniła. – Czyż nie jest przystojny?

Wolał nie odpowiadać na to pytanie. Zresztą, miał poważniejsze problemy niż rozważanie urody jaszczurki. Na przykład takie, jak trzymać na wodzy swoje pragnienia i bez przygód dowieźć Danettę na ranczo.

Eugene i Cynthia mieszkali na północny wschód od Tulsy, w sąsiedztwie jednego z kilku sztucznie utworzonych wielkich jezior. W tej okolicy łowienie ryb było niemal gałęzią przemysłu, dlatego wzdłuż drogi co i rusz mijali sklepy ze sprzętem wędkarskim i przynętą. Drugim elementem krajobrazu były wszechobecne pompy wiertnicze.

– Jest tu gdzieś w pobliżu stare pole wydobywcze? – spytała zaciekawiona.

– Mnóstwo, niektóre jeszcze sprzed pierwszej wojny. Teraz wiele z tych starych odwiertów na nowo uruchamiają z nowymi nadziejami. Czasami to się zwraca. Mój ojciec też wspominał, że chce jeden uruchomić, tak na próbę, nie dla zysku. Nie potrzebuje już więcej pieniędzy – dodał oschle.

– W to wierzę – zaśmiała się. Wyjeżdżali z miasta i właśnie minęli tablicę informacyjną. – Dlaczego to miasto nazywa się Tulsa? – zastanawiała się głośno. – Dziwnie to brzmi...

– Czytałem kiedyś o tym. Są dwie wersje, ale obie odwołują się do dawnych mieszkańców tych ziem. Jedna z nich mówi, że Indianie Lochapoka nazywali swoje wioski *tulsey*, a druga twierdzi, że nazwa pochodzi od indiańskiego słowa *tallasse* oznaczającego stare miasto.

– Sporo tu Indian – stwierdziła.

– Zanim Oklahoma została stanem, żyły tutaj trzy wielkie plemiona – Krikowie, Czirokezi i Osagowie – opowiadał. – Zresztą samo słowo Oklahoma pochodzi z języka Choctawów i oznacza „czerwoni ludzie”.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Skąd to wszystko wiesz? Nie sądzę, żebyś miał w sobie indiańską krew.

– Bo mam niebieskie oczy? – domyślił się. – Nie ufaj pozorom. Mam kuzynów, którzy są Osagami i Apaczami z Arizony.

Nie wiadomo dlaczego w tym momencie pomyślała o dzieciach. Gdyby miał dzieci, miałyby bardzo interesujące korzenie.

– Chyba będzie padało – mruknął po chwili. – Szkoda, miałem nadzieję, że uda nam się pożeglować, ale przy takiej pogodzie nie mamy szans. Ale myślę, że i tak nie będziesz się nudzić. Nicky już się dowiedział o twoim paskudnym przyjacielu i podobno nie może się doczekać, kiedy go zobaczy.

– Norman nie jest brzydki – broniła go. – On jest...

– Paskudny – podsunął usłudnie.

– Dla niego pewnie my nie grzeszymy urodą – powiedziała wreszcie. – Umiesz żeglować? – zmieniała temat.

– Nauczyłem się jako mały chłopak. Lubię też chodzić na ryby. A ty?

– Tylko z tradycyjną wędką. Nie lubię tych nowoczesnych zabawek – skrzywiła się. – Chodziłam na ryby z dziadkiem i on przekazał mi wszystkie tajniki wędkowania.

– Znam świetne miejsce na ryby, pokażę ci, jeśli zdążymy – obiecał. – A co jeszcze lubisz robić?

– Jeździć na rowerze, grać w baseball, chodzić po górach...

– Też lubię baseball, ale powoli dochodzę do wieku, kiedy bieganie po boisku staje się coraz większym problemem. – Nachmurzył się lekko i zerknął na nią. – Te trzynaście lat różnicy może mieć kiedyś dla ciebie znaczenie...

Serce skoczyło jej do gardła, ale nie odwróciła wzroku.

– Nigdy nie będzie miało. Nigdy.

Wyciągnął rękę, ujął jej dłoń i uściśnął mocno. Nic nie powiedział, nie musiał. Wyraz jego twarzy mówił wszystko, co chciała wiedzieć.

Ranczo leżało niedaleko zjazdu z autostrady, w takiej odległości, by ruch i hałas nie były uciążliwe.

Kiedy wjechali na podjazd przed dużym, nowoczesnym domem, natychmiast otworzyły się drzwi i Eugene wyszedł, by ich powitać.

– Ładnie tu – westchnęła, rozglądając się po okolicy.

Dom ocieniony był wysokimi dębami, z tyłu dostrzegła basen i kort tenisowy.

– Dom ma dopiero kilka lat – odezwał się chłodno Cabe. – Wyburzyli stary budynek, w którym się urodziłem, i zbudowali ten.

Uściśnęła ciepło jego dłoń.

– Może twój ojciec chciał wszystko zacząć od początku i zerwać z przeszłością...? Pewnie uważał, że tak będzie lepiej dla niego i dla Cynthii.

– Pewnie tak. Ale nie dla mnie. Nie pozbędę się wspomnień tak łatwo.
Wysiedli z samochodu i rozprostowali kości.

– Cieszę się, że przyjechałaś – mówił Eugene, podchodząc do nich szybkim krokiem. – Choć żałuję, że w takich okolicznościach – dodał. – Cabe powiedział mi o włamaniu. Zajmę się wszystkim i przyślę ekipę, żeby posprzątała mieszkanie.

– Dowiedziałeś się czegoś? – pytał Cabe, prowadząc ją w stronę domu.

– Jeszcze nie. Na razie badam sytuację. Ale znajdziemy winowajcę. Dobrze, na razie dość o tym – uciał przykry temat. – Chodźcie szybko, bo zaraz lunie. – Otwierał już drzwi frontowe, kiedy Danetta przypomniała sobie o iguanie.

– Norman! – zawołała, zawracając do auta. – Zapomnieliśmy o nim!

– Co za Norman? – zdziwił się Eugene.

– Lepiej nie pytaj – mruknął Cabe.

– Oto i on! – oświadczyła po chwili, wracając z klatką.

Eugene zerknął na druciane drzwiczki i uniósł brew.

– To jest iguana? Naprawdę?

– Nazywa się Norman i ma trzy lata – przedstawiła go dumnie.

– Cóż, będzie się dobrze czuł w tym domu – westchnął Eugene, wsuwając ręce do kieszeni. – Nicky ma wszystko oprócz iguany.

– Już jest? Przywiozła ją? – usłyszeli podekscytowany głos i po chwili podbiegł do nich mały chłopiec. Był jakby mniejszą kopią Cabe'a. Ciemnowłosa, niebieskooki, pełen energii. – Ty pewnie jesteś Dan? – uśmiechnął się do niej szeroko. – Ja jestem Nicky. To twoja iguana? Mogę ją zobaczyć?

– Tak, jestem Dan – odparła z uśmiechem. – A to Norman.

Nachylił się i zajrzał do klatki. Potem uniósł głowę i niepewnie spojrział na Cabe'a.

– Cześć – powiedział.

Cabe zadał jakieś pytanie ojcu i zignorował powitanie. Chłopiec wrócił więc do podziwiania iguany, ale radość w jego oczach nieco przygasła.

Po chwili na werandę wyszła elegancka kobieta koło czterdziestki i uśmiechnęła się ciepło, widząc całe zamieszanie.

– Nicky bardzo lubi wszystko, co ma brodawki i długie ogony – zaśmiała się. – Jestem Cynthia, a ty musisz być Danetta. Cieszę się, że w końcu cię poznałam. Dużo o tobie słyszałam. Cześć, Cabe, miło cię widzieć.

Skinął głową bez słowa.

– Chodźcie do domu – zaproponowała Cynthia. – Pewnie jesteście głodni, zaraz podam kolację.

– Chętnie pomogę – zaoferowała się Danetta.

– Zapraszam więc do kuchni. Nicky, nie otwieraj klatki – zawołała jeszcze przez ramię. – Poczekaj, aż Danetta wypuści go w domku dozorczy.

– Dobrze – mruknął chłopiec. Wyciągnął się na podłodze tarasu i próbował nawiązać kontakt z Normanem przez pręty klatki.

– On nie gryzie – zapewniła Danetta, żeby ją uspokoić.

– Och, jestem przyzwyczajona do jaszczurek – machnęła ręką Cynthia. – Uważam nawet, że na swój sposób są fascynujące. Ale zostawiam ci te tematy na pogawędki z moim synem – zaśmiała się. – Opowiedz mi lepiej, czym się zajmujesz. Bardzo brakuje mi pracy, wiesz, kiedyś pracowałam w firmie Eugene’a. – Westchnęła lekko i dodała: – Teraz działam w organizacjach dobroczynnych i biorę udział w różnych akcjach, ale muszę przyznać, że brakuje mi biurowego życia. Nie mogę jednak wrócić do firmy, nikt nie chciałby pracować z żoną szefa – uśmiechnęła się.

– Rozumiem – przyznała Danetta, czując, że już ją polubiła. – Ja też lubię swoją pracę, choć czasami ciężko wytrzymać z Cabe’em. On ma okropny charakter...

– To wiem. – Cynthia smutno pokiwała głową. – Nie układa mu się najlepiej z ojcem. – Zamyśliła się na chwilę i powiedziała z bólem: – Wiesz, on ma do mnie duży żal. I nawet go za to nie winię. Gene i ja trochę się pospieszyliśmy, ale byłam tak bardzo zakochana... Pierwszy raz w życiu czułam takie emocje. Zaszłam w ciążę i pobraliśmy się, a Cabe odwrócił się od nas.

– I teraz wszyscy cierpicie – podsumowała Danetta ze współczuciem.

– Tak właśnie jest – Cynthia pokiwała głową. – Widzę, że Cabe bardzo potrzebuje nas, rodziny. Nicky go uwielbia, ale Cabe nie ma dla niego czasu, myślę, że Nicky jest jego najczulszym punktem.

– Nicky jest bardzo do niego podobny – zauważyła Danetta.

– Wdał się w Gene’a, tak jak i Cabe – powiedziała Cynthia. – Myślałam, że to podobieństwo pomoże im się zbliżyć, ale tak się nie stało. Mam wrażenie, że nawet pogorszyło sprawę.

– Może pewnego dnia to się zmieni...?

– Długo też miałam taką nadzieję, ale już się poddałam. Cieszę się, że przyjechałaś – powiedziała ciepło. – Cabe jeszcze nigdy nikogo tu nie przywiózł.

– To była bardzo miła propozycja z jego strony – przyznała. – Naprawdę bałam się zostać sama w mieszkaniu. Nadal nie wiem, dlaczego się włamali i czego szukali.

– Nie myśl o tym, Gene wszystkim się zajmie – uspokoiła ją. – Choć muszę przyznać, że mnie też martwią te ich tajemnicze interesy. – Doprawiła sałatkę i sięgnęła po pomidory. – Mam wam zapewnić oddzielne sypialnie?

To było proste pytanie, ale wprowadziło Danettę w konsternację. Czuła, że się mocno czerwieni i miała taki wyraz twarzy, że Cynthia wybuchnęła śmiechem.

– Och! – domyśliła się. – Biedny Cabe! Cofam więc pytanie i muszę przyznać, że cieszę się, że są jeszcze na świecie takie kobiety. Wszystko już gotowe – stwierdziła, obrzucając wzrokiem stół. – Zawołam panów i możemy zaczynać.

To był bardzo miły posiłek, jeśli nie liczyć faktu, że Cabe ignorował zarówno macochę, jak i swojego przyrodniego brata i rozmawiał tylko z Eugene'em.

Reszta towarzystwa gawędziła więc o tajnikach herpetologii i dobrze się bawiła.

Po kolacji Danetta przeszła do uroczej pastelowej sypialni, którą przydzieliła jej Cynthia, i przebrała się w dżinsy i jasny sweterek, a potem przeniosła klatkę z Normanem do byłego domku dozorca. Nicky naturalnie ochocho jej w tym towarzyszył.

– Tu mieszkał kiedyś dozorca – wyjaśnił chłopiec, wprowadzając ją do dużego, przyjemnie urządzonego pomieszczenia. – Ale odszedł i teraz hoduję tu moje zwierzaki. Chodź, pokażę ci je.

Dumnym gestem wskazał cały rząd terrariów, w których mieszkały rozmaite płazy i gady. Była też ogromna drewniana klatka ze świeżą wodą i karmą w środku.

– To dla Normana – powiedział Nicky. – Tata zbudował mi ją dla Pana Królika, ale zdechł w zeszłym roku. Pomyślałem sobie, że to będzie dobre miejsce dla iguany.

– I miałeś rację – uśmiechnęła się Danetta. – Chodź, wsadzimy go tam.

– Mogę go potrzymać? – spytał Nicky z nadzieją.

– Spróbuj... – zgodziła się ostrożnie, bo pamiętała, jak Norman zareagował na Cabe'a.

Ale kiedy Nicky pewnym ruchem chwycił iguanę, wiedziała już, że Norman go zaakceptuje.

– Świetny! – zachwycił się Nicky. – Czyż nie jest zgrabny?

– Też tak sądzę – przyznała. – Mam go od trzech lat. Lubi tartę szpinakową i pizzę, i inne rzeczy, których iguany raczej nie powinny lubić. I czasem przychodzi do mnie jak zagwiżdżę.

– Strunowce są bardzo inteligentne – stwierdził Nicky z przekonaniem.

– Kto jest inteligentny? – usłyszeli głos Cabe’a, wszyscy właśnie dołączyli do nich.

– Strunowce – powtórzył Nicky. – Właśnie podziwialiśmy Normana.

– Coś takiego... – mruknął Cabe, z niedowierzaniem wpatrując się w iguanę spokojnie leżącą w ramionach chłopca. – Chyba cię lubi.

– Prawda? – ucieszył się Nicky. – Też chciałbym mieć takiego...

– A czemu nie masz? – zdziwił się Eugene. – Niech pan Harris zamówi dla ciebie takiego. Zapłacę za dostawę.

– Naprawdę? – Nicky aż stracił głos. – Dzięki, tato! Dan, nauczysz mnie, jak o niego dbać? Cabe, chcesz go potrzymać?

– Raczej nie. – Cabe ostrożnie zrobił krok do tyłu. – Raz już dziś chciał mnie przestraszyć i udawał małego smoka.

Danetta sięgnęła po Normana i włożyła go do dużej klatki, a potem obejrzała terraria legwanów i żab.

– To spora kolekcja – przyznała z uznaniem.

– Długo ją gromadziłem – odparł Nicky z ważną miną. – I sam się nimi wszystkimi opiekuję.

– To naprawdę godne podziwu – pochwaliła. – Nie uważasz, Cabe?

Westchnął, widząc jej proszące spojrzenie.

– To prawda – uśmiechnął się ciepło. – Naprawdę doskonale sobie radzisz, Nicky.

Zmiana, jaka zaszła w chłopcu po tych słowach, była po prostu niesamowita. Wydawało się, że wręcz rozbłysnął.

– Dzięki, Cabe – mruknął z lekkim zakłopotaniem i szybko zaczął opowiadać o swoich żabach.

Danetta nie słuchała, uważnym wzrokiem obserwowała Cabe’a. Jest nadzieja, pomyślała, być może pewnego dnia zaakceptuje chłopca. Obaj potrzebowali się nawzajem, choć być może Cabe jeszcze sobie tego nie uświadamiał.

Podeszła bliżej i odważnym gestem wsunęła rękę w jego dłoń. Zesztywniał i spojrzał na nią zaskoczony.

Nie takiej reakcji się spodziewała, próbowała więc wysunąć dłoń, ale

sekundę potem jego palce się zacisnęły i spojrzał jej w oczy. Uśmiechnął się do niej, a wtedy nagle poczuła się, jakby wypła łyk grzanego wina.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez ten jeden wieczór lepiej poznała Cabe'a niż w ciągu dwóch lat wspólnej pracy. Obejrzała jego świadectwo ze szkoły średniej i dyplom ukończenia studiów. Podziwiała puchary zdobyte w rozmaitych mistrzostwach i obciętą koszulkę – pamiątkę pierwszego samodzielnego lotu. A ona nawet nie miała pojęcia, że ma licencję pilota!

Od Eugene'a dowiedziała się, że Cabe ufundował dwa stypendia dla studentów stanowego uniwersytetu, a Nicky pochwalił go, że jest świetnym jeźdźcem.

Podczas gdy ona wyciągała od rodziny wszelkie informacje na temat jego dzieciństwa i młodości, on wisiał na telefonie i załatwiał sprawę jakichś niezwykle ważnych części, które poleciały nie na ten koniec świata, na który powinny.

– Nie cierpię tego interesu! – mruknął zmęczonym tonem, gdy wreszcie przyłączył się do reszty.

Był już bez krawata i marynarki, a pogniecioną koszulkę rozpiął pod szyją. Wygląda... niezwykle męsko, pomyślała. Z trudem oderwała od niego wzrok.

Z aroganckim uśmiechem pochwycił jej pełne pożądania spojrzenie. Podobała mu się ta nieśmiała pochwała. Usiadł obok niej na sofie i zaborczym gestem zarzucił ramię na oparcie za jej plecami. Eugene i Cynthia wymienili rozbawione spojrzenia.

– Jeśli naprawdę masz tego dość, to pamiętaj, że u mnie zawsze jest dla ciebie miejsce – przypomniał Eugene.

– Nie ma mowy – zaprotestował szybko. – Za bardzo podoba mi się to, co robię.

Eugene wzruszył ramionami i westchnął lekko.

– Nie to nie. Spróbować zawsze można. No dobrze, kto ma ochotę obejrzeć nowy film, który kupiłem? – Pokazał okładkę, a Danetta uśmiechnęła się szeroko.

– Lubisz science fiction? – spytał, gdy Eugene włączył odtwarzacz.

Jednocześnie, korzystając z półmroku, przysunął się do niej bliżej i objął ją ciasno.

– Bardzo – wyszeptała uszczęśliwiona.

To wszystko było po prostu niewiarygodne. Nie mogła uwierzyć, że siedzi tu, otoczona ramieniem Cabe'a, pod jego czułym spojrzeniem, którego nigdy tak się obawiała.

– Ja też – wymruczał, całując ją delikatnie w ucho.

Nie mogła uwierzyć, że zrobił to w obecności całej rodziny. Ale zdawał się w ogóle nie przejmować ich obecnością. Zresztą, nie wyglądało na to, by ktokolwiek zwracał na nich uwagę. Cynthia i Eugene siedzieli przytuleni na kanapie najbliżej telewizora, a Nicky rozciągnął się na brzuchu na dywanie.

Cabe sięgnął po jej dłoń i położył ją sobie na torsie. Chciał, żeby poczuła ciepło jego ciała i nerwowe bicie serca. Jedną ręką przytrzymał dłoń, a drugą badał krzywizny biustu.

Zabiję go, pomyślała, z trudem walcząc z pożądaniem. Uduszę własną wędką owiniętą wokół szyi.

Nie miała pojęcia, jak zdoła tutaj wysiedzieć i nie spalić się z pragnienia. Niemal jęknęła głośno, a ciało bezwiednie oparło się o niego, gdy jego dłoń pieściła ją coraz bardziej intensywnie.

– Może kawy? – spytał nagle Cabe, podrywając się z kanapy. – Zrobimy ją z Danettą – dodał szybko, widząc, że Cynthia wstaje niechętnie.

– Zatrzymać dla was film? – rzucił Eugene ze złośliwym uśmiechem.

– Nie trzeba, jakoś nadgonimy – zapewnił Cabe.

Chwycił Danettę za ramię i szybko wyprowadził z pokoju. Wpadli do kuchni niemal biegiem.

– Wreszcie – szepnął ochryple, opierając ją o lodówkę. – Dłużej już bym nie wytrzymał.

Nakrył jej usta swoimi, a dłonie szybko przesunęły się na piersi. Danetta odważnym ruchem owinięła ramiona wokół jego szyi. Z pasją oddawała mu pocałunki i nie starała się nawet powstrzymać pełnych pożądania jęków.

Uniosła głowę i przesunęła dłonie na tors.

– Cudownie – szepnął. – Nie przestawaj...

Rozpięła resztę guzików przy koszuli, a Cabe poprowadził jej dłonie przez twarde mięśnie, pokazując, jak ma go dotykać.

Wsunął ręce pod cienki sweterek i głaskał miękką tkaninę stanika, uważnie obserwując wyraz jej twarzy.

– Nie skrzywdzę cię – zapewnił cicho. – To koronkowe cudo rozpina się z przodu czy z tyłu?

– Z tyłu.

Z łatwością poradził sobie z zapięciem, a dłonie szybko wróciły do jej piersi.

– Chcesz, żebym cię dotykał? – spytał przewrotnie.

– Och, Cabe – wyjęczała. Chwyciła go za przeguby dłoni i przyciągnęła

do siebie.

– Powoli. – Uniósł głowę i spojrzał na nią z nieskrywaną rozkoszą. Dłonie niespiesznie przesuwał po jej ciele, wywołując dreszcze tak silne, że gdyby nie lodówka, z pewnością by upadła.

– Och, Cabe... – jęknęła, wyginając ciało w łuk. – Co ty wyprawiasz?

– Pieszczę cię – odparł, całując jej piersi. – I mam nadzieję, że ci się to podoba. Czy jesteś tak napięta, że to aż boli?

– Tak...

– Ja też – wyszeptał. – Więc postaraj się nie krzyczeć, kiedy poczujesz moje usta...

Nie wiedziała, o czym mówił, ale wkrótce zrozumiała. Podciągnął wyżej sweter i zbliżył usta do jej sutków. Poczowała na nich pieszczotę warg, taniec języka i krzyknęła głośno.

Sama nie rozpoznawała swojego głosu. Był nieopanowany i drżący. Zanurzyła mu palce we włosach i przyciągnęła bliżej, do piersi, skąd na całe ciało rozchodził się rozkoszny strumień przyjemności.

– Nie tak ostro, kochanie – upomniał ją, unosząc głowę i spoglądając w jej oszalałe z podniecenia oczy. – One są bardzo delikatne... – mówił, ujmując jej pierś i drażniąc kciukiem nabrzmiąły sutek. – Nie chciałbym ich zranić.

Zdołała wziąć oddech i rozmarzona wpatrywała się w jego twarz. Widziała pociemniałe oczy z błyskiem pożądania.

– Aż do teraz nie wiedziałem, że kobieta może być tak piękna – wyszeptał.

Ledwie go słyszała. Całe ciało drżało od nieznanym odczuć. Jego dłonie błędziły po niej czułymi, rozpalającymi ruchami.

Przesunęła dłonie w dół, wzdłuż silnych pleców, aż na biodra. Był cudownie zbudowany, uwielbiała go dotykać.

– Niżej – jęknął. – Nie zatrzymuj się.

Zawahała się przez chwilę, sam więc chwycił jej dłonie i przesunął je na uda.

– Przyciągnij mnie do siebie i trzymaj – wyszeptał. – Nie ma się czego bać. Oboje wiemy, że jestem podniecony, ale przecież nie wezmę cię tu i teraz.

Jego dłonie powędrowały do jej bioder, przyciągnął je i ocierał się o nie zmysłowo, tak że ledwie mogła oddychać.

– Gdybyśmy byli tu sami, to bym nie przestał – wyszeptał prosto

w drżące usta. – Zrzuciłbym te dzinsy i kochalibyśmy się choćby na podłodze.

Czuła, że łzy napływają jej do oczu. Tak bardzo go pragnęła...

– Gdybym cię poprosił, zgodziłabyś się, prawda? – wymruczał głosem głębszym niż zwykle.

Zagryzła wargi niemal do krwi, starając się uspokoić oddech i zapanować nad rozdygotanym ciałem.

Delikatnie pogłaskał ją po policzku.

– Spokojnie. Nie poproszę cię, żebyś ze mną spała. W każdym razie jeszcze nie teraz.

Odsunął się na tyle, by zapiąć jej stanik i doprowadzić do ładu ubranie.

Wciąż nie mogła odzyskać równowagi. Przytulił ją do siebie i uśmiechnął się lekko, widząc jej zawstydzenie.

– Mężczyźni i kobiety dawali sobie rozkosz od początku dziejów – mruknął uspokajająco. – Nie zrobiłaś nic, czego musiałabyś się wstydzić. Chociaż jest kilka rzeczy, które ja chciałbym zrobić z tobą. Masz ochotę posłuchać?

– Nie! – zaprotestowała szybko.

– Nie kłam – wyszeptał. – Naprawdę nie chciałabyś usłyszeć, co mam ochotę z tobą zrobić? – drażnił ją. – Ale opowiem ci to innym razem. Teraz powinniśmy chyba wreszcie zrobić tę kawę, inaczej gotowi przysłać ekipę ratunkową.

Kiwnęła głową i z wahaniem sięgnęła do jego twarzy. Chwycił ustami jej palce, a potem pozwolił jej przesuwając opuszkami palców po twarzy. Badała jego rysy, jakby dopiero co go poznała.

– A co zrobimy, jeśli się we mnie zakochasz? – spytał miękko, jakby ta myśl wcale go nie martwiła.

– Chyba będziemy musieli mnie zastrzelić – odpowiedziała z poważną miną.

Uśmiechnął się i przytulił ją mocniej.

– Ogarnijmy się trochę – powiedział po chwili. – Oboje wyglądamy tak, że nikt nie będzie miał złudzeń, co tu robiliśmy. Już widzę ten kpiący wzrok ojca...

– Ty mnie tu zaciągnąłeś – broniła się.

– Ja? – Uniósł brwi zdumiony. – A kto zaczął głaskać mnie po klatce i doprowadzał do szału? Miałem tam siedzieć i czekać, aż spłone z pożądania?

– A ty niby co robiłaś, kiedy ja cię tak torturowałam?

– Prowadziłem pewne badania... – mruknął niewinnie. – Ale to ty starałaś się przysunąć tak, żeby moja ręka była jak najbliżej...

– Już lepiej róbmy tę kawę – westchnęła.

Rozejrzała się po kuchni, szukając ekspresu. Przygotowała dzbanek i po chwili w całym pomieszczeniu rozchodził się wspaniały aromat.

Obróciła się w jego stronę i dostrzegła, że cały czas stoi przy lodówce, z rękoma luźno splecionymi na piersi i przygląda jej się z dziwnym uśmiechem.

– Wyglądasz nieco... zawadiacko – wymruczała.

– Czy to delikatna sugestia, że powinienem pozapinać koszulę? – spytał.

– Inaczej ojciec i Cynthia gotowi pomyśleć, że kochaliśmy się w ich kuchni.

– Biorąc pod uwagę to, jak twój ojciec spojrzał na nas, kiedy wychodziliśmy z pokoju, przypuszczam, że dałby ci błogosławieństwo na wszystko, cokolwiek miałbyś ochotę robić w jego kuchni.

Zaśmiał się i sięgnął do kieszeni po papierosa.

– W to nie wątpię. – Zapalił papierosa i zaciągnął się głęboko. – Jedną z przyczyn, dla których nie mam ochoty rzucać palenia, jest to, że to jest takie przyjemne po...

Urwał nagle, ale i tak wiedziała, co chciał powiedzieć. Papieros był dobry po seksie. To, co z nią, robił wcześniej z wieloma innymi kobietami. Ta świadomość wcale nie była przyjemna.

Obróciła się i bez słowa odstawiła dzbanek z kawą. Cudowna harmonia została rozbita przez gorzką rzeczywistość.

Podszedł do niej i położył ręce na ramionach.

– Nie wymażę przeszłości, niezależnie od tego, jak bardzo bym chciał – powiedział cicho. – Ale mówiłem ci prawdę – nie jestem żadnym playboyem. Chciałbym, żebyś w to uwierzyła.

– Dlaczego? – spytała smutno. – Jestem przecież tylko przerywnikiem...

Pocałował ją lekko, żeby powstrzymać dalsze słowa.

– Przerywników nie traktuję w ten sposób – odparł spokojnie. – I chyba o tym wiesz.

Głośno wciągnęła powietrze.

– Tak się boję – wyznała drżącym głosem.

– No, to jest nas dwoje – przyznał nieoczekiwanie. – Nigdy nie chciałem stałego związku, bałem się zobowiązań i unikałem ich jak ognia. Ale z tobą nie boję się niczego. I wiem jedno – nie chcę, aby dotykał cię inny

mężczyzna.

– A ja nie chcę, aby dotykały cię inne kobiety – powiedziała z wahaniem. Zaśmiała się gorzko.

– No, to wpadliśmy. Kilka pocałunków i świat jest już dla nas zamknięty. Nie miałem pojęcia, że to tak będzie.

– Jeszcze możemy się zatrzymać...

– Ale jak? Posłuchaj tego. – Ujął jej dłoń i położył sobie na sercu. – Czy kiedykolwiek próbowałaś powstrzymać burzę? To chyba byłoby łatwiejsze. Nie ukryjesz się już przede mną, choćbyś wyprowadziła się na drugi koniec świata i zatarła za sobą wszystkie ślady. Znalazłbym cię wszędzie, musiałbym.

– Dlaczego?

– Bo pół człowieka nie może żyć – odparł po prostu i nachylił się do jej ust.

Gdy poczuła ciepło jego warg, rozpląnęła się w pocałunku tak naturalnym jak oddychanie. Doskonale rozumiała, o czym mówił, czuła się tak samo. Dla niej też strata Cabe'a byłaby jak utrata połowy siebie. Ale przecież ten związek nie miał szans, to nie mogło przetrwać. Bała się, że kiedy straci dla niego urok nowości, Cabe wróci do dawnego stylu życia.

Teraz jednak nie chciała o tym myśleć. Pragnęła go. Wiedziała, że on też jej pragnie i nawet jeśli to było wszystko, co mógł jej dać, nie cofnie się. Wsunęła dłonie pod jego koszulę i objęła silne, umięśnione ciało. Czuła, jak się napręża pod jej dotykiem i w ciągu kilku sekund znowu był podniecony. Tym razem jednak nie przestraszyła się. Lgnęła do jego ciała i pieściła go coraz odważniej.

– A teraz już się mnie nie boisz?

– Nie – pokręciła głową.

Jego dłonie przesunęły się po jej plecach, a biodra poruszały się w szaleńczym rytmie pożądania.

– Nieźli jesteśmy – odezwał się chrapliwie. – W łóżku moglibyśmy dać sobie taką rozkosz, że żadne z nas już nigdy nie byłoby w stanie kochać się z nikim innym. I to – dodał – cholernie mnie przeraża.

Położyła mu głowę na piersi.

– Nie musimy iść do łóżka... – przypomniała słabym głosem.

– To mało realne, dziecino – mruknął, przyciągając do siebie jej biodra. – Jak myślisz, jak długo będę w stanie się kontrolować?

– Mogę zajść w ciążę – wyrzuciła z siebie. – Wiem, że wiele kobiet

zażywa pigułki, ale nie wyobrażam sobie, że mogłabym poprosić o nie naszego lekarza rodzinnego. Zna mnie od dziecka i chyba spaliłabym się ze wstydu. Nie mogę, po prostu nie mogę – westchnęła.

Sięgnął po niesforne pasmo włosów i zakręcił je sobie na palcu.

– Rozumiem – zapewnił. – Naprawdę rozumiem. I przestań się wreszcie rumienić i wpatrywać w moje stopy – próbował żartować. – To najbardziej naturalna rzecz pod słońcem, zapewniam cię, że ludzie od zawsze się tym zajmowali.

– Chyba nie umiem rozmawiać o takich sprawach – przyznała, nie patrząc na niego. – Ludzie zwykle traktują te rzeczy jak niezobowiązującą rozrywkę, żartują z takich tematów i mówią o nich w wulgarny sposób...

– Ale nie my. – Przyciągnął ją do siebie i uniósł jej głowę. – W naszym przypadku to nie będzie nic brzydkiego ani przypadkowego, zapewniam cię.

– Będzie, jeśli jestem dla ciebie tylko kolejnym podbojem – upierała się.

Uśmiechnął się lekko i czule pocałował ją w czoło.

– Gdybyś miała być tylko kolejnym podbojem, to ja stanowczo byłbym za antykoncepcją. W dzisiejszych czasach tylko głupcy ryzykują. – Znowu uniósł jej twarz i odezwał się poważnie: – Ale jakoś zupełnie się nie obawiam tego, że zajdziesz w ciążę.

Spojrzała na niego oszołomiona.

– Czego ty właściwie ode mnie chcesz? – wyjąkała zszokowana. – Najpierw mówisz, że unikasz związków, a teraz prawie kupujesz wyprawkę. O co chodzi?

Wzruszył ramionami.

– Lubię dzieci. A ty?

– Ja też – przyznała. – Zawsze, kiedy czułam się szczególnie samotna, snułam się po działach dziecięcych w marketach. W młodości samotność bardzo mi dolegała – wyznała.

– Ja też jestem samotnikiem. – Pocałował jej przymknięte powieki. – Byłem samotny przez całe lata, a potem ty przyszedłaś do mojego biura, zaczęłaś przekładać mi kalendarze i na świecie znów zrobiło się jakby jaśniej. Nie uświadamiałem sobie nawet tego aż do tamtego przyjęcia. Wytrzymuję w biurze tylko dzięki tobie, bo jesteś jedyną radością, jaka mi została.

– Ja też przychodzę tam głównie dla ciebie – wyznała.

Westchnął i musnął jej usta swoimi.

– Jak to możliwe, żeby dwoje ludzi było aż tak ślepych. Teraz widzę, że ojciec miał rację. Ty jesteś warta dwóch Carol!

Miała ogromną ochotę zapytać o jego przyjaciółkę, ale nie chciała psuć tej cudownej atmosfery.

– Kawa – przypomniała zamiast tego.

– Lepiej rzeczywiście ją tam zanieśmy – zgodził się z westchnieniem.

Sięgnął po tacę z ciastem i filiżankami, uśmiechnął się do Danetty, obrzucił ją ostatnim płomiennym spojrzeniem i zaniósł wszystko do salonu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nicky został odesłany do łóżka krótko po dziewiątej, zanim tam jednak poszedł, udało mu się wynegocjować, żeby Norman mógł spać w jego pokoju.

– Naprawdę w twoim mieszkaniu może biegać swobodnie? – pytał zafascynowany, kiedy przynieśli już klatkę z iguaną.

– Naprawdę. Jest bardzo czysty, wystarczy położyć mu wilgotną gazetę w łazience i pokazać, gdzie to jest.

– Niesamowite! – ekscytował się chłopiec. – Ależ on piękny!

– Nie mów tak głośno, bo stanie się zarozumiały – powiedziała scenicznym szeptem.

– Zgoda – zaśmiał się Nicky.

– I w żadnym wypadku nie zostawiaj uchylonych drzwi – przypomniała. – Zwykle w nocy grzecznie śpi, ale po tylu przeżyciach, jakie miał ostatnio, może zachowywać się dziwnie.

– Rozumiem. A jak wskoczy do łóżka mojego brata, to będzie katastrofa, prawda?

Musiała chwilę pomyśleć, zanim dotarło do niej, że ma na myśli Cabe'a. Chciałaby zobaczyć swojego szefa w jednym pokoju z iguaną. Na samą myśl o tym wybuchnęła śmiechem i nie mogła przestać.

– Jesteś pewna, że to coś nie powinno być zamknięte w klatce? – usłyszeli od drzwi.

Cabe stał oparty o futrynę i nieufnie przyglądał się Normanowi na półce.

– Jestem absolutnie pewna – zapewniła go. – On jest bardzo spokojny i czysty, nikomu nie będzie przeszkadzał. – Pogłaskała Normana po głowie i odezwała się ciepło: – Zamknij oczka słodziutki i śpij już.

Zwierzę posłusznie przymknęło oczy, a Nicky zaśmiał się zachwycony.

– Naprawdę sprawiłaś mu ogromną radość – powiedział Cabe, gdy odprowadzał ją do sypialni.

– To miły dzieciak – przyznała.

Stała już z ręką na klamce i marzyła o tym, aby położyć się do łóżka. To był długi dzień, w dodatku Cabe wspominał coś o wyprawie na ryby jutro rano, powinna więc się wyspać.

– Wyglądasz na zmęczoną.

– Miałam ciężką noc – przypomniała. – Nie spałam za wiele.

– To tak jak ja – uśmiechnął się lekko. – Cały czas torturowałem się wizjami, jak spędzasz noc z Benem.

– Ben jest miłym chłopakiem – odparła spokojnie, patrząc mu w oczy – ale umówiłam się z nim tylko dlatego, by pokazać ci, że nie lecę na ciebie.

Objął jej twarz dłońmi.

– Byłbym zaszczycony, gdybyś zechciała na mnie lecieć – wymruczał, całując ją delikatnie. Chwilę później uniósł głowę i powiedział: – Śpij dobrze, maleńka. Cynthia pewnie wyciągnie cię z łóżka o świcie. Ona i ojciec wcześniej wstają, a potem celebrują wielkie rodzinne śniadanie.

– Uwielbiam śniadania – ucieszyła się. – A Norman przepada za jajkami na bekonie.

Pokręcił głową i dodał z westchnieniem:

– A ludzie gadają o dziwnych trójkątach. Ten jest chyba najdziwniejszy z możliwych. Dobrej nocy.

Zaśmiała się i patrzyła za nim, jak odchodził. Był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego знаła. Westchnęła nieco sfrustrowana, weszła do pokoju i zamknęła drzwi.

Zapach bekonu obudził ją znacznie wcześniej niż pukanie Cynthii. Szybko wstała, umyła się, włożyła dzinsy, niebieską bluzkę i zbiegła na dół.

Na zewnątrz było jeszcze szaro, ale słońce już wschodziło i przestało padać. Cabe był w kuchni i nosił półmiski z jedzeniem. Wyglądał inaczej niż zwykle. Miał na sobie obcisłe dzinsy, zapinaną na perłowe guziki koszulę i kowbojskie buty, przez co wydawał się jeszcze wyższy. W tej wersji był prawdziwym kowbojem i do tego tak seksownym, że jej serce zatrzepotało z tęsknoty.

Nie mogła się powstrzymać od rzucania na niego ukradkowych spojrzeń podczas posiłku. Miała nadzieję, że robi to dyskretnie, ale Cynthia i Eugene wymienili rozbawione spojrzenia, więc chyba łatwo było ją rozszyfrować. Zresztą, to i tak nie miało żadnego znaczenia, bo Cabe patrzył na nią całkiem otwarcie.

Po śniadaniu Cabe zebrał sprzęt wędkarski, pożyczył półciężarówkę od ojca i ruszyli na wyprawę.

Kiedy jechali pylistą drogą, słońce wreszcie wyszło zza chmur i powoli osuszało łąki.

– Pomyśleć, że kiedyś pokonywałem tę trasę pieszo... – Pokręcił głową.
– Dziś trudno byłoby to powtórzyć, zwłaszcza z całym tym sprzętem i prowiantem jak dla drużyny baseballowej.

Rzeczywiście, Cynthia spakowała im tyle jedzenia, jakby myślała, że zostaną tam na dłużej.

– Cynthia jest bardzo miła... Podobnie jak twój brat.

– Tak wszyscy mówią – przyznał, nie odrywając spojrzenia od drogi.

Westchnęła zrezygnowana. No i to by było na tyle, jeśli chodzi o poprawianie stosunków rodzinnych.

Wkrótce dojechali na miejsce. Wyładowali wszystko na drewnianym pomoście i zaczęli rozkładać sprzęt.

– Chcesz założyć przynętę na haczyk sama? – spytał rozbawiony, widząc, że sięga po pudełko z robakami, które wykopali za oborą.

– Słuchaj, dorastałam, robiąc to – zapewniła, zręcznie zakładając przynętę.

– Tego się tak nie robi! – westchnął, obserwując jej poczynania. – Musisz zostawić rybce coś, żeby mogła skubnąć! – Pokazał jej własny haczyk, na który nabił kilka robaków.

– Niech każde z nas robi po swojemu – zaproponowała. – I jestem pewna, że ty stracisz przynętę, a ja złapię rybę!

– Zobaczymy!

Zarzucili żyłki i usiedli. W oddali słychać było motorówki, ale pomost stał w małej prywatnej zatoczce, nikt więc im nie przeszkadzał.

Było coś niezwykle intymnego, wręcz magicznego w siedzeniu razem w tym odludnym, cichym miejscu, na wilgotnym pomoście, wczesnym rankiem.

– Szkoda, że nie mam przynęty z ciasta – westchnęła po chwili. – Doskonale na nią brały.

– To niezła przynęta na okonie. Ale może udałoby się złowić na nią jakąś jaszczurkę...?

Spojrzała na niego wymownie.

Wzruszył ramionami.

– Kiepsko spałem, bo musiałem zastanawiać się, czy drzwi są dobrze zamknięte – wymruczał. – Pomyślałem, że jeśli jest choć w połowie tak sprytny, jak zapewniasz, to sam otworzy drzwi i zeżre mnie, gdy będę spał.

Odłożyła wędkę i odezwała się poirytowana:

– Słuchaj ostatni raz! Iguany nie jedzą ludzi. A już na pewno nie tkną starego nafcjarza, który smakuje jak stare kowbojskie buty!

On również odłożył wędkę i zanim się zorientowała, leżała już na plecach.

– Na pewno nie smakuje jak stare buty i zamierzam zaraz ci to udowodnić – wymruczał, nachylając się nad nią.

Nawet nie próbowała protestować. Objęła go i jęknęła z rozkoszą, czując na sobie jego ciężar. Pragnęła go i nie było sensu udawać, że jest inaczej.

Jego usta kreśliły na jej wargach leniwe wzory, a ona poddawała się tej pieśszczocie.

– No i jak smakuję? – dopytywał.

– Kawą – wyszeptała.

Palcami dotknęła jego ust i pogładziła policzek. Widział, że wpatruje się w niego zamglonym wzrokiem, a sam nie mógł oderwać oczu od biustu widocznego w głębokim rozchyleniu bluzki.

– Dużo bym dał, żeby być teraz z tobą za zamkniętymi drzwiami – wyszeptał ochrypłym głosem.

– Co byś zrobił?

– Chyba wiesz...

Jego dłoń z arogancką zaborczością przesunęła się po ciele i objęła miękką pierś. Jęknęła, czując kciuk poruszający się na twardniejącym sutku.

Uniósł na chwilę głowę i objął spojrzeniem okolicę. W zasięgu wzroku nie dostrzegł nikogo, a kiedy znów pochylił się nad nią, wiedziała, co ma zamiar zrobić.

– Ktoś może nas zobaczyć – zaprotestowała słabo.

– Jeśli ktoś będzie nas podglądał, to go zabiję – oświadczył krótko.

Koszulę miał już rozpiętą i wyciągniętą ze spodni. Szybko odpiął guziczki jej bluzki i sięgnął do tyłu, by rozpiąć stanik.

– Nienawidzę tych zameczków – wymruczał. Uniósł ją lekko i jednym ruchem ściągnął stanik i bluzkę.

– Cabe, nie możesz...

– Ależ mogę – zapewnił, nachylając się do jej piersi.

Protesty ucichły wraz z uciekającą gdzieś resztką rozsądku, gdy tylko poczuła na piersiach ciepłe usta. Wygięła ciało w łuk, oddając się słodkiej pieśszczocie.

Jedną rękę podłożył jej pod plecy, a drugą leniwie głaskał płaski brzuch.

Jęknęła głośno, uniósł głowę, by popatrzeć w pełne niepokoju oczy.

– W porządku – wyszeptał, widząc niepewność na jej twarzy. Wyjął dłoń z jej dzinsów i mruknął: – Resztę zabawy zostawimy chyba na chwilę, kiedy już znajdziemy się w jakimś pomieszczeniu.

– Chyba... taka zabawa to dla ciebie rutyna – powiedziała nerwowo.

Zmarszczył brwi, a potem spojrzał jej głęboko w oczy.

– Dani – zaczął poważnym tonem. – Z nikim się tak nie czułem. Nigdy

nie byłem tak podniecony, dotykając kobiety i patrząc na jej reakcję.

Ten łagodny, spokojny głos ukoił ją na tyle, że wreszcie się rozluźniła. Znowu opadł na nią i poczuła jego twardy tors miażdżący jej piersi.

Z jej ust wydobył się dziwny, gardłowy dźwięk.

– Drżysz jak liść – szepnął wprost do jej ucha. – Och, pragniesz mnie, maleńka, tak samo, jak ja ciebie.

Nie była w stanie nic mówić. Przesuwała dłońmi po jego wspianym, silnym ciele i rozkoszowała się reakcją, którą ten dotyk wywoływał. Uniósł się lekko, pocałowała więc najpierw jedną płaską pierś, a potem drugą.

Zadrzał i jęknął, całując ją żarliwie. Wiedział, że jeszcze chwila, a nie będzie w stanie przerwać tej zabawy. To nie było odpowiednie miejsce, by posuwać się dalej.

Ze słabym jękiem odsunął się od niej i usiadł z trudem. Oddychał ciężko, drżącą ręką sięgnął po papierosy.

Ona również usiadła. Ze zdziwieniem zobaczyła, że nawet na nią nie patrzy. Pewnie jest sfrustrowany, pomyślała, zakłopotana swoim zachowaniem.

W milczeniu palił papierosa. Cisza nagle stała się krępująca. Wędki nadal leżały na pomoście, a Danetta wpatrywała się w nie bezmyślnie, zastanawiając się, czy coś chwyciło przynętę.

Zaciągnął się głęboko i patrzył na poruszające się w dali żaglówki.

– Za kilka miesięcy będę miał trzydzieści siedem lat – odezwał się nagle. – To śmieszne, nigdy nie myślałem o starzeniu się. Byłem tak zajęty budowaniem firmy i zarabianiem pieniędzy, że nawet nie zauważałem upływu czasu. Teraz jestem bogaty, ale nic nie mam. Wracam do pustego mieszkania i pustego życia. Do świąt zdarzały się jeszcze jakieś okazjonalne rozrywki, ale od tamtego przyjęcia... – Spojrzał na nią pociemniałymi oczami i westchnął ciężko. – Nie mam nic. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Powściągliwość nie okazała się nawet taka trudna. Wychodziłem gdzieś z Carol i nie mogłem jej nawet dotknąć. Nie pociągała mnie, bo nie była tobą. A ja nawet sobie tego nie uświadamiałem, dopóki kilka dni temu nie pocałowałem cię w moim biurze. Posmakowałem twoich ust i okazało się, że to za tym tak tęskniłem. To twoje ciało pieściłem w marzeniach. – Uśmiechnął się lekko, widząc jej zdumienie. – Więc teraz już wiesz. Trzymałem to w tajemnicy od kilku miesięcy, ale teraz wiesz. – Jego uśmiech zniknął, a oczy rozbłyły. – Pragnę cię. A ty mnie. Gdyby nie te twoje purytańskie zasady i moje sumienie, już byśmy byli kochankami. Tak nie

może dalej być, nie wytrzymamy tego – potrząsnął głową. – Musimy zdecydować, co dalej.

A więc to go martwiło. Skrupuły nie pozwalały mu uwieść jej, dopóki sama nie będzie chciała. Ale jednocześnie nie chciał związku. Czemu ją to dziwi, pomyślała żałośnie, przecież słyszy o tym od dwóch lat.

Podciągnęła kolana pod brodę i odezwała się matowym głosem:

– Może byłoby lepiej dla nas obojga, gdybym pracowała gdzie indziej...

To nie była odpowiedź, jakiej oczekiwał. Odwrócił głowę i spojrzał na nią. Pragnęła go, wiedział to. Myślał, że się podda, ale była uparta.

– Myślisz, że odejście z pracy cokolwiek załatwi? – spytał, zaciągając się głęboko. – Chcę ciebie, do cholery! – wybuchnął nagle.

Zesztywniała z napięcia.

– Cabe, wiesz, jakie mam poglądy, nie jestem tak nowoczesna...

Zaklął cicho. Doskonale rozumiał, co chciała powiedzieć, i wcale mu się to nie podobało. Tłumiona frustracja nagle przerodziła się we wściekłość. Każda inna kobieta już dawno rzuciłaby się w jego ramiona, a ta niewinna panienka próbowała powstrzymać najbardziej oczywiste pragnienia. I po co? Jeśli marzyła jej się ślubna obrączka, szybko wyprowadzi ją z błędu. Już samo przebywanie w tym domu powinno dać jej do myślenia. Miłość to ułuda. Gdyby było inaczej, jego ojciec nie ożeniłby się tak szybko.

– Jasno stawiasz sprawę – powiedział szorstko. – Żadnego seksu przed ślubem, prawdziwa lodowata dziewica. Ale nie żyjemy w średniowieczu – przypomniał kpiąco. – Dopuszczalne jest sypianie ze sobą dwojga ludzi, którym na sobie zależy. Dan, zapomniałaś, w którym wieku żyjemy?

Poczuła, że ogarnia ją zdenerwowanie. Jakim prawem tak do niej mówił?

– Wiem, w którym wieku żyjemy! I nie próbuj uczyć mnie, jak wygląda nowoczesny świat. Antykoncepcja miała dać kobietom wolność, ale widzę tylko, że dała mężczyznom wymówkę do unikania zobowiązań. Po co się żenić, jeśli można spać z kimkolwiek? A kiedy coś zawiedzie i kobieta zajdzie w ciążę, nadal jest mnóstwo nowoczesnych rozwiązań!

Ta uwaga go uraziła. Wstał szybko i spojrzał na nią z góry.

– Gdybyś była ze mną w ciąży, byłbym przy tobie – wycedził. – Dbalbym o ciebie i dziecko!

– To się zawsze może zdarzyć – przypomniała. – Żadna metoda nie daje całkowitej pewności. Ale mężczyźni nie muszą się tym przejmować, oni nie zachodzą w ciążę!

Jego oczy rzucały gniewne błyski.

– Ciekaw jestem, jak w tej rozmowie pojawiła się nagle ciąża?

– Ściśle wiąże się z seksem – powiedziała z sarkazmem. – Nie wiedziałeś?

Spoglądał na nią targany sprzecznymi emocjami. Rozzłoszczona była zupełnie inna. Jej szare oczy straciły miękki blask i ciskały skry. Skóra się zaczerwieniła, ciało usztywniło... Chciał ją chwycić, położyć na pomoście i...

Odwrócił się i zapiął koszulę.

– Cóż, nie oczekuj ode mnie żadnych romantycznych propozycji – mruknął chłodno. Czuł się parszywie przyparty do muru. – Pragnę cię, ale nie aż tak bardzo.

– Dobrze się składa, bo małżeństwo z takim facetem to ostatnia rzecz, jakiej bym chciała – odcięła się.

– To świetnie – sięgnął po kapelusz i wcisnął go na głowę. – Pozbieraj wędki, jeśli można prosić. – Sam sięgnął po koszyk z jedzeniem.

Zwinęła żyłkę na jego wędce, ale gdy brała swoją, zauważyła, że linka się napięła. Wyciągnęła ją z wody i zobaczyła, że na końcu rzuca się duży okoń.

– Złapałam rybę! – oświadczyła z zadowoleniem. – A twoje robaki gdzieś zniknęły – dodała z udawanym współczuciem. – To prawdziwy pech!

Rzucił jej krótkie spojrzenie spod runda kapelusza.

– Ten okoń nie złapał się na przynętę – stwierdził krótko. – Usłyszałem twoje archaiczne teorie na temat seksu i umarł ze śmiechu.

– Ach, ty...! – zamachnęła się wędką, straciła mu kapelusz i trafiła mokrą rybą w policzek.

Podniósł kapelusz i otarł policzek rękawem.

– Rybą bijesz? – rzucił, zbliżając się do niej.

– Zasłużyłeś sobie – powiedziała, cofając się lekko. Dolna warga jej drżała, a w oczach pojawiły się łzy. – Ty... ty flirciarzu!

Widok jej łez zatrzymał go.

– To lepsze niż lodowata pruderia – mruknął.

Odwróciła się i drżącymi rękoma zbierała wędki. Nawet na nią nie patrzył. Był zszokowany jej zachowaniem, ale jeszcze bardziej dziwiło go własne.

Sam nie wiedział, jak to się stało, że nagle atmosfera między nimi zrobiła się tak nieprzyjemna. Pragnął jej do bólu, ale nie mógł dać jej w zamian tego, czego oczekiwała. Nie zamierzał poślubić jej tylko dlatego, że miała podniecające ciało.

Dlaczego nagle zaczęła mówić o ciąży? Coś niemal zabolalo go w środku, kiedy pomyślał, że będzie kiedyś nosić dziecko innego mężczyzny. Nie miał wątpliwości, że to się stanie – była ładna, miła i słodka. Ben już to docenił. Poczul mdłości na wspomnienie sposobu, w jaki Ben na nią patrzył.

Mieląc w ustach przekleństwo, ruszył do samochodu. Słyszał, że szła za nim. Cisnął koszyk z jedzeniem i wędką na tył samochodu i bez słowa wsiadł do kabiny.

Nie odzywali się przez całą drogę na ranczo.

– Chyba powinnam wrócić do domu – odezwała się sztywno, kiedy już dojeżdżali.

– Nie, szanowna pani – uciął krótko. – Przywiozłem cię tutaj, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo i nie wypuszczę tylko dlatego, że nagle przestało ci się podobać moje towarzystwo. Pracujemy z ojcem nad tym, żeby rozwiązać tę sprawę z włamaniem, ale na razie nie możesz wrócić do swojego mieszkania. Ojciec rano kontaktował się z Jenny. – Odwrócił się wreszcie i spojrzal na nią. – Zostaniesz tu co najmniej do jutra.

Spojrzała na niego chłodno i wysiadła z samochodu.

Przez resztę dnia starała się go unikać. Pomagała Cynthii w kuchni, podczas gdy Cabe i Eugene naradzali się w gabinecie.

Kiedy skończyli rozmawiać, Cabe wyszedł się przejść. Potrzebował trochę samotności, żeby uspokoić rozszalałe emocje. Sam nie wiedział, jak trafił do domku dozorczy. Otworzył drzwi i wszedł do dużego pomieszczenia na parterze, gdzie Nicky karmił swoje zwierzęta. Stał właśnie na środku pokoju i trzymał na rękach dziwne stworzenie.

– Myślałem, że ty i Dani pojechaliście na ryby – odezwał się nieśmiało.

– Złapała okonia – powiedział Cabe. – Pewnie będzie na kolację. Co to jest?

– Anolis zielony – wyjaśnił Nicky. – Taka jaszczurka. Chcesz potrzymać?

Cabe wzdrygnął się lekko.

– Nie, dzięki. Nie jestem wielbicielem jaszczurek.

– Zobacz, jaki on jest ładny – zachęcał Nicky. – Wygląda jak mały krokodyl. Chociaż Norman jest jednak zgrabniejszy.

Iguana dostrzegła Cabe'a zza drutów klatki i natychmiast najeżyła się jak kot, szykujący się do skoku.

– Cześć, kolego – rzucił Cabe w stronę klatki. – Ja też cię lubię.

– Boi się ciebie – wyjaśnił Nicky. – One nie są agresywne poza sezonem

godowym. Wtedy robią się drażliwe.

– Chyba to rozumiem – mruknął Cabe pod nosem.

– On jest po prostu zdenerwowany – tłumaczył chłopiec. – Lubię Dani – oświadczył nagle. – Ożenisz się z nią?

– Do licha, nie! – zawołał zaskoczony.

– Och, szkoda. Sporo wie o jaszczurkach, a większość dziewczyn boi się ich. Nawet mama, chociaż całkiem dobrze to ukrywa.

Cabe usiadł na kanapie, która stała obok stołu bilardowego, i skrzyżował długie nogi.

– Jak w szkole? – spytał z braku lepszego pomysłu na nawiązanie rozmowy.

– Fajnie. Niedługo jedziemy na wycieczkę.

– Super. Co chciałbyś robić, jak dorośniesz?

– Będę zoologiem – odparł Nicky bez wahania. – Chciałbym się specjalizować w herpetologii.

– To, co teraz robisz, będzie doskonałą praktyką. – Kiwnął głową w stronę terrariów. – Wkładasz w to wszystko dużo serca i masz efekty – przyznał z podziwem.

– Dzięki.

– Ale nie możesz interesować się tylko gadami, nie w tej rodzinie – zaśmiał się. – Czy ojciec opowiadał ci o przemyśle wydobywczym? Nawet jeśli nie będziesz w nim działał, nie zaszkodzi wiedzieć, jak funkcjonuje.

Nicky podszedł zmieszany, z rękoma splecionymi za plecami.

– Tata ciągle jest zajęty...

A więc nic się nie zmieniło, tak samo jak wtedy, kiedy on sam był dzieckiem. Ojciec stale gdzieś podróżował, robił interesy, podpisywał nowe kontrakty, a on i matka byli ciągle sami. Może to naiwne, ale myślał, że w nowym związku ojciec nieco zwolni i da swojemu synowi coś więcej niż spełnianie zachcianek finansowych – swój czas i uwagę.

– Widziałeś kiedyś wierceni? – spytał.

Nicky pokręcił głową.

Cabe przez chwilę patrzył na papierosa.

– Jeden z moich klientów ma duży odwiert w pobliżu – odezwał się z wahaniem. – Mógłbym cię tam zabrać w przyszły weekend – uśmiechnął się lekko, widząc błysk radości w oczach chłopca. – Pracowałem kiedyś przy odwiertach.

– Wiem, tata mi mówił. Naprawdę, Cabe? Zabierzesz mnie?

– Przecież powiedziałem. Chodźmy już – powiedział, wstając z kanapy. Rzucił jeszcze ostatnie spojrzenie na Normana. – Słyszałem, że w Ameryce Łacińskiej jedzą iguany... To prawda?

– Tak – zaśmiał się Nicky. – Nazywają je „kurczakami z drewna”. Ale nie możesz tego zrobić! – Nagle domyślił się, skąd to pytanie. – Dani nigdy by ci nie wybaczyła!

– Mam przeczucie, że i tak mi nie wybaczy – mruknął ponuro do siebie, kierując się w stronę drzwi.

Nie chciał nawet pamiętać słów, które wyrzucił z siebie na tym pomoście. Nie chodzi o to, że były nieprawdziwe. Po prostu mógł być nieco delikatniejszy. Ciągle prześladowało go wspomnienie szarych oczu pełnych łez i wcale mu się to nie podobało.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Podczas posiłku Danetta starała się nie zwracać uwagi na Cabe'a. Nie było to specjalnie trudne, ponieważ Nicky, uszczęśliwiony zapowiedzianą wycieczką ze starszym bratem, gadał bez przerwy. Cynthia była wyraźnie rozpromieniona, nawet Eugene się uśmiechał.

Danetta cieszyła się oczywiście z ocieplenia stosunków między nimi, ale nie mogła zapomnieć o tym, co powiedział jej na pomoście. Była więc dla niego tylko przygodą, obiektem pożądania, który można wykorzystać i zostawić. Mówił wprawdzie, że nie szuka przygód, ale jakie to teraz miało znaczenie?

– Nakarmiłem ci Normana – zwrócił się do niej Nicky. – A wiesz, Cabe bał się, że Norman go zje – zachichotał.

– Całkiem słusznie – wycedziła wolno. – Po rozbiciu twardej skóry tłuczkiem do mięsa i z odrobiną ketchupu może by go strawił.

– Przecież mówiłaś, że jest wegetarianinem – przypomniał.

– Może zmienił obyczaje... Białko zwierzęce też jest istotne w prawidłowej diecie – rzuciła lekko.

– Nie martw się – wtrącił się Nicky. – Ona żartuje. Iguany nie jedzą ludzi.

Chłopiec zaczął opowiadać o zwyczajach gadów, ale Danetta już tego nie słuchała. Starła się zebrać wszystkie siły, żeby jakoś przetrwać do wieczora. Miała nadzieję, że jutro już wróci do domu. Nawet wizja kolejnego włamania nie była tak przykra, jak konieczność spędzenia jeszcze jednego dnia pod jednym dachem z Cabe'em.

Kiedy wszyscy skończyli jeść, gosposia podała kawę i ciasto, ale Nicky wyraźnie nie miał ochoty zostać przy stole.

– Mam nową, fantastyczną grę komputerową. Polega na rozwiązywaniu tajemnic, chciałbyś zobaczyć? – spytał z nadzieją.

– Chodźmy – zgodził się Cabe i obaj wyszli z jadalni.

Danetta celowo nie patrzyła za nimi. Utkwiła wzrok w cieście i próbowała wyłączyć się z ogólnego zamieszania.

– Co? Trzecia wojna światowa? – spytał Eugene, kiedy wyszli.

– Słucham? – spytała zaskoczona.

– Cabe pewnie chciałby, ale bez obrączki – domyśliła się Cynthia. – Znamy to dobrze – dodała łagodnie, widząc jej zszokowany wzrok. – Nie ustępuj. Nigdy dotąd nie przyprowadził tutaj nikogo. Jesteś dla niego kimś wyjątkowym, tylko jeszcze o tym nie wie. Podda się, zobaczysz.

– Musisz tylko trochę się z nim pobawić – radził Eugene. – Wiesz, jak

z rybą, którą trzeba ostrożnie złapać na haczyk. Popuść mu trochę linki, a sam się złapie.

– To nie takie proste... – mruknęła.

– Oczywiście, że proste. Połowa drogi już za tobą, w końcu przywiózł cię tutaj, a to coś znaczy.

– To tylko przez to włamanie – protestowała. – Nie chciał zostawiać mnie samej w mieszkaniu.

– Mógł cię wysłać do hotelu, skarbie. – Cynthia delikatnie poklepała jej dłoń. – Nie, wcale nie musiał przywozić cię tutaj.

Eugene zachichotał i dolał sobie kawy.

– Co więcej, wścieka się teraz na naszych ludzi i popędza ich, żeby jak najszybciej złapali włamywaczy. Boi się, że coś ci grozi.

Przyjęła te słowa z rezerwą, ale poczuła się nieco lepiej.

– Mieliście jakieś wieści od Jenny? – spytała.

Przytaknął.

– Jenny wraca już jutro. Dziś rano odezwał się też nasz detektyw. Mamy pewien plan, ale o szczegółach pewnie chętnie opowie ci Cabe.

Szczerze wątpiła, ale nie powiedziała tego głośno. Cabe nie wydawał się chętny, żeby spędzić z nią choć kilka minut. Przez resztę dnia grał na komputerze albo rozmawiał z ojcem.

Obaj obmyślali plan w najdrobniejszych szczegółach, żeby przewidzieć każdy możliwy rozwój wypadków.

Cabe starał się skupić na rozmowie, ale jego myśli ciągle gdzieś odbiegały.

– Jesteś roztargniony – stwierdził Eugene. – Chodzi o Danettę, prawda?

– Tak – odparł zaskoczony. – Chodzi o Danettę. To wszystko nie ma sensu. Pragnę jej, ale ona chce stałego związku! A tego nie mogę jej dać. – Wsadził ręce w kieszenie i podszedł do okna. – Nie ufam emocjom. Zwykle nie trwają zbyt długo.

– Naprawdę? – parsknął Eugene. – I przypuszczam, że ten budujący wniosek wysnułeś z tego, że poślubiłem Cynthię, zamiast żyć wspomnieniami o przeszłości z twoją matką?

– Tak... – przyznał niechętnie.

Eugene uśmiechnął się smętnie.

– Twoja matka i ja pobraliśmy się, kiedy byliśmy bardzo młodzi, ponieważ nasi rodzice uważali, że to dobry pomysł. Ja robiłem karierę, byłem już znany, zarabiałem spore pieniądze, oni nie mieli nic. Też nie chciałem

stałego związku, ale w tamtych czasach nikt o tym nie dyskutował. Pobraliśmy się dość pospiesznie, ale wygraliśmy główną nagrodę w tej loterii – nasz związek nie wypalił się przez te wszystkie lata. – Było w jego głosie coś, co sprawiło, że Cabe nie śmiał się odezwać i zgłaszać jakichkolwiek wątpliwości. – Nie masz pojęcia, co się tak naprawdę wydarzyło między mną a Cynthia. Nie wiesz, jak się czułem po śmierci twojej matki. Ale może czas, byś już poznał prawdę – rzucił gniewnie. – Nie chciałem żyć. Świat bez twojej matki nie miał dla mnie sensu. Któregoś dnia, gdy męka była już nie do zniesienia, wyjąłem pistolet i zamierzałem skończyć ze sobą. Akurat wtedy do gabinetu weszła Cynthia z jakimiś dokumentami. Zabrała mi pistolet i tym samym uratowała życie.

– O Boże! – Cabe ukrył twarz w dłoniach i ciężko usiadł na kanapie.

– Teraz wiesz już wszystko. Szukałem zapomnienia i niedługo potem Cynthia zaszła w ciążę. To tyle. Czy to jest odpowiedź na wszystkie pytania, których nie chciałeś mi zadać przez te wszystkie lata?

– Przepraszam – powiedział poruszony. – Przykro mi, że nie wiedziałem tego wcześniej. Dużo wcześniej. Wstyd mi, że tak źle ich traktowałem. Niełatwo będzie to naprawić.

– Cynthia to rozumie – zapewnił Eugene.

– Mimo wszystko mi wstyd. Traktowałem ich jak intruzów, nie miałem pojęcia, że tak wiele im zawdzięczam.

– To prawda – Eugene uśmiechnął się do własnych wspomnień. – Kiedy urodził się Nicky, to było jak nieoczekiwany dar. Jakbyś ty sam znowu pojawił się w moim życiu... Niestety – westchnął ciężko – drugi raz popełniam ten sam błąd. Praca pochłania mnie tak bardzo, że poświęcam mu za mało czasu. Sam powinienem zabrać go na te wiercenia.

– To akurat nic straconego, możesz wybrać się z nami.

Eugene uniósł siwe brwi.

– Czemu nie? Niezła myśl – wypad z oboma moimi chłopakami. To jesteśmy umówieni – dodał, skrywając wzruszenie. Chrząknął lekko i zapytał: – A co zamierzasz zrobić z Danettą?

– Nie wiem... – przyznał niechętnie.

– Uważaj – ostrzegł ojciec. – To dumna kobieta. Jeśli tego nie uszanujesz, odejdzie i nigdy już nie znajdziesz takiej drugiej.

– Wiem – mruknął, przeczesując włosy palcami. – Ale nie mogę obiecać jej małżeństwa. Chodzi o to poczucie przynależności, związku... Rozumiesz?

– Wszyscy docieramy do tego punktu, chłopcze – stwierdził Eugene spokojnie. – I każdy ma potem taki związek, na jaki sobie zapracuje. Twoja matka i ja byliśmy szczęśliwi razem. Cynthia i ja też jesteśmy. No i są pewne niezaprzeczone plusy takiego układu... – uśmiechnął się do syna.

– Jak seks? – spytał Cabe kpiąco.

– Ktoś, dla kogo chce ci się wracać do domu – odparł ojciec. – Ktoś, kto posiedzi przy tobie w chorobie, porozmawia, pomoże w potrzebie. Ukochany głos, kiedy jesteś zraniony. – Uśmiechnął się do siebie. – Seks, oczywiście, to też ważna zaleta. Ale bez miłości jest jak drapanie po plecach – przyjemne uczucie, ale zapominasz już po dziesięciu minutach. Danetta to dziewczyna? – spytał Eugene ze zwykłą bezceremonialnością.

Cabe aż drgnął.

– Co za pytanie! – obruszył się.

Ale ojciec się nie przejął. Chwycił go mocno za ramię i doradził z szorstką czułością:

– Spędzaj z nią dużo czasu, a wszystko się ułoży. I ożeń się z nią, synu. Takie kobiety w dzisiejszych czasach są jak diamenty. Rzadkie i cenne.

Odszedł, zostawiając Cabe'a poruszonego.

Opadł na kanapę i tępo wpatrywał się przed siebie. Tyle lat winił ojca za brak uczuć do matki, a okazuje się, że bardzo się mylił. Więc jednak uczucie może trwać latami i nawet śmierć nie jest w stanie go zniszczyć. Pomyślał o Cynthia, jak bardzo musiała kochać jego ojca, skoro zdecydowała się na taki krok... Zamyślił się. Ciekaw był, czy Danetta miała dla niego równie głębokie uczucia. Swoich był niemal pewien. Musiał tylko wiedzieć, czy ona je odwzajemnia, czy zależy mu na nim tak bardzo, by zaangażować się bez końca.

W końcu wyszedł z gabinetu, ale był tak wstrząśnięty nowymi odkryciami, że z trudem odnajdował się w rzeczywistości. Spoglądał tylko na Danettę w zamyśleniu, a ona czuła, że ta dziwna obserwacja coraz bardziej wyprowadza ją z równowagi. Nie chciał jej, sam tak powiedział. Czemu więc patrzy w ten sposób?

W końcu pożegnała się ze wszystkimi i poszła do sypialni. Wiedziała, że Nicky nakarmił Normana i wziął go na noc do swojego pokoju, nie musiała więc martwić się o iguanę.

W poniedziałek będzie musiała zacząć poszukiwania nowej pracy, stwierdziła z bólem. Nie sądziła, żeby jej kontakty z szefem układały się bezproblemowo po tym wszystkim, co razem przeżyli.

Umyła się, włożyła cienką koszulkę i ułożyła wygodnie w łóżku. Przez głowę przebiegały jej tysiące myśli i nie mogła zasnąć. Zapadła w lekką drzemkę, kiedy usłyszała głośny krzyk.

Usiadła wyprostowana na łóżku i starała się zlokalizować jego źródło.

– Pomocy! – usłyszała znowu i ze zdumieniem zauważyła, że głos należy do Cabe’a.

Narzuciła na siebie szlafrok i pobiegła do jego pokoju. Ledwie przekroczyła próg, zamarła zaskoczona.

Mrok rozświetlała tylko lampka nocna, w nogach łóżka Cabe’a stał Norman w pozycji do ataku. Miał uniesiony ogon, napięte ciało, otwartą paszczę, zupełnie jak mały dinozaur. Cabe, całkiem nagi, stał w drugim końcu łóżka i wymachiwał lampką nocną, którą porwał z drugiego stolika.

Przez chwilę podziwiała jego wspaniałe ciało. Nigdy jeszcze nie widziała nagiego mężczyzny, a Cabe był powalający, miał wspaniałe, umięśnione ciało o doskonałych proporcjach.

– Norman! – zawołała, starając się patrzeć tylko na niego.

Zwierzę nawet nie drgnęło. Westchnęła, pewnie będzie musiała wkroczyć do bezpośredniej akcji.

– Norman – powiedziała spokojnie, zbliżając się do niego.

Przemawiała łagodnym głosem i głaskała go delikatnie, jednocześnie powoli wsuwając rękę pod brzuch. Podniosła go z łóżka i cofnęła się o kilka kroków. Nadal machał ogonem, ale już po chwili całkiem się rozluźnił i stracił morderczy wyraz. Teraz wyglądał raczej na znudzonego.

Cabe zszedł z łóżka i sięgnął po szlafrok.

– Już w porządku – zapewniła.

– Dla niego może tak – wymruczał. – Ale ja myślałem, że nadeszła już moja ostatnia godzina. Leżałem sobie spokojnie, gdy nagle poczułem coś zimnego i lepkiego przy nogach...

– Lepkiego?! – oburzyła się. – Norman nie jest lepki.

– ...i kiedy zapaliłem światło, okazało się, że to twoja jaszczurka – ciągnął obrażonym głosem.

– Ale dlaczego machałeś tą lampką? – dopytywała zdumiona. – Chyba nie zamierzałeś go nią uderzyć.

– Nie, zamierzałem w niego rzucić – uściślił.

Spojrzała na niego urażona, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, do pokoju wsunęli się Cynthia i Eugene.

– Uciekł – domyślił się ojciec, jednym okiem oceniając sytuację.

– Tak, uciekł i przyszedł tutaj, żeby mnie zaatakować! Starał się na mnie wspiąć i otwierał paszczę!

– Zdenerwowałaś się? – spytała Cynthia ze współczuciem.

– Cóż... trochę – przyznał.

– Stał na łóżku, wrzeszczał i machał lampką – dodała Danetta.

– Chciałem tylko zająć najlepszą pozycję do ataku!

– Zamierzałeś rzucić w zwierzę lampką? – spytał Eugene ze zdumieniem.

– Prawdziwy bohater – zachichotał po chwili.

– Ten gad nie może zostać w domu – upierał się Cabe. – Nie będę spał z taką kreaturą za sąsiednią ścianą!

– Zaniosę go do domku – powiedziała Danetta.

– Tak chyba będzie najlepiej – zgodziła się Cynthia. – Nicky już śpi, więc nawet nie zauważy, że Norman zniknął.

– Nie wiem, czy nie będzie mu tam za zimno...? – rozważał głośno Eugene. – W razie czego zamknij drzwi do pozostałych pomieszczeń i podkręć termostat. Trochę to skomplikowane, ale Cabe pewnie chętnie ci pomoże, skoro tak bardzo chce się pozbyć Normana z domu – zakończył ze złośliwym uśmiechem.

– Wcale się nie boję tej cholernej jaszczurki! – zapewnił Cabe urażonym tonem. – Chodźmy – zwrócił się do Danetty.

Cynthia i Eugene wrócili do swojej sypialni i zza zamkniętych drzwi słychać było ich wybuchy śmiechu.

– Będą teraz mieli ubaw przez kilka tygodni – mruknął Cabe.

Przeszli do domu stróża i skierowali się do pomieszczenia ze zwierzętami. Rzeczywiście, było tu trochę chłodno, jak na standardy Normana.

Cabe pozamykał drzwi do innych pokoi, podkręcił termostat i zapalił małą lampkę na ścianie.

Zauważyła spojrzenie, jakim obrzucił jej krótką koszulkę, i zirytowało ją to.

– Tylko bez żadnych głupich pomysłów – ucięła krótko. – Nie założyłam tej koszulki dla twojej przyjemności.

– A szkoda – westchnął ciężko. – Bo to by znaczyło, że nie jesteś już urażona za te poranne słowa.

– A jakie to ma dla ciebie znaczenie, co mnie rani? – wzburzyła się. – Ty przecież chcesz mnie tylko w łóżku!

Wsadził ręce do kieszeni szlafroka.

– Tak powiedziałem? – spytał gorzko.

Usiadł na kanapie i zapalił papierosa.

– Tak właśnie. – Pokiwała głową. – A ja po namyśle uznałam, że masz rację. I dlatego najlepszym wyjściem z tej sytuacji będzie dla mnie zmiana pracy. Zacznę czegoś szukać od poniedziałku.

– Nie! – zawołał przerażony tą wizją. – Jeszcze nie!

– Czemu nie? Im szybciej, tym lepiej.

Niecierpliwie wydmuchnął kłęb dymu. Nieźle narozrabiał. Będzie musiał teraz znaleźć jakiś sposób na uspokojenie sytuacji, dopiero potem zdecyduje, jak to rozegrać. Ale jeszcze nie teraz.

– Najpierw trzeba rozwiązać sprawę włamania – przypomniał.

– Zapomniałam o tym – przyznała z westchnieniem. Tak naprawdę gotowa była przyjąć każdy argument, który pozwalał jej zostać w pracy choć tydzień dłużej. Nie miała pojęcia, jak zniesie rozstanie ze swoim apodyktycznym szefem, bała się, że serce rozpadnie jej się na kawałki.

Ostrożnie usiadła na drugim końcu sofy.

– Eugene mówił, że Jenny wraca jutro i zapewniał, że coś wymyśliliście.

Zaciągnął się ostatni raz i odrzucił papierosa. Ten ruch sprawił, że szlafrok rozchylił mu się trochę za mocno, ukazując klatkę piersiową i płaski brzuch.

Odwróciła głowę, próbując ukryć wrazenie, jakie to na niej zrobiło. Cała drżała z tęsknoty, by poczuć dotyk ciepłych dłoni, bliskość ciała i słodycz jego pieścizot.

– Przedstawię ci mój plan, jak Jenny będzie już na miejscu – powiedział, nie patrząc na nią. – Jest dość skomplikowany, ale jeśli wszystko się uda, powinien rozwiązać nasze problemy.

Przytaknęła. Jej największym problemem był on sam, ale wiedziała, że na to nie znajdzie szybkiego i prostego rozwiązania.

– Ty i twój brat chyba coraz lepiej się rozumiecie – zagadnęła, by przerwać napiętą ciszę.

– To dobry chłopak – mruknął. – Patrząc dziś na niego, nawet pomyślałem, że mógłbym mieć syna – oświadczył nagle. – A ty, co myślisz o dzieciach?

Nie miała pojęcia, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Lubię je – powiedziała ostrożnie. – Ale jak chcesz mieć dzieci, skoro nie zamierzasz się ożenić?

– No, przypuszczam, że w takim wypadku musiałbym jednak zmienić

zdanie...

– Ożeniłbyś się z Carol? – spytała, z trudem przełykając ślinę.

– Naprawdę sądzisz, że Carol poświęciłaby swoją figurę i cenny czas dla mojego dziecka? – zaśmiał się sarkastycznie.

Uśmiechnęła się lekko.

– Tak, jeśli naprawdę cię kocha.

– Uważasz więc, że kiedy kobieta kocha, gotowa jest podjąć każde ryzyko? – dopytywał.

Pokiwała głową.

Spojrzał na nią pałającym wzrokiem i cicho powiedział:

– To czemu nie przysuniesz się bliżej do mnie i nie pozwolisz, bym cię pieścił, a potem kochał?

Oblała się szkarłatnym rumieńcem.

– Chyba cię nie zrozumiałam...

– Oczywiście, że rozumiałaś – zaprzeczył spokojnie. – Właśnie przecież oświadczyłaś, że lubisz dzieci. Ja też. No to zróbmy jedno...

Wstała gwałtownie, cała drżąca.

– Oszalałeś? – spytała zdumiona. – Przecież sam mówiłeś, że nie chcesz stałego związku i nie zamierzasz... Och, Cabe!

Nie miał ochoty jeszcze raz słuchać tego, co powiedział na tym cholernym pomoście. Złapał ją za rękę i pociągnął na siebie. Wpadła w jego ramiona i słabo próbowała się uwolnić. Jego szlafrok rozchylił się jeszcze bardziej i nie mogła oderwać wzroku od oszalamiającego widoku.

Cabe jednym ruchem zrzucił z siebie szlafrok.

– To zbyt uczciwe – stwierdził. – I tak wszystko już widziałas.

– To szaleństwo – wyszeptała, próbując zachować rozsądek.

– Nie, jeśli mnie kochasz – powiedział poważnie. – Jeśli tak jest i jesteś pewna, że to nie jest chwilowe zauroczenie, pozwól mi zdjąć z ciebie te urocze szmatki i kochać cię właśnie tu i teraz. Nie znam lepszego sposobu, by przekonać cię, że nie obawiam się związku z tobą. Wiem, że mogłabyś zajść w ciążę, i całkiem podoba mi się ta myśl. – Wsunął dłonie pod jej szlafroczek i delikatnie głaskał drżące ciało. – Powiedz – tak czy nie?

Czuła, że krew buzuje jej w żyłach i z trudem zbierała myśli. Nie sądziła, że coś takiego może się wydarzyć.

– Jestem przerażona – przyznała uczciwie.

– Ja też – odparł ku jej zaskoczeniu. – To chyba normalne, kiedy dwoje ludzi czyni wobec siebie tak poważne zobowiązanie.

– Ty też możesz tego żałować – przypomniała. – Skąd wiesz, czy to coś poważnego? Może to tylko chwilowe zauroczenie i chęć pewnej odmiany?

– Przekonajmy się zatem – mruknął i zaczął powoli odwiązywać pasek jej szlafroka. Na szczęście nie protestowała. Stała oszołomiona i płonącym wzrokiem patrzyła na jego ruchy.

Rozwiązał luźny supeł i lekka tkanina upadła u jej stóp. Przesunął rękoma po gładkich ramionach i po chwili koszulka nocna również opadła na ziemię.

Wstrzymał oddech i stał tak bardzo poruszony, że nie był w stanie nawet drgnąć. Podziwiał to cudowne, nagie ciało, które ukazało się jego oczom.

Długo patrzył bez słowa, nawet jej nie dotykając, jakby się bał, że zaburzy tę doskonałość.

– Rumienisz się – wyszeptał, gdy w końcu był w stanie unieść wzrok do jej twarzy.

– Nigdy tego nie robiłam – powiedziała z bolesnym uśmiechem. – To trudniejsze, niż sądziłam. Mam ochotę złapać cokolwiek i zakryć się.

– Dlaczego? – spytał łagodnie. – Jesteś piękna. Jak najcudowniejszy obraz w prywatnej galerii, tylko dla moich oczu. – Gładził ją delikatnie po ramionach, próbując ukoić drżenie ciała. – Na szczęście to dzieło sztuki mogę dotykać. Tutaj. I tutaj.

Jego ręce przesunęły się na jej piersi, a potem w dół, do płaskiego brzucha i długich nóg.

Przyciągnął ją do siebie i całował tak, jak nigdy przedtem. Było w tym tyle czułości, że po chwili całkiem się rozluźniła i poddała jego pieścizotom.

– Musisz zaufać mi całkowicie, maleńka – szeptał, gładząc jej ciało. – Tylko wtedy będę mógł dać ci prawdziwą rozkosz. Umiesz leżeć spokojnie, przyjmować moje pieścizoty i nie walczyć ze mną ani ze swoimi odczuciami?

– Chyba tak – odparła niepewnie, patrząc mu w oczy.

Drżała już od tego dotyku i nawet nie próbowała się zastanawiać, jak zniesie dalsze pieścizoty.

Przesunął rękoma po smukłym ciele i pocałował czule.

– Nie skrzywdzę cię – wyszeptał. – Mam nadzieję, że światło ci nie przeszkadza, bo chcę cię oglądać.

To były ostatnie słowa, jakie do niej dotarły.

Grał na jej ciele niczym na cudownym instrumencie, a ona poddawała się temu z rozkoszą. Poznawał zakamarki jej ciała dłońmi, ustami, językiem i cieszył się, słysząc, że bicie jej serca staje się równie głośne i szaleńcze, jak

jego. Prowadził jej dłonie po swojej rozpalonej skórze i sprawiał, że oboje odkrywali nowe tajemnice i oddawali się pożądaniu. Cudownymi, łagodnymi pieścizotami doprowadził ją do takiego podniecenia, że nie była w stanie znieść tego dłużej.

Leżał obok niej. Jedną ręką objął jej szczupłe biodra i mocno przyciągnął do siebie.

– Otwórz oczy – wyszeptał, szukając wzrokiem jej spojrzenia.

Silne udo wślizgnęło się między jej nogi i intymność tego gestu obezwładniła ją zupełnie. Zamarła, ale on poruszył się lekko.

– Teraz spokojnie – mówił łagodnie. – Nie bój się, skarbie, chcę dać ci rozkosz...

Znów się poruszył. Krzyknęła miękko, ale ciało przyjęło go niemal natychmiast, a jego dłonie doskonale dopasowały jej biodra do swoich.

Zadrżała.

– To... To takie niezwykle – wyszeptała, wielkimi oczami wpatrując się w jego twarz.

Uśmiechnął się uszczęśliwiony.

– To dopiero początek – obiecał i zakrył jej usta swoimi.

Potem była już czysta namiętność i rytm, który zaskoczył ją swoją niewiarygodną rozkoszą, bo z każdym ruchem słodkie dreszcze przeszywały jej ciało. Bała się, że nie wytrzyma siły swojego pożądania. Gryzła jego ramiona, przesuwała rękoma po plecach, a wtedy jego ciało tężało na chwilę. Czuła każde uderzenie serca, każdy oddech, każdy ruch.

Miała wrażenie, że się powstrzymywał, niewątpliwie ze względu na nią, i to ją jeszcze bardziej wzruszyło. Wygięła biodra i sama zaczęła się poruszać, odnajdując odwieczny rytm.

– Zaraz, maleńka – szeptał ochrypłym głosem. – Zaraz...

I nagle świat wokół nich rozsypał się na tysiące małych kawałków, z których ledwie docierały jakiegokolwiek barwy i dźwięki. Poczowała, że jej ciało tężeje na sekundę wcześniej, zanim on również zamarł. Ogarnęła ich rozkosz, której oddała się całkowicie, a potem łkała cicho, wtulona w jego ramiona.

Czuł łyzy na swojej skórze, przytulił ją więc i kołysał lekko. Był tak wyczerpany, że nie mógł wykrztusić z siebie nawet słowa.

Kiedy wreszcie uspokoił oddech, pochylił się nad nią i czule scałował te łyzy.

Próbowała się odsunąć, ale jego ciało blokowało jej ruchy i nie pozwalało

na ucieczkę.

Uniósł głowę i spojrzał na nią z uczuciem.

– Nie odsuwaj się jeszcze – poprosił szorstkim od emocji głosem. – Umrę, jeśli nasze ciała się rozdziela.

Brzmiało to bardzo poważnie, zresztą czuła się podobnie, opadła więc łagodnie i drżała, patrząc na niego.

– Kochasz mnie – stwierdził. – Nie zgodziłabyś się na to wszystko, gdybyś mnie nie kochała.

– To mogła być niekontrolowana żądza...

– Ale nie była. – Uniósł się lekko, na tyle tylko, by móc ogarnąć jednym spojrzeniem ich splecione ciała. Przez chwilę napawał się tym widokiem, a potem szepnął: – Spójrz tylko...

Nie mogła. Skryła twarz na jego szyi.

– Nie wstydź się – prosił przejmująco. – To takie piękne... Kochaliśmy się tak, że to było jak... tworzenie, odrodzenie – szukał właściwego słowa, żeby oddać tę niewiarygodną rozkosz, jaką przeżyli. – Chcę tego już zawsze, przez resztę życia.

Nie wiedziała, jak rozumieć te słowa. Nie ufała już własnym zmysłom i zastanawiała się, czy naprawdę to słyszała...?

Odsunęła się lekko i spojrzała na niego niepewnie. Wpatrywał się w nią z napięciem.

– Podobało ci się? – spytał. – Bo jeśli nie, to mogę się poprawić...

Długimi, zmysłowymi ruchami gładził ją po plecach, a ustami tłumził wszelkie wątpliwości.

Przesunął ją łagodnie, aby jej ciało mogło się lepiej dopasować do jego, i po chwili wszystko zaczęło się na nowo. Drżała, kiedy ją pieścił, a w końcu poczuła, że wypełnia ją z taką czułością, jaką będzie pamiętać do końca życia.

Kiedy po kilku minutach odsunął się od niej, był blady i wyczerpany. Jego twarz stała się nieodgadniona, jakby zapadł się w siebie i rozważał własne odczucia.

Leżał przez chwilę, żeby odzyskać siły, a potem wstał i podniósł szlafrok. Nie patrzył na nią. Nie mógł. Pewnie nie uświadamiała sobie nawet, że właśnie oddał jej swoją duszę. Ale on wiedział, że to się stało, i był tym śmiertelnie przerażony.

Ona też wstała i sięgnęła po swoje rzeczy. Nie wiedziała, dlaczego nagle zaczął się zachowywać tak dziwnie. Czuła się zawstydzona i zdenerwowana.

– Czy ty... – zaczęła niepewnie. – Czy wszystko w porządku?

– Tak, wszystko w porządku – odparł, zapalając papierosa. – Jeśli tak można nazwać taki stan, kiedy twoja dusza jest poruszona do głębi swej istoty. Uważasz, że to jest w porządku?

Kiwnęła głową, opuszczając wzrok na podłogę. Jej ciało drżało jeszcze od jego pieszczot i lekką obolałością przypominało, jak wielka była siła pożądania, któremu oboje ulegli.

– Żałujesz? – wyszeptała.

Nie wiedział, jak odpowiedzieć na to pytanie. Był zbyt poruszony, by mówić o tych niewiarygodnych przeżyciach. Nigdy dotąd nie uświadamiał sobie, że jest zdolny do tak głębokiego, niemal bolesnego pożądania kobiety.

– Nie przypuszczam – odparł niezobowiązująco.

Zaciągnął się głęboko i wciąż rozważał to, co właśnie odkrył, nieświadomy, że jego nagły dystans rani ją do głębi.

– Lepiej już wracajmy – powiedziała martwym głosem i ruszyła ku drzwiom.

Z trudem powstrzymywała łzy. To, co zaczęło się jako słodkie, zmysłowe trzęsienie ziemi, zamieniło się teraz w twardą, zimną rzeczywistość. Właśnie oddała się człowiekowi, który był najbardziej zatwardziałym kawalerem, o jakim słyszała. Facetowi, który otwarcie mówił, że nie wierzy w miłość i małżeństwo. Zaspokoił swoje żądze, a teraz pewnie zastanawia się, jak się z tego wszystkiego wyplątać. Chciała umrzeć. Była tak zawstydzona i rozgoryczona, że najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Szła do domu, nie oglądając się na niego, blada i żałosna.

Dotarli do drzwi jej sypialni i dopiero wtedy zauważył łzę na jej policzku.

– Co się stało? – spytał miękko, chwytając ją za ramię.

Strząsnęła jego dłoń.

– Dobrej nocy – odezwała się złamanym głosem.

Weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Na klucz.

Stał na korytarzu i czuł się jak piramidalny głupek.

– Danetta – wyszeptał przez drzwi.

Nie odpowiadała. Nawet wtedy, gdy zapukał. Z ciężkim westchnieniem przeszedł więc do swojej sypialni.

Był tak poruszony własnymi przeżyciami, że nawet nie zastanawiał się, jakie wrażenie mogło to robić na niej. Wiedział, że cierpi teraz i to była jego wina.

Bolesne spojrzenie jej słodkich oczu prześladowało go aż do rana. Miał

tylko nadzieję, że zdąży naprawić wszystko, zanim zada jej więcej bólu. Domyślał się, że spędziła tę noc na gorzkich rozważaniach. Pewnie teraz nienawidziła jego i siebie i uważała, że była dla niego tylko nową zabawką. Zwłaszcza po tym wszystkim, co powiedział jej wcześniej na pomoście.

Wstał wcześniej niż zwykle i zbiegł na dół, ale ku jego zdumieniu wszyscy siedzieli już przy stole. Prawie wszyscy, Danetty nie było.

– Gdzie jest Danetta? – spytał krótko.

Eugene skrzywił się z niezadowoleniem.

– Cóż, synu, złe wieści. Spakowała się, zabrała Normana i odjechała taksówką, zanim ktokolwiek z nas wstał. Zostawiła to – podał mu niewielką kartkę.

Jej treść była bardzo zwięzła: „Muszę jechać do domu. Dziękuję za gościnę. Danetta Marist.”

Ciężko opadł na najbliższe krzesło. Coś mu mówiło, że zawałił najwspanialszą rzecz, jaka mu się w życiu trafiła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jechała do Tulsy oszołomiona, zrozpaczona i niepewna, jak teraz będzie wyglądać jej życie.

Starala się nie myśleć o tym, co wydarzyło się wczoraj. Przez całe życie postępowała zgodnie ze swoimi zasadami, a nagle odrzuciła to wszystko, zdradziła je i pozwoliła, by ciało zapanowało nad umysłem. Nie chciała nawet myśleć o tym, że mogłaby być w ciąży.

Nie była w stanie zrozumieć odczuć Cabe'a. Domyślała się jedynie, że swoją ucieczką zaoszczędziła mu kłopotu. Wczoraj wieczorem wyraźnie dał jej do zrozumienia, że żałuje tego, co między nimi zaszło. Pewnie myślał, że skoro sama mu na to wszystko pozwoliła, sprawa jest czysta, i nie winił się za nic. Mogła przecież powiedzieć „nie”, dawał jej taką szansę.

Samochód zatrzymał się pod jej mieszkaniem. Zapłaciła z bladym uśmiechem, sięgnęła po klatkę z Normanem i weszła do budynku.

Otworzyła drzwi i stanęła twarzą w twarz z Jenny.

– Niespodzianka! – krzyknęła kuzynka, ale jedno spojrzenie na twarz Danetty pozbawiło ją ochoty do żartów. – Co się stało? Coś złego?

Danetta resztką sił odstawiła klatkę z Normanem, przepchnęła przez drzwi walizkę, po czym oparła się o ścianę i wybuchnęła płaczem.

Jenny objęła ją serdecznie bez zadawania zbędnych pytań, potem usadowiła przy stole w kuchni, a sama zaczęła robić kakao.

– Norman... – jęknęła złamanym głosem, ocierając łzy.

– Nie martw się, ja go wypuszczę – zaproponowała dzielnie Jenny. Otworzyła klatkę i natychmiast odskoczyła. – Norman – perswadowała drżącym głosem – nie patrz na mnie w ten sposób.

– On jest... – zaczęła Danetta.

– Wegetarianinem – dokończyła Jenny. – I przekonaj go, żeby taki pozostał.

Sięgnęła po kubki i rozlała kakao. Danetta przez długi czas nic nie mówiła.

– Dlaczego wróciłaś tak nagle? – spytała w końcu. – I co za tajemnicze plany mają Eugene i... Cabe? – z trudem wydusiła z siebie to imię.

– Całkiem sprytne – przyznała Jenny. – Chcemy rozpuścić trochę fałszywych informacji i sprowokować ich do działania. Widzisz, uważamy, że oni szukają mapy złóż strategicznych metali i chcą tanim kosztem zdobyć to, co nas kosztowało tyle trudu i pieniędzy.

– Mapy?! – Danetta aż drgnęła. – Ale skąd wiedzieli, gdzie jej szukać?

- Ty im powiedziałaś.
- Ja? Ja tylko wspomniałam Benowi... Och, nie, on by nie mógł...
- Ależ mógł – zapewniła Jenny z kpiącym uśmiechem. – Nie zauważyłaś nic podejrzanego? Choćby tego, że jeździ jaguarem, a sama wiesz, że z pensji u Cabe’a raczej nie mógłby sobie na to pozwolić.
- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam – wyznała wstrząśnięta. – Nie potrafię sobie wyobrazić, że Ben mógłby...
- On tego nie zrobił – tłumaczyła kuzynka. – Pewnie nawet nie wie do końca, w co się wpakował. Powiedziano mu, że pomaga w poszukiwaniu nowych złóż i płacą mu za zdobywanie informacji.
- Rozumiem... – powiedziała słabo. – Co teraz z tym zrobimy?
- W przyszły piątek Ben wróci z podróży służbowej. Znów dasz się namówić na randkę i sprzedasz mu kilka informacji...
- Do tej pory nie myślała o czekającym ją tygodniu. Nie miała pojęcia, jak to przetrwa. Będzie musiała codziennie spotykać się z Cabe’em i stawiać czoła wspomnieniom o swojej wielkiej pomyłce. Jak ona to zniesie?
- Zdradzę Benowi kilka informacji i co dalej? – wróciła do tematu. – Czego się spodziewacie?
- Poczekamy na ich ruch – wyjaśniła Jenny. – Pamiętasz, jak Eugene wspomniał o Hunterze?
- Pamiętam – wzdrygnęła się. – Ale wcale nie wiem, czy chciałabym go poznać. Rozumiem, że to jego najlepszy agent i człowiek od rozwiązywania wszelkich problemów. Podobno właśnie został wysłany na jakąś zamorską platformę wiertniczą zaatakowaną przez terrorystów.
- Właśnie wraca z kilkoma nowymi paskudnymi bliźniami – poinformowała ją Jenny. – Ale to twardziel, wyjdzie z tego. W każdym razie ma włączyć się do akcji.
- A więc jednak go poznamy – mruknęła Danetta bez entuzjazmu.
- Właściwie to ja już go poznałam – przyznała kuzynka z nietypowym jak na nią zakłopotaniem... – i w zasadzie to on mnie nienawidzi.
- A co mu zrobiłaś?
- Najdziwniejsze, że nic. Albo mu kogoś przypominam, albo po prostu nie lubi blondynek. Dla wszystkich innych jest czarujący, ciebie pewnie też polubi.
- Ja lubię większość ludzi – westchnęła.
- To czemu wróciłaś tu bladym świtem, sama i roztrzęsiona. Myślałam, że zostaniesz dłużej u Ritterów.

Danetta uciekła wzrokiem i zarumieniała się.

– Rozumiem, że sprawy z Cabe'em nabrały rumieńców – domyśliła się Jenny. – Co ja z tobą pocznę? – Uśmiechnęła się krzepiąco.

– Pomóż mi znaleźć nową pracę, bo bardzo jej potrzebuję. Nie chcę pracować dla tego... flirciarza dłużej, niż to konieczne.

– Więc wreszcie spróbował szczęścia – mruknęła Jenny z uśmiechem. – Nie możesz go winić. Jest bardzo męski, a ty urocza. Pewnie twoja niewinność była dla niego jak powiew wiosny. – Roześmiała się z własnego żartu.

To bolało. Jenny nie wiedziała nawet, jak bardzo jej żartobliwe przypuszczenia zbliżone są do prawdy.

– A to co?

Zamarły obie. Usłyszały głośnie, pospieszne kroki, które zatrzymały się nagle przed ich mieszkaniem, a potem słychać było gniewny głos i mocne stukanie do drzwi.

– Możesz zgadywać, kto to. Masz trzy próby – powiedziała słodko Jenny i poszła otworzyć drzwi.

Cabe nawet nie tracił czasu na powitanie. Jego błękitne oczy ciskały iskry. Miał na sobie dzinsy, niebieską koszulę i wysłużonego stetsona.

– Gdzie ona jest? – spytał krótko.

Jenny wykazała się pełnym zrozumieniem sytuacji. Usunęła się na bok ze słowami:

– W kuchni. Z wielką jaszczurką.

Wszedł do kuchni z pociemniałą z gniewu twarzą. Po raz pierwszy zupełnie nie zwrócił uwagi na Normana, który najeżył się jak zwykle, ale ponieważ Cabe zupełnie go zignorował, rozluźnił się, opuścił ogon i zasnął.

Danetta z trudem opanowała chęć ucieczki. Siedziała nieruchomo za stołem, ściskając w rękach kubek, i z obawą patrzyła na jego wściekłą minę.

Wzburzonym głosem zaczął domagać się wyjaśnień, ale gdy zobaczył wyraz jej twarzy i łzy błyszczące w kąciach oczu, poczuł, że gniew ulatuje w błyskawicznym tempie.

– Kochanie – odezwał się miękko. – Tak mi przykro!

Tłumione emocje wzięły górę i wybuchnęła płaczem. Przykląkł przy niej, przytulił głowę do swojej piersi i czule głaskał po potarganych włosach.

– Już dobrze, nie płacz – prosił cicho. – Wszystko już dobrze.

Objęła jego szyję i wtuliła się w koszulę. Pachniał płynem do tkanin i wodą kolońską. Było po prostu cudownie mieć go tak blisko, ciepłego

i czułego.

Zauważył, że Jenny zniknęła dyskretnie, zamykając za sobą drzwi do kuchni.

– Dlaczego uciekłaś? – spytał.

– Przecież wiesz.

– Nie, nie wiem. – Zmusił ją, by uniosła twarz, i zajął głęboko w szare, smutne oczy. – Albo może wiem – poprawił się. – Kochanie, nie chciałem, żebyś wyciągnęła złe wnioski z mojego wczorajszego zachowania... Byłem tak wstrząśnięty, że nie potrafiłem wrócić do rzeczywistości.

– Ja też – przyznała, opuszczając wzrok. – Nigdy przedtem nie robiłam... czegoś takiego. Zachowywałeś się tak dziwnie... Nie miałam pojęcia, co o tym myśleć. Bałam się, że żałujesz wszystkiego, co się wydarzyło, że byłam dla ciebie tylko chwilową rozrywką i teraz pragniesz, żebym zniknęła. Dlatego uciekłam rano...

Jęknął z bólem i przymknął oczy.

– Nie rozumiesz – westchnął. – Nie wiem, jak ci wytłumaczyć to, co czuję. Mam trzydzieści sześć lat i przez całe życie, we wszystkich kontaktach z kobietami, zawsze panowałem nad sobą. A ostatniej nocy, zupełnie nieoczekiwanie, straciłem to opanowanie. Uczucia wymknęły mi się spod kontroli. Było mi wstyd za to, co zrobiłem. Czuję się winny – wyjaśnił krótko. – Tyle emocji, obaw...

Nadal niewiele z tego rozumiała. Przygryzła wargę, wpatrując się w ścianę nad nim. Czyżby chciał powiedzieć, że jednak żałuje?

– Cóż, nie musisz się martwić – odezwała się ze spokojną godnością. – Nie zamierzam więcej cię niepokoić...

Odsunął się zaskoczony i spojrzał jej w oczy. Kciukiem otarł łzy spływające po policzku.

– Nie żałuję niczego, co się wydarzyło – zapewnił. – Ale za to ty chyba tak.

Zaczerwieniła się na wspomnienie pragnienia, jakie przeszywało jej ciało, i z westchnieniem opuściła wzrok.

Chwytał jej dłoń i podniósł do ust.

– Nie wstydz się, skarbie – szepnął. – Byłaś cudowna.

Spojrzała na niego i zobaczyła wyraz czułego zachwyty. To pomogło jej się trochę pozbierać.

– Nie jadłaś śniadania – rzucił nagle lekkim tonem. – Chodź, zapraszam cię na gofry.

– Nie mogę zostawić Jenny – odparła z lekkim wahaniem.
– Wobec tego zrobmy gofry tutaj.
– Cabe, nie mam gofrownicy – tłumaczyła zdumiona.
– Nie masz gofrownicy?! – zawołał zrozpaczony. – Tak się nie da żyć!
Nie wiedziała, o co mu chodzi, ale poczuła się trochę zakłopotana.
– Mogę zrobić naleśniki – zaproponowała lekko urażona.
– Lubię gofry – oświadczył zdecydowanie. – Nie lubię wątróbki, cebuli i papryki. Lubię mocną kawę i gofry. Czasami też spaghetti, krwisty stek, makaronowo-serową zapiekankę, pieczonego okonia i ciasto z jabłkami – wyliczał.
– Chcesz to wszystko teraz? – spytała zdumiona.
– Tylko wyliczam najważniejsze rzeczy – wyjaśnił. – Potem możemy przejść do szczegółów, na przykład, jakie jajka lubię na śniadanie. I nigdy nie rób tych słodkich kremów, bo słyszałem, że prawdziwi mężczyźni ich nie jadają – uśmiechnął się.
– Zgoda – powiedziała z ostrożnym uśmiechem na ustach.
Nadal nie wiedziała, o co mu chodzi, ale podobał jej się w tej wersji.
Jego oddech się wyrównał, a pierś unosiła się w spokojnym, pełnym zadowolenia rytmie. Spoglądał na jej pełną niepewności twarz i powtarzał w duchu, że mimo wszystko będzie dobrze. Zdobędzie ją, jeśli tylko postąpi ostrożnie. Nie mógł jej popędzać ani działać zbyt szybko. Popęłnił już jedną pomyłkę i nie stać go było na drugą. Teraz musiał dowieść, że w ich seksie było coś więcej niż czysto fizyczne pożądanie.
Chciał, aby wiedziała, że jego uczucia są równie głębokie, jak jego ciało spragnione. Ten poranek w domu ojca, kiedy stwierdził, że uciekła, był strasznym przeżyciem i nie chciał, by się powtórzył. Bał się, że gdzieś się zaszyła i już jej nie odnajdzie. Ale na szczęście siedziała tu i patrzyła na niego niepewnie.
– Ale na razie – stwierdził – wyjdziemy gdzieś razem na gofry. Jenny może pójść z nami. Zawołajmy ją.
– Mogłabym zrobić coś tutaj... – próbowała znowu.
– Kochanie, muszą być gofry – westchnął.
– Tylko wezmę sweter – poddała się.
Odwróciła się od niego, nie na tyle szybko jednak, by nie zdążył dostrzec obawy w jej oczach.
– Wszystko w porządku – powiedział spokojnie, gładząc lekko jej policzek. – Nie bój się. Nie przekroczymy ponownie granicy, obiecuję.

Przełknęła ślinę.

– Czego ty właściwie chcesz? – spytała otwarcie.

– Ciebie – odparł po prostu.

– Ale przecież...

– Przecież co? Już cię miałem, to chciałaś powiedzieć, tak? – Uśmiechnął się łagodnie. – Działalem za ostro i prawie wszystko popsułem, ale chciałbym zacząć od początku. Tym razem we właściwej kolejności.

Patrzyła na niego zmieszana, nic nie rozumiejąc.

– Będziemy powoli posuwali się do przodu – mówił tymczasem. – Będziemy chodzili w różne miłe miejsca, będę ci przysyłał kwiaty i czekoladki, będę do ciebie dzwonił o drugiej nad ranem tylko po to, żeby cię usłyszeć, i będziemy się kochali, ale nie pozwolimy sobie na nic, zanim nie poznamy się lepiej.

– A co potem? – spytała zdumiona.

Wziął ją w ramiona i popatrzył z uśmiechem.

– A jak myślisz, co potem? Podejrzewasz pewnie, że zaciągnę cię do mojego mieszkania, zamknę drzwi, nie wypuszczę cię przez kilka dni i bez przerwy będę się z tobą kochał? Chętnie bym to zrobił, choćby teraz – wyznał z zabawnym uśmiechem. – Ale zamierzam poczekać, aż będziesz gotowa i zrozumiesz, że nie jesteś dla mnie rozrywką na sobotnią noc.

– Innymi słowy – powiedziała, znów walcząc ze łzami. – Chcesz, żebym została twoją kochanką?

Łagodnym ruchem gładził jej ramię i wpatrywał się w nią uważnie.

– Dlaczego tak trudno ci uwierzyć, że pragnę, abyś była ze mną stale? Już dawno ci mówiłem, że nie jestem playboyem.

– Tak samo, jak zapewniałeś, że nie chcesz związku – przypomniała z wyrzutem.

– To było wcześniej, zanim...

– Zanim nie postradałam zmysłów i nie kochałam się z tobą, tak? Po prostu gryzie cię sumienie! Czujesz się winny i ja o tym wiem – mówiła, odwracając się od niego. – Daj sobie spokój ze swoimi bajeczkami. I trzymaj się ode mnie z daleka – dodała szybko, widząc, że wyciąga ręce. – Nie zmienię zdania – zapewniła. – Za to chcę zmienić pracę.

– To nie będzie łatwe – mruknął z krzywym uśmiechem. – Napiszę w twoich referencjach, że nosisz broń w torebce i fałszujesz dokumenty.

– Nikt ci nie uwierzy!

– Chcesz się założyć?

– Norman! – wezwała na pomoc ostatnie posiłki.

Musiła się jednak rozczarować. Norman leniwie uniósł jedną powiekę, po czym szybko ją zamknął.

– Zdrajca – syknęła.

– Po prostu mnie lubi – stwierdził z dumą.

– Nie mogę dłużej dla ciebie pracować – spróbowała znowu.

– Absolutnie się z tobą zgadzam. Będiesz pracowała w domu.

– Co to znaczy? Dlaczego w domu?

Spojrzał znacząco na jej brzuch i mruknął:

– Znajdziesz sobie jakieś miłe, spokojne zajęcie. Umiesz robić na drutach?

Aż otworzyła usta, zszokowana.

– Możemy już iść? – zawołała Jenny z korytarza. – Niedawno wróciłam i konam z głodu.

– Właśnie o tym rozmawialiśmy – skłamał gładko. – Zbierajmy się. Zabiorę was w pewne miłe miejsce, gdzie podają najlepsze gofry na świecie.

Pełna niepewności wyszła z kuchni. Nie miała pojęcia, co się z nim dzieje, a cokolwiek to było, podobało jej się.

Niespodzianki tego dnia nie skończyły się na śniadaniu. Cabe pojawił się też w porze kolacji – czarujący dla Jenny i pełen uwagi dla niej samej.

Następnego dnia w biurze zachowywał się podobnie. Otwierał jej drzwi, przynosił sweter i kawę i w ogóle traktował jak damę.

Nic z tego wszystkiego nie rozumiała. Czuła się tak, jakby unosiła się między ziemią a niebem, tak zaskoczona, że zjadała połowę liter i wszystkie obliczenia sprawdzała kilkakrotnie. Ale prawdziwy szok przeżyła wtedy, gdy w biurze pojawiła się Carol i domagała się spotkania z Cabe'em.

Danetta zadzwoniła do niego, ale ku jej zaskoczeniu, zamiast zaprosić Carol do siebie, wyszedł do niej.

– Tutaj jesteś, skarbie – zaświergotała Carol, przysuwając się do niego tak blisko, jak tylko mogła. – Pójdziemy dziś na tańce?

– Przepraszam, Carol, ale podobnie jak w sobotę, jestem zajęty – powiedział z uśmiechem, choć bez cienia żalu. – Danetta i ja idziemy na kolację do Wielkiego Toma, a potem zabieram ją, żeby poznała mojego wujka.

Danetta zamarła zdziwiona, ale starała się nie dać tego po sobie poznać.

Carol wpatrywała się w niego tępo. Powoli docierał do niej sens tych słów i wcale nie była nim zachwycona.

– Zabierasz swoją sekretarkę na randkę i do wuja? – spytała wreszcie.
– Owszem – powiedział Cabe z uprzejmym uśmiechem.
– Ale czemu? – nie mogła zrozumieć Carol.
– Aby moja rodzina do niej przywykła – tłumaczył. – Ojciec i macocha już ją lubią, a brat ma świra na jej punkcie. Spędziliśmy cudowny weekend na ranchu ojca.

– Więc to tak... – syknęła Carol lodowato. – Cóż, nie oczekuj, że będę spokojnie przyglądała się, jak chodzisz na randki z tym dzieciakiem. Zapewniam cię, że mogę lepiej zorganizować sobie czas.

– Miło mi to słyszeć – odparł uprzejmie. – Może zatem już teraz pójdziesz znaleźć sobie jakieś ciekawsze zajęcia?

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie i wypadła z biura.

Odetchnął z ulgą i zatarł dłonie.

– No, tę komplikację mamy chyba już z głowy – zwrócił się do Danetty.
– Zarezerwuj dla nas stolik u Wielkiego Toma. I załóż coś wystrzałowego dla wujka Abe'a, polubi cię. Należał kiedyś do Texas Rangers i umie opowiadać ciekawe historie – zaśmiał się.

– Mówiłeś poważnie? – spytała zdumiona.

– Oczywiście. – Zmarszczył brwi i wsunął ręce do kieszeni. – Nadal nie rozumiesz? Jestem poważny. Mam poważne zamiary. Stabilizuję się. Nie oczekuję, że uwierzysz mi na słowo, ale wkrótce sama się przekonasz.

Serce tańczyło jej w piersiach jakiś dziki taniec.

– I to wszystko... dla mnie? – spytała nieśmiało.

– Oczywiście, kochanie. Dla nikogo innego. Jesteś śliczna, gdy się tak uśmiechasz. Ogrzewasz moje serce.

Zarumieniła się poruszona miękkiem tonem, ciepłym spojrzeniem i okrągłymi słówkami.

– Zrób rezerwację – przypomniał. – A przy okazji – jakie kwiaty lubisz najbardziej?

– Stokrotki.

– Tak myślałem – pokiwał głową i nie mówiąc nic więcej, wrócił do swojego gabinetu.

Wieczorem dostała od niego bukiet stokrotek. Zjedli kolację u Wielkiego Toma, a potem pojechali odwiedzić wujka Abe'a, który bardzo ucieszył się tą wizytą.

– Jest uroczy – przyznała, kiedy wracali.

Cabe roześmiał się głośno.

– Ja też tak uważam, ale większość rodziny nie zgodziłaby się z tobą tak ochoczo. – Zerknął na nią. Wyglądała ślicznie w koktajlowej sukience na cienkich ramiączkach, tylko z małym zakiecikiem. – Miałem nadzieję, że go polubisz. Ale ty lubisz wszystkich, prawda, kochana?

– Większość ludzi – przyznała. – Niektórych trudno polubić, ale zwykle okazuje się, że trzeba zajrzeć trochę pod powierzchnię, żeby dostrzec w nich coś dobrego.

– W zielonej jaszczurce też? – dopytywał z uśmiechem.

– One raczej nie są czułe. – Wzruszyła ramionami. – Ale czasami mam wrażenie, że Norman ma jednak do mnie jakiś szczególny stosunek.

– Nicky bardzo go polubił.

– Z wzajemnością, o ile mogę stwierdzić.

Przez chwilę jechali w milczeniu, a w końcu odezwał się smutno:

– Nigdy nie dawałem szansy temu dzieciakowi. Zresztą, Cynthii też nie. Ale musisz wiedzieć, że wczoraj ja i ojciec odbyliśmy długą rozmowę i powoli zaczyna do mnie docierać, jakim głupcem byłem. Nicky zasługuje na więcej uwagi z mojej strony. Na szczęście jest jeszcze dzieckiem i mam nadzieję, że nie będzie długo chował do mnie urazy. Mam szczerzy zamiar poprawić swoje zachowanie. – Zatrzymał się przed budynkiem, w którym mieszkała, i zgasił silnik. – Pomyślałem, że mógłby nawet trochę z nami pomieszkać, gdybyś nie miała nic przeciw temu.

Serce jej zamarło, a w gardle nagle całkiem wyschło.

– Pomieszkać z nami? – powtórzyła jak echo i utkwiała w nim pytające spojrzenie.

Wyciągnął rękę, dotknął jej policzka i zjechał w dół, do ust, ciepłym, delikatnym gestem.

– Z nami – powtórzył. – Ludzie po ślubie zwykle mieszkają razem. No, pocałuj mnie – zachęcał łagodnie, pochylając się nad nią.

Chciała coś powiedzieć, ale poczuła dotyk ciepłych warg, wilgotny język zapraszający do zabawy i pomyślała, że teraz nie jest w stanie niczego mu odmówić. Ciasno otoczyła go ramionami i żarliwie odpowiadała na pocałunki. Czuła dreszcze przeszywające ciało i z ust wydobył się cichy jęk.

Nagle jednak przerwał pieszczotę i odsunął się od niej trochę.

– Co za niewiarygodna głupota! – jęknął, wtulając twarz w jej szyję. – Spokojnie, maleńka – szeptał, ale czuł, że sam powinien zastosować się do tych rad. – Po prostu obejmijmy się mocno i trzymajmy się, dopóki nie przestaniemy drzeć.

Przywarła do niego, walcząc o każdy oddech, ale wciąż nie mogła przestać myśleć o tym, co przed chwilą usłyszała.

– Powiedziałeś... ludzie po ślubie...?

– Tak powiedziałem. – Oparł się policzkiem o jej czoło. – Co o tym myślisz?

Odsunęła się lekko, by spojrzeć mu w oczy.

– Myślę, że lepiej, gdybyś był pewny... – powiedziała cicho.

– A czemu sądzisz, że nie jestem?

Uśmiechnęła się lekko.

– Byłeś wolny przez całe swoje dorosłe życie. A to, co się wydarzyło na ranchu twojego ojca, było, no cóż... dość szybkie i nieprzemyślane. Zresztą, nie musisz tak się spieszyć... Może wcale nie jestem w ciąży – dodała zdenerwowana.

Wzruszył ramionami.

– No to spróbujemy znowu, aż do skutku. Ale po ślubie – podkreślił, całując ją w czubek nosa. – Dość tego gniecenia się po ciasnych kanapach.

Nie mogła uwierzyć, że to się działo naprawdę.

– Ale nie chcesz ożenić się ze mną tylko dlatego, że mogę być w ciąży? – upewniła się.

– Nie.

– Ani dlatego, że byłam dziewicą – naciskała.

– Nie.

– No to dlaczego?

Nachylił się i pocałował ją delikatnie.

– Kiedy się domyślisz, możesz przyjść i mi powiedzieć – zaśmiał się. – A teraz leć na górę, Jenny będzie się martwić.

Odprowadził ją aż pod drzwi mieszkania, pocałował czule na pożegnanie, przesłał ciepły uśmiech i odszedł, pogwizdując.

Na drżących nogach weszła do mieszkania, nie rozumiejąc wiele więcej niż wtedy, kiedy z niego wychodziła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Reszta tygodnia minęła błyskawicznie. Cabe co wieczór gdzieś ją zabierał, ale nie pozwalał już sobie na namiętne pocałunki w samochodzie, ani nigdzie indziej. Często ją obejmował, trzymał za rękę i uśmiechał się czule, gdy na nią spoglądał, ale nie wychodził poza tę granicę.

Jenny patrzyła na to wszystko i przecierała oczy ze zdumienia. Nie sądziła, że znany playboy może nagle zamienić się w czułego amanta. Danetta nawet nie chciała wyjaśniać kuzynce, że poprzednia opinia o Cabie była mocno przesadzona. Teraz i tak nie miało to znaczenia. Poza tym była zbyt zakochana i zbyt obezwładniona jego atencjami, by myśleć o czymkolwiek innym. Modliła się tylko żarliwie, by ich związek przetrwał.

W piątek Cabe poprosił ją do swojego gabinetu i starannie zamknął za sobą drzwi.

– Właśnie przyjechał Ben – powiedział poważnym tonem. – Jeśli się co do niego nie mylimy, pewnie znowu zaproponuje ci obiad. Musisz się zgodzić.

– Nie podoba ci się to – odgadła, obserwując jego surową minę.

– Wcale, ale nie mam wyjścia, muszę ci pozwolić. Od tego zależy powodzenie całej akcji. Zarzuciliśmy przynętę i teraz trzeba czekać, czy się na nią złapią. Ci ludzie są niebezpieczni. Zaczęło się od włamania, ale nie wątpię, że mogą posunąć się dalej. Musimy ich powstrzymać.

Dzielnie zignorowała nieprzyjemne ukłucie strachu.

– Zgoda.

Przytulił jej policzek do swojej piersi, stał tak długą chwilę, trzymając ją mocno. Nie chciał wydawać jej znowu w łapy Bena, zwłaszcza po tym, czego się o nim dowiedzieli. Jeśli cokolwiek jej się stanie, nie będzie mógł z tym żyć.

– Bądź ostrożna – szepnął. – Jeśli poczujesz się niepewnie, z jakiegokolwiek powodu, po prostu odejdz od niego i zadzwoń do mnie.

– On nie jest groźny – uspokajała go. – Nie martw się.

– Muszę – odparł spokojnie. – Jesteś moim życiem.

Westchnęła słodko i łzy napłynęły jej do oczu.

– Będę bardzo, bardzo ostrożna – obiecała.

– Nie ryzykuj. Nie idź nigdzie z nim sama, nigdzie, nawet do zwykłej budki telefonicznej, rozumiesz?

– Jaka szowinistyczna postawa, panie Ritter – zaśmiała się, czując błogość w sercu, że tak o nią dba.

– Tak, plus zły charakter i tłumione pragnienia, które niedługo doprowadzą mnie do szału – westchnął.

– Nie jestem w stanie nic poradzić na szowinizm i zły charakter – wymruczała, powoli oplatając go ramionami – ale mogę chyba coś poradzić na pragnienie...

Ujęła głowę ukochanego i przyciągnęła jego usta do swoich.

Przez długą chwilę po prostu stał oszołomiony. Potem coś w rodzaju głuchego jęku wyrwało się z jego piersi, otoczył ją ciasno ramionami i przyciągnął mocno do siebie. Całował ją z taką pasją, że nie zauważyłby nawet wybuchu bomby tuż obok.

– Wybacz mój błąd – powiedziała niedługo potem, gdy oboje jeszcze drżeli. Chyba tylko pogorszyłam sprawę.

– Musisz za mnie wyjść – powiedział. – Wymyśl sobie jakikolwiek powód – ciąża, wyrzuty sumienia, co chcesz, zgadzam się na wszystko, cokolwiek zaprowadzi cię do ołtarza. Byle szybko.

Czuła silne dreszcze przebiegające przez jego ciało i aż zagryzła wargi z pragnienia.

– Moglibyśmy zamknąć drzwi na klucz... – zasugerowała z wahaniem.

– Nie – zaprzeczył zdecydowanie. – Raz na kanapie było dość. – Musnął ustami jej policzek i dodał z westchnieniem: – Powinienem być być silniejszy, ze względu na ciebie. Powinienem być się powstrzymać.

– Nie wiem, czy bym ci na to pozwoliła – wyszeptała zaskoczona łądunkiem emocji w jego głosie.

– Zasługiwałaś na wspaniały ślub z tymi wszystkimi dodatkami, a potem na fantastyczną noc poślubną. Okradłem cię z tego i nie masz nawet pojęcia, jak mi żal.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Żal i poczucie winy były ostatnim, czego spodziewała się po takim typie jak Cabe.

– Czy ja cię w ogóle znam? – spytała miękko.

– Nie za bardzo – przyznał. – Ale pracuję nad tym. Ślub ze wszystkimi szykanami dostaniesz, choć z pewnym opóźnieniem. A podczas nocy poślubnej obiecuję zrobić wszystko, żebyś poczuła się, jakby to był twój pierwszy raz.

Zarumieniła się i przytuliła do niego policzek.

– Kiedy tak do mnie mówisz, już się tak czuję – wyznała.

– Nie umiem żałować rozkoszy – wyszeptał chrapliwie, przyciągając ją do siebie. – Czasami wspominam tamte chwile i nie potrafię się z nich nie

cieszyć. Pragnienie rozpala mnie do białości. Ale nie chodzi tylko o seks. – Przymknął oczy, szukając właściwych słów. – Chodzi o całość. Powiedziałem ci już wcześniej, że tamtej nocy byłem wstrząśnięty do głębi. Tak właśnie było. Twoja czułość podbiła mi serce i sprawiła, że oddałem ci je na zawsze.

Z jękiem ukryła twarz na jego szyi. Cała drżała od wrażenia, jakie wywarły jego słowa. Doskonale rozumiała, o czym mówił. Sama czuła podobnie. Łzy płynęły jej po twarzy i uśmiechała się uszczęśliwiona.

– Naprawdę zależy ci na mnie? – spytała łamiącym się głosem.

– To najłagodniejsze określenie, jakiego bym użył – zaśmiał się cicho. Oczy nadal miał zamknięte i kołysał ją łagodnie. – Ale wszystkie inne zdradzę ci dopiero w naszą noc poślubną. – Odchylił głowę i spojrzał na nią z zachwytem. – I będę powtarzał tak często, aż całkiem ci się znudzi.

– Nigdy mi się nie znudzi – zapewniła.

– W takim razie to będzie długa noc – uśmiechnął się.

– Obiecałeś...

Pocałował czule jej przymknięte oczy.

– Obiecałem. A teraz przyjmij zaproszenie Bena, a ja postaram się nie myśleć o pistolecie ukrytym w sejfie.

Odsunęła się od niego niechętnie.

– Wszystko będzie dobrze – uspokajała go. – Jenny powiedziała, że najlepszy specjalista na świecie zajmuje się tą sprawą.

– Wiem. – Uniósł lekko brew. – Spotkałaś już kiedyś Huntera?

– Nie. Jenny twierdzi, że jest nieco... szorstki w obejściu.

– Znowu zbyt łagodne określenie – zaśmiał się. – Choć wiem, że potrafi być też czarujący. Był w Zielonych Beretach, CIA, służbach specjalnych, próbował chyba wszystkiego. Załatwiał dla nas różne gorące sprawy nawet na końcu świata i wszędzie znał kogoś, kto mógł mu pomóc. Ojciec darzy go pełnym zaufaniem. – Rysy stwardniały mu na chwilę i dodał: – Nie zazdrozczę kolegom Bena, jeśli Hunter ich w końcu dorwie.

– A jeśli nie chwyć przynęty?

– Chwyć – zapewnił ponuro.

I rzeczywiście. Niedługo potem w jej pokoju pojawił się Ben i zaprosił ją na obiad. W restauracji zarzucił ją niewinnymi pytaniami, za pomocą których próbował wy badać, czy Jenny przywiozła do domu jakieś cenne dokumenty i mapy. Świergotała rozkosznie, udając słodką idiotkę, która bezwiednie przekazuje mu ważne informacje, a potem zaczęła rozwodzić się nad

przyjęciem, na które były zaproszone obie dziś wieczór. Upewnił się jeszcze, o której wychodzą i o której zamierzają wrócić, a potem szybko odstawił ją do biura i odszedł z zadowolonym uśmiechem.

– I jak? – spytał Cabe, gdy tylko za Benem zamknęły się drzwi.

– Chwycił przynętę.

– Świetnie. Bierzmy się zatem do pracy, bo teraz możemy już tylko czekać.

Wieczorem Cabe pojawił się u nich w swoim najlepszym garniturze i eleganckim krawacie. Wyglądał tak pociągająco, że z trudem powstrzymywała pragnienie pocałowania go.

Nie ułatwiał jej tego, bo nie odrywał zachwyconego wzroku od niebieskiej, satynowej sukienki, która ciasno przylegała do ciała i odsłaniała plecy.

– Jesteś cudowna – powiedział z uznaniem.

– A ja nie zasługuję na pochwałę? – zaśmiała się Jenny, która przyglądała się całej scenie.

Stała w korytarzu z rękoma opartymi na biodrach i patrzyła na nich z uśmiechem. Miała na sobie wspaniałą czerwoną suknię rozciętą z jednej strony, ale za to aż do samej szyi spiętą czarnymi guziczkami. Z długimi włosami opadającymi na ramiona i delikatnym makijażem wyglądała powalająco.

– Niezła suknia – przyznał Cabe. – I oszałamiająca całość.

– Staram się tylko dopasować do wizerunku, jaki ma na mój temat twój kolega – odparła nieco wyniośle.

Danetta starała się stłumić chichot. Znała Jenny i odgadywała nerwowość, ukrytą pod pozorami pewności siebie, i zastanawiała się, kim jest ten Hunter, skoro potrafi doprowadzić kuzynkę do takiego stanu.

Nie musiała długo czekać. Wkrótce potem rozległo się krótkie pukanie i po chwili w drzwiach stanął wysoki mężczyzna.

– Dobry wieczór – powiedział do nich oschłym głosem.

Wszedł do środka i Danetta mogła mu się lepiej przyjrzeć. Był ubrany podobnie jak Cabe, w elegancki garnitur, ale twarz miał twardą i nieprzeniknioną, a w oczach chłód. Ciemne oczy i włosy, wysoko umieszczone kości policzkowe i prosty nos odpowiedziały jej, że Hunter ma w sobie sporo indiańskiej krwi.

– To jest Hunter – przedstawiła go Jenny. – To Danetta, moja kuzynka, a to...

– Cześć, Cabe – rzucił krótko Hunter.

– Cześć – uśmiechnął się Cabe. – Znowu się spotykamy...

Hunter skinął głową i obrócił się do Jenny.

– Zakładam, że to z tobą mam wyjść?

– Jesteś dużym, silnym facetem – odezwała się kuzynka ze zjadliwym uśmiechem. – Jakoś przeżyjesz jeden wieczór spędzony w moim towarzystwie.

Wszyscy się uśmiechnęli oprócz Huntera. Ten spojrzał tylko na zegarek i rzucił krótko:

– Powinniśmy już iść.

– Jesteśmy gotowi? – spytał Cabe ze znaczącym spojrzeniem.

– Tak. Rezerwacje potwierdzone – powiedział, zerkając na najbliższą lampę.

Cabe też na nią spojrzał i kiwnął głową.

– A zatem ruszajmy – powiedział, biorąc Danettę pod ramię. – Jestem bardzo głodny.

Wyszli z mieszkania i Danetta szybko zauważyła, że Hunter i Jenny unikają się wzajemnie jak mogą. Było to aż zabawne i zastanawiała się, co stało się przyczyną tej wyraźnej niechęci w ich stosunkach.

Restauracja była pełna, ale zarezerwowany stolik czekał na nich cierpliwie.

– I co teraz? – spytała Danetta, kiedy usiedli.

– Teraz czekamy – odparł Hunter.

Przekartkował menu i odłożył je, obrzucając krótkim spojrzeniem pełne przepychu wnętrze. Jego oczy dobitnie wyrażały, co o tym myśli.

– Co jesz, Jenny? – spytała Danetta, zastanawiając się, czy woli kurczaka z warzywami, czy stek w sosie serowym.

– Coś surowego – odpowiedziała kuzynka, spoglądając na Huntera. – Może ostrygi?

Hunter uniósł brew i spojrzał na nią. Nie powiedział ani słowa, ale Jenny nagle zarumieniła się i opuściła wzrok na kartę.

– Krewetki po kreolsku brzmią nieźle – przyznała dziwnym tonem.

– Ja mam ochotę na krwisty stek – stwierdził Cabe. – A ty? – spytał Huntera. Po czym dodał coś w gardłowym, zupełnie niezrozumiałym języku.

Hunter odpowiedział mu równie szorstko i uśmiechnął się lekko. Po czym dodał po angielsku:

– Ale tym razem poprzestanę na wołowinie.

– Co to był za język? – dopytywała zafascynowana Danetta.

– Apaczów – odparł Cabe, uśmiechając się na widok jej zaskoczonego spojrzenia. – Nigdy ci nie mówiłem, że moja babcia pochodziła z tego plemienia? To ona nauczyła mnie swego języka. Jest łatwy, kiedy już opanujesz zwarcie krtaniowe i długie i krótkie brzmienie samogłosek.

– I jak nauczysz się modulacji, która zmienia komplement w obrazę – dodał Hunter z błyskiem w czarnych oczach.

– Bardzo nam się to przydało, kiedy raz znaleźliśmy się z Hunterem w nieciekawej sytuacji – mówił Cabe. – Wiedzieliśmy, że nasz hotel jest na podsłuchu, i rozmawialiśmy tylko w języku Apaczów.

Jenny uniosła szklanę z wodą i upiła głęboki łyk. Nie powiedziała ani słowa i Hunter też się nie odzywał.

W połowie posiłku usłyszeli nagle sygnał pagera.

– Uruchomili pułapkę – powiedział Hunter po odczytaniu wiadomości. Otarł usta serwetką i wstał. – Zostańcie i bawcie się dobrze. – Stanowczym ruchem powstrzymał Cabe’a, który też zaczął się podnosić. – Teraz zaczyna się moja rola.

– Przypuszczam, że będę potrzebna, żeby rozpoznać człowieka, który mnie śledził? – spytała Jenny.

– Tak – potwierdził Hunter. – Ale potem masz wrócić do biura i zostawić zabawę w szpiegów ludziom, którzy umieją się w to bawić.

Spojrzała na niego i nagle gwałtownie odwróciła głowę, próbując opanować drżenie warg.

– Możemy już iść? – rzuciła zimno. Uśmiechnęła się słabo do Cabe’a i Danetty. – Miłego wieczoru. Zobaczymy się później, Dina.

Danetta kiwnęła głową i obserwowała ich, jak odchodzą, z wielką starannością uważając, aby nie otrzeć się o siebie wzajemnie.

– Prawdziwa zimna wojna – powiedziała zamyślona.

– Są wrogami, odkąd się poznali. I nikt nie ma pojęcia dlaczego. Wyglądają przecież jak dwie części tej samej całości. Mimo różnic w rozmiarze i kolorze – zaśmiał się. Sięgnął przez stół i ujął jej rękę. – Wyznacz datę.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej.

– Pierwszy weekend maja – od razu rzuciła odważnie.

– Dobrze – zgodził się szybko. – To tylko kilka dni, jakoś wytrzymam. A zatem zacznij się szykować. Załatw suknię i inne dodatki. Co powiesz na

miesiąc miodowy na Jamajce?

Uśmiechnęła się uszczęśliwiona. Mogłaby jechać gdziekolwiek, byle był blisko. Nagle jej uśmiech się rozplątał, a usta wygięły żałościwie.

– Cabe, nie możemy wyjechać na Jamajkę! Co z Normanem?

Z rozbawieniem zacisnęła wargi.

– Mam świetny pomysł – zaproponował entuzjastycznie. – Może jego też wyślemy na wakacje gdzieś w dżungle Ameryki Południowej.

– Kiepski pomysł – przerwała mu. – Norman nie jeździ na wakacje.

Westchnął ciężko.

– No, to chyba będziemy musieli zostawić go z moim bratem.

Zaśmiała się uradowana.

– Świetnie! To ucieszy ich obu.

Tydzień później szpiedzy przemysłowi byli już we właściwych rękach. Ben Meadows, zwolniony z pracy, miał postawione zarzuty. Jenny musiała dopilnować różnych spraw po pospiesznie zorganizowanym ślubie, a potem wrócić do pracy dla Eugene'a, a Cabe i Danetta odpoczywali na pustej, zalanej światłem księżycowym plaży.

– Tu jest cudownie – westchnęła.

Leżała nago na gorącym piasku, z policzkiem opartym na piersi swojego mężczyzny.

Spojrzał na jej ciało skąpane w srebrnej poświacie i pomyślał, że nigdy nie widział nic doskonalszego. Tak jak obiecał, kiedy się kochali, było tak, jakby to był ich pierwszy raz.

Delikatnie ułożył ją na ręczniku kąpielowym, a potem pochylił głowę i zaczął całować piersi, widząc, jak bardzo jej się to podoba.

– Jak to możliwe, że za każdym razem jest tak słodko? – spytała stłumionym głosem, podczas gdy jej biodra poruszały się w zmysłowym rytmie.

– Ponieważ się kochamy – szepnął, skubiąc jej usta.

Przesunął się łagodnie i jednym ruchem sprawił, że stała się częścią jego samego. Jęknęła głucho, czując, jak rośnie w niej pragnienie.

– Cabe... – westchnęła poruszona.

– Usiądź na mnie – wyszeptał jej do ucha.

– Nie umiem...

– Oczywiście, że umiesz – uspokoił ją. – Jestem twoim mężem i kocham cię, a ty kochasz mnie. Więc spróbuj...

Zachęcał ją delikatnymi ruchami, więc w końcu odważyła się zrobić, o co

prosił. Przytrzymał biodra, z zachwytem wpatrując się w jej piękną twarz i cudowne piersi znajdujące się tuż nad nim. Poruszała się łagodnie i wiedział, że za chwilę ta rozkosz stanie się nie do zniesienia.

– Cudownie – wyszeptał.

Jej własne ciało drżało z pożądania. Czuła jęk budzący się w gardle i z trudem go dławiała.

– Dalej, niech cię usłyszę – zachęcał ją chrapliwie. – Jesteśmy tu tylko my.

– Cabe...! – krzyknęła, nie panując dłużej nad swoim pragnieniem. – Cabe...

Czuła, że on też drży pełen napięcia. Z jego ust też wydobywały się ostre jęki, a oczy szukały jej spojrzenia. Pierwszy raz widziała go z takiej perspektywy i było to tak niezwykle doznanie, że aż zagryzła wargi poruszona.

Cabe mocnym uściskiem trzymał jej biodra i poruszał mocnymi ruchami, aż opadła na niego i krzyczała z rozkoszy.

Leżeli potem wtuleni w siebie, oszołomieni cudownością tego, co im się przytrafiło. Oddychała ciężko i myślała, że nigdy nie przestanie się dziwić temu, jak blisko może być ze sobą dwoje ludzi.

Czuła jego ciepłą dłoń, gładzącą jej włosy i czułe usta, przesuujące się po twarzy.

– Cieszę się, że na mnie patrzyłaś – wyszeptał jej do ucha.

– Coraz mniej mnie to krępuje – wyznała i wtuliła się w jego szeroką pierś. – Cabe... myślę, że jestem w ciąży – szepnęła.

– Wiem – uśmiechnął się do jej skroni.

– Skąd?

– Po prostu wiem.

– I co? – spytała ostrożnie.

– Cieszę się jak głupi – wyznał cicho. – A ty?

– Ja raczej spokojnie wyczekuję... – westchnęła. – Co będzie z Normanem?

– Och, chyba bez trudu znajdę dla niego rodzinę zastępczą – obiecał szybko. – Nicky z pewnością chętnie go zaadoptuje, a ty będziesz mogła go odwiedzać, kiedy tylko zechcesz.

– To niezłe warunki – zgodziła się z westchnieniem.

Wyczuł jej smutek i dodał:

– Mogę ci zaproponować pewien kompromis... Jeśli będziemy mieli

chłopca, możemy mu kiedyś kupić własną iguanę...

– Naprawdę zgodziłbyś się? – spytała z niedowierzaniem.

– Szczerze mówiąc, niewiele ryzykuję – wyznał. – Nie wątpię, że mój syn nie będzie cierpiał jaszczurek.

– Może będzie wolał węże... – podsunęła szybko.

– Och, ty!

Przewrócił ją na piasek i całował do utraty tchu. Łagodna bryza bawiła się jej włosami i chłodziła rozpalone ciało.

Danetta rozejrzała się wokół i westchnęła błogo. To był jej własny kawałek szczęścia, przy boku najcudowniejszego mężczyzny na świecie.

Przymknęła oczy i wtuliła się w jego ramiona. Ułożyła się wygodniej, by móc wpatrywać się w blask księżyca. A reszta świata wydawała się tak odległa...

SŁODKO-GORZKIE POCAŁUNKI

Tłumaczenie:
Marcelina Jarzębska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kate Mayfield była podekscytowana perspektywą nowej pracy, a jej szare oczy błyszczały z zadowolenia, kiedy siedziała w obszernym salonie w domu na ranczu Double C w Medicine Ridge. Czekala ją rozmowa kwalifikacyjna na stanowisko sekretarki w biurze tego wielkiego gospodarstwa. Kandydatka miała dopiero dwadzieścia dwa lata, dyplom szkoły dla sekretarek i wielką chęć ulepszania wszystkiego, co można było w życiu poprawić. Ponadto chciała pracować u Johna Callistera, którego poznała przypadkiem i do którego zapałała młodzieńczą sympatią. Wkrótce okazało się, że John był młodszym synem magnatów prasowych z Nowego Jorku i potentatów ziemskich w stanie Montana.

Czekając na swoją kolej, dziewczyna czytała ciekawą historię całej rodziny Callisterów, opisaną w jednym z czasopism. Państwo Callisterowie mieszkali w Nowym Jorku, gdzie zajmowali się wydawaniem wielu czasopism, między innymi bardzo znanego i poważanego pisma poświęconego tematyce sportowej. Na krótkie urlopy wyjeżdżali do posiadłości rodzinnej na Jamajkę.

Callisterem, który dał początek amerykańskiej linii rodziny, był brytyjski książę, który wyemigrował do Stanów Zjednoczonych i w 1897 roku kupił w Nowym Jorku redakcję mało znanego pisma. Po jakimś czasie redakcja stała się potęgą wydawniczą, a jeden z jego synów przeniósł się do Montany, kupił tam ziemię pod pastwiska i założył ogromną hodowlę bydła. W końcu ranczo przeszło w ręce Douglasa Callistera, który wychowywał dwóch bratanków, Gilberta i Johna. Nikt nie wiedział, dlaczego wuj zajmował się chłopcami i z jakiej przyczyny po jego śmierci posiadłość stała się własnością braci, ale zapewne była to jakaś mroczna rodzinna tajemnica dotycząca rodziców, którzy z nieznanых powodów nie zajmowali się własnymi synami.

Starszy z braci, trzydziestodwuletni Gilbert, został wdowcem trzy lata temu i obecnie wychowywał dwie córeczki, pięcioletnią Bess i czteroletnią Jenny. John, ten młodszy, nigdy się nie ożenił i pracował jako jeździec na pokazach rodeo, a także wystawiał na krajowych wystawach wyhodowane przez siebie byki rozplodowe rasy Angus.

Gilbert zajmował się marketingiem w gospodarstwie, zarządzał eksportem i zasiadał w radach nadzorczych dwóch międzynarodowych korporacji. Większość czasu spędzał jednak na ranczu, troszcząc się o wszystko po trochu.

W czasopiśmie zamieszczono jego zdjęcie, ale Kate nie musiała się mu przyglądać, żeby wiedzieć, jakiego pokroju jest człowiekiem. Miała okazję zerknąć na niego, kiedy szła na rozmowę. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby wyrobić sobie zdanie o tym antypatycznym mężczyźnie, który, mimo że wcale jej nie znał, popatrzył na nią z wyraźną niechęcią.

Inna, bardziej zarozumiała młoda kobieta mogłaby sobie schlebiać, że to oznaka zainteresowania. Ale nie Kate. Uważała, że ten wysoki, smukły mężczyzna nawet nie zainteresowałby się kimś takim jak ona. Z pewnością od razu poczuł do niej antypatię i zapewne nie dostanie tu pracy.

Popatrzyła dyskretnie na piękną, ciemnooką blondynkę w mini siedzącą obok i krytycznie pomyślała o swojej zakrywającej kostki dżinsówce i szarej bluzce, dobranej do koloru oczu. Pomyślała, że jej długi, kasztanowy warkocz, owalna twarz i pełne usta pociągnięte lekko błyszczącym nie pobiją konkurentki czekającej na rozmowę. Wiedziała, że ma odpowiednie kwalifikacje do pracy biurowej, ale mężczyźni często zatrudniali kobiety, które im się podobały, a nie te, które cokolwiek umiały.

Kate uważała, że powinna mieć zawód w rękach, bo prawdopodobnie będzie musiała sama się utrzymywać całe życie. Raczej nikt się nią nie zainteresuje. Pomyślała o swoich rodzicach i bracie i przygryzła wargi. Za wcześnie, za wcześnie, westchnęła.

Być może ta praca uchroni ją od codziennych rozmyślań.

– Panna Mayfield!

Drgnęła na dźwięk głosu nieznoszącego sprzeciwu.

– Tak?

– Proszę wejść.

Wchodząc do gabinetu, przywołała uśmiech na twarz i zacisnęła dłonie na małej torebce. Z każdej ściany patrzyły na nią portrety okazałych byków i rozliczne medale zdobyte przez każde z tych zwierząt. Wokół mahoniowego, masywnego biurka pyszniły się wypoczynkowe meble obite czarną skórą. Na jednym z foteli siedział za biurkiem jasnowłosy mężczyzna, któremu ostre rysy nadawały wyraz surowości. Nie był to John Callister.

Kate nie usiadła, tylko stała niemal na baczność, wsłuchując się w mocno bijące serce. To Gilbert Callister przeprowadzał rozmowy, więc sprawa jest przesądzona. Johna poznała w aptece w miasteczku, gdzie pracowała dorywczo jako magazynierka, aby opłacić szkołę dla sekreterek. John ją zaczepił i to on powiedział jej o wakacie w biurze swojego rancza. Dał jej po prostu szansę, ale jego brat zaraz rozwieje jej nadzieje.

Gilbert rzucił długopis na blat i powiedział:

– Proszę usiąść.

Poczuła, że ma miękkie kolana. Drzwi były zamknięte i została sama w jaskini lwa, ale postanowiła podjąć wyzwanie. Niech nikt nie powie, że się boi. Mogą ją rzucić na pożarcie lwom, a ona zapewne umrze z godnością jak prawdziwa Rzymianka... Otrząsnęła się. Naczytała się Pliniusza i Tacyty, a tu i teraz to współczesność, a nie pierwszy wiek naszej ery.

– Dlaczego pani chce tu pracować? – spytał obcesowo Gilbert.

Zaskoczona uniosła brwi.

– Bo John jest miłym facetem – odpowiedziała.

– Poważnie? – spytał zadziwiony.

– Kiedy pracowałam w aptece, zawsze był dla mnie uprzejmy – odparła wymijająco. – Powiedział mi o tej pracy, bo wiedział, że kończę szkołę dla sekretarek i mam dobre oceny.

Gilbert zacisnął usta i nie zamierzał się uśmiechnąć. Lustrował powoli jej CV i list motywacyjny.

– Rzeczywiście – skwitował. – Naprawdę potrafi pani pisać sto dziesięć słów na minutę?

– Właściwie nawet szybciej.

– Jacyś narzeczeni?

– Słucham? – Zacisnęła palce na torebce.

– Chodzi mi o to, czy jest pani uwikłana w jakieś sercowe sprawy, które mogą spowodować kłopoty w pracy – wyjaśnił i wyraźnie czekał w napięciu na odpowiedź.

– Właściwie to miałam jednego chłopaka, który był dla mnie bardziej jak brat – poruszyła się nerwowo – a tak naprawdę, to ożenił się z moją przyjaciółką. Mieszkam u ciotki w Billings i nie spotykam się z nikim.

Kate czuła się jak w imadle. Ten człowiek nie wiedział nic o jej pochodzeniu, inaczej nie zadawałby tych dziwnych pytań. Powiedziała wprawdzie, że John jest super... O matko, czy jemu się wydaje, że ona poluje na facetów? Czy dlatego nie zechce jej przyjąć do pracy?

– Pani referencje są od dziwnego zestawu osób... – powiedział po chwili, marszcząc brwi. – Tak... katolicki ksiądz, ranczer z Teksasu, jakaś zakonnica i milioner niejasno powiązany z mafią.

– Przyjaźnię się z wyjątkowymi ludźmi.

– Można tak powiedzieć. A czy ten milioner to pani kochanek?

Ze zdumienia otworzyła usta i się zarumieniła.

– No dobrze, nieważne – powiedział szybko, niezadowolony, że w ogóle zadał to pytanie i zadziwiony jej reakcją. – Nie moja sprawa. W porządku, Kate... – niespodziewanie zwrócił się do niej po imieniu. – Kate, a jak masz naprawdę na imię?

– To jest moje prawdziwe imię.

– Milioner ma inicjały K.C. i jest około czterdziestki. – Zmrużył oczy.

– Tak. Uratował życie mojej mamie, kiedy nosiła mnie w brzuchu. I nie zawsze był milionerem.

– Wiem, był zawodowym żołnierzem, a właściwie najemnikiem. – Zmrużył oczy jeszcze bardziej. – Chcesz mi o tym opowiedzieć?

– Nie za bardzo.

– Dobrze. Jeśli to wszystko, to chyba będziesz się do nas nadawać. Nie działasz tak rozpraszająco, jak cała reszta kandydatek. Nie ma nic gorszego niż kobieta, której spódnica ledwo przykrywa majtki, a potem się dziwi, że wszyscy faceci gapią się, kiedy się pochyla. Mamy tu ściśle opracowany model ubioru i każdy musi się go trzymać.

– Nie mam spódnic, które by mi ledwo zakrywały... no, nie noszę takich krótkich – wypaliła wreszcie.

– Zauważyłem – skwitował. – No dobrze. Możesz zacząć w poniedziałek o wpół do dziewiątej. Czy John poinformował cię, że będziesz musiała z nami zamieszkać?

– Skądże!

– Nie w tym pokoju, oczywiście – powiedział i z uciechą patrzył, jak się czerwieni. – Panna Parsons, zajmująca się moimi córeczkami, i pani Charters, która gotuje dla nas, mieszkają tu w domu, z nami. My zapewniamy wikt i opierunek, jak to się mówi, i pensję.

Tu podał kwotę, od której zakręciło się jej w głowie. W porównaniu do zarobków w aptece, była to fortuna.

– Obejmiesz stanowisko osobistej asystentki, a to oznacza, że będziesz z nami czasami podróżować.

– Podróżować?

– Lubisz?

– O, tak, to znaczy lubiłam, kiedy byłam dzieckiem.

Patrzył na nią, jakby chciał się zorientować, czy miała zamożnych rodziców. Nie mógł wiedzieć, że oboje nie żyją.

– To jak, chcesz tę pracę?

– Tak.

– Powiem tym, które czekają, że mogą sobie iść.

Wstał zza biurka z niezwykłą lekkością i gracją i poinformował młode kobiety, że stanowisko już zostało zajęte. Słychać było szuranie pantofli, jakieś komentarze i drzwi wejściowe się zamknęły.

– Dobrze, Kate, przedstawię ci...

– Tatusiu! – Usłyszała cienki głosik dobiegający z końca holu. Mała rozczochrana dziewczynka rzuciła się w ramiona ojca, łkając donośnie.

Podniósł ją i cała oschłość zniknęła z jego twarzy.

– Co się stało, kochanie? – spytał najczulszym tonem, jaki Kate kiedykolwiek słyszała.

– Bawiłam się razem z Jenny, a ten wielki pies chciał nas ugryźć!

– A gdzie jest Jenny? – spytał z nutą paniki w głosie.

Od drzwi wejściowych nadbiegła druga, młodsza dziewczynka, rozmazując łzy brudnymi piąstkami. Podniosła rączki, a ojciec przygarnął ją, nie bacząc na uwalaną błotem sukienkę.

– Nikt nie ma prawa zrobić krzywdy moim dziewczynkom. Czy ten pies was pogryzł?

– Nie, tatusiu.

– To niedobry piesek – narzekała Jenny. – Niech sobie idzie!

– Dobrze, zaraz pójdzie – odpowiedział Gilbert, całując małą w policzki.

Drzwi wejściowe otworzyły się ponownie i do domu wszedł John Callister. Nie przypominał miłego, pogodnego człowieka, jakiego poznała w aptece. Jego twarz pociemniała ze wzburzenia, a oczy lśniły gniewem.

– Nic im nie jest? – spytał brata, przystając, aby pogłaskać bratanice po głowach. – To ten cholerny kundel należący do Freda Simsa. Starąłem się zagrozić mu drogę, ale na mnie też chciał się rzucić. Kazałem Simsowi się go pozbyć, ale odmówił, więc pozbyłem się Simsa.

– Trzymaj – rozkazał Gilbert i przekazał mu dziewczynki, po czym wyszedł z domu wojskowym krokiem. John popatrzył za nim.

– Mam nadzieję, że Sims zdąży dojść do swojej ciężarówki, zanim Gilbert go dorwie. Ale nie daję głowy. – Pocałował dwie małe buzie. – Jak tam, moje królewny?

– Zły piesek – łkała Bess. – Missie nigdy nie gryzie...

– Missie to nasz owczarek szkocki – wyjaśnił John zaskoczony Kate. – Mieszka z nami w domu i nie zachowuje się jak ten kundel Simsa. Mieliśmy z nim kłopoty, ale Sims jest taki świetny przy koniach, że przymknęliśmy oko na jego psa. Miarka się przebrała.

– Rzeczywiście, skoro pies jest taki agresywny, to nie powinien się tu kręcić.

Dziewczynki przyjrzały jej się z zainteresowaniem.

– Kto ty jesteś?

– Jestem Kate. A wy, jak macie na imię?

– Jestem Bess, a to Jenny. Ma dopiero cztery lata – powiedziała z dumą, zaznaczając, że jest starszą siostrą. Młodsza dziewczynka miała jasnobrązowe, półdługie włosy i zabawną buzię.

– Miło mi was poznać – powiedziała Kate. – Będę sekretarką pana Callistera. Tak wyszło. – Popatrzyła przeproszająco na Johna.

– Dlaczego przepaszasz? Sekretarki poddaję chłóście tylko w czasie pełni księżyca – uśmiechnął się.

Kate zmrużyła oczy.

– Gilbert nie pozwala mi zatrudniać sekretarek, bo zawsze źle wybieram. Ta ostatnia podkradała biżuterię. Czy lubisz biżuterię? – Mrugnął porozumiewawczo.

– Tylko sztuczną. A ty?

Przy drzwiach wejściowych ktoś mocno zaszurał butami.

John się skrzywił.

– Jak zwykle wraca, ociekając krwią. Ja tylko patrzę na ludzi surowo, a Gilbert daje im wycisk. Mnie też czasem bije – puścił oko do Bess.

– Nieprawda! – zawołały dziewczynki. – Wujku Johnny, tatuś wcale cię nie bije. Nawet nas nigdy nie uderzył. Mówi, że nie leży bić dzieci!

– Nie należy – poprawiła odruchowo Kate.

– Właśnie, nie należy – powtórzyła Bess. – Jesteś fajna.

– Ty także, skarbie. – Kate pogładziła rozkochaną główkę. – Masz skołtunione włoski.

– A zrobisz mi coś takiego, jak ty masz? – spytała Bess, pożądliwie patrząc na starannie zapleciony warkocz Kate. – I zawiążesz mi różowe wstążki?

Pojawienie się zakurzonego Gilberta ukróciło miłą rozmowę. Miał rozcięty kącik ust i widać było jego poranione knykcie. Wytarł sobie usta wierzchem dłoni.

– I po sprawie – stwierdził chłodno. Popatrzył na córeczki i cała jego złość stopniała.

– Małe brudaski, idźcie do panny Parsons, żeby was umyła i przebrała.

John postawił dziewczynki na podłodze, a Bess powiedziała:

– Panna Parsons nie lubi dzieci.

– No, zmykajcie.

Dziewczynki poszły na górę, uśmiechając się niepewnie do Kate.

– Już ją polubiły – zagał John.

– Panna Parsons zajmuje się dziećmi w tym domu – uciął Gilbert.

– Dobrze, Kate, zaczynasz u nas pracować – powiedział John.

Kate wprowadziła się do domu pracodawców w weekend. Większość drobiazgów i mebli z rodzinnego domu przechowywała jej ciotka, na którą siostrzenica mówiła Mama Luke. Ciotka przygarnęła Kate i jej brata po śmierci rodziców. Sama Kate miała jedną niedużą walizkę, którą teraz taszczyła po podjeździe. Gilbert patrzył na nią zdziwiony.

– Czy to wszystko, co masz?

– Tak.

– I żadnych mebli, na przykład?

– Inne moje rzeczy zostały w domu cioci... A poza tym nie mam ich wiele.

Przepuścił ją w drzwiach mocno zafrapowany. Od tamtej chwili bacznie ją obserwował.

Młodzi Callisterowie mieli swój prywatny samolot firmy Piper Aircraft i obaj potrafili go pilotować. Właśnie tym samolotem Gilbert miał lecieć na ważne spotkanie handlowe, a Kate gdzieś zawieruszyła teczkę, która była mu niezbędna. Zniecierpliwionym tonem głośno komentował jej bałaganiarstwo.

– Jeśli pan się na chwilę uciszy, to ją znajdę – powiedziała w końcu.

Popatrzył na nią złowrogo, ale już nic nie mówił.

Spoconymi ze zdenerwowania dłońmi przeszukiwała stopy papierów na biurku. Wreszcie odnalazła zagubione dokumenty i podała mu teczkę.

– Przepraszam – próbowała się uśmiechnąć.

Na nic się to nie zdało, bo był rozgniewany i ponury. Sama się zdziwiła, że w takiej akurat chwili zarejestrowała, że doskonale prezentował się w garniturze z kamizelką. Popielaty kolor garnituru świetnie współgrał z barwą jego stalowych oczu, jasnymi włosami i lekką opalenizną. Ubiór podkreślał także wysportowaną sylwetkę, co zapewne powodowało, że licznie otaczały go kobiety, kiedy pojawiał się na przyjęciach.

– Gdzie jest John? – spytał w końcu, wrywając jej teczkę z dłoni i wachlując się nią w zakłopotaniu. Kate poczuła kuszący zapach jego drogiej wody toaletowej.

– Na randce. A ja walczę z nowym formularzem podatkowym.

– Mam nadzieję, że uczyli cię tego w szkole?

– Nie. To już wyższy stopień wtajemniczenia.

– Zamów wszystkie potrzebne podręczniki z księgarni i programy ze sklepu komputerowego i każ przesać rachunek na moje nazwisko. Powiadom mnie, jeśli nie będziesz dawać sobie rady.

O, nie, nigdy się nie przyzna. Potrzebowała tej pracy i wiedziała, że dłużej nie może być na garnuszku Mamy Luke.

– Na pewno sobie poradzę, proszę pana.

– I jeszcze jedno – zmrużył oczy – moimi córkami zajmuje się panna Parsons, a nie ty.

– Ale ja im tylko przeczytałam bajkę. – Przełknęła ślinę, czerwieniąc się.

– Chodzi mi o to, że zaplatałaś Bess warkoczyki. Mam nadzieję, że to był pojedynczy incydent.

Przełknęła ponownie. Raczej nie pojedynczy, pomyślała. Zawsze je spotykała na swojej przerwie śniadaniowej i po deserze chodziły razem do ogrodu, gdzie pokazywała im kwiaty i uczyła nazywać ptaki. Ich ojciec nie wiedział o tym i miała nadzieję, że dziewczynki się nie wygadają. Ta cała Parsons była dla nich niemą i ciągle je karciała. Od razu można było się zorientować, że nie lubi dzieci. Nic dziwnego, że małe lgnęły do Kate.

– To była jedna bajeczka – skłamała.

– W razie gdyby to jeszcze do ciebie nie dotarło – wycedził przez zęby – nie szukam żony ani matki dla moich dzieci.

Ta uwaga ją rozgniewała.

– Mam dopiero dwadzieścia dwa lata, panie Callister, i nie interesują mnie mężczyźni niemal w wieku mojego ojca, obciążeni rodziną!

Zadziwiające było, że nic nie odpowiedział, tylko odwrócił się i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi do biura. Po chwili słychać było silnik odjeżdżającego samochodu.

– Świetnie – szepnęła do siebie.

Po powrocie z delegacji Gilbert był jeszcze bardziej skryty, a napięcie między nimi nie ustępowało, bo Kate cały czas rozpamiętywała jego słowa.

Dodatkowo pojawiła się kolejna komplikacja, która polegała na ukrywaniu zabaw i czasu spędzonego z jego córeczkami. Kiedy wyjeżdżał, a robił to dosyć często, mogła po pracy w biurze poświęcać dziewczynkom więcej czasu. Ostatnio jednak pozostawał w domu, a na wszelkie wyjazdy posyłał swojego kierownika, Brada Daltona. Sam, pod pretekstem doglądania gospodarstwa, pozostawał na ranczu.

Była to ta pora roku, kiedy sprawy związane z hodowlą bydła ustępowały innym zajęciom, związanym z utrzymaniem wysokiego technicznego standardu w gospodarstwie. Budowano domki dla robotników sezonowych, kopano nowe studnie na pastwiskach, sprowadzano sprzęt do oznaczania i szczepienia nowo narodzonych cieląt i stawiano nowy silos. Ciężarówki i kombajny poddawane były przeglądom, a budynki gospodarcze uszczelniano i reperowano. To był wyjątkowo ciężki i pracowity czas dla wszystkich zaangażowanych w pracę na ranczu.

Kiedy pewnego dnia John wyjechał na kolejną wystawę byków rozplodowych, a sekretarka Gilberta była niedysponowana, Kate została ponownie sam na sam ze swoim szefem.

– Potrzebne mi to na wczoraj – wypalił bez ogródek. – Pauline skręciła sobie kciuk, grając w tenisa. – Ułożył na jej biurku wysoki stos listów do przepisania.

Kate ledwo się powstrzymała od komentarza. Nie lubiła tej Pauline Raines, takiej uwodzicielskiej i leniwej, osaczającej starszego z braci Callister ze wszystkich stron. Jego córki też nie chciały z nią przebywać. Pauline pracowała przez trzy dni w tygodniu w biurze rancza usytuowanym z przodu domu, a Kate dostawała robotę do skończenia lub poprawienia po niej. Gdy Gilbert był nieobecny, sekretarka opalała się przy basenie, a Kate pracowała za dwie. Miała na głowie dosłownie wszystko, także bardzo trudne podatki do wyliczenia.

– A może potrafiłaby pisać palcami u stóp? – mruknęła pod nosem.

– Ile ci to zajmie?

Spojrzała na papiery, które okazały się korespondencją do innych producentów. Adresaci różni, ale tekst mniej więcej ten sam.

– Czy to wszystko? – spytała chłodno.

– Jest tego z pięćdziesiąt sztuk i każdy list trzeba przepisać indywidualnie...

– Niezupełnie. Wszystko to można zrobić – otworzyła folder w komputerze – przepisując tylko list i wstawiając odpowiednie adresy. Jakaś godzina pracy.

– Słucham? – spytał tonem kogoś, kogo nagle obudzono ze snu.

– Ten program wszystko przyspiesza. To naprawdę ułatwia życie.

– Wydawało mi się, że trzeba wszystkie pięćdziesiąt listów przepisać osobno. – Wyglądał na rozgniewanego.

– Tylko wtedy, gdy się używa maszyny do pisania.

– Godzina? – Był bardzo rozgniewany.

– Tak, i już zaczynam – powiedziała, chcąc go uspokoić, bo nie miała pojęcia, co go tak zdenerwowało.

Wyszedł, żeby wykonać kilka telefonów, a kiedy wrócił, Kate już drukowała listy. Potem włożyła je do maszyny składającej i musiała jeszcze ponaklejać znaczki i zaadresować koperty. Gilbert pomagał jej, naklejając znaczki, i kiedy ich oczy się spotkały, Kate natychmiast spuściła wzrok, zaczerwieniła się i poczuła dziwny dreszcz. Czemu ten mężczyzna tak na nią działa?

– Jak ci się podoba praca u nas?

– Bardzo. Poza podatkami.

– Przyzwyczaisz się w końcu – pocieszył ją.

– Też tak myślę.

– Poradzisz sobie z pracą dla mnie i dla Johna czy mam przysłać kogoś do pomocy?

– Nie, nie przerasta mnie to. Jeśli się okaże, że mam za dużo pracy, powiem.

Skończył naklejanie znaczków i ułożył koperty w dwa uporządkowane stosy.

– Jesteś bardzo uczciwa, co się rzadko zdarza. – Uśmiechnął się. – Moja żona taka była. Mówiła, że skoro kłamstwo ma krótkie nogi, to nie ma co na nie tracić czasu.

Zapatrzył się w okno, a jego uśmiech zamienił się w grymas bólu.

– Chodziliśmy razem do liceum i już wtedy wiedzieliśmy, że będziemy małżeństwem. Świetnie jeździła konno, a kiedy była młodsza, ujeżdżała konie na rodeo. Pewnego dnia poniósł ją płochliwy koń i uderzyła głową w gałąź. Jenny miała roczek, a Bess dwa latka. A ja myślałem, że moje życie się skończyło.

Kate nie wiedziała, co powiedzieć. Zaskoczyło ją, że mężczyzna pokroju Gilberta Callistera zwierza się obcej osobie. Chociaż wielu ludzi opowiadało jej o swoich prywatnych sprawach. Może miała w sobie coś, co skłaniało ich do wynurzeń?

– Czy dziewczynki są podobne do matki?

– Bess. Darlene miała błękitne oczy i jasne włosy. Nie była piękną, ale miała piękny uśmiech – załamał mu się głos. – Musieli dać mi zastrzyk uspokajający, żebym ją wypuścił z ramion... Nie chciałem uwierzyć, że nic nie można było już dla niej zrobić... – Zacisnął palce na blacie biurka i wstał

gwałtownie.

– Dzięki, Kate – powiedział zmieszany swoimi zwierzeniami.

– Panie Callister, ja też... straciłam bliskie mi osoby trzy miesiące temu.

Wiem, co to żałoba.

– Tak? W jaki sposób, jeśli można wiedzieć?

– To był wypadek. Byli bardzo młodzi. Myśleliśmy, że całe życie przed nami.

– O, tak, życie jest nieprzewidywalne. A czasem nie do zniesienia, a jednak wszystko przemija. Nawet najtrudniejsze chwile.

– Tak mówią.

Zanim wyszedł, przepłynęła między nimi fala porozumienia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego popołudnia Kate niemal rwała sobie włosy z głowy. Korespondencja i dokumenty Johna były nieskomplikowane i nie wymagały wielkich kombinacji. Nie to, co u Gilberta, który nie dość, że zarządzał gospodarstwem, to jeszcze kierował kilkoma spółkami córkami, a ponadto znał wszystkich swoich kierowników po imieniu.

Na dodatek często kontaktował się z przedstawicielami władz stanowych w sprawach związanych z ustawodawstwem dotyczącym produkcji wołowiny. W te dyskusje wciągał także znanych senatorów, korespondując z nimi zawzięcie. Poza tym angażował się w produkcję pestycydów przyjaznych środowisku i w hodowlę nowych odmian trawy, współpracując ze stowarzyszeniami praw zwierząt i organizacjami ekologicznymi. Był samonapędzającą się maszyną, która działała od wczesnych godzin porannych do późnego wieczora. Problem tkwił w tym, że każde jego przedsięwzięcie oznaczało wyprodukowanie ton dokumentów, a sekretarka, Pauline Raines, należała do najbardziej niezorganizowanych istot, jakie Kate kiedykolwiek poznała.

John właśnie wrócił w piątkowy wieczór do domu i zdziwił się, że Kate nadal tkwi nad papierami. Zmarszczył brwi i rzucił swój kowbojski kapelusz na wieszak.

– Co ty tu robisz o tej porze? Dochodzi dwudziesta druga! Czy Gilbert w ogóle wie, że tu jesteś?

Kate spojrzała na niego znad stron, które jeszcze należało wprowadzić do komputera. Praca Pauline nie była wpisana ani skatalogowana.

Podszedł do biurka i popatrzył w ekran.

– Ten facet jest nienormalny. Nikt nie może samodzielnie tego wszystkiego przepisywać. Czy on próbuje cię zamęczyć?

– Pauline ma chory kciuk, więc muszę to zrobić za nią, a ona niczego nie wprowadzała do komputera. Ktoś to musi zrobić. W jaki sposób twój brat w ogóle mógł tu znaleźć cokolwiek?

– Nie mógł, ale ona zdawała się przez to niezastąpiona.

– Już niedługo. – Kate zmrużyła oczy. – Jak tylko to wprowadzę i uporządkuję, to nie będzie tak potrzebna.

– Nie mów jej tego, dopóki nie ubezpieczysz się na życie. Pauline jest pamiętliwa i zagięła parol na Gilberta.

– Zauważyłam.

– Nie żeby go to obchodziło – dodał powoli John. – Nadal przeżywa

śmierć Darlene. Wydaje mi się, że się nigdy nie ożeni.

– Też mi tak powiedział.

– Słucham?

– Powiedział mi dobitnie, że nie szuka matki dla dziewczynek ani żony dla siebie, i żebym nie żywiła żadnych nadziei – zaśmiała się. – Dobry Boże, on ma chyba ze trzydzieści parę lat, a ja tylko dwadzieścia dwa. Nie chcę mężczyzny, którego będę musiała wozić na wózku!

– A ja nie uwodzę dziewczątek prosto ze szkoły – doszedł ich rozzłoszczony głos z klatki schodowej.

Oboje podskoczyli, widząc Gilberta nadchodzącego w zakurzonych spodniach, zapoconej koszuli i wytartym kapeluszu.

– Czy ty chcesz, żeby Kate odeszła z tej roboty? – zaatakował go John. – Wklepanie choć ułamka tego wszystkiego do komputera zajmie jej tydzień.

Gilbert zdjął kapelusz i przejechał dłonią po spoconych włosach. Spojrzał na biurko.

– Właściwie to nie miałem czasu, żeby się temu przyjrzeć. Co to jest i dlaczego jest tego tak dużo?

– Pauline to przyniosła i powiedziała, że pan kazał mi to wprowadzić do komputera.

– Nigdy nie powiedziałem, żeby zarzuciła cię taką stertą papierów.

– To i tak trzeba zrobić, bo wtedy można porównywać arkusze i zestawiać dane, na przykład takie. – Kliknęła myszką w ekran i pokazała, jak wyglądają tabele zestawień dotyczące wzrostu wagi i codziennego ważenia cieląt oraz doboru odpowiedniej paszy.

– Jestem pod wrażeniem – wymamrotał.

– To umiem, ale na podatkach się nie znam – przyznała.

– Na mnie nie patrz – powiedział John – bo nie cierpię podatków. Połowa rancza należy do mnie i żyjemy w krainie wolnej od podatków. – John skinął głową i zaczął się oddalać.

– Wracaj, ty tchórze! – zawołał starszy brat. – Jak mam się tym wszystkim zajmować, gdy ty, mądralo, włączysz się tylko po wystawach zwierząt?!

John zniknął już w drzwiach, machając na odczepnego ręką.

– Panna Parsons zna się na podatkach – odpowiedziała Kate – i mówiła mi nawet, że kiedyś była księgową.

– Tę panią zatrudniłem jako opiekunkę moich dzieci. – Patrzył na Kate nieprzyjaźnie. I jeszcze tak, jakby się domyślał...

– Po prostu nie potrafiły puszczać małych papierowych łódeczek na wodzie – spojrzała na niego niewinnie – a ja tylko pomogłam.

– I wpadłaś do stawu.

– Tylko się potknęłam. Każdy by się potknął.

– O własne stopy? – ciągnął dalej.

Tak naprawdę to leżał tam wielki pluszowy goryl należący do Bess. Kate go nie zauważyła i się potknęła. Dziewczynki najpierw się śmiały, a potem płakały, bo bały się, że tatuś będzie się na nie gniewać. Panna Parsons strofowała je za ubrudzone sukienki. Ale Kate nie krzyczała, tylko się śmiała i dziewczynki były zachwycone.

Włożył ręce do kieszeni i patrzył na Kate z dziwnym zainteresowaniem.

– Moje córeczki opowiadają mi o wszystkim, Kate.

Nie dodał, że uwielbiają tę miłą, cichą i skromną dziewczynę, która nie flirtowała nawet z Johnem, nie mówiąc o innych kowbojach z rancza.

– Wydawało mi się, że wyraźnie dałem ci do zrozumienia, że nie chcę, żebyś przebywała z dziewczynkami.

Popatrzyła na niego.

– Ale dlaczego?

Nie przychodziła mu do głowy żadna rozsądna odpowiedź, co go rozgniewało jeszcze bardziej.

– Nie mam żadnych ukrytych powodów, po prostu są urocze i je lubię, a one lubią mnie. Nie rozumiem, dlaczego nie mogę się z nimi poznać bliżej. Nie jestem złą osobą, nikomu w życiu nie zrobiłam krzywdy.

– Też tak uważam – dodał gniewnie.

– To dlaczego nie mogę się z nimi bawić? Panna Parsons stara się za wszelką cenę zrobić z nich automaty. Nie mogą się bawić, bo się pobrudzą, a nie chce sama się z nimi bawić, bo to nie wypada. Są zagubione i nieszczęśliwe.

– Dyscyplina to konieczność, gdy się jest dzieckiem. Ty je rozpieszczasz.

– W końcu, na Boga, ktoś musi! Pana nigdy nie ma!

– Przestań, jeśli chcesz zachować tę pracę – rzucił jej groźne spojrzenie. – Nikt nie będzie mi mówił, jak mam wychowywać własne dzieci. A na pewno nie jakaś prowincjonalna sekretarka, czupiradło.

Czupiradło? Sekretarka? O, tak, zapewne już nią nie jest, więc może mu powiedzieć prosto z mostu.

– Może jestem prowincjonalna, ale przynajmniej znam się na małych dzieciach! Nie zamyka się ich w szafie, aż osiągną pełnoletność. Trzeba im

stawiać wyzwania, uczyć o świecie, karmić je wiedzą i zaciekawiać. Panna Parsons nie nauczy ich niczego, a pani Charters nie ma na to czasu. A pan nawet nigdy nie przyjdzie im poczytać. Całymi tygodniami tylko ogranicza się do powiedzenia „Dobranoc”. Trzeba im czytać, żeby nauczyły się kochać książki. Co one tu mają poza ciszą i ogrodzeniem z drutu kolczastego?

Poczerwieniał i zacisnął pięści.

– A ty jesteś ekspertem w wychowywaniu dzieci?

– Tak, opiekowałam się jednym dzieckiem przez kilka miesięcy. – Jej oczy zaszyły łzami.

– To dlaczego odeszłaś?

Pytał, czemu odeszła z pracy przy dziecku. Nie mogła tego powiedzieć, nie chciało jej przejść przez gardło. Nie chciała nawet o tym pamiętać. Zacisnęła powieki.

– Nie pasowałam tam...

Nadal był zły. Nie chciał, żeby dziewczynki ją pokochały. Nie chciał być bliżej niej, niż zezwalała na to bezpieczna szerokość blatu biurka pomiędzy nimi. Spojrzał na sterty papierów. Pauline miała to zrobić miesiąc temu, kiedy ją zatrudnił. Wydawało mu się, że dobrze pracuje, bo informowała go o wszystkim, czego akurat potrzebował. Nagle poczuł się nieswojo.

– Podaj mi wykres wzrostu Czarnego Węzłka – powiedział niespodziewanie.

Kate zawahała się przez chwilę. Najwyraźniej jeszcze nie straciła pracy. Weszła w odpowiedni katalog i otworzyła dane na ekranie komputera, a Gilbert wyjął wydrukowany wykres ze swojej szuflady i porównał oba dokumenty. Dane się nie zgadzały.

Wypowiedział jakieś obrzydliwe przekleństwo, co wywołało rumieniec na jej twarzy. To go rozproszyło na chwilę, ale zaraz powiedział:

– Wprowadziłem kilka zmian w jego diecie, ale widzę, że to nie było potrzebne. Jak długo zajmie ci przepisanie danych o stadzie rozplodowym?

– Już wpisałam około jednej trzeciej, ale jeszcze są sprawy Johna i...

– Jesteś do mojej dyspozycji, dopóki nie wprowadzimy danych do komputera. Porozmawiam z Johnem.

– A co z Pauline?

– To mój problem, nie twój.

– Dobrze, szefie.

Wzruszył ramionami i popatrzył na nią przeciągle.

– Mówiłem ci, że powinnaś mnie informować, jeśli masz za dużo pracy.

Dlaczego nie powiedziałaś?

– Miałam nadzieję, że sobie poradzę – odpowiedziała. – Jeśli przeznaczę na to kilka tygodni, to dam radę.

– Pracując kilkanaście godzin na dobę.

– W końcu praca to praca. Nie udzielam się towarzysko ani nie piszę powieści, która miałaby zmienić świat. I dostaję spore wynagrodzenie, jak by nie patrzeć.

– A dlaczego nie prowadzisz życia towarzyskiego?

– Bo kowboje brzydko pachną – wypaliła.

Zaniemówił, a chwilę później wybuchnął śmiechem.

– Dobrze, na dzisiaj koniec, a od jutra przyprowadzę ci kogoś do pomocy.

– Śmiejąc się pod nosem, wyszedł z gabinetu. – Dobranoc, Kate.

– Dobranoc, panie Callister.

Odwrócił się i patrzył, jak ona porządkuje biurko. Potem powoli poszedł do siebie, żeby zdjąć brudne ubranie i wziąć prysznic.

Następnego dnia w gabinecie siedziała Pauline, a obok niej Gilbert. Musieli rozmawiać o Kate, bo kiedy weszła, nagle umilkli, a Pauline nie miała przyjaznej miny.

– Najwyższy czas – powiedziała lodowato.

– Jest ósma dwadzieścia sześć, a ja zaczynam pracę o ósmej trzydzieści. –

Kate nie dała się zbić z tropu.

– Dobrze, to zaczynajmy – powiedziała niepocieszona Pauline i opadła na krzesło przed komputerem.

– To znaczy: co dokładnie? – zapytała zdezorientowana Kate.

– Naucz ją wprowadzać dane do komputera – powiedział Gilbert. – A ty w tym czasie będziesz mogła zająć się sprawami Johna.

Kate się skrzywiła. Jej uczennica nie wyglądała na chętną. Zapowiadał się długi poranek.

I taki właśnie był. Pauline marudziła i ociągała się, zadając tysiące niepotrzebnych pytań, a kiedy Callister wyszedł z biura, narzekła, że musi pomagać.

– Posłuchaj – zaczęła Kate – to nie był mój pomysł. Mogłabym to zrobić sama, ale pan Callister nie pozwolił.

– Próbujesz go wziąć pod włos, będąc milusią dla tych dzieciaków. Chciałabyś go, co? – spytała oskarżycielsko Pauline.

Kate spojrzała wymownie.

– Kocham dzieci. Ale nie chcę wyjść za mąż.

– A kto mówił o wychodzeniu za mąż?
– Potrzebowałam pracy, a John sekretarki, więc...
– To dziwne, że do Johna mówisz po imieniu, a do Gilberta „panie Callister”.

– John jest tylko trochę starszy ode mnie.
– A ile masz lat? – przepytowała ją dalej Pauline.
– Dwadzieścia dwa.
– No cóż. Zapewne uważasz, że Gilbert jest dla ciebie za stary?
– Tak.

Tak naprawdę nie uważała go za starego, ale skoro będzie musiała pracować z tą wyperfumowaną zmiją, to niech jej będzie.

– Co teraz? – uśmiechnęła się uspokojona Pauline.

Kate wyjaśniła jej dalsze kroki wprowadzania danych do arkusza.

O piątej Pauline poszła do domu, mając dosyć dobre pojęcie o prowadzeniu dokumentacji komputerowej. Kate zastanawiała się, dlaczego jest zatrudniona tylko na pół etatu.

Kiedy Gilbert wrócił z wieczornego przyjęcia, ubrany w czarny smoking, Kate nadal tkwiła przy komputerze.

Spojrzała na niego znad klawiatury zaskoczona, jak wspaniale się prezentował. Wyróżniał się charyzmą, władczością i aurą męskości, która otaczała go jak zapach wody toaletowej.

– Chyba wyraziłem się jasno, że nie chcę, żebyś pracowała do tak późnej pory?

– Nie mogę bawić się z dziewczynkami, a żadnych innych zajęć nie mam – odparła, zapisując dane.

– Pooglądaj sobie filmy, mamy tego mnóstwo z wypożyczalni. Czytaj, ucz się holenderskiego, zrób kurs szydełkowania, ale nie siedź w biurze po kolacji.

– Czy to rozkaz?

– Tak, do cholery.

Porządkując biurko, zauważyła, że się najeżył. W końcu wstała, prezentując się nienagannie w beżowym spodnim i ciasno zaplecionym warkoczu. Ale kiedy obeszła biurko i skierowała się w stronę drzwi, zastąpił jej drogę. Nie zbliżyła się tak nigdy do żadnego mężczyzny, więc zrobiła krok do tyłu. Był tak wysoki, że żałowała, że nie ma szpilek. Czubkiem głowy ledwo sięgała mu do brody.

– Wiesz, starość nie jest zaraźliwa – zauważył cierpko.

– Słucham, proszę pana?

– I nie mów do mnie „proszę pana”!

Przełknęła ślinę. Szykował się do awantury, ale nie wiedziała z jakiego powodu.

Wcisnął ręce do kieszeni i wpatrywał się w nią uparcie.

– Mam trzydzieści dwa lata, co daje nam różnicę dziesięciu lat, a to nie oznacza, że się nadaję do domu opieki.

– No dobrze – powiedziała powoli.

– Na litość boską, przestań ciągle przytakiwać!

Już miała powiedzieć „okej”, ale ugryzła się w język. Stała wyprostowana jak struna, czekając na dalszy ciąg awantury.

Wyjął ręce z kieszeni i zacisnął pięści. Patrzył na nią i targały nim niezrozumiałe emocje. Nie była piękna, ale miała w sobie pewną dziewczęcą delikatność, za którą tęsknił. Nie pamiętał już, co to czułość, odkąd Darlene zginęła. Ta młoda kobieta wywoływała w nim emocje, nad którymi nie panował, i to go bardzo irytowało.

– Czy chce pan, żebym odeszła?

– Tak – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Dobrze, jutro rano się wyprowadzę – powiedziała. Przeszła obok niego w stronę drzwi, starając się nie przejmować tym, co usłyszała.

– Nie! – Jego głos zatrzymał ją, kiedy już kładła dłoń na klamce.

Zaległa długa cisza. Z tego, co Kate wiedziała, Gilbert Callister nie należał do ludzi, którzy mają problemy z podejmowaniem decyzji. Podeszła do niego z powrotem i popatrzyła mu w oczy, zaplatając ręce na piersi.

– Gilbert, wiem, że mnie nie lubisz. W porządku. Naprawdę staram się trzymać od twoich córek z daleka. Jak Pauline nauczy się wszystko wpisywać do arkuszy, to nie będziesz mnie musiał oglądać – niespodziewanie zwróciła się do niego po imieniu.

Wyglądał na bardzo zakłopotanego i westchnął, jakby ciężar całego świata przytłaczał mu ramiona. Wydawało się, że potrzebuje pocieszenia.

Kate nagle powiedziała coś zupełnie nie na temat:

– Bess byłaby zachwycona, gdybyś je obie zabrał na poranek do kina. Jutro w kinie Twin Oaks wyświetlają bajki dla dzieci.

Nadal milczał.

– Przykro mi, że spędzam z nimi czas bez twojej zgody, ale to nie jest tak, jak myślisz... – powiedziała, patrząc mu spokojnie w oczy. – To znaczy... nie próbuję się wkraść w łaski twojej rodziny, nawet jeśli Pauline

tak uważa. Twoje córeczki przypominają mi kogoś, moją własną malutką bratanicę... – ciągnęła załamującym się głosem.

– A daleko mieszka? – spytał nagle.

– Och, tak... teraz to już bardzo daleko... – Wymusiła uśmiech. – Bardzo mi jej brakuje.

Odwróciła twarz, wiedząc, że się zaraz rozpłacze.

– Dobrze, zostań z nami, a wszystko jakoś się ułoży.

– Tak zawsze mówi moja ciocia – powiedziała, otwierając drzwi.

– Nie wiedziałem, że masz rodzinę. Twój rodzice chyba już nie żyją, prawda?

– Zmarli wiele lat temu – wzięła głęboki oddech – kiedy byłam mała. Od tamtej pory opiekowała się nami ciocia.

– Nami?

Nie mogła tego powiedzieć, nie mogła...

– Mam brata bliźniaka – powiedziała cicho i podniosła głowę, modląc się o resztki sił. – Dobranoc, panie Callister.

Zaległa cisza, z pewnością oznaczająca niezadowolenie, ale Kate poszła stanowczym krokiem prosto do swojego pokoju, zamknęła drzwi i padła twarzą na kołdrę, łkając cicho, żeby nikt nie słyszał.

W środku nocy rozpętała się gwałtowna burza, a błyskawice rozświetlały całe niebo. Kate słyszała nawołujących mężczyzn i uruchamiane samochody. Zwierzęta się płoszyły. Gdzieś czytała, że bydło boi się burzy.

Wstała, żeby zablokować okno, i usłyszała mocne pukanie do drzwi. Podeszła do nich w białej flanelowej koszuli, z rozpuszczonymi i potarganymi włosami.

Otworzyła drzwi i spojrzała w dół. Przed nią stały Bess i Jenny z buziami mokrymi od łez. Bess ścisnęła pluszowego misia, a Jenny swój kocyk.

– Co się stało, maluszki? – spytała miękko głosem, klękając przed nimi, żeby je objąć.

– Niebo strasznie grzmi i się boimy.

I tak już miała kłopoty. Przecież nie wygoni tych słodkich dzieci.

– Chcecie wejść do mojego łóżka?

– A możemy? – spytała, uśmiechając się, starsza z dziewczynek.

– Oczywiście, wchodźcie.

Weszły pod kołdrę i wtuliły się w swoją młodą opiekunkę.

– Może bajkę? – poprosiła cicho Jenny.

– Dobrze, o trzech misiach?

– Nie, Kate, ta jest straszna. Może o lwie i myszce? – zaproponowała Bess.

– A nie boicie się lwów? – spytała Kate.

– Nie, lubimy je. Tatuś nam je pokazywał w zoo, jak byliśmy.

– Dobrze, to opowiem o myszce i lwie.

I powoli, na półspiąco, opowiadała dzieciom bajkę, a zanim skończyła, obie dziewczynki spały. Ucałowała ich śliczne śpiące buzie i przytuliła je mocniej, kiedy błyskawice rozświetlały pokój, a po niebie przetaczały się jakieś ogromne głązy. Wiedziała, że może mieć duże kłopoty, ale przecież Gilbert wie, że to dla dobra jego córeczek...

Dopiero około drugiej w nocy Gilbert i John wrócili z pastwisk. Zwierzęta, przerażone burzą, sforsowały ogrodzenia i połamały płoty, uciekając na oślep daleko poza obręb rancza, a następnie rozpierzchły się na autostradzie. Akcja powiodła się i po trzech godzinach udało się zapędzić bydło z powrotem do zagród. Zaczęto naprędce zabijać deskami poprzerywane ogrodzenia. Po powrocie wszyscy byli przemoczeni do nitki i na ostatnich nogach.

Gilbert zdjął mokre ubranie i wziął prysznic, po czym, już w szlafroku, poszedł zajrzeć do dzieci. Otworzył drzwi i przez chwilę, zanim wrócił mu zdrowy rozsądek, zamarł z przerażenia.

Gdzie, do diabła, była ta cała Parsons z dziewczynkami? Poszedł do jej pokoju i już miał zapukać, kiedy uprzytomnił sobie, że one raczej nie poszły do tej sypialni, tylko do innej.

Zacisnął usta i pomaszerował przez korytarz do pokoju Kate, gdzie wszedł bez pukania. Oczywiście spały z nią przytulone najmocniej, jak się da.

Już miał je budzić, kiedy zdał sobie sprawę, jakie mają szczęśliwe i spokojne twarzyczki. Nie miały matki. Gospodyni i opiekunka nie umiały ich uszczęśliwić, za to tej dziewczynie przychodziło to z taką łatwością. Przy niej śmiały się i chichotały, bawiły się z nią tak wesoło. Nie pamiętał, kiedy ostatnio były takie szczęśliwe. Czy było fair odmawiać im jej towarzystwa? A z drugiej strony, czy byłoby mądrze narażać je na to, że ona któregoś dnia mogłaby zniknąć z ich życia?

To pytanie go nurtowało. I kiedy tak rozmyślał, Kate poruszyła się i opadła z niej kołdra. Podszedł bliżej i w świetle latarni ogrodowych zobaczył, że ma na sobie flanelową koszulę bez żadnej ozdoby, falbanki czy kwiatka. Po prostu rzecz użytkowa, zapięta pod szyję. Boże, ta dziewczyna

ma dwadzieścia dwa lata! Czy to normalne, żeby spać w tak pruderyjnych koszulach? Poruszyła się nerwowo i wyszeptała jedno imię:

– Kantor. Kantor!

ROZDZIAŁ TRZECI

Gilbert potrząsnął ją za ramię.

– Obudź się, Kate!

Otworzyła nagle oczy. Zobaczył w nich przerażenie i powoli wracającą świadomość. Stał nad nią jej szef! Zamrugła, żeby przepędzić sen, i podparła się na łokciu. Gęste długie włosy rozsypały się jej na ramionach i plecach, kiedy patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Miałaś koszmary. Kim jest Kantor?

Zastanowiła się przez chwilę.

– To mój brat bliźniak.

Wiedziała, że jej pracodawca jest nagi pod jedwabnym szlafrokiem i wstydziła się tego, że ją widzi w koszuli nocnej i że jest w jej sypialni. Co on tu robi?

– A dlaczego masz koszmary z nim związane?

– Och... pokłóciliśmy się bardzo. Nie chcę o tym mówić.

Zapewne nie był to miły dla niej temat. Dał temu spokój. Spojrzał na dziewczynki.

– Dlaczego śpią w twoim łóżku?

– Przestraszyły się burzy i same tu przybiegły.

Patrzył, jak zwykle, ponuro.

– Na pewno najpierw pobiegły do twojej sypialni – zapewniła go.

– Już to przerabialiśmy. Powinna się nimi zajmować panna Parsons.

– Która śpi jak nieżywa. A poza tym Bess miała w zeszłym tygodniu gorączkę, więc obudziłam pannę Parsons, ale ona powiedziała, że to nic, że temperatura jest czymś naturalnym, i nie wstała!

– To było wtedy, kiedy panna Parsons powiedziała, że Bess jest chora, i zawiozłem ją do lekarza? Myślałem, że czuwała przy niej w nocy.

– Tak, tak, śnij dalej...

– Tym razem jej daruję – spojrzał ponuro na Kate. Nie podobały mu się te wiadomości. Musi tej kobiecie powiedzieć, co o tym sądzi.

– Następnym razem przyjdź i powiedz mi, że nie możesz jej dobudzić.

Patrzyła szeroko otwartymi oczami.

– Słyszysz mnie?

– Tak. Czy chcesz je zanieść do ich pokoju?

– No nie, jeśli to zrobię, to wszyscy do rana nie zmrużymy oka. – Wyglądał na mocno zirytowanego. – Bydło uciekło, jestem przemoczony i chcę odpocząć.

- Nikt cię nie zatrzymuje – wymruczała.
- Powiniennem dać ci odejść, jak tylko to zaproponowałeś.
- Nadal możesz to zrobić.

Zaklął pod nosem i wyszedł.

Rano Kate poczuła, jak budzą ją małe rączki i chichoczące głosiki.

- Wstawaj, Kate, wstawaj! Tatuś zabiera nas do kina!
- Tylko was, ja sobie pośpię. – Ziewnęła i zwinęła się w kłębek. – Idźcie na śniadanie, pani Charters was nakarmi.
- Też musisz pojechać! – powiedziała Bess.
- Chcę spać, jeszcze troszkę...
- Tatusiu, nie chce wstawać! – zawyła Bess.
- Zobaczysz, zaraz wstanie.

Kate nie miała chwili, żeby zastanowić się, czyj to głęboki, męski głos słychać w jej sypialni, gdy zdarto z niej kołdrę i pochwyciły ją silne ramiona. Zaskoczona, spojrzała w bladoniebieskie oczy mężczyzny i poczuła, jak jej ciało przebiega dreszcz.

– Już ja ją obudzę – obiecał Gilbert córeczkom – a wy idźcie na śniadanko.

– Dobrze, tatusiu! – zawołały i radośnie pobiegły na dół.

– W tej koszuli wyglądasz jak zakonnica – zauważył, uważnie przyglądając się Kate, którą trzymał na rękach. – I na dodatek masz piegi na nosie.

– Pos... postaw mnie już – wydusiła z siebie. Dziwnie przyjemnie było dotykać jego torsu.

– Dlaczego? Przecież jesteś lekka – odpowiedział, przyglądając się jej twarzy. – Masz duże oczy z niebieskimi plamkami na tęczę. I okrągłą buzię, szczególnie kiedy rozpuścisz włosy. A twoje usta – zastanowił się, jakby zaniepokojony ich widokiem – są pełne i miękkie. Kiedy jesteś senna, sprawiasz wrażenie potulnej.

Trzymała dłonie zaplecione lekko wokół jego szyi i zastanawiała się, co by powiedzieli John albo panna Parsons, gdyby zobaczyli ich w tej sytuacji.

- Postaw mnie.
- Nie lubisz, jak ktoś cię nosi?
- Proszę.

Postawił ją, patrząc na nią z bliska.

- Jesteś taka tajemnicza.
- Nie, po prostu jeszcze się nie obudziłam. – Założyła ręce na piersi

i poprosiła: – A teraz czy mógłbyś wyjść, żebym mogła się ubrać?

– Dlaczego się z nikim nie spotykasz? – spytał zadziwiony. – I nie gadaj głupot o śmierdzących kowbojach.

Nie chciała niczego mu o sobie opowiadać. Mama Luke zawsze powtarzała, że nie należy nikogo obarczać swoimi problemami.

– Nie chcę wyjść za mąż, nigdy.

Skrzywił się w odpowiedzi.

– Dlaczego?

Pomyślała o rodzicach i Kantorze i zamknęła oczy, żeby ukryć łzy.

– Miłość za bardzo boli.

Przez chwilę milczał, jakby jej współczuł.

– Kochałaś kogoś, kto nie żyje, tak?

– Ty także.

– Tak – powiedział cicho.

– To nie przemija z czasem, jak mawiają, prawda? – spytała szeptem.

– Przez długi czas nie przemija.

Podszedł do niej bliżej i wsunął ciepłą dłoń w gąszcz jej kasztanowych włosów. Czuł ich miękkość.

– Dlaczego nie nosisz rozpuszczonych włosów?

– Bo to grzech.

– Słucham?

– Kiedy kobiety ubierają się i czeszą w sposób, który kusi mężczyzn, to jest grzeszne.

Ze zdumienia otworzył usta. Nigdy wcześniej żadna młoda kobieta nie rozmawiała z nim w taki sposób. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Czy sądzisz, że seks jest grzechem?

– Pozamałżeński.

– Nie idziesz z duchem czasu, jak widzę?

– Chyba nie – odparła.

Uśmiechnął się szeroko.

– O rany... – powiedział do siebie.

– Dziewczynki czekają, zamierzałeś je zabrać do kina?

– Tak, a ciebie też muszę zabrać na niegrzeczny film.

– Idź stąd i nie próbuj mnie demoralizować.

– I tak już jesteś zepsuta...

– Przestań, bo poproszę ciocię Mama Luke, a ona już cię nauczy more-su.

– A kto to taki? – zaśmiał się. – Co za dziwne imię.

– W mojej rodzinie wszyscy mamy dziwne imiona.
– Zauważyłem.
– Posłuchaj – zrobiła dumną minę – jestem u ciebie zatrudniona, ale życie prywatne to moje życie prywatne.
– Ale ty nie masz prywatnego życia. – Uśmiechnął się lekko.
– Mam bogate życie wewnętrzne. Czytam Tacyta, Plutarcha i Arriana.
– Wielkie nieba!
– Czy widzisz coś złego w historii starożytnej? Sprawy wtedy miały się tak źle jak i teraz. Każdy z tych pisarzy narzekał na zdemoralizowaną współczesną młodzież i przepowiadał jej co najmniej czyściec albo coś w tym rodzaju.
– Nie Flawiusz Arrian.
– Pisał o Aleksandrze Wielkim. Wbrew pozorom jego świat był całkiem poukładany.
– Ale on opisywał Aleksandra nie jako współczesny mu pisarz... – Oczy mu pociemniały nagle z czułości. – Dlaczego ty mnie tak irytujesz, co? Wśród moich znajomych nie ma ani jednej osoby, która wiedziałaby, kim był Arrian, nie mówiąc o tym, o czym w ogóle pisał.
– Ja ciebie też nie lubię – wypaliła – ale jakoś to przeżyję, jeśli ci to nie przeszkadza.
– Nie może mi przeszkadzać. Jeżeli pozwoliłbym ci odejść, dziewczynki zepchnęłyby mnie ze schodów i zadzwoniły po ciebie, żebyś przyszła na mój pogrzeb.
Wstrząsnął nią dreszcz i objęła się ramionami. Pogrzeb, pogrzeb...
– Nie żartuj sobie z takich rzeczy.
– Kate, nie chciałem... – zaczął.
– Wiem... teraz chcę się ubrać – przerwała mu.
Uniósł jedną brew.
– Właściwie, to możesz pójść tak. Nie widziałem takiej koszuli nocnej od czasu, kiedy jako przedszkolak spałem z własną babcią. – Potrząsnął głową.
– Mogłabyś założyć sklep ze staromodną bielizną.
– To bardzo praktyczna koszula.
– No właśnie. Praktyczna i podniecająca jak worek na ziemniaki.
– I dobrze!
– Już, już wychodzę – zaśmiał się.
Wyszedł, uśmiechając się pod nosem.
Kate włożyła do dzinsów ciemnoniebieski T-shirt i tenisówki. Zaplotła

warkocz i westchnęła, ponieważ nie była już tyle tygodni na niedzielnej mszy. Ale atmosfera kościoła tak bardzo jej przypominała te straszne wydarzenia. Potrzebowała jeszcze trochę czasu.

Kiedy weszła do jadalni, cała rodzina siedziała przy stole.

– Podobno miałaś w nocy gości – zagaił, uśmiechając się, John.

– Tak. – Kate posłała Gilbertowi i pannie Parsons zakłopotane spojrzenie.

– Trzeba było mnie obudzić, panno Mayfield – zaćwierkała Parsons. – To ja zajmuję się dziećmi. – Przymrużyła czarne, zimne oczy.

– Oczywiście, panno Parsons – odpowiedziała ulegle Kate.

Gilbert dokończył jajecznicę i podniósł filiżankę kawy do ust. Kate patrzyła na jego smukłe, umięśnione przedramię. Zdumiała się, że znowu podziwia, jak dobrze wygląda w zwykłej sportowej koszulce i sportowych spodniach. Przypomniła sobie, jak miło było czuć te twarde ramiona, gdy trzymał ją na rękach, i zarumieniła się.

Zauważył tę zmianę i spojrzał jej w oczy. Nie odwróciła głowy, a on wpatrywał się w nią z uwagą. Przez kilka sekund połączyło ich zmysłowe porozumienie, które spowodowało, że Kate rozchyliła bezwiednie usta. Gilbert, złakniony, patrzył na jej wargi.

Kate upuściła widelec i podskoczyła na dźwięk metalu upadającego na talerz.

– Przepraszam – wymamrotała.

– Chyba się jednak nie wyspałaś? – zaśmiał się dobrotliwie John. – Słowo daję, że o północy przysięgałem sobie, że od dzisiaj nie będę prowadził rancza, tylko zostanę domokrążcą.

– Też tak miałem. Będziemy musieli wybudować przy zagrodach mały domek i posyłać jednego z naszych na dyżur w burzowe noce – dodał Gilbert.

– Pod warunkiem że nie będę to ja, to się zgadzam – powiedział John.

– Zapamiętam to sobie. Bess, nie baw się jedzeniem – strofował starszą córeczkę, która rozproszczała nieścięte białko z jajecznicy po krawędzi talerza.

– Nie lubię jajek, tatusiu. Czy muszę je jeść?

– Oczywiście, moja panno. Do ostatniego kęsa – zawyrokowała panna Parsons.

Bess się skrzywiła.

– Panno Parsons, czy mogłaby pani przekazać pani Charters, żeby uzgodniła ze mną, co będzie na kolację? – spytał Gilbert.

– Oczywiście. A ty, Bess, zjedz jajecznicę.

Kiedy wyszła, Gilbert wziął talerz córeczki, zsunął z niego widelcem jej porcję jajecznicy na swój i zjadł wszystko. Potem przyłożył palec do ust i czekał na reakcję opiekunki.

Kiedy wróciła, pochwaliła Bess i zapowiedziała, że w końcu się nauczy jeść zbilansowane posiłki.

– A teraz, dziewczynki, pójdziecie się zdrzemnąć, aż tata będzie gotowy, żeby zawieźć was do kina.

Bess znowu wykrzywiła buzię, ale nie protestowała, a mała Jenny podreptała za siostrą.

– Pyszna ta jajecznica. Powinieneś kazać jej zjeść – zauważył John.

– Dobrze, jak ty zaczniesz na ochotnika jeść wątróbkę ze smażoną cebulą, to Bess będzie jadła jajecznicę – obiecał Gilbert. – Chcesz iść z nami na film?

– Niekoniecznie. Jadę do Billings na spotkanie z facetem, który ma dużo ziemi do sprzedania. Chcesz się przejechać, Kate?

Kate, zaskoczona, przez chwilę zastanawiała się, jak się grzecznie wywinąć.

– Kate jedzie z nami – odpowiedział za nią starszy brat. – Dziewczynki by mnie zamęczyły, gdybym jej nie zabrał, a poza tym uwielbiasz kreskówki, prawda?

– Ależ oczywiście, panie Callister.

– Pan Callister to nasz ojciec. Nie mów tak do nas.

– Pracuję dla was i wydaje mi się właściwe...

– Żartujesz – parsknął John.

– Poczekaj, aż powie, dlaczego nosi zaplecione włosy, to dopiero jest zabawne – zaśmiał się Gilbert.

Kate spiorunowała go wzrokiem.

– Tylko spróbuj.

Gilbert wytarł usta białą płócienną serwetką i wstał.

– Mam kilka telefonów do załatwienia. Ruszamy o pierwszej.

Kate spojrzała na Johna.

– Służbowe telefony w niedzielę?

– W niektórych częściach świata to jeszcze sobota, a w innych poniedziałek. Wiesz, jaki jest, jeśli chodzi o interesy. Zastanawia mnie tylko, dlaczego tak bez przerwy narzeka na ciebie. Zwykle jest bardzo pobłażliwy w stosunku do kobiet. Na przykład Pauline tak naprawdę pracuje tylko trzy dni w tygodniu, a pani Charters też może z nim wiele ugrać, natomiast

w stosunku do ciebie zachowuje się, jakby cię nie lubił.

– Też go nie lubię. Nic na to nie poradzimy. A jeśli chodzi o Pauline, to jakim cudem wiąże koniec z końcem, pracując na pół etatu?

– O, ona jest po prostu z bogatego domu. Wcale nie musi pracować, ale złapała Gilberta w trudnym życiowo momencie. Z początku po prostu mu się spodobała. A teraz jest już jakby z przyzwyczajenia.

– To po co jej tego rodzaju praca?

– Wiesz, potrzebna mu była sekretarka. Wprawdzie ona nie jest wykwalifikowaną sekretarką, ale...

– Mógł zatrudnić kogoś innego...

– Próbował – John westchnął – ale tak długo histeryzowała i błagała, aż uległ.

– O Boże, to niemożliwe. Nie wygląda na kogoś, na kim łyzy robią wrażenie. – Kate szeroko otworzyła oczy.

– Pozory mylą.

– Chyba musiałbyś mnie długo przekonywać. – Uśmiechnęła się złośliwie.

John odchylił się na krześle i trzymał uniesioną filiżankę z kawą.

– Masz świetną rękę do dzieci. Chyba zajmowałaś się jakimiś dziećmi, prawda?

– Tak. – Opuściła powieki. – Nie uczyłam się tego w żadnej szkole, ale dużo o nich wiem.

– To widać. Bess nigdy nie uwielbiała tak żadnej ze swoich opiekunek. A ciebie polubiła od pierwszego wejrzenia.

– A ile ich miała?

– Cztery od początku tego roku – wyznał wesoło John.

Kate uniosła brwi.

– A dlaczego tyle?

– Bo Bess lubi robale, węże, pająki i chwytą je często, a potem lubi się chwalić nimi opiekunkom.

– Ach, tak – uśmiechnęła się Kate.

– Dlatego Gilbert zatrudnił pannę Parsons, bo jest po prostu kimś w rodzaju sierżanta.

– Rozumiem.

– Wolałbym – upił łyk kawy – żeby zatrudnił ją do podatków, wypłat itp., tym bardziej że jest emerytowaną księgową.

– No tak, zapewne wolałaby robić to, co lubi, a nie opiekować się

dziećmi, których nie znosi.

– Wiem, wiem. Ale Gilbert nie może w to uwierzyć. Nie lubić jego dzieci? Po śmierci Darlene cały czas jest w rozjazdach. Ja z kolei nie mogłem zajmować się dziewczynkami, bo muszę wozić byki na wystawy. Wiesz, jak uzyskują wysokie noty, to wtedy więcej pieniędzy dostaje się za ich potomstwo i tak dalej. – Popatrzył na nią. – Wydaje mi się, że mu powiedziałaś do słuchu w sprawie jego opieki nad dziewczynkami. Ja też mu kiedyś mówiłem. – Uspokoił ją gestem ręki, kiedy się poruszyła nerwowo. – Ale mnie nie słuchał. Posłuchał ciebie.

– Tylko przez to chciał mnie zwolnić.

– Nadal tu jesteś.

– Zastanawiam się, jak długo jeszcze. Mogłabym wrócić do mojej ciotki, ale to nie byłoby fair wobec niej. Muszę się jakoś sama utrzymywać. To jest praca na pełny etat i dla mnie odpowiednia. Nie tak łatwo o pracę, mimo wspaniałych ekonomicznych statystyk.

– Cieszę się, że się do nas zgłosiłaś. Tylko ty jedna potrafiłaś obsługiwać komputer.

– Nie opowiadaj...

– Myślały, że szukam urody zamiast rozumu. To nie oznacza, że nie jesteś ładna, ale nie prowadzę agencji modelek.

– Zastanawiające, że twój brat w ogóle mnie zatrudnił. Od razu wyczułam, że mnie nie polubi. Ale zobaczył w CV, że szybko piszę, i zmienił zdanie.

John nie zamierzał powiedzieć Kate, jak jego brat skomentował jej wygląd i ugrzecznione maniery. Mimo wszystko dziwiło go, że nie podobała mu się ta przemiła dziewczyna.

– Jesteś komputerowym geniuszem. Nie wiedziałem, co można zrobić z tabelkami i wykresami, dopóki nie zobaczyłem, jak ty to robisz.

– Uwielbiam komputery. Myślę, że Pauline też się spodobała, jak zobaczy, że znacząco ułatwiają życie. Jest tyle stron internetowych poświęconych przemysłowi i hodowli bydła. Właściwie to moglibyście mieć swoją stronę internetową.

John gwizdnął z wrażenia.

– Nigdy o tym nie pomyślałem. To mogłoby zrewolucjonizować sposób prowadzenia interesów, nie mówiąc o tym, że nie musielibyśmy tak wiele podróżować.

– Też tak sędzę – uśmiechnęła się.

– Powiedz to Gilbertowi, jak pójdziecie do kina. Zobaczymy, co on na to.
– Myślę, że lepiej będzie, jak to wyjdzie od ciebie – powiedziała.
– Na pewno mu się spodoba. Mnie się już podoba. Potrafisz stworzyć stronę?

Skrzywiła się.

– Nie do końca. Ale znam dziewczynę, która potrafi. Mieszka niedaleko Billings, a poznałam ją w szkole dla sekretarek. Jest naprawdę dobra i ma poukładane w głowie. Jeśli chcesz, to się z nią skontaktuję.

– Oczywiście. To świetny pomysł.

– Co jest tym pomysłem? – spytał Gilbert, pojawiając się w drzwiach.

– Wchodzimy do internetu – zapowiedział John.

– To znaczy?

– To znaczy, że Kate wymyśliła, że powinniśmy mieć własną stronę i poszerzyć horyzonty.

– Rozumiem. Na przykład prowadzić skup i sprzedaż bydła tą drogą?

– Właśnie.

– Pełna niespodzianek, panno Mayfield? – Uśmiechnął się do niej.

– Jest nieoceniona. Może nie będziesz już jej groził, że ją zwolnisz, co? – zaproponował John.

Ale jego starszy brat nie zareagował na tę pochwałę.

– Jest prawie pierwsza. Kate, idź po dziewczynki i jedziemy.

Nie wyglądał na zachwyconego. Z niczego, co wymyśliła, nie był zadowolony. Zastanawiała się, dlaczego go jeszcze nie zostawiła z tym bałaganem. Poszła po dziewczynki, nie wiedząc, co o tym sądzić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dziewczynki świergotały jak ptaszki przez całą drogę do miasta, jadąc na tylnym siedzeniu czarnego jaguara swojego taty. Kate siedziała obok kierowcy, uśmiechając się, kiedy opowiadał jej o zwiastunie bajki, który widział w telewizji. Teraz córeczki będą mogły tę bajkę obejrzeć na dużym ekranie. Dzień był piękny, ciepły, a na drzewach rozwijały się pączki. Wszystko powinno być wspaniałe, ale Kate czuła się nieswojo.

– O czym rozmyślasz? – spytał Gilbert.

– Zastanawiam się, czy w ogóle powinnam wspominać o stronie internetowej.

– Dlaczego? Przecież to świetny pomysł. John powiedział mi o tej dziewczynie, która robi strony. Skontaktuj się z nią jutro i zaczynamy.

– Będziesz musiał jej powiedzieć, czego dokładnie oczekujesz.

– Żaden problem.

– Dobrze. – Kate odwróciła się i spojrzała na dziewczynki rozentuzjasmowane nową książeczką, z której co i raz wyskakiwały składane, trójwymiarowe postacie.

– Kupiłem im wczoraj i zostawiłem w samochodzie. Uwielbiają książki.

– To pierwszy krok, żeby pokochały czytanie.

– Czy twoja mama ci czytała?

– Zapewne. Ale byliśmy bardzo mali, kiedy nasi rodzice zmarli. Ciocia nam czytała, jak byliśmy starsi.

– Pewnie lubisz science fiction.

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo lubisz komputery.

– O, tak – uśmiechnęła się – komputery i science fiction są ze sobą powiązane. A ty, co wolałeś czytać?

– Opowieści o piratach i kowbojach. A teraz podręczniki do genetyki i teorię zarządzania. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz czytałem dla przyjemności.

– A wasi rodzice wam pomagają?

Nagle zeszywniał i zacisnął usta.

– Nie rozmawiajmy o moich rodzicach.

To dziwne. Ale nie ciągnęła tematu.

– To miło z twojej strony, że wzięłaś dziewczynki do kina.

– Miałaś rację. Nie poświęcam im dużo czasu. To nie wynika z braku chęci, tylko z braku kogoś, kto przejąłby moje obowiązki. Nawet sobie nie

wyobrazasz, jak trudno znaleźć dobrego zarządcę, który chciałby mieszkać na ranczu.

– Może nie ogłaszasz się wszędzie tam, gdzie mógłbyś?

– To znaczy?

– Na przykład, wiesz, w wielu czasopismach z twojej branży są ogłoszenia, na które ludzie mogą odpowiadać, ale tylko na adres redakcji. Wtedy nikt nie wie, że tak naprawdę pisze do ciebie.

– Skąd znasz czasopisma o hodowli bydła?

– Czytam je. Skoro tu pracuję, to powinnam mieć o tym blade pojęcie.

Pokręcił głową.

– Coraz bardziej mnie zdumiewasz.

– Kate, co to za słowo? – spytała Bess, podając jej wielką książkę.

Kate odwróciła się i wodząc palcem pod tekstem, przeczytała powoli słowo, czekając, aż obie dziewczynki powtórzą je poprawnie.

– Masz dużo cierpliwości. Panna Parsons nie jest chętna do uczenia ich nowych słów.

– Bo ona lubi cyfry.

– To prawda.

Zatrzymał się przed kinem, gdzie pełno było rodziców i dzieci. Wysiedli z auta i Gilbert zamknął samochód, krzywiąc się na widok kilkunastu minivanów zaparkowanych obok.

– To świetne pojazdy do przewożenia dzieci – zauważyła ze złośliwą miną Kate. – I mamusie też je doceniają.

– Kocham moje dzieci, ale nie będę jeździł minivanem – powiedział pogardliwie.

Dziewczynki pobiegły ustawić się w kolejce do kasy i zaczęły rozmawiać z inną dziewczynką, którą widocznie znały, a jej znudzona mama cała się rozpromieniła, widząc Gilberta.

– Cześć, Gilbert! – zawołała. – Idziemy na film o dinozaurach. Czy wy też?

– Tak, na ten właśnie – powiedział, wyjmując pieniądze z portfela. Podał każdej córeczce po banknocie, by mogły same kupić sobie bilety. On kupił dla Kate i dla siebie.

– Cześć, Amie – pozdrowił koleżankę córeczek.

Mała odpowiedziała, śmiejąc się wesoło czarnymi oczkami.

– Będziemy siedziały z Amie, tatusiu! – zawołała Jenny.

– To znaczy, że ja usiądę z tobą i z...? – Młoda kobieta zrobiła pauzę.

– To jest Kate – powiedział Gilbert i niespodziewanie wziął ją pod rękę, uśmiechając się znacząco. – Oczywiście, możesz usiąść z nami, Connie.

Kobieta westchnęła i odpowiedziała:

– Nie, chyba jednak przypilnuję dziewczynek. Miło było cię zobaczyć. – Odeszła zawiedziona.

Dłoń Gilberta zsunęła się po przedramieniu i otuliła rękę Kate. Wzdrygnęła się, ale on ją przytrzymał ciepłymi, szczupłymi palcami. Pociągnął ją za sobą wzdłuż welurowego sznura zawieszzonego na słupkach.

– Powiedz coś śmiesznego – szepnął jej do ucha, co wyglądało, jakby jej szeptał słodkie słówka. – Jak widzisz, jestem tu nie lada sensacją.

Kate rozejrzała się i zobaczyła tłum kobiet i dzieci, i ani jednego mężczyzny. Dwie panie obrzuciły Gilberta i Kate znaczącymi spojrzeniami.

Nagle kolejka poruszyła się i musieli się odsunąć od siebie. Podchodzili do bileterki, pilnując dziewczynek.

Kate czuła się bezpiecznie. Gilbert nie wyglądał na kulturystę, był pełen gracji, ale ciężka fizyczna praca wyrobiła w nim siłę i wytrzymałość. Kate sama widziała, jak przewracał cielęta i byki na ziemię, żeby je opatrzyć lub dokonać jakiegoś zabiegu. Opieranie się o jego silne ciało wprawiało ją w uniesienie, jakiego nie zaznała nigdy przedtem.

Miękkość jej ciała i ciepło, jakie od niej biło, przeszło go nagłym dreszczem. Popatrzył na nią zadziwiony, ale nie zauważyła tego zafascynowanego spojrzenia. Uśmiechnęła się do dziewczynek, które popędziły z koleżanką do sali kinowej.

– Lubią cię – zauważył.

– Ja też je lubię.

Podał bilety dziewczynie w mundurku i poprowadził Kate w górę sali do ostatniego rzędu, gdzie były podwójne siedzenia dla par. Kiedy wygasły światła, oparł ramię z tyłu jej fotela.

Kate siedziała zszokowana nagłą zmianą w jego zachowaniu. Objął jej ramię i przyciągnął do siebie, przytulając policzek do jej skroni. Nigdy nie była z mężczyzną w kinie, poza jedną randką z chłopcem, który niecierpliwie czekał, aż się skończy film.

– Wygodnie ci? – spytał aksamitnym głosem.

– Tak – wyszeptała.

Westchnął i skupił się na doznaniach, które płynęły z bliskości Kate, z jej jedwabistej skóry i różanego zapachu włosów. Dwadzieścia dwa. Miała dwadzieścia dwa lata, a on był o dziesięć lat starszy. Powiedziała mu już, co

o tym myśli.

Skrzywił się na myśl o dzielącej ich różnicy wieku. Miał dwie córeczki i wielkie przedsiębiorstwo do prowadzenia. W dalszym ciągu nie otrząsnął się po utracie Darlene, a mimo to coraz częściej pragnął Kate. Mniej więcej tak, jak ktoś zmęczony wędrówką w śnieżycę marzy o ciepłym kominku i gorącej herbacie. Drażniło go to, że nie potrafił uporządkować i nazwać swoich uczuć.

Zauważył, że jest spięta. Zaplótł mały kosmyk wokół jej ucha.

– Hej, nie zamierzam się na ciebie rzucać, okej?

– Mhm... – Trochę się zrelaksowała.

Ulga w jej głosie przywołała go do porządku, zabrał ramię z jej oparcia, zmuszając się do śledzenia akcji filmu. W końcu pracowała u niego. I nie należało wykorzystywać jej jako tarczy odstraszałającej inne kobiety. Ale czy jemu do końca tylko o to chodzi?

Kate dała się porwać akcji filmu i wspaniałej animacji. Historia jednak nie do końca okazała się szczęśliwa i było jej przykro, że dziewczynki będą smutne. I rzeczywiście, zaraz po filmie przybiegły do nich, płacząc z powodu śmierci niektórych dinozaurów.

– Bess, to tylko film, nie płacz, dobrze? – uspokajała Kate i wzięła dziewczynkę na rękę.

– Ale to było takie smutne! Dlaczego coś musi umierać?

– Nie wiem, kochanie – odpowiedziała Kate, zaciskając powieki, żeby samej się nie rozpłakać.

Gilbert niósł Jenny i wyszli z kina, słysząc, jak inne matki starały się dzieciom wyjaśnić zjawisko wyginięcia dinozaurów.

– Uspokój się, kochanie, to tylko bajka. Tak naprawdę dinozaury nie umiały mówić, a ich mózgi były wielkości ziarenek grochu. I gdyby leciał meteoryt, to stałyby tam i czekały, aż na nie spadnie, i wcale by o tym ze sobą nie rozmawiały.

– Naprawdę nie? – spytała lekko pocieszona Jenny.

– Naprawdę.

Kate zaśmiała się z wyjaśnień Gilberta, a dziewczynki troszeczkę się rozchmurzyły.

– A możemy zjeść lody w drodze do domu? – spytała Bess, wycierając resztki łez.

– Oczywiście, wstąpimy do koktajlbaru.

– Dzięki, tatusiu!

– Jesteś najfajniejszym tatusiem – powiedziała mu Jenny prosto w szyję, przytulając się do niego mocno.

– Naprawdę, jesteś najfajniejszy – podchwyciła z uśmiechem Kate.

– Jestem tatusiem weteranem. – Zapiął córeczki w fotelikach. – Lubisz mrożony jogurt? – spytał, wsiadając do samochodu.

– Lubię – przytaknęła Kate, siadając przy nim.

– Dobrze, to zawieziemy porcje dla panny Parsons i pani Charters, żebyśmy nie dostali po uszach za to, że dziewczynki zjedzą deser przed obiadem.

– To się nazywa zapobiegliwość – zaśmiała się.

Bar z jogurtami i sernikami znajdował się na ich trasie, kilka mil od domu. Wzięli wszystkie porcje na wynos, bo Gilbert czekał na telefon kupca z innego stanu.

– Nie lubię pracować w niedziele, ale czasem nie można tego uniknąć.

– A czy czasami zabierasz je do kościoła?

– No, nie...

Obserwowała go tymi swoimi wielkimi szarymi oczami, nie potępiając ani nie oceniając. Chyba domyśliła się, że jego wiara zachwiała się po śmierci Darlene. Zresztą, ona sama, odkąd rodzice...

– Sama też nie chodzę od kilku miesięcy, ale jeśli zacznę ponownie, to czy będzie ci przeszkadzać, gdybym je ze sobą zabrała?

– Nie, nie będzie.

Uśmiechnęła się do niego i obdarzyła prawie czułym spojrzeniem.

Z trudem oderwał od niej oczy i skierował wzrok na jezdnię, zaciskając dłonie na kierownicy. Czuł, że nie potrafi się dłużej opierać jej urokowi i chciał uniknąć problemów, które mogłyby się pojawić. Podobala mu się, ale nie wiedział, czy sam jest dla niej wystarczająco atrakcyjny. Bardzo pragnął nie popełnić błędu i nie chciał, żeby zaczęła szukać kolejnej pracy.

– Dzisiaj było bardzo miło – zagaił – ale pamiętaj, że panna Parsons jest opiekunką dzieci, a ty powinnaś nadgonić pracę nad dokumentami Johna, jasne?

– Dobrze, postaram się ze wszystkich sił, żeby się nie wtrącać do dziewczynek.

– Pauline nie będzie przez cały tydzień, ale zdąży przyjechać na przyjęcie ogrodowe, które wydajemy w sobotę. W poniedziałek możesz jej udzielić kilku lekcji obsługi komputera.

Kate skrzywiła się niezadowolona.

- Ona mnie nie lubi.
- Wiem, ale się nie przejmuj. Jest wydajna, jak trzeba.

Kate nic nie odpowiedziała, zastanawiając się, w jaki sposób Gilbert nie zauważył, że wcale nie była wydajna, bo prawie nie wykonywała swojej pracy.

- Czy John zatrudniał kogoś przede mną?
- Tak, miał świetną sekretarkę, ale odeszła dosyć szybko.
- A podała przyczynę?
- John mówił, że miała za dużo roboty, ale nie uwierzył jej. Nie miała aż tak dużo pracy.

O, na pewno miała, skoro pracowała dla Johna i jeszcze zawałano ją dokumentami Gilberta. Oczywiście Kate przypominały w tej chwili wąskie szparki. Jeśli ta cała Pauline sądzi, że Kate da się podobnie wrobić, to się zdziwi.

- Nie – zastanawiał się głośno Gilbert. – Pauline mówiła, że nie potrafi obsługiwać komputera, a wszystkie dane były prawidłowo wprowadzone...

Kate przemilczała jego komentarz. W końcu sam dojdzie do prawdy. Odwróciła się i popatrzyła na dziewczynki, które zajadały jogurt z kubeczków. Były takie słodkie i śliczne, a Sandy przypominała Bess i... Przygryzła wargę, żeby powstrzymać łzy. Łzy jeszcze nikomu w niczym nie pomogły.

Gilbert zajechał przed dom i pomógł Kate wydobyć dzieci z fotelików.

Kate zawstydziała się nagle.

- Dziękuję za kino – powiedziała zmieszana.
- Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział niedbale. – Chodźcie, maluszki, zaprowadzę was do panny Parsons, a sam pobawię się w ranczera.

- A my możemy pobawić się z tobą? – spytała Bess, łapiąc go za rękę.
- Jasne, jak tylko nauczycie się porównywać wykresy wagi cieląt i obliczać ilość białka w paszy, to zaraz was zatrudnię – zrobił poważną minę.

- Och, tatusiu! – Bess wydeła usteczka.
- Kiedyś będziesz wielką ranczerką, młoda damo.
- A Billy powiedział, że jego tata powiedział, że się cieszy, że ma synka, a nie córeczki. A ty, tatusiu, chciałbyś, żebyśmy i ja, i Jenny były chłopczykami?

Gilbert ukląkł przed córką na jednym kolanie i mocno ją przytulił.

- Tatuś kocha swoje małe dziewczynki – powiedział miękko głosem –

i nie zamieniłbym was na żadnych chłopców na świecie. Powiedz tak Billy'emu.

– Powiem. – Pocałowała go w policzek z głośnym mlaśnięciem. – Kocham cię, tatusiu!

– Ja ciebie też, kurczaczku.

Jenny także chciała się przytulić, ale w końcu obie dały się zaprowadzić ojcu do opiekunki.

Kate patrzyła na ten szczęśliwy obrazek i odczuwała silną tęsknotę za rodziną, którą niedawno straciła. Szła powoli do swojego pokoju, ciągnąc dłońią po gładkiej, drewnianej poręczy schodów, i starała się pokonać własne uczucia.

Wieczorem siedziała w saloniku telewizyjnym i oglądała stary film, kiedy usłyszała ciche pukanie do drzwi. Wysunęły się zza nich dwie małe postacie, zawinięte po uszy w kolorowe frotowe szlafrociki.

– Cześć – powiedziała z uśmiechem, kiedy wdrapywały się na jej kolana. – Ładnie pachniecie.

– Kapałyśmy się, a panna Parsons mówiła, że mamy sos czekoladowy nawet we włosach, i ją ochlapałyśmy – zachichotała Bess.

– Niedobre dziewczynki.

– A opowiesz nam bajkę?

– A o czym?

– O misiach.

– Dobrze.

Zaczęła opowieść, zaznaczając głośno każdy nowy etap fabuły, a one zastygły w milczeniu, chłonąc każde słowo. Jednak Kate postanowiła sprawdzić, czy słuchają.

– A wtedy wilk dmuchał i chuchał, aż...

– O, nie! – Przerwała Bess. – To bajka o świnkach!

– Poważnie?! – zaśmiała się Kate. – No dobrze, zatem misie wróciły do domu...

– Dmuchając i chuchając? – spytał głęboki męski głos dobiegający od drzwi.

Dziewczynki spojrzały na ojca troszkę spłoszone.

– Panna Parsons was szuka, małe uciekinierki. Chyba musicie prędko zmykać do łóżek.

– Och, Kate, musimy pędzić! – zawołała Bess i razem z Jenny zeszły z kolan swojej ulubienicy i pobiegły do sypialni, trzymając się za ręce.

– Dobranoc, dobranoc!!! – wołały jeszcze na schodach.

Gilbert przyglądał się Kate z daleka. Na flanelową koszulę zarzuciła podobny biały szlafrok, na który opadały jej długie włosy. Wyglądała bardzo młodo.

– Nie czytałaś im tej bajki. Znasz ją na pamięć?

– Prawie. Już ją tyle razy opowiadałam...

– A komu?

Uśmiechała się.

– Takiej jednej dziewczynce, która czasami ze mną spędzała noce. Twoje córeczki same do mnie przyszły i prosiły o bajkę, a ja nie mogłam im odmówić – wyjaśniła.

– Przecież nic nie mówię.

– Wiem, że to sprawa panny Parsons. Staram się nie wtrącać.

– Wiem, ale na pewno jest jej niezbyt miło, kiedy przychodzą do ciebie.

– Nie mogę ich odganiać.

– Porozmawiam z nimi, ale spokojnie. Nie będę dla nich niemiły.

– Okej.

– Nie zaniedbuj własnych obowiązków. Nie płacę pannie Parsons za czytanie podręczników doradztwa podatkowego.

– Żartujesz. Czyta takie rzeczy?

– Kocha to. Zdaje się, że musiała iść na przedwczesną emeryturę i dlatego zgłosiła się do pracy u mnie. Nie siedź zbyt długo. John zaczyna wcześniej rano. Wyjeżdża na tydzień, bo wystawia Ebony Kinga.

– A, tego młodego championa? Zajada kukurydzę z mojej dłoni. Nie wiedziałam, że byki mogą być tak łagodne – zastanowiła się Kate.

– Ale mogą być też groźne. W napadzie szału zatratowałyby człowieka.

– Pewnie tak. – Wstała i włożyła ręce do kieszeni szlafroka. – Słuchaj, przykro mi, że dzieci tu przyszły.

– Mnie to nie przeszkadza. Ale nie powinny się do ciebie przywiązywać. Wiesz o tym i wiesz dlaczego.

– Uważają, że ożenisz się z Pauline – wypaliła i zarumieniła się, że podjęła tak osobisty temat.

– Nie myślałem w ogóle o małżeństwie – popatrzył na nią z nagłym podziwem – ale może powinienem. Moje córki rosną, a ja nie umiem postępować i czuć jak kobieta.

– Póki co, wspaniale sobie radzisz. Są grzeczne, uczynne i kochające.

– Taka była ich matka – westchnął i na chwilę na jego twarzy pojawił się

grymas bólu. – Kochała je bardzo.

– Mówiłeś, że Bess bardzo ją przypomina.

– O, tak. Miała długie, falujące jasne włosy... Jenny jest fizycznie bardziej podobna do mnie. Ale Bess ma mój charakter.

– Zauważyłam. Szczególnie, kiedy nie chce czegoś robić.

Wzruszył ramionami.

– Bycie upartym nie zawsze oznacza zły charakter. Wytrwałość pozwala dokonać wielkich czynów.

– Chyba masz rację. – Obserwowała jego twarz, na której widać było ślady ciężkiej pracy i zmartwień. Miał regularne rysy, ale nie był urodziwy.

On również się jej przyglądał i wzbudziło to w nim emocje, nad którymi musiał popracować, żeby zgasły. Wyszedł i zza drzwi powiedział:

– Śpij dobrze, Kate.

– Ty też.

Zamknął drzwi, nie patrząc już na nią, a ona dalej, już bez zainteresowania, oglądała film.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cały tydzień włókł się powoli, a dziewczynki, ku przerażeniu Kate, chodziły za nią jak cienie. Martwiła się, szczególnie po tym, jak Gilbert nakazał jej poświęcić się swoim obowiązkom. Nie pomagały wspomnienia jego ciepłych ramion w kinie. Bała się, że jeśli na niego spojrzy, to on odczyta w jej oczach, jak bardzo jej się podoba.

Nadeszła wreszcie sobota i dom zappełnił się gośćmi. Kate nie chciała konwersować z bogatymi ludźmi, więc trzymała się dzieci i panny Parsons, która w końcu wymknęła się do domu, zostawiając dziewczynki pod opieką Kate. Gilbert, zajęty znajomymi, nie zauważył podmiany. Niestety, sprawa się wydała, kiedy Kate pozwoliła dziewczynkom na zabawę piłką plażową na obrzeżu basenu. Nie byłoby problemu, gdyby nie to, że któraś z nich rzuciła wielką piłkę prosto w głowę Pauline, której dziewczynki nie lubiły. Kate próbowała złapać piłkę, żeby nie dostały reprimendy od sekretarki. Poślizgnęła się na śliskiej krawędzi basenu i wpadła do wody z głośnym pluskiem. Nie umiała, niestety, pływać...

Kiedy Gilbert usłyszał plusk, spojrzał znad prospektu, który czytał. Połączył wszystko w całość, czyli upadek Kate, kolorową piłkę i swoje chichoczące córeczki, schowane za donicą z różami. Potrząsnął głową, skrzywił się, odłożył prospekt i z rozbiegu wskoczył za Kate do basenu. Był w hawajskiej koszuli i w szortach.

Rodzice Kate popełnili błąd, nadając swojej córce drugie imię – Gracja. Imię to w żadnej mierze nie pasowało do właścicielki. Miała co prawda smukłe i długie kończyny i piękną sylwetkę, ale wdzięku za grosz.

Teraz w błękitnej wodzie basenu jej cienka biała sukienka zdawała się przezroczysta, a pod nią widoczne były cienkie figi i bawełniany, miękki stanik, który nie ukrywał sterczących z zimna sutek.

Akurat odpowiedni widok dla zamożnych gości przybyłych na ogrodowe przyjęcie u Callisterów. Pauline śmiała się nazbyt głośno, aż Kate przysięgła, że następnym razem pozwoli na to, żeby piłka walnęła prosto w jej pustą głowę.

Nagle zachłysnęła się i poczuła, jak czyjeś silne ramiona oplatają ją i wyciągają z głębokiej wody. To chyba Gilbert, bo John nawet nie spojrzał w tę stronę... Kiedy już wyszedł na brzeg, niosąc ją na rękach, spojrzała na Pauline. Pragnęła być tak piękna jak ona. W tej chwili wydawało jej się, że żadne umiejętności, takie jak obsługa komputera czy pracowitość, nie mogą konkurować z urodą, która przyciąga mężczyzn jak magnes.

Teraz trzymał ją na rękach, a jego twardy tors przygniatał jej piersi, co wprawiało ją w stan niepokoju i podniecenia. Zastanawiała się, czy wyrzuci ją z pracy za zrobienie sceny na przyjęciu.

Prawdę mówiąc, niespecjalnie układało się między nimi przez ostatnie tygodnie, głównie z winy dziewczynek. Na przykład dwa tygodnie temu bawiły się w chowanego. Kate wybiegła na frontowy ganek i spadła ze schodków prosto w kolczasty krzak róży, pod nogi teksańskiego hodowcy, który przyjechał w interesach i prawie pękł, starając się nie wybuchnąć śmiechem.

A potem nastąpił incydent z lodami, kiedy to Bess celowała w nią wielkim czekoladowym lodem w waflu, a ona, Kate, cofała się, zaśmiewając, i nie zauważyła Gilberta, który właśnie wchodził do domu, cały brudny, w zabłoconych butach jeździeckich, z rozciętym do krwi czołem. Mała winowajczyni rzuciła w nią lodem, a Kate zrobiła unik, skutkiem czego rozek wylądował na czole ojca. Otarł czoło, a bezkształtna masa zachlapała podłogę. Spojrzenie Gilberta zmroziło Kate, ale on bez słowa ruszył do łazienki, bręcząc ostrogami.

A teraz przytopiona i upokorzona zastanawiała się, co może się jeszcze wydarzyć i zdyskredytować ją jeszcze bardziej w oczach pracodawcy. Próbowwała się wyswobodzić.

– Nie wierć się, Kate – powiedział dziwnym głosem.

– Przepraszam – zakasłała – ale już sobie poradzę. Możesz mnie puścić.

– Jak cię puszczę, to dopiero zrobisz z siebie widowisko – powiedział jej prosto do ucha.

Odwrócił głowę.

– John, przypilnuj dziewczynek – zawołał.

– Ja to zrobię, Gilbercie – zaproponowała leniwie Pauline.

– Lepiej nie. John! Popatrz na nie! – powtórzył i czekał, aż John oderwie się od grupki gości i podejdzie do bratanic.

Tymczasem ojciec niesfornych córek wnosił Kate po schodach.

– Dlaczego nie nauczyłaś się pływać?

Jego bliskość, jej przezroczysta sukienka i świadomość własnej niezdarności zawstydzaly ją.

– Boję się wody – wymamrotała.

Nie chciała sobie przypominać. Zapewne nigdy nie widział, jak ktoś się topi.

– Przepraszam, że narozrabiałam na twoim przyjęciu.

Przeszli przez drzwi jej sypialni i tam postawił ją na dywanie. Stał pochylony nad nią i zaciskał delikatnie dłonie na jej ramionach.

– Nie przepraszaj tak ciągle.

Jego bliskość i intymna sytuacja, w jakiej się znaleźli przed chwilą, postawiły ją w krępującej sytuacji. Starła się o nim myśleć jak o ojcu swoich podopiecznych, ale nie był w tej chwili nikim innym, tylko bardzo pociągającym mężczyzną.

– Chyba nie zrozumiesz nigdy, że to panna Parsons ma się zajmować dziewczynkami, a nie ty. A poza tym, to gdzie ona, do cholery, poszła?

– Jest w biurze.

– I co tam robi?

– Raport podatkowy dla Johna.

– Zatem zamieniłyście się obowiązkami bez pozwolenia, tak?

– Tak. Przepraszam. Wiesz, że ja nie lubię podatków, a ona dzieci, i także wiesz...

– Wiem.

– Nie powinnam była dawać im piłki do zabawy. Myślałam, że będą się bawić przy płytkiej części basenu, a one...

– A Bess rzuciła piłką prosto w wystylizowaną fryzurę Pauline. – Zacisnął usta i patrzył jej w oczy. – Oczywiście kryjesz je. I z lodem, i z tym, że się wtedy przewróciłaś na schodach, bo potknęłaś się o zabawkę Jenny.

– Wiedziałaś?

– Jestem ojciem od pięciu lat. Widzę wystarczająco dużo. – Spojrzał na jej ciało kusząco oblepione przezroczystą, cieniutką bawełną. Jej sterczące piersi, wypukłe sutki... Uczucie, jakiego doznał, gdy niósł ją blisko przyciśniętą do siebie, zaparło mu dech. Poczował, że reaguje na prześwitującą spod mokrej sukienki nagość... Musi zaraz wyjść, jest tak młoda...

Zaklął pod nosem.

– Przebieraj się.

– A co z panną Parsons?

– Od dzisiaj ty się zajmujesz dziećmi. Widzę, że na nic się zda odsuwanie cię od dziewczynek. A ja oddam pannę Parsons Johnowi – mówił dalej, idąc korytarzem w stronę łazienki. – Nie będzie tym zachwycony, ale sam fakt, że nie pójdziemy siedzieć za podatki, zrekompensuje mu tę przykrość. A w poniedziałek nadal szkolisz Pauline. W tym czasie pani Charters zajmie się dziećmi.

– Ale ja jestem sekretarką, a nie opiekunką!

– Świetnie, możesz kilka listów podyktować Bess.

– Ale...

Już nie słuchał. Zamknął za sobą drzwi.

Kate tupnęła i popatrzyła w lustro. Wyglądała... mokro. I zupełnie nago! Wszystko widać było jak na dłoni. Nic dziwnego, że tak na nią patrzył. Zarumieniła się od czoła po palce u stóp. Jak będzie mogła spojrzeć mu w oczy po czymś takim?

Przebrała się i wróciła do ogrodu, całkowicie upokorzona. To dziwne, że nie podobał jej się John, taki urodziwy i czarujący. Na szczęście ona też nie była w jego typie. Podobno przeżył kiedyś jakiś tajemniczy romans, od tamtej pory miewał tylko przelotne znajomości. Pani Charters, jako skarbnica wiedzy rodzinnej, raczyła Kate tego rodzaju opowieściami. Według Kate John nie wyglądał na człowieka o złamanym sercu, ale kto wie, może dobrze udawał.

Kate zakochiwała się w gwiazdach estrady i ekranu i w kolegach ze szkoły. Raz nawet bardzo, w pewnym chłopcu z sąsiedztwa. Ale ich znajomość ograniczyła się do krótkich pocałunków, delikatnych pieszczot i nie było w czasie jej trwania żadnych płomieni pożądania.

A odkąd Gilbert Callister obejmował ją w kinie, a tym bardziej kiedy ją trzymał w silnych ramionach dzisiejszego popołudnia, zapłonęła ogniem. Nie wiedziała, co ma o tym sądzić, bo w końcu był jej szefem i chyba jej nie lubił. Mało się widywali, bo tak jak John nie cierpiał papierkowej roboty i chętnie pomagał ludziom w każdej pracy na ranczu. Bardzo rzadko odpoczywał.

Pani Charters miała swoją teorię, według której starał się tak dużo pracować, żeby zapomnieć o wypadku żony. Od tamtej pory młody wdowiec zatrudniał po kolei całą armię pielęgniarek, a później opiekunek do dzieci. Kiedy pani Harris odeszła na zasłużoną emeryturę, Gilbert zatrudnił pannę Parsons, żeby uwolnić się od młodych kobiet, które starały się zostać paniami Callister, nieważne czy u boku Johna, czy Gilberta.

Przez pierwszych kilka tygodni Gilbert przyglądał się Kate i zabraniał jej przebywać z dziećmi. To było dla niej bolesne doświadczenie. Ale teraz mogła już spędzać z nimi oficjalnie bardzo dużo czasu, chociaż zajmowała się również pracą w sekretariacie. Zastanawiała się, jak Gilbert poradzi sobie z Pauline, która nie lubiła pracy biurowej i znosiła ją tylko dlatego, żeby być blisko niego. Dziwne, że nie zdawał sobie z tego sprawy, a jeśli tak, to chyba go to niewiele obchodziło.

Kate wyobrażała sobie Pauline jako żonę Gilberta i bolało ją to wyobrażenie, bo ta kobieta była płytka i samolubna i na pewno znalazłaby sposób, żeby pozbyć się dziewczynek. Kate bardzo się ta myśl nie podobała, ale była nikiem, a Gilbert był milionerem. Nie mogła nawet z nim poflirtować, bo pomyślałaby, że chce jego pieniędzy. Pilnowała się w jego obecności, była spięta i przez to chwilami traciła swoją błyskotliwość.

Pewnego niedzielnego popołudnia znowu rozpetęła się burza i Gilbert razem z pracownikami musiał zaganiać bydło do zagród. Wrócił pod wieczór cały przemoczony, rozpinając koszulę po drodze do biura, dzwoniąc ostrogami przy zabłoconych butach.

– Pani Charters będzie zła – powiedziała, podnosząc oczy znad bazgrołów Johna.

– To mój dom, do cholery – warknął, przejeżdżając dłonią po mokrych włosach – i mogę sobie brudzić, ile zechcę.

– Jak chcesz, ale czerwona glina nie zejdzie z perskich dywanów.

Niemal zabił ją wzrokiem, ale usiadł na fotelu i ściągnął buty, po czym rzucił je na ceglaną posadzkę przed kominkiem. Nie zdjął przemoczonych frotowych skarpet i usiadł przy biurku. Wybrał jakiś numer i czekając na odpowiedź, zapytał:

– Gdzie dziewczynki?

– Oglądają nowy film. Panna Parsons nie mogła rozszyfrować pisma Johna, więc ja je odczytuję, żeby jutro rano mogła zająć się podatkami, które musimy uiścić do końca czerwca.

– Tak, Lonnie? – powiedział do słuchawki. – Podaj mi nazwisko mechanika, który reperował ciężarówkę Harry’ego w ubiegłym miesiącu. Tak, to ten, który nie potrzebuje komputera, żeby wiedzieć, że coś nie gra. Tak? Chwila. Dobrze. – Zapisał numer, który mu ktoś dyktował. – Wielkie dzięki, cześć.

Odłożył słuchawkę i ponownie wybrał numer. Kiedy rozmawiał z mechanikiem, Kate skończyła swoją pracę dla panny Parsons.

Gilbert odłożył słuchawkę i podniósł kowbojskie buty.

– Jeśli masz chwilę, to mogłabyś coś zrobić dla mnie.

– Z przyjemnością.

– Dzisiaj pojawi się tu facet, który ma obejrzeć moją ciężarówkę do przewożenia bydła. Jeśli przyjdzie w czasie, gdy będę brał prysznic, to nie pozwól mu odejść. Potrafi na słuch poznać, co się psuje w silniku.

– Ale dzisiaj jest niedziela...

– Ta ciężarówka jest mi potrzebna na jutro. Zapewne zdążył już pójść do kościoła – powiedział z kpiną w głosie.

Zadzwonił telefon.

– Callister.

Nastąpiła przerwa, podczas której jego twarz zastygła niczym kamień.

– Tak – odpowiedział na pytanie. – Porozmawiam z Johnem. Zapewne, jeśli użyjecie wyobraźni, to będziecie wiedzieli, co on na to. Nie, mnie to nic nie obchodzi. Róbcie z tym, co chcecie. – Nastąpiła chwila ciszy. – Nie, zapewniam cię, że niczego mi nie trzeba. Tak, tak zróbcie. – Odłożył słuchawkę.

– To moi rodzice. Zapraszają dziewczynki do swojej posiadłości na Long Island.

– Jedziecie?

Spojrzał na nią ironicznie.

– Wydają przyjęcie dla ludzi, którzy chcą zobaczyć, jak wygląda właściciel dziesiątków hektarów i kilku tysięcy sztuk bydła. Próbują sprzedać wizerunek kowboja jakiemuś pismu i wydaje im się, że ja i John moglibyśmy się na coś przydać. – Jego głos stał się dziwnie zgorzkniały. – Od czasu do czasu podejmują próby pogodzenia się, ale my nie jeździmy do nich. Dobrze zarabiają, nie martw się. Jakby się zjawił mechanik, to będę na górze. Może zaraz sprawdzać.

– Okej.

Kate patrzyła, jak wychodzi. Ta rozmowa z rodzicami nie była dla niego przyjemna. Wyglądało na to, że ich nie lubił, a przy córeczkach w ogóle o nich nie wspominał, jakby dziadkowie nie istnieli. Co takiego zrobili swoim synom, że ci tak źle się do nich odnoszą? A potem przypomniała sobie, że John mówił, że ich rodzice traktowali ich jak maszyny do zarabiania pieniędzy. Może nie nadawali się na rodziców, jak to się czasem zdarza.

Mechanik przyszedł właśnie wtedy, kiedy John był w łazience. Kate, stojąc na ganku, pokazała mu, gdzie stoi ciężarówka do sprawdzenia. Wypogodziło się, z winorośli oplatającej okiennice i werandę słychać było rozkoszne kapanie kropelek deszczu, a z oddali dochodził zapach powietrza nasączonego wonią mokrych kwiatów.

Kate usiadła na huśtawce ogrodowej ustawionej na ganku i zaczęła się bujać. Dolatywał do niej falami odgłos kumkających żab i cykanie świerszczy. Przypomniało jej to Afrykę. Ledwo już pamiętała wieczory

spędzane na podobnej huśtawce na ganku z mamą i bratem bliźniakiem, kiedy ojciec był w pracy. Z domu dochodziły kuchenne zapachy, a z pobliskiego portu zalatywało przyprawami, które robotnicy portowi ładowali na statki. Gdzieś w tle szumiała pieśń pracowników plantacji. To było tak dawno temu, kiedy miała jeszcze rodzinę. Teraz, poza ciocią Mamą Luke, nie miała nikogo, i ta świadomość zamieniała jej serce w bryłę lodu.

Nagle drzwi z moskitierą otworzyły się i na ganek wyszedł Gilbert z wilgotnymi włosami, ubrany w koszulę w biało-błękitną kratkę, w czyste dżinsy i nowe buty. Uosabiał postać prawdziwego, schludnego kowboja.

– Jest jeszcze? – spytał szorstko o mechanika.

– Tak, posłałam go do stodoły.

Zszedł z gracją z frontowych schodów i skierował się do stodoły. W chwilę później wrócili, podali sobie ręce i mechanik odjechał.

– Zwykła świeca – wymamrotał pod nosem, kręcąc głową i opadł na huśtawkę obok Kate. – Tylko świeca – dodał – a wszystko się zatrzymało. Nieważne.

– Czasami z błahych powodów mamy najwięcej problemów – powiedziała lekko zmieszana jego bliskością.

Oparł ramię na poduszce za jej plecami i wprawił huśtawkę w ruch.

– Lubię twój zapach, Kate – powiedział powoli. – Pachniesz różami.

– Mam uczulenie na perfumy i tylko wody kwiatowe są dla mnie odpowiednie.

– A gdzie są moje kurczaczki?

– Piękna ciasteczka z panią Charters – uśmiechnęła się. – Uwielbiają to. Ja też lubię gotować, a od niej można się wiele nauczyć.

Pociągnął ją lekko za warkocz.

– Jesteś tajemnicza. Niewiele o tobie wiem.

– Nie mam wiele do opowiadania. Jestem najzwyklejsza w świecie.

Poruszył się i poczuła, że dotyka jej nogą. Chciała się odsunąć, ale było już za późno. Poczowała małe igielki pożądania obezwładniające jej ciało. Był tak blisko i przygarnął ją mocno do siebie, aż jej głowa opadła na poduszkę huśtawki, rozchyliła usta i oplótła jego szyję ramionami.

Poczowała, że Gilbert wzdycha, że się waha, aż w końcu ulega i zaczyna ją delikatnie całować. W końcu jego usta zrobiły się twarde i władcze, przyciągnął ją do siebie, posadził na kolanach.

– Nie pozwól mi na to – wyszeptał.

– Jesteś silniejszy.

– To nie jest usprawiedliwienie.

Jej palce wędrowały z jego twarzy w dół po szyi i oparły się na szerokiej piersi. Zastanawiała się, dlaczego ten mężczyzna zwrócił na nią uwagę.

Dotykał jej twarzy, palcem przeciągnął po brodzie i szyi i zatrzymał się na pierwszym guziku bluzeczki. Czekala, aż zawładnie nią i jej nieznanymi dotąd emocjami. Twarz mu stężała, skrócił się oddech. Patrzył na nią, tak oddaną i tak niewinną, i nie mógł się nadziwić, że ufnie poddaje się jego pieścizotom.

– Kate – wyszeptał czule głosem przepełnionym pożądaniem.

Czuł ciepło bijące od niej, ale z głębi domu już dochodziły śmiejące się głosiki, które się szybko zbliżały. Posadził ją gwałtownie na huśtawce i szybko wstał.

– Tatusz już wrócił! – wykrzyknęła Bess i razem z Jenny przybiegły go ucałować.

– Pójdę po notes i podyktujesz mi to, co mieliśmy... zrobić? – wykrztusiła Kate.

– Nie, nie trzeba – odpowiedział. – To może poczekać. John wróci dopiero jutro wieczorem, bo jedzie do San Antonio na wystawę. Wszystko można zrobić bez pośpiechu.

Poczuła ulgę i jednocześnie rozczarowanie. Coraz trudniej było mu czegokolwiek odmówić. Nie wiedziała, że jest taką rozpustnicą. Nie wiedziała, co robić.

– Dobrze, to dobranoc wszystkim – powiedziała.

– Opowiesz nam bajkę? – spytała Jenny.

– Ja wam opowiem. Kate musi się wyspać.

– Dobrze, tatusiu – powiedziała Jenny.

Wszyscy poszli na górę do swoich sypialni. Kate wstydziła się popatrzeć Gilbertowi w oczy, a w nocy nie mogła spać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W poniedziałkowy rano Gilbert wstał bardzo wcześnie i wyszedł dopilnować załadunku bydła. John natomiast poleciał do San Antonio, a ciężarówka z jego championem, bykiem Ebony Kingiem, wyruszyła wkrótce potem. W czasie południowej drzemki dziewczynki Kate pomagała pani Parsons w biurze i odbierała telefony. Poranny poniedziałkowy młyn powoli zwalniał i już nie trzeba było się tak bardzo ze wszystkim uwijać.

Panna Parsons pojechała na pocztę, a Kate musiała stawić czoło nadąsanej Pauline, która przyszła późno, wystrojona jak na koktajl party, i zasiadła przy komputerze.

– Gilbert powiedział, że mam się znowu czegoś uczyć na tym głupim komputerze. Co mam robić i po co? – spytała obrażona na wszystko.

– Powinnaś wprowadzać dane dotyczące nowych cieląt i innych spraw, które zaczynają zalegać – wyjaśniła spokojnie Kate.

– Ależ to możesz zrobić ty, bo jesteś przecież sekretarką Johna – odparła tamta wyniośle.

– Już nie. Teraz ja zajmuję się dziećmi, a panna Parsons pracuje nad podatkami w biurze Johna.

– Jesteś sekretarką – powtórzyła Pauline.

– To właśnie powiedziałam panu Callisterowi, ale nie zmienił zdania.

– I co, niby ja mam od tej chwili robić całą twoją robotę, w czasie gdy panna Parsons zajmować się będzie podatkami, a ty...? Bez przesady, moja droga, chyba znajdziesz trochę czasu, żeby popracować na komputerze! Dwie małe dziewczynki nie wymagają ciągłej opieki, można im włączyć telewizor!

Kate przygryzła język, żeby nie odpowiadać na te głupoty.

– Zobaczysz, ułatwi ci to życie i nie będzie tylu papierów do przepisywania.

– Debbie zawsze wszystko wpisywała do komputera.

– Debbie odeszła stąd, bo nie dawała rady pracować za was obydwie. Jak się nauczysz, to się przekonasz, że to nie takie straszne.

– Czy ty nie rozumiesz, że ja nie potrzebuję tej pracy? – zapytała zirytowana Pauline. – Mam naprawdę dużo pieniędzy i jestem tu, żeby być blisko Gilberta i żeby w końcu zrozumiał, jak bardzo jesteśmy sobie bliscy. I nie myśl, że się wkradniesz w jego łaski, niańcząc te dzieciaki. Szukamy dla nich szkoły z internatem.

– Z internatem? – zawołała z przerażeniem Kate.

– A tak, już nawet przejrzałam kilka broszur. Nie jest wskazane, żeby

małe dziewczynki tak się przywiązywały do ojców. To rujnuje życie towarzyskie Gilberta!

– Nie zauważyłam niczego takiego – powiedziała zimno Kate.

– Co znaczy, że nie zauważyłaś?

– To, że pan Callister jest prawie o pokolenie starszy ode mnie i jego życie prywatne mnie raczej nie interesuje.

– Och, doprawdy – uśmiechnęła się jadownicie Pauline.

– To miły człowiek, ale nie myślę o nim jak o prywatnym znajomym – powiedziała Kate.

Pauline nie odpowiedziała.

– No dobrze, zaczynajmy – zaproponowała Kate, pragnąc uniknąć dalszej kłopotliwej rozmowy. Miała nadzieję, że swoimi słowami uśpi czujność Pauline, która uważała, że Gilbert Callister jest jej własnością. Nie chciała problemów, musiała uważać, żeby nie zdradzić się z uczuciami, jakie żywiła do ich wspólnego pracodawcy.

Niestety, Pauline nie okazała się pilną uczennicą i zażądała w czasie pracy aż trzech przerw na kawę, w efekcie, kiedy wyszła po piętnastej, Kate miała jeszcze więcej do zrobienia niż rano. Na szczęście pani Charters zajęła się dziewczynkami i razem z zapalem wypiekały ciasteczka, dzięki czemu Kate zdążyła wszystko wprowadzić do komputera.

Właśnie porządkowała ostatnie dokumenty, kiedy do biura wszedł zakurzony, zgrzany i wściekły Gilbert. Podszedł do barku, nalał sobie szkockiej z wodą i wypił połowę szklanki, zanim w ogóle na nią spojrzał.

– Czy coś się stało? – spytała Kate.

– Pauline zadzwoniła do mnie i poskarżyła się, że utrudniasz jej pracę.

Więc to tak ta żmija sobie pogrywa. Na domiar złego zamierza jeszcze ją oczernić!

– Pokazywałam jej, w jaki sposób wprowadzać dane, i to wszystko – powiedziała lekko przestraszona. – Ona nie cierpi komputera.

– Ciekawe, że sobie tak doskonale dotychczas radziła.

– To Debbie sobie radziła. I zdaje się, że wprowadzała i swoją pracę, i to, co miała robić Pauline.

Wypił kolejny łyk, nie wyglądał na przekonanego.

– Pauline mówi coś zupełnie innego. I chciałbym wiedzieć, dlaczego dowiaduję się, że zamierzasz wysłać moje córki do internatu, po tym, jak przez kilkanaście tygodni starałaś się je do siebie przywiązać? Za moimi plecami zresztą. – Sapnął gniewnie. – A poza tym, chyba już mówiłem, że

nie chcę się żenić, więc jeśli zmieniałś zdanie w kwestii opiekowania się moimi dziećmi, to powiedz, a napiszę ci dobre referencje!

Był naprawdę rozgniewany, a Kate zastanawiała się, skąd nagle taka lawina oskarżeń.

– Słucham?

Głośno odstawił pustą szklanę na blat pod barkiem.

– Spędziłem razem z Johnem w internacie sześć strasznych lat. Nie zamierzam wysyłać tam moich córeczek.

Kate miała wrażenie, że osaczyły ją jakieś niewidzialne złe moce. Pauline najwyraźniej nie próżnowała.

– Nie mówiłam nic o internacie – zaprzeczyła Kate. – To Pauline o tym wspomniała.

Uniósł rękę.

– Pauline nie kłamie. Znam ją od dawna.

O Boże, czy jemu coś się stało z głową? Nie powiedziała słowa, tylko patrzyła na niego spokojnie szeroko otwartymi oczami.

Podszedł bliżej, skołowany słowami Pauline, i nie chciał w nie wierzyć. To niemożliwe, żeby Kate wpadła na taki pomysł. Ale tak naprawdę niewiele o niej wiedział. Nie miała rodziny poza ciotką, a może i ciotkę zmyśliła. W życiorysie na podaniu o pracę podała tylko szkołę dla sekretarek. A Gilbert nie lubił być niedoinformowany.

– Gdzie się urodziłaś?

Zaskoczył ją nagłą zmianą tematu i tym pytaniem.

– No, w... w Afryce – wydukała.

– W Afryce? – powtórzył zaskoczony.

– Tak, w Sierra Leone.

– A co tam robili twoi rodzice?

– Pracowali.

– Rozumiem. – Nie rozumiał, ale wyglądała jak ktoś, kto bardzo nie chce o takich rzeczach rozmawiać. Im dalej w las, tym ciemniej.

– Może masz rację – wykrztusiła. – Może się nie nadaję na opiekunkę, więc jeśli sobie życzysz, wieczorem wręczę ci podanie o rozwiązanie umowy.

Chwycił ją za ramiona.

– A poza wszystkim dziesięć lat to nie jest pokolenie! – Popatrzył na nią rozgniewany, a kiedy opuścił spojrzenie na jej miękkie, wypukłe usta, przeszedł go dreszcz. Nie chciał i nie mógł się powstrzymać. Przypomniał

sobie, jak bezbronna i ciepła leżała w jego ramionach na huśtawce i pochylił się szybko, żeby zakosztować tej wilgotnej miękkości, nacierając na jej usta wargami i językiem.

Dla Kate, której nikt w taki sposób nie całował, było to dziwne i gwałtowne doznanie. Zastygła jak słup soli, odgrodziła się od niego dłońmi opartymi o pierś i zacisnęła powieki.

Powoli, jak przez mgłę, dotarło do niego, że ta napastliwość ją speszyła. Popatrzył na nią ponownie, jakby szukając przyzwolenia. Wiedział, że dla niej każde zbliżenie jest nowością i przypomniał sobie jej skromną flanelową koszulę nocną i grzecznie zapleciony warkocz. Ale nie walczyła z nim, tylko wyglądała jakoś dziwnie...

Głaskał jej ramiona przez krótkie rękawki sukienki.

– Dobrze, już dobrze, nie będę taki ostry dla ciebie, Kate, nie będę już...

Ledwie muskał ustami jej ciepłe wargi i czekał cierpliwie, aż je rozchyli. Powoli ulegała, poddając się mu w słodkim zniewoleniu. Była jego pracownicą. Przed chwilą zrobił jej awanturę, więc dlaczego teraz całował? Westchnęła i zacisnęła palce na naprężonych mięśniach jego ramion, a on ściągnął brwi, czując napływ pożądania.

Objął ją mocniej i całował łapczywiej, z rozkoszą słuchając, jak wzdycha. Wyczuwał drżenie jej ciała i coraz silniejszy ucisk palców na ramionach, aż w końcu jej ręce objęły go.

Jakbyśmy latali, pomyślał i pragnął tak trwać, zastanawiając się, jak bardzo stęsknił się za tak delikatnym i słodkim pocałunkiem, jakim potrafiła go obdarzyć tylko Darlene. Darlene, Darlene, którą Kate tak bardzo przypomina...

Musiał zaczerpnąć powietrza i poluzował uścisk, wpatrując się ze zdziwieniem w jej oczy.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytała speszona.

Przejechał palcem po konturze jej ust.

– Nie wiem... Chcesz, żebym cię przeprosił?

– A żałujesz?

– Nie, nie żałuję – odparł, oddzielając każde słowo.

Poczuła tysiące małych igiełek szczęścia pełzających po skórze i nie była zadowolona, kiedy ją lekko od siebie odsunął.

Spojrzała mu w oczy.

– A o co chodziło z tym pokoleniem?

– Ciągłe mi wypominasz, że jestem starszy, i to dużo. Nie mów Pauline

rzeczy, których mam nie słyszeć.

– Nie mówię jej niczego, czego nie chcę mówić. Nie zauważyłeś, że ona mnie nie cierpi?

– Nie, nie zauważyłem.

– Nigdy nie wysłałabym twoich dzieci do szkoły z internatem. Nawet nigdy o tym nie pomyślałam, bo je bardzo kocham – powiedziała stanowczym tonem.

Uniósł brwi. Kate nie mogła kłamać, ale z drugiej strony Pauline była taka przekonująca, a Kate – o niej nadal nic nie wiedział. Nagle zapragnął dowiedzieć się wszystkiego. Chciał wiedzieć i chciał ją znowu całować, ale musiał się powstrzymać. Nie czuła się przy nim pewnie, a to oznaczało, że musi jej na nim zależeć, i ta myśl go uskrzydliła.

– Pauline chce lecieć do Nassau ze mną i dziećmi na kilka dni. Chciałbym, żebyś poleciała z nami – dodał nagle.

– Ona na pewno nie będzie sobie tego życzyła.

– Zażyczy sobie, jak się okaże, że trzeba zajmować się Bess i Jenny. Uważa, że można je puścić samopas. A tam są wielkie ogrody i baseny.

Kate się skrzywiła. To będzie koszmarna wycieczka.

– Ale tam trzeba będzie lecieć samolotem – powiedziała zrezygnowana i przerażona tą perspektywą. Wszyscy, których kochała, zginęli w czasie lotu, ale on o tym nie wiedział.

– Wiesz, że dziewczynki cię lubią – nalegał.

– Doprawdy... wolałabym nie.

– No, to w takim razie jest to polecenie służbowe. Musisz z nami lecieć. Masz ważny paszport?

– Mam.

Zaskoczyła go.

– Chciałem powiedzieć, że jeśli nie, to wystarczy akt urodzenia albo inny dokument. – Patrzył podejrzliwie. – A dlaczego masz paszport?

– Na wszelki wypadek, gdyby porwali mnie terroryści – odparła, starając się nie myśleć o paraliżującym strachu.

Przewrócił oczami i podszedł do drzwi.

– Lecimy w piątek. Nie bierz dużo bagażu, bo nie lubię czekać na walizki na lotnisku.

– Dobrze.

– I nie pozwalaj, żebym cię całował. Nie ożenię się, nawet po to, żeby dziewczynki miały z kim się bawić.

– Wiem o tym doskonale – odpowiedziała, zraniona jego słowami. – Ale to nie ja cię napastuję.

Zanim wyszedł, dziwnie na nią spojrzął.

Chciała mu powiedzieć, że w ogóle nie ma zbyt dużo ubrań i podać powód swojej obawy przed lataniem, ale nie zdążyła, bo już zamknął drzwi.

Dotknęła swoich ust, na których pozostał smak szkockiej whisky, której nie czuła, gdy ją całował. Dlaczego znowu to zrobił? – zastanawiała się. A dlaczego oddała mu pocałunek? Całowanie stało się uzależniające. Chyba czas się stąd jednak wynosić. Nie, ta myśl nie była przyjemna, i postanowiła stawić czoło temu, co przyniesie los. Poleci do Nassau z nim i jego dziećmi, a jeżeli zobaczy, że on i Pauline zachowują się jak osoby bliskie, to może się nie zakocha w nim do reszty. Może wcale.

Miejsce dla Kate było oddzielone od Pauline, Callistera i jego córeczek dziesięcioma rzędami. Gilbert starał się to zmienić, ale nie dał rady i nie wyglądał na zachwyconego, w przeciwieństwie do niej, bo po ostatnim pocałunku czuła się przy nim bardzo zmieszana.

Pauline wściekała się, że Kate w ogóle jedzie. Starła się ją wypchnąć z życia Gilberta Callistera na wszystkie sposoby, ale jej plany spełzały na niczym. Wyobrażała sobie, że polecą we czwórkę na te bajkowe wysepki, a tam uda jej się przekonać Gilberta, żeby się z nią ożenił.

Zgodził się na tę wycieczkę szybciej, niż się spodziewała, ale zaraz zastrzegł, że musi lecieć ta dziewczyna, Kate, bo ktoś powinien przypilnować dzieci. Nie wspomniał więcej o szkole z internatem dla nich, jakby nie wierzył, że jego sekretarka wpadła na taki pomysł. Pauline traciła grunt pod nogami i z radością wypchnęłaby tę gęś przez okno terminalu. Jednak, już na miejscu, na pewno się jej pozbędzie, bez względu na wszystko, myślała.

Kiedy weszli na pokład, Kate pomachała dziewczynkom, uśmiechając się dzielnie, i poszła szukać swojego miejsca. Obok niej było jedno wolne, więc siedziała spokojnie, obserwując ludzi i łykając łyzy strachu. Nagle wysoki blondyn w ubraniu w kolorze khaki wpasował się miękko w miejsce przy niej i uśmiechnął się przyjaźnie.

– I pomyśleć, że bałem się, że się zanudzę – zaśmiał się, wsuwając pod fotel niedużą torbę podróżną. – Cześć, jestem Zeke Mulligan – przedstawił się. – Piszę artykuły do czasopism dla podróżników.

– A ja nazywam się Kate Mayfield i jestem opiekunką dwóch rozkosznie słodkich dziewczynek.

– A gdzie one są? – uśmiechnął się kpiąco.

- Dziesięć rzędów stąd. Z tatusiem i jego jadowitą sekretarką.
- Ach, dopadł cię zielonooki potwór zazdrości? Czy jesteś dla niej konkurencją?
- To takie oczywiste, że aż banalne. Jest piękną blondynką.
- A ty jesteś ruda i piegowata? Nie tylko to się liczy, moja współpasażerko.

Popatrzyła przez okno i zorientowała się, że wózki bagażowe odjechały, a samolot zaraz wystartuje. I rzeczywiście, usłyszała głośniejsze wirowanie silników. Stewardesy zajęły się prezentacją zasad bezpieczeństwa, a ona jęknęła ze strachu, zaciskając palce na pasie.

- Boisz się latać? – spytał łagodnie.
- To pierwszy mój lot, odkąd straciłam rodzinę, nie wiem... – Zaczęła szarpać za klamrę od pasa.

Jego ciepła dłoń przycisnęła jej rękę.

- Posłuchaj, wszystko jest okej, tak? To najbezpieczniejszy środek transportu. Latam od dziesięciu lat i obleciałem już świat trzykrotnie – jego głos był stanowczy, a jednocześnie uspokajający. – Trzymaj się mnie, a ja cię przeprowadzę przez start i lądowanie.

– Na pewno?

- Tak. Kiedyś, po małym wypadku, musiałem z powrotem wsiąść do samolotu. Wsiadłem, zatem ty też sobie poradzisz.

Z jej ust wydostał się wreszcie długo wstrzymywany oddech. Zeke był taki miły, naprawdę miły. Czowała się przy nim bezpiecznie i trzymała go za rękę, kiedy maszyna ustawiała się na pasie startowym, w gotowości do odlotu.

- Pomyśl sobie, że lecimy w kosmos z prędkością światła. Jeśli chcesz, możemy zaśpiewać wojskową pieśń pilotów. Spędziłem w wojsku cztery lata, więc podpowiem ci słowa.

Zaczęli nucić znaną piosenkę, a reszta pasażerów, pragnąc dodać jej otuchy, podchwyciła melodię. Kate w końcu zaczęła się śmiać i ze śmiechem poddała się impetowi, z jakim samolot wdarł się w przestrzeń powietrzną.

- Jestem ci wdzięczna – powiedziała, kiedy już lecieli w powietrzu, a stewardesy rozwoziły pierwszy posiłek. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się obawiałam tego lotu.

– Wiem. Cieszę się, że cię rozbawiłem. Gdzie będziesz w Nassau?

- Przykro mi, ale nie wiem. Właśnie się zorientowałam, że nie wiem, gdzie będziemy mieszkać. Mój szef wszystko zaplanował, a ja nie spytałam.

– New Providence to mała wyspa, na pewno się spotkamy. Ja będę w hotelu Crystal Palace na Cable Beach. Możesz zadzwonić, jeśli znajdziesz czas i ochotę na lunch ze mną.

– Czy piszesz historie o podróżach z całego świata?

– Tak. To wspaniała praca i nieźle płacą. A kiedyś pracowałem nawet dla CIA.

– No nie mów! – zawołała z wrażenia.

– Tak było, kiedy mieszkałem w Ameryce Południowej – zapewnił ją – i mógłbym nadal tam pracować, ale moja żona była w ciąży, więc nie chciała, żebym ryzykował.

– I nie podróżuje z tobą?

– Nie. Umarła z powodu wyjątkowo złośliwej odmiany tropikalnej gorączki. – Uśmiechnął się smutno. – Syn ma teraz sześć lat i zostaje z moimi rodzicami, kiedy wyjeżdżam. A latem podróżujemy obaj. Bardzo lubi ze mną jeździć.

Wyjął portfel i pokazał jej kilka zdjęć dziecka, które wyglądało jak ojciec, kiedyś, w dzieciństwie.

– Ma na imię Daniel, ale mówię do niego Dano.

– Jest bardzo słodki – powiedziała z uśmiechem.

– Dzięki.

Kate zgłodniała, kiedy poczuła się bezpiecznie. Ciekawe, co powiedziałyby Gilbert, gdyby zobaczył ją z tym miłym, młodym mężczyzną. Zapewne nic, skoro tak bardzo absorbowowała go Pauline. W każdym razie myślenie o Gilbercie nie może zepsuć tej miłej wycieczki.

Nassau okazało się niezwykle piękne i Kate zakochała się w tym miejscu od pierwszego wejrzenia. Widziała pocztówki z wysp Bahama, ale wydawało jej się, że ostry turkusowoszafirowy kolor wody był nieprawdziwy. Ale nie. Te niezwykle, surrealistyczne barwy okazały się prawdziwym cudem natury, a plaże przypominały biały cukier. Patrzyła przez okno wynajętego samochodu z zapartym tchem. Podróżowała z rodzicami do odległych, dzikich miejsc, z których zapamiętała strach i ciężkie warunki życia tubylców. Jak trudno było teraz nie myśleć z żalem, że oni nie żyją, że Kantor też nie...

– Przestań przyklejać nos do szyby, Kate. Zachowujesz się, jakbyś była w wieku Jenny – zwróciła jej uwagę zniesmaczona Pauline.

– To fajnie! – zawołała Bess, nie rozumiejąc ukrytej złośliwości.

– To naprawdę wygląda jak raj! – wymamrotała Kate, nie dając się

sprovokować.

Pauline ziewnęła, a Gilbert się nie odezwał.

– Kiedy pójdziemy pływać w oceanie, tatusiu? – dopominała się Bess.

– Najpierw musimy się zameldować w hotelu, skarbie. A później zobaczymy, bo plaża jest niebezpieczna, a Kate nie umie pływać.

– Och, możemy je zabrać z nami. Przypilnuję je – powiedziała leniwie Pauline.

Do Gilberta nagle dotarło, że nigdy nie zostawiłby swoich dzieci z Pauline. Nie była złośliwa, ale nie zwracała na nie uwagi. Smarowałyby się kremami i poprawiała kapelusz, a dzieci mogłyby się potopić. Szczególnie Bess.

– To jest zadanie Kate – powiedział stanowczo Gilbert, obejmując Pauline, żeby zobaczyć, jak zareaguje Kate. Cały czas drażniło go, że tak bardzo pragnął jej dotykać, a nadal jej nie ufał.

Kate odwróciła oczy. To bardzo bolało patrzeć, jak Pauline wtula się w Gilberta, jakby należał do niej. A to ją przecież całował w biurze. Pragnęła jego pocałunków, ale on najwyraźniej nie czuł tego samego. Po prostu był w związku z Pauline i chociaż Kate doskonale zdawała sobie z tego sprawę, to nie było jej przyjemnie, gdy tak ostentacyjnie to zaznaczał. Wiedziała, że wkrótce będzie musiała odejść z pracy u niego, bo nie mogłaby mieszkać z nimi pod jednym dachem, jeśliby się pobrali.

Gilbert spostrzegł reakcję Kate, która była zbyt młoda, żeby ukryć swój żal. Poczł wielką falę szczęścia, której sam nie pojmował. Dlaczego to, że była ewidentnie zazdrosna, napawało go taką radością?

– A kim był ten facet, z którym rozmawiałś w czasie lotu? – spytał znienacka.

– Ma na imię Zeke – odpowiedziała z uśmiechem. – Siedział obok.

– Zauważyłam. Przystojniaczek. Co robi? – spytała Pauline.

– Píše artykuły podróżnicze dla kilku pism. Tutaj bada nowy kompleks hotelowy, żeby zamieścić ocenę w przewodniku.

Gilbertowi to się nie spodobało.

– Szybko się zapoznaliście – ciągnął dalej.

– Trochę się zdenerwowałam lotem, a on mnie zabawiał w czasie startu. I inni pasażerowie też.

– A, to dlatego wydawało mi się, że z tyłu samolotu lecą pijacy – parsknęła z dezaprobatą Pauline.

– A dlaczego się denerwowałaś? – spytał Gilbert.

– Mam uraz. Cała moja rodzina zginęła w wypadku samolotowym – odpowiedziała szybko. – Ale sam lot nie był taki straszny.

Callister odchrząknął i spojrzał nerwowo na córki, które entuzjastycznie wyszukiwały ludzi bawiących się na plaży piłkami.

Pauline, drocząc się, dodała:

– Ależ na pewno nie było tak strasznie z takim przystojnym facetem u boku.

– O, tak, jest przystojny – potwierdziła Kate, ale bez szczególnego entuzjazmu.

Przez krótką chwilę Gilbert patrzył na nią rozgniewany.

Zastanawiała się, co takiego zrobiła, że znowu był niezadowolony.

Pauline zorientowała się, dlaczego Gilbert był zły, i zezłościła się na rywalkę. Kate wiedziała, że z panną Raines nie będzie jej łatwo przez cały pobyt w tym malowniczym miejscu, i poczuła się bardzo samotna i nikomu niepotrzebna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zameldowanie się w luksusowym hotelu zajęło im około godziny. Dziewczynki bawiły się w układanie puzzli w książeczce, którą przywiozła im Kate, a Pauline narzekała, że trzeba tak długo czekać. Kiedy w końcu recepcjonista zaprosił ich do pokoiów, Gilbert stracił resztki humoru. Dostali klucze do dwupokojowego apartamentu i jednoosobowego pokoju towarzyszącego.

Pauline się uradowała.

– To tak miło z twojej strony, kochanie, że panna Mayfield będzie miała swój własny pokój – zaczęła głośno.

– Dziewczynki nie będą same spały w obcym miejscu. Kate będzie spała z nimi, a dodatkowy pokój jest dla ciebie.

– Ależ dlaczego nie mogłabym dzielić pokoju z tobą?

– Może zapomniałaś, ale nie jestem aż tak nowoczesny.

Pauline zaśmiała się nerwowo.

– Chyba żartujesz. Co złego może być w tym, że dwoje przyjaciół mieszka w jednym pokoju?

– Nie żartuję – odparł zirytowany Gilbert. Podał Pauline jej klucz i kiwnął na dziewczynki i ich opiekunkę, żeby szły za nim.

Pauline weszła do windy, stukając głośno obcasami, zła jak nigdy. Boy hotelowy zamówił drugą windę, ponieważ w tej, którą jechali, nie było już miejsca na bagaże.

Gilbert szedł pierwszy korytarzem, za nim jego pierwsza sekretarka, a za nimi Kate z dziewczynkami.

– Przynajmniej mógłbyś mnie dzisiaj wieczorem gdzieś zabrać, skoro Kate zostaje z dziećmi – nie dawała za wygraną Pauline. – Dobrze, kochanie? Proszę.

– Dobrze, dobrze. Najpierw rozpakuję dzieci i zobaczę, co jest wliczone w usługę hotelową. Chcesz zjeść kolację na górze? – spytał zaskoczona Kate.

– Tak – odpowiedziała, nie chcąc pogarszać sytuacji.

– Dobrze, zatem Kate teraz zabierze dziewczynki na plażę, a ja posprawdzam, co można tu zjeść, a po ciebie przyjdę o wpół do szóstej.

– Ależ to tylko godzina na wyszykowanie się! Nie wiem...

– Wiesz dobrze, że będziesz pięknie wyglądać nawet w zgrzebnym worku.

– No dobrze – powiedziała udobruchana Pauline i poszła do swojego pokoju.

Callister otworzył drzwi do apartamentu i wpuścił boya hotelowego wiozącego bagaże na wózku.

Kiedy wszyscy weszli do środka, powiedział:

– W każdej sypialni są dwa podwójne łóżka, a w salonie jest balkon z widokiem na morze. Po kolacji nie pozwól im długo się bawić, tak do ósmej, dobrze? I sama też długo nie siedź.

– Dobrze.

Zatrzymał się przy drzwiach i popatrzył na nią przeciągle, aż serce zabiło jej mocniej.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że straciłaś całą rodzinę w katastrofie samolotowej?

– Jakoś nie było kiedy.

– Gdybym wiedział, to na pewno nie siedziałabyś sama mimo różnych machinacji Pauline.

– Och... – powiedziała, zaskoczona jego zagniewanym tonem.

– Wiesz co, czasami mam wrażenie, że traktujesz mnie jak nadętego milionera i nie podoba mi się to.

– Nic nie szkodzi, Zeke się mną zaopiekował.

– Przypominam, że płacę ci za opiekę nad dziećmi, a nie za wakacje u boku wesołego dziennikarza – wycedził.

– Pamiętam, panie Callister – powiedziała z naciskiem, świadoma tego, że dzieci ze zdziwieniem przysłuchują się rozmowie. – Chodźcie, dziewczynki, idziemy na plażę.

– Nie wolno im wchodzić do wody. I macie tu wrócić, zanim wyjdę z Pauline.

– Jak pan sobie życzy – posłusznie przytaknęła Kate.

Coś zamruczał pod nosem i trzasnął drzwiami. Kate miała przeczucie, że nie będzie to udany pobyt.

Wychodząc z hotelu, Kate kupiła dziewczynkom piękne zabawki na plażę i teraz bawiły się w piasku, robiąc babki i budując zameczki. Niedaleko plaży hotelowej znajdował się port, do którego przybijały jachty i większe statki, co także się im bardzo podobało.

Kate, która zawsze widziała tylko najbiedniejsze części miast, które odwiedzała, sama czuła się jak dziecko. Nassau jawiło się najpiękniejszym miejscem, jakie kiedykolwiek odwiedziła. Plaża była cudownie biała, a morze tak niesamowicie niebieskie. Dziewczynki nie chciały wracać do hotelu, ale trzeba je było jednak namówić.

- Nie chcę wracać – marudziła Jenny.
- Musimy, wasz tatuś o to prosił. A poza tym mogę wam poczytać bajki.
- A wrócimy tu jutro? – spytała Bess.
- Tak, i pójdziemy na wyprawę w poszukiwaniu muszelek – obiecała Kate.
- Przyrzekasz? – spytała Jenny.
- Przyrzekam.
- Zabierzmy wiaderka. A możemy zjeść rybkę na kolację? – spytała Bess.
- Oczywiście. – Kate pocałowała zapiaszczony policzek małej Jenny.

Nie wiedziała, że z góry, z balkonu, są obserwowane przez Callistera. Gilbert westchnął ciężko, widząc, jak bardzo jego córeczki są przywiązane do tej dziewczyny. Co to będzie, kiedy ona zdecyduje się odejść? Była zbyt młoda, żeby podjąć decyzję o pracy w charakterze niani na całe życie. Pauline utrzymywała, że Kate nalegała na wysłanie dziewczynek do szkoły z internatem. Coraz bardziej nie mógł w to uwierzyć. Była tak czuła wobec nich, jak ich rodzona matka.

Włożył ręce do kieszeni spodni. Boleśnie wspominał, jak bardzo byli szczęśliwi, szczególnie kiedy urodziła się Jenny. W rodzinie Callisterów dziewczynki nie rodziły się od trzech pokoleń, a Gilbert był taki dumny, że ma córeczki. Syn zapewne też byłby fajny, ale swoich dziewczynek nie zamieniłby za nic na świecie.

Przykro mu było na myśl, że był niemiły dla Kate przed wyjazdem i po wylądowaniu. Nie miał pojęcia o strasznym wypadku w jej rodzinie i mógł się jedynie domyślać, jak ciężko jej było wsiąść do samolotu z tymi wspomnieniami. A on siedział z Pauline i omawiali repertuar teatrów na Broadwayu. I jeszcze ten facet, który się napatoczył i pocieszał ją w czasie lotu. A on przecież mógł ją trzymać za ręce i całować jej zaciśnięte powieki, szepcząc czułe słówka... Mógłby...

Jęknął głośno i odsunął się od okna, czując, że ta dziewczyna wkrada się do jego rodziny i do serca. Odkąd przekroczyła próg biura, nie potrafił już myśleć o Pauline jak o romantycznej przygodzie. A do tamtej pory ta piękna kobieta była taką miłą towarzyszką. Teraz zmuszał się, żeby ją w ogóle zauważać. A przecież Kate nawet nie była ładna. Oczywiście, miała ładną figurę i wielkie sarnie oczy, i najśłodsze usta...

Ujął słuchawkę i wystukał numer pokoju Pauline.

– Gotowa?

– Daj mi jeszcze dziesięć minut, kochanie. Zobaczysz, mam na sobie coś

kuszącego...

– Dobra, dziesięć minut. – Odłożył słuchawkę.

Nieważne, w co będzie ubrana. To nie uciszy požądania, jakie odczuwał do Kate.

Usłyszał, jak otwierają się drzwi wejściowe, a razem z nimi wpada do pokoju śmiech dzieci. Przy niej prawie zawsze były wesołe i w ogóle wydobywała z ludzi to, co najlepsze. Ze wszystkich poza nim, oczywiście.

– Tatusiu, ale się wystroiłeś – zawołała Bess i podbiegła do ojca, żeby dostać wielkiego całusa. – Ładnie wygląda, prawda, Kate?

– Tak – potwierdziła.

Wyglądał pociągająco w smokingu, a Pauline zapewne ubierze się jak top modelka z Nowego Jorku. O, tak, Pauline jest francuskim rogalikiem, a ja zwietrzałym pączkiem, pomyślała i nawet ją ta myśl rozbawiła.

– Bess, weź kolorowe menu dla dzieci i razem z Jenny zdecydujcie w waszym pokoju, co byście chciały zjeść.

– Dobrze, tatusiu – odpowiedziała posłusznie Bess, w jedną rączkę wzięła ulotkę, a drugą ujęła mniejszą rączkę siostrzyczki.

– Nie pozwalaj im zapychać się słodyczami – przypomniał Kate, patrząc na nią, ubraną w jednoczęściowy turkusowy kostium i przejrzyste pareo. Miała rozpuszczone włosy i można ją było schrupać.

– Dobrze – odpowiedziała i dziwnie powoli szła do łazienki z ręcznikiem, na którym się opalała.

– Następnym razem weź ręcznik plażowy od tego faceta na plaży. To tam rozdają ręczniki plażowe.

Odłożyła ręcznik w łazience i się zarumieniła.

– O, nie wiedziałam.

Podszedł do niej. W kłapkach wydała mu się jeszcze niższa niż zazwyczaj. Przypatrywał jej się zmrużonymi oczami. Jej śliczne piersi były doskonale widoczne pod niebieskim materiałem kostiumu i przez jedną dziką chwilę zapragnął pochylić się i otoczyć jej napięty sutek ustami.

– Panie Callister – wykrztusiła, czując, że nie ma siły mu się opierać.

Smukłą dłonią dotknął jej podbródka, a potem przejechał palcami po szyi i obojczyku.

– Masz piasek na skórze – zauważył.

– Troszkę się bawiłyśmy w obsypywanie piaskiem.

W odpowiedzi rozłożył palce płasko na jej ramieniu i patrzył jej w oczy, czekając na reakcję. Mała żyłka na jej szyi zaczęła szybko pulsować. Sam

Gilbert poczuł, jak krew szumi mu w skroniach. Nie poruszyła się, jakby zahipnotyzowana jego spojrzeniem, czekała na jego następny ruch.

Włożył palec pod jedno z ramiączek jej kostiumu i wślizgnął go pod staniczek, delikatnie rysując na nieopalonej części skóry jakieś wzory. Zauważył, że rozchyliła usta i że oczy jej dziwnie błyszczą.

Zatrzymał rękę, kiedy zorientował się, co robi. Na Boga, dziewczynki były w pokoju obok, a on chyba tracił rozum.

Cofnął dłoń jak oparzony.

– Lepiej się ubierz – powiedział lodowato.

Nie poruszyła się, a jej źrenice się rozszerzyły, pełne niepokoju. Nie rozumiała, dlaczego tak nagle go zezłościła.

Ale on jej nie ufał. Ani swoim pragnieniom, skierowanym ku niej. Mogła mieć tysiące powodów, aby chcieć go usidlić. On miał pieniądze, a ona nie, i to stawiało go na przegranej pozycji. Wiedział, po doświadczeniu sprzed kilku miesięcy, jak zwodnicze potrafią być kobiety. Tamta też była wspinała dla dziewczynek i zgrywała przed nim niewiniątko, aż dotarli do sypialni i tam... No właśnie, okazało się, że skoro już znaleźli się w sypialni, to on musi się z nią ożenić. Nie skonsumował tego związku i postanowił ją zwolnić, ale nie dawała za wygraną. Dopiero kiedy załatwił sobie adwokata i sądowy zakaz zbliżania się do niego i jego rodziny, zrezygnowała.

Przypomniał sobie to niemiłe doświadczenie, patrząc na niewinną buzię Kate. Nie mógł dać się złapać po raz drugi. W końcu mogła zrobić z niego frajera.

– I tak na wszystko zawsze pozwalasz? – spytał zirytowany, tak cicho, żeby dziewczynki nie słyszały.

Kate wzięła głęboki wdech.

– Nie wiem, nie sprawdzałam. Pójdę się ubrać – powiedziała, czując, że zrobiła z siebie idiotkę.

– Tak będzie lepiej dla wszystkich. Miło się na ciebie patrzy, ale po ciemku to nie ma znaczenia.

Popatrzyła na niego, zastanawiając się, jak mógł powiedzieć coś tak grubiańskiego.

– Musiałabyś być ładniejsza i... Jestem wybredny, jeśli chodzi o kochanki.

– Na szczęście nie jestem jedną z nich. Nie śpiam, z kim popadnie – dodała i aż zaczerwieniła się ze złości.

Odwróciła się od niego z ciężkim sercem. Po raz pierwszy

zahipnotyzowało ją pożądanie, głównie dlatego, że to on jej dotykał. A on myślał, że jest rozpustna. Zastanawiała się, co zrobiła, że zapragnął ją zranić.

– Poddajesz się? – spytał prowokująco.

– Już o tym rozmawialiśmy. Wiem, że nie chcesz się żenić, a ja nie wskakuję do cudzych łóżek, okej?

– Jak cię złapię w łóżku z tym gryzipiórkiem, to cię zwalniam od razu. Rozumiesz?

– Co się z tobą dzieje?

– Nagłe umysłowe przebudzenie. Ty masz się zajmować dziewczynkami.

– Nic innego nie robię.

– Wiem. Szef nie jest wpisany w twoją premię.

– Też mi premia – parsknęła. – Zarozumiały, arogancki kowboj, któremu się wydaje, że jest na świątecznej liście każdej kobiety!

Podniósł jedną brew i patrzył cynicznie.

– Nie szukaj mnie pod swoją choinką.

– Nie martw się, nie zamierzam – wypaliła i poszła do pokoju dziewczynek.

Odprowadzał ją wzrokiem pełen mieszanych uczuć, wśród których najsilniejsze było pożądanie. Pauline już na pewno była gotowa, a on musiał stąd wyjść. Pożegnał się z córeczkami, nie odezwał się do Kate.

Kiedy wrócił o drugiej w nocy, zajrzał do sypialni opiekunki. Spała w jednej z tych swoich koszmarnych koszul nocnych całkiem odkryta, a jego córeczki leżały po obydwu jej bokach, mocno do niej przytulone. Wyglądały jak matka z córkami. Nie podobało mu się to. A cały wieczór i tak miał zepsuty, mimo frywolnej sukienki Pauline i jej beztroskiej paplaniny.

Pauline wiedziała, kto jest przyczyną złego humoru jej wybranka, i zamierzała pozbyć się konkurencji przy najbliższej okazji.

Okazja nadarzyła się niecałe dwa dni później. Kate i Gilbert porozumiewali się półsłówkami, starając się nie wchodzić sobie w drogę. Dziewczynki udawały, że niczego nie zauważyły, jak to dzieci. Kate, czując się samotna, zadzwoniła do Zeke'a, żeby poszedł z nią i z dziewczynkami na lunch, skoro nie miała możliwości, żeby ktoś inny zaopiekował się dziećmi.

Zgodził się od razu i niebawem przyszedł na basen, kiedy suszyła dziewczynkom włosy ręcznikiem.

– Ależ chyba nie zamierzasz ich zabierać na wasz lunch – zapytała podstępnie Pauline, uśmiechając się słodko do młodego mężczyzny. – Ja ich popilnuję, a ty idź.

– Kate, czy możemy zostać na basenie? Panna Raines nas popilnuje, proszę – błagała Bess.

– Prosimy – wtórowała jej Jenny.

– Przecież będziesz tuż obok, prawda? Idźcie sobie, ja ich popilnuję, nigdzie się stąd nie ruszam – dodała Pauline.

Przez chwilę Kate przypomniała sobie, że jej pracodawca nie lubił zostawiać dzieci ze swoją nieodpowiedzialną sekretarką. Ale w końcu to potrwa niedługo i będzie je widziała z okien restauracji wychodzących na basen.

– Dobrze, skoro ci to odpowiada. Dziękuję – powiedziała do zadowolonej z siebie Pauline.

– Ależ drobiazg. Gilberta i tak nie ma, pojechał do banku.

Kate myślała o tym, kiedy jadła z Zekiem pyszną sałatkę z owoców morza. Siedzieli przy stoliku jak najbliżej okna, z którego poza krzakiem hibiskusa widzieli najgłębszą część basenu.

– Przestań się martwić. Zachowujesz się tak, jakby były twoimi dziećmi. Jesteś tylko opiekunką.

– Ale czuję się za nie odpowiedzialna.

– Koleżanka sekretarka zajmie się nimi. A teraz opowiedz mi, co ci się tu najbardziej spodobało.

Siedząca na leżaku Pauline wiedziała, że przez krzaki hibiskusa niewiele widać z restauracji, w której była Kate. Poszukała wzrokiem Jenny, która siedziała na schodkach brodzika i taplała nóżkami w wodzie. Za to Bess stała nieopodal, pochylając się z zafrasowaniem nad taflą wody, głęboką w tym miejscu na dwa metry.

– Chciałabym umieć skakać na główkę – marzyła głośno dziewczynka.

– Ależ to takie łatwe – powiedziała słodko Pauline, szykując okropny plan. – Po prostu składasz ręce nad głową, pochylasz się, odbijasz palcami stóp i już.

– Ojej, naprawdę? – spytała podekscytowanym głosem Bess.

– Oczywiście. A co to za sztuka? Ja tu stoję, a ty sobie dasz radę.

Pewnie, że dam radę, pomyślała Bess. Ułożyła rączki w pozycji, którą zademonstrowała jej Pauline. Nikt nie zauważy, jak jej nie wyjdzie, a jak przyjdzie tatuś, to mu pokaże, jak to świetnie robi.

Cofnęła się o krok akurat wtedy, kiedy Pauline się odwróciła i zahaczyła kłapką o nóżkę dziecka. Bess upadła głową na krawędź basenu i siłą bezwładności wpadła do wody. Pauline też się przewróciła, lądując boleśnie

na biodrze.

– O cholera – jęknęła i pozbierała się, żeby zajrzeć do basenu. Kiedy wstała, uświadomiła sobie, że słyszy przerażony pisk małej Jenny.

– Och, zamknij się, muszę kogoś zawołać – zaczęła, ale urwała w pół słowa, bo zauważyła nadchodzącego i niczego nieświadomego Gilberta.

– Tatusiu, Bess wpadnęła do basenu! – zawołała, piszcząc, Jenny.

Gilbert ruszył biegiem i kiedy był wystarczająco blisko, wskoczył do wody, zanurkował na samo dno i wyciągnął bezwładną córeczkę na powierzchnię. Podpłynął do krawędzi i ułożył dziecko na kafelkach, po czym sam szybko wydostał się z wody.

Masował jej plecki, świadomy, że jakimś cudem oddycha, plując strużkami śliny z wodą. Wreszcie zaczęła kasłać.

– Wezwij karetkę – warknął na Pauline.

– Ależ, ależ, ojej – mamrotała Pauline, przygryzając paznokcie.

– Wezwij karetkę, do cholery!

Jeden z chłopców z obsługi basenu pobiegł, żeby zadzwonić z recepcji.

– Gdzie jest Kate? – spytał Gilbert.

O, właśnie to była świetna okazja. Wreszcie pozbędzie się tej głupiej Kate.

– Poszła na lunch z tym facetem z samolotu. Błagała, żebym została z dziewczynkami, żeby mogła z nim pogadać.

Callister nic nie odpowiedział, tylko tulił córeczkę.

– A gdzie jest?

– Nie wiem tak naprawdę. Wczepiła się w niego jak bluszcz i bardzo jej zależało, żeby mogli pobyć sami. No wiesz, trudno się dziwić, jest bardzo przystojny...

– Bess mogła się utopić.

– Ależ ja tu cały czas byłam. Nie zostawiłam ich. One dla mnie tak wiele znaczą. Chodź do mnie, Jenny – powiedziała, przytulając młodszą, przestraszoną dziewczynkę.

– Chcę do Kate – powiedziała mała, opierając się fałszywym pieszczotom Pauline.

– Do jasnej cholery, Kate, niech cię – zaklął, ledwo się kontrolując, Callister. Dlaczego nagle przestała być odpowiedzialna? O co chodzi?

Czy dlatego, żeby się na nim odegrać po tym, co jej powiedział wieczorem po przyjeździe?

Kiedy do ogrodu wjechała karetka, Kate wbiegła wprost nad basen,

zostawiwszy niedojedzony posiłek. Zeke został chwilę, żeby zapłacić.

– Bess! – krzyknęła przerażona Kate, widząc małą, bladą dziewczynkę na noszach wkładaną do karetki.

– Uderzyła się o krawędź basenu i wpadła do wody, prawie się utopiła, wtedy gdy ty się dobrze bawiłaś z tym facetem – powiedział do niej Gilbert z twarzą tak straszną, że przeraziłby samego diabła. – Masz bilet powrotny i lecisz dzisiaj, a na ranczu masz się spakować i wynosić, żebym cię nie widział, jak wrócę. I ciesz się, że cię nie pozywam!

– Ale... ale Pauline ich pilnowała, nie były same! – broniła się Kate, zdruzgotana widokiem wielkich, smutnych oczu małej Bess.

– Ty miałaś się nimi zajmować, za to ci płaciłem. Mogła się utopić przez ciebie!

– Strasznie mi przykro.

– Za późno. Wynoś się, a ty, Pauline, zabierz Jenny i nie zbliżajcie się do basenu.

– Oczywiście, kochanie – słodko zagruchała Pauline.

Kate stała nad basenem, przestraszona i blada, zbierało jej się na mdłości, kiedy karetka z małą pacjentką wyjeżdżała z hotelowego ogrodu.

Pauline popatrzyła na nią wyniośle.

– No, to nie masz pracy, panno Mayfield.

Kate była tak zszokowana, że nie miała siły na ciętą ripostę. Jenny trzymała się kurczowo Pauline, kiedy ta niosła ją do hotelu.

Całkiem nieźle, pomyślała Pauline, zadowolona, że wreszcie rywalka nie będzie się tu kręcić.

Zeke podszedł do Kate stojącej samotnie przy basenie i otarł jej łzę z policzka.

– Bess omal nie utonęła. Pauline miała się nią zająć. Jak mogła tak się przewrócić, że aż uderzyła się w głowę?

– Z takimi to nic nie wiadomo. Nie znoszą rywalek.

– Nigdy nie byłam dla niej konkurencją.

Zeke przypomniał sobie, jak wyglądał Gilbert, kiedy się z nią żegnał, i dałby głowę, że Kate nie ma racji. Widział, jak bardzo był zazdrosny o niego.

– Wyrzucił mnie, nie pozwalając na żadne tłumaczenia.

– Uwierz mi, że po tym, co mu nakłamała, twoje tłumaczenia by cię pogrzyżyły. Większość mężczyzn dopiero orientuje się w sytuacji, kiedy przestaje się wściekać.

- Znasz się na ludziach – powiedziała, kiedy odprowadzał ją do pokoju.
- Jestem dziennikarzem. Tu chodzi o terytorium. Zawiozę cię na lotnisko i pomogę ci przebukować bilet. Nie żebym chciał. Miałem nadzieję, że poznamy się bliżej. A tak miniemy się jak dwa statki.
- Wierzysz w przeznaczenie?
- Wierzę. Nic nie dzieje się przypadkiem. A ty nie zapomnij podać mi swojego domowego adresu. Czasami bywam w kraju – uśmiechnął się zachęcająco.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pakowanie się nie zajęło zrozpaczonej Kate zbyt dużo czasu, bo miała tylko jedną walizkę. Włożyła szary kostium i zadała sobie trud, żeby zadzwonić do szpitala. Kiedy przysięgała na wszystko, że jest opiekunką małej Bess Callister, dyżurująca pielęgniarka powiedziała, że dziecko siedzi na szpitalnym łóżku i domaga się lodów. Kate podziękowała i odwiesiła słuchawkę.

Wyszła z pokoju, czując w sercu wielki ciężar. Wiedziała, że już nigdy nie zobaczy dziewczynek ani Gilberta, który znienawidził ją już do końca. Nie powinna była zostawiać dziewczynek z Pauline, powinna posłuchać Gilberta.

Na dole czekał już Zeke, który odwiózł ją na lotnisko wynajętym samochodem.

W szpitalu Bess próbowała wyslizgnąć się z objęć ojca. Gilbert tulił ją nerwowo, przerażony tym, że tak łatwo mógł ją stracić.

– Czy bardzo boli cię głowa? Czy ci niedobrze? – wypytywał raz po raz.

– Nie, tatusiu, ale lody owocowe mi pomogą na ból głowy.

– Zobaczę, co się da zrobić – mrugnął porozumiewawczo.

Weszła pielęgniarka, a za nią Pauline niosąca Jenny.

– Dobrze będzie, jak dziewczynki się zobaczą – powiedziała do Gilberta.

Jenny podeszła powoli do łóżka.

– Cześć, Bess. Jesteś zdrowa?

– Zdrowa. Ale to twoja wina – wskazała paluszką na Pauline. – To ty mnie potkłaś!

– Bess! – Callister skarcił córeczkę, patrząc uważnie na Pauline.

– Nie przewróciłam cię! – krzyknęła panna Raines.

– Tak, potkłaś mnie. Nie umiałam nurkować, a ty mnie potkłaś i wpadłam.

– Chyba ma jakieś urojenia – powiedziała nerwowo Pauline.

– Powiedziałaś Kate, że będziesz nas pilnować, a ona nie pozwoliła nam wchodzić do wody, a ty mi pokazałaś, jak nurkować, i powiedziałaś, żebym skoczyła, a jak nie mogłam, to mnie potkłaś! – krzyczała rozgniewana Bess.

Pauline, czerwona jak piwonia, wyjąkała:

– O Boże, ona naprawdę uderzyła się w głowę. Przecież nie kazałam jej tego robić!

Gilbert wyglądał jak ktoś, kto zaraz rozniesie na strzepy cały oddział dziecięcy.

– Potkłaś mnie i tyle!

– Ależ... przecież nie znam się na dzieciach! Chciała się nauczyć nurkować, to jej pokazałam pozycję, a potem poślizgnęłam się i zaplątałyśmy się nogami. To był wypadek, przecież wiesz dobrze, że nie zrobiłabym żadnemu dziecku krzywdy naumyślnie!

Milczał, odzyskując stracone resztki rozumu.

– Mówię ci, że chciałam Kate zrobić przysługę – ciągnęła Pauline – bo ten dziennikarz chciał ją zaprosić na lunch, a ja zaoferowałam się, że popilnuję dzieci. Ona była w restauracji tuż przy basenie!

Callister poczuł, jak jego żołądek wywraca się do góry nogami. Więc Kate nie zostawiła dzieci bez opieki. Pauline ją podpuściła, a ona jednak czuwała, była w pobliżu. Zwolnił ją, myśląc, że to jej wina!

– Chyba poleciał z nią do domu. Wiesz, jak to jest, bardzo sobie przypadli do gustu. A poza tym łatwo będzie o nową nianię.

– Albo o nową sekretarkę.

– Ależ nie chcesz mi chyba powiedzieć, że mnie zwalniasz?!

– Zwalniam cię, Pauline. Potrzebuję kogoś na pełen etat, już to przerabialiśmy – powiedział twardo, czując się jak kompletny idiota. To, że wyrzucił Kate, było także jego winą, bo ślepo wierzył słowom Pauline.

Zaczęła się wyklócać, chociaż wiedziała, że wszystko przepadło. W końcu pogodziła się z przegraną.

– W porządku. Ale skoro jeszcze tu jesteśmy, to dotrwajmy do końca w lepszych nastrojach, dobrze?

Twarz Gilberta stężała. Wyobraził sobie, jak Kate wchodzi do jego domu, pakuje się i wyjeżdża. Dokąd? Nie wiedział. Modlił się, żeby nie odjechała na zawsze. I nagle przypomniał sobie jej ciotkę mieszkającą w Billings. No tak, pomyślał, na pewno nie będzie trudno ją znaleźć. Musi jej dać kilka dni, żeby ochłonęła i żeby minął pierwszy gniew. Może będzie jej brakowało dziewczynek i zdecyduje się wrócić? Boże, na pewno nie będzie jej brakowało jego. Zachował się jak drań. Zastanawiał się, czy w jakiś sposób kiedykolwiek jej to wynagrodzi.

– W porządku – powtórzył słowa unieszczęśliwionej Pauline – możemy tu jeszcze trochę zostać.

Panna Raines nawet nie marzyła o tym, że zostanie jeszcze kilka dni z nim i jego dziećmi. Postanowiła, że się postara i zajmie od tej chwili córkami Callistera.

– Bess, to co, mam poszukać dla ciebie lodów? – spytała ze sztucznym

uśmiechem, starając się być przyjazna.

– Chcę do Kate – wymamrotało dziecko.

– Kate pojechała do domu – powiedział gwałtownym tonem Gilbert.

– Ale dlaczego? – Mała bródka zaczęła drgać.

– Bo jej kazałem. I to wszystko na temat Kate! Zabawimy się i będzie fajnie. No nie, na Boga, przestańcie się mazać!

Do płaczącej Bess dołączyła zawodząca Jenny. Pauline westchnęła.

– Świetnie, zabawimy się, że hej.

Ciotka Mama Luke nie zadawała zbędnych pytań, tylko pozwoliła się dziewczynie wypłakać, a potem przyrządziła gorącą czekoladę i rosół z kury, ulubione potrawy Kate.

Kate usiadła po drugiej stronie stolika w małej kuchence i jadła gorącą zupę.

– Nic nie musisz mówić – zapewniła ją ciotka, uśmiechając się ciemnymi oczami, takimi samymi, jakie miała mama Kate. Nosila także krótkie ciemne włosy, a jej dłonie, teraz powykręcane artretyzmem, były dłońmi człowieka, który zawsze niósł pomoc. Kate podziwiała ciotkę za to, że jest pocieszycielką strapionych dusz.

– Jestem kompletną idiotką. Jak mogłam prosić Pauline, żeby się nimi zajęła? Nie jest zła, tylko tak bardzo nieodpowiedzialna.

– Od dawna nie spotykałaś się z nikim. Na pewno pochlebiało ci to, że taki przystojny mężczyzna zaprasza cię na lunch.

– Tak. Ale to nie znaczy, że nie zachowałam się głupio. Jak pomyślę, co mogło się stać...

– Daj sobie trochę czasu. Najpierw odpoczniesz, a potem pomożesz mi w ogródku – powiedziała pogodnie ciotka.

Mimo smutku Kate się uśmiechnęła.

– Wiem, cieszysz się, bo masz tanią siłę roboczą.

Ciotka wiedziała, że pielenie ogrodu to najlepszy sposób na wszelkie chandry. Listonosz też był czasami zapraszany do pielienia, jak i inni niespodziewani goście.

Przez kolejne dni Kate pracowała w ogrodzie, rozmyślając nad tym, jak gorąco całował ją Gilbert; myślała o dziewczynkach i tęskniła za nimi, cały czas łudziła się, że on w końcu zadzwoni. Wiedziała, że ma jej numer telefonu na podaniu o pracę. Myślała o kłamstwach, których mogła im wszystkim naopowiadać Pauline, i zatęskniła za Kantorem. Nie czuła się taka samotna od bardzo dawna.

Nadeszła jej ciotka i powiedziała:

– Przestań się obwiniać. Popatrz na nasionka, jak wznoszą się z Bożą pomocą. To powinno cię pocieszyć.

Kate, cała zakurzona, wrywała uparte chwasty.

– Tęsknię za Bess i Jenny.

– One na pewno za tobą też tęsknią. Czasem trzeba przeczekać. Wiesz, tak łatwo zapominamy, że to Bóg nas prowadzi. Chodź, zjemy rosół i od razu wszystko się rozjaśni.

– Dobrze, być może listonosz też zechce zapomnieć o jakichś nieprzyjemnych sprawach. – Ciocia miała rację – praca w ogrodzie pomagała.

Kate poszła się umyć, gorzko rozmyślając o swojej łatwowierności. Teraz Gilbert jej nienawidzi, a wszyscy na ranchu obwiniają tylko ją.

Siedziała za stołem i zastanawiała się, czemu Gilbert nie dzwoni.

– To już tydzień. Pewnie jest zadowolony, że się mnie pozbył.

– Nie wiesz tego, dziecko. Przeprosi, zobaczysz, i jeszcze będzie chciał, żebyś wróciła do opieki nad jego dziećmi. A teraz napij się kakao, a ja zobaczę, kto podjechał pod dom.

Kate słyszała jakieś głosy w saloniku i pomyślała, że to może Gilbert. Kiedy rozpoznała jego głos, zadrżała. Wstała i poszła w ich stronę. To był on.

Urwał w pół słowa i popatrzył na nią, ubraną w wypłowiały T-shirt i stare dżinsy. Zdał sobie sprawę, że bardzo za nią tęsknił, a serce przepełniała mu wielka radość, że w ogóle może na nią patrzeć.

– Rozumiem, że państwo się znają – powiedziała zaczepnie Mama Luke.

– Znamy się – odpowiedziała Kate i przypomniała sobie niechęć i nienawiść w jego oczach, kiedy ją rugał tam, na basenie. To było zbyt mocne, żeby przechodzić przez to raz jeszcze.

– Przepraszam, idę posprzątać – odwróciła się i poszła do swojego pokoju.

– Kate! – krzyknął za nią.

Zamknęła za sobą drzwi.

– No i to by było na tyle – powiedział Gilbert pod nosem.

– Zapraszam pana na gorącą czekoladę, panie Callister – powiedziała ciotka Kate i naląła mu pełny kubek.

Zanim usiedli, przedstawiła się.

– Nazywam się Mama Luke i jestem siostrą zakonną – uśmiechnęła się, widząc jego zaskoczenie. – Tak, jestem zakonnica, ale nasze zgromadzenie

nie nosi habitów. W tej dzielnicy pracuję w Komitecie do spraw zdrowia ubogich.

Pił czekoladę, zastanawiając się, czego się jeszcze dowie.

– Ona jest cały czas w żałobie. Poszła zbyt wcześnie do pracy. Próbowałam jej wytłumaczyć, ale nie chciała słuchać.

– W żałobie?

– Tak. Jej brat bliźniak, Kantor, jego żona i ich córka zginęły w katastrofie lotniczej kilka miesięcy temu.

– W katastrofie?

– Tak to można nazwać. Ich awionetka została zestrzelona przez...

– No nie... – Przeczesał dłonią włosy.

– Nic panu nie mówiła? – Mama Luke cichutko gwizdnęła. – Tak, to zapewne wiele tłumaczy. Jej rodzice byli świeckimi misjonarzami w Afryce, a w czasie ich pobytu zorganizowano powstanie i zostali zamordowani. Ja już wtedy byłam po ślubach zakonnych i zostałam jedyną rodziną tych dzieciaków. Więc je wzięłam do siebie i spędzili dzieciństwo ze mną, w Arizonie – westchnęła. – A Kantor tylko cały czas mówił o lataniu, uczył się tego, nawet już na studiach założył z kolegą spółkę lotniczą, a potem poleciał do Afryki, gdzie potrzebni byli kurierzy. Wkrótce poznał przyszłą żonę, pobrali się i urodziła im się córka, a Kate wtedy chodziła do szkoły dla sekretarek – mówiła dalej. – Kantor chciał, żebyśmy wszyscy przenieśli się do Afryki, ale Kate nie chciała, bała się, że tam się robi coraz gorzej. – Mama Luke zaczerpnęła głęboko powietrza, bo przykre wspomnienia dla niej także były bolesne. – Kantor miał jej za złe, że buntuje przeciw niemu jego żonę i zabrał rodzinę, a kilka dni później jacyś ekstremiści zestrzelili jego awionetkę. Zginęli na miejscu.

– O Boże!

– Kate nie mogła się z tym uporać, bo przed wyjazdem się pokłócili. Więc kazałam jej szukać pracy, bo wiedziałam, że się do reszty załamie, myśląc o nich i tęskniąc za nimi.

Wpatrywał się w spieniony, parujący napój.

– Wiedziałem, że coś ukrywa, ale ona nigdy nie chciała rozmawiać na osobiste tematy.

– Poza mną nie ma nikogo, z kim dzieliłaby się swoim smutkiem. Mówiła, że pana żona zginęła, bo spadła z konia, i że ma pan dwie śliczne córki.

– Teraz mnie nienawidzą – powiedział krótko. – To ja ją zwolniłem.

A John, mój brat, też ze mną nie rozmawia – uśmiechnął się blado.

– Przejdzie im.

– Im tak, mnie nie. Czy uważa pani, że jest jakaś szansa, że Kate wróci na ranczo?

– Wie pan, jest zraniona pana niesprawiedliwym osądem. Nigdy nie naraziłaby dzieci na niebezpieczeństwo.

– Wiem o tym. Wiedziałem wtedy – dodał pospiesznie – ale byłem zaślepiony strachem. Chyba przesadziłem. Ale niewiele wiem o rodzinnym życiu. Razem z bratem wychowywany byłem przez kolejne niańki, aż dorośliśmy do odpowiedniego wieku, kiedy można nas było wysłać do szkoły z internatem. Rodzice miesiącami się do nas nie odzywali, a nawet teraz dają znać, tylko kiedy mogą zrobić interes.

Położyła dłoń na jego dłoni.

– Przykro mi to słyszeć. – Podsunęła mu paterę z ciasteczkami. – To mali pocieszyciele, proszę.

Gilbert ugryzł pyszne cytrynowe ciasteczko. Westchnął.

– Kate powiedziała, że bardzo kocha pan córeczki i nie zostawia pan ich pod opieką osób, którym pan nie ufa. Ma do siebie wielki żal, że zostawiła je pod opieką kogoś innego. Obwinia się o ten wypadek.

– Tak naprawdę, to nie była jej wina – powiedział, wzdychając. – Chciała pójść na lunch z przystojnym, młodym mężczyzną – ciągnął gorzko. – Pauline przyznała się, że spowodowała ten wypadek, ale i tak nie mogłem się uspokoić. A Kate nie chciała mi powiedzieć o lotniczym wypadku swojego brata. Inaczej nie narażałbym jej na podróż samolotem. Popłynęlibyśmy jachtem. Nie lubi o sobie opowiadać.

– Pan też nie.

– Wygląda na zmęczoną.

– Zatrudniam ją do pomocy w ogrodzie. To jej dobrze robi.

– A ja i brat pracujemy przy krowach, jeśli chcemy się odprężyć. Mamy dosyć duże ranczo. – Popatrzył na ciotkę Kate znad kubka. – Kate mówiła, że ma imię po K.C. Kantorze. Kim jest dla niej?

– To bardzo bogaty człowiek, który uratował jej matkę i ukrył w czasie jakiegoś partyzanckiego powstania przeciw rządowi prezydenta w afrykańskim państewku. Nieważne. W każdym razie szczęśliwie przeszedł z nią aż do obozu, w którym stacjonował mój szwagier, Bob. A dzień później urodziły się bliźnięta, Kate i Kantor, stąd te imiona, w dowód wdzięczności.

– Rozumiem. To zadziwiające, bo wiadomości, jakie można było

usłyszeć o nim przez ostatnie lata, nie były pochlebne.

– To możliwe – przyznała zakonnica. – Ale spłaca swoje długi, niech się pan nie martwi. On chciał się opiekować Kate, ale ona się nie zgodziła.

Dziwnie było słuchać, że Kate miała patrona w mężczyźnie tak bogatym, że mógłby jej dać wszystko.

– Zapewne jest od niej dużo starszy... – zastanawiał się na głos.

– O, to nie są tego rodzaju uczucia. Wie pan, nie założył rodziny i chyba teraz żałuje. Chciał nawet, żeby po tym strasznym wypadku pojechała z nim do Meksyku, żeby trochę zapomnieć, ale nie chciała jechać.

– A kto to jest ten ksiądz, którego wymieniła w swoim CV?

– To ojciec Vincent z Tuscon w Arizonie. Proboszcz naszej parafii. Kate nie była na mszy od śmierci brata i to mnie martwi.

– Chciała kiedyś zabrać dziewczynki do kościoła. Jeżeli uda mi się ją zachęcić do powrotu, to może będą chodzić razem na msze.

Gilbert zjadł kolejne ciasteczko.

– Są naprawdę pyszne.

– To mój jedyny talent kulinarny: pieczenie ciasteczek. A tak żyję dzięki gotowym daniom i temu, co ugotują przyjaciele.

– Jak ją przekonać?

– Niech pan powie, że dziewczynki nie mogą spać, że tęsknią za nią. Ona tak uwielbiała naszą Sandy...

– Uwielbia też moje dzieci. Kiedy jest burza albo się czegoś boją, to rano zastają je w jej łóżku. – Spojrzał w stronę schodów. – Kiedy Kate nas opuściła, to było tak, jakby światła zgasły w całym domu.

Mama Luke zastanawiała się, czy ten mężczyzna w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, co mówi. Chyba nie, bo mężczyznom tego rodzaju rzeczy po prostu umykają.

– Pójdę po nią, a pan może iść do ogrodu i pogadać z rybkami ze stawu – mrugnęła porozumiewawczo.

– Mój wujek też miał kiedyś oczko wodne. Ja nie zbudowałem ze względu na dzieci, ale jak dorosną, to sobie założymy – powiedział, wstając.

– Musiałam, niestety, wykopać je sama, a wie pan, to już nie te siły, i jest bardzo płytkie. Całe szczęście, że sąsiad podarował mi grzałkę do wody, kiedy powiększał swoje oczko. Dzięki temu moje rybki są w stanie przetrwać zimą. Powiem Kate, że pan będzie czekał w ogrodzie.

Callister wyszedł z domu z rękami w kieszeniach. Zastanawiał się, czy po tym, czego się dowiedział o Kate, będzie możliwe ich ponowne

porozumienie. Bardzo tego pragnął, bo życie bez niej wydawało mu się puste i martwe.

Mama Luke delikatnie zapukała do drzwi pokoju siostrzenicy.

– Przepraszam, zachowałam się nieuprzejmie – powiedziała Kate.

– Nie przyszłam, żeby cię łąać. Wyjdź i porozmawiaj z panem Callisterem. On bardzo chce, żebyś wróciła do niego do pracy.

– Nie wrócę...

– Dziewczynki bardzo za tobą tęsknią.

– Ja za nimi też.

– Idź, pogadaj z nim. Dowiedział się dzisiaj o kilku sprawach i jest mocno zaskoczony. To rozsądny człowiek i dobrze mu z oczu patrzy – namawiała ciotka.

– Ty wszystkich lubisz, prawda, ciociu?

– Czeka na ciebie przy oczku. Nie wepchnij go do wody – dodała z uśmiechem.

– Postaram się.

Kate westchnęła i zeszła na dół, ale kiedy pomyślała o tym, że będzie z nim sam na sam, zrozumiała, że bardzo za nim tęskniła. A teraz na dodatek będzie musiała zdecydować, czy ma wracać, czy nie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gilbert Callister siedział na ławeczce przy obrzeżu owalnego oczka wodnego i wpatrywał się w dorodne nenufary. Kiedy Kate popatrzyła na niego, wydał się jej zmęczony. Może pracował i wcale nie dokończył swoich wakacji?

Podniósł wzrok, gdy usłyszał kroki. Wstał. Wyglądał elegancko nawet w zwykłej koszulce polo i beżowych, płóciennych spodniach. Nie był przystojny, ale miał męską twarz i usta, które chciała całować. Powstrzymywała się, żeby do niego nie podbiec. To by się dopiero zdziwił.

Był zmęczony i nie uśmiechał się wcale, kiedy wpatrywał się w nią, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół jej postaci.

– Jak dziewczynki... A Bess? – spytała spłoszona.

– Bess czuje się dobrze. Opowiedziała mi o wszystkim. Nawet Pauline przyznała się, że cię namawiała do pójścia na lunch z tym... jak mu tam, no i że miała się nimi zająć. Powiedziała, że się poślizgnęła i przewróciła Bess... Wydaje mi się, że nie kłamie. Nie jest z natury zła, mimo swoich wad. Powiedzieli mi, że dzwoniłaś do szpitala, żeby się dowiedzieć, jak się czuje Bess.

– Martwiłam się.

Bawił się monetami w kieszeni, aż dzwoniły.

– Bess w szpitalu chciała do ciebie. Kiedy powiedziałem dziewczynkom, że wyjechałaś, obie zaczęły płakać. Jeżeli ma to dla ciebie jeszcze jakąś wartość, to przepraszam, że cię tak źle osądziłem.

W życiu niczego tak nie pragnęła, jak usłyszeć te przeprosiny. Ale to, że ją tak oskarżył, nie dawało jej spokoju. Musiała jednak odrzucić niemiłe uczucia, bo przyjechał tu do niej i przeprosił. Musieli zacząć od nowa albo się rozstać.

– W porządku. Wiem, że nie możesz nic na to poradzić, że czujesz do mnie niechęć – zaczęła, wpatrując się w wodę.

– Niechęć do ciebie?

– Przecież tak naprawdę nie chciałeś mnie zatrudnić i zawsze tak na mnie patrzyłeś, jakbyś mnie znienawidził od pierwszego wejrzenia.

– Naprawdę? – Nie chciał ciągnąć tego wątku. – Dlaczego mówisz na swoją ciotkę Mama Luke? – spytał nagle, zmieniając temat.

– Bo kiedy byłam mała, nie umiałam powiedzieć siostra Mary Luke Bernadette. I została Mamą Luke.

Skrzywił się.

– To zbyt wcześnie, żeby stracić oboje rodziców.

– Dlatego wiem, co czują twoje córki.

Wydał usta i słychać było jego głębokie westchnienie.

– Strasznie to wszystko popsulem, prawda, Kate?

Przesunęła się na drugą stronę oczka wodnego.

– Wiem, że nie powinnam. Ale to zrobiłam i pozwoliłam jej zostać z nimi i...

– Zwolniłem Pauline.

– Ale...

– Z wielu powodów. Potrzebuję kogoś na cały etat. A ona powiedziała, że chciała pracować, żeby być blisko mnie.

– Pewnie ci to pochlebiało.

– Z początku tak, i to bardzo. Ale kiedy Bess wpadła do wody, Pauline nawet nie ruszyła palcem, żeby ją ratować. Wiem, ty byś zaraz wskoczyła, mimo że nie umiesz pływać.

– Ludzie w stresie różnie reagują.

– Wiem. Ale chciałbym, żebyś wróciła, bez względu na to, jakie postawisz warunki.

– Wrócić? Chciałabym, ale...

– Ale co?

Spojrzała mu w oczy.

– Nie ufasz mi, po prostu. Najpierw myślałeś, że chcę ci się przypodobać, bo zajmowałam się dziećmi. Potem uważałeś, że je zostawiłam, bo wolałam lunch... A co, jeżeli znowu cię zawiodę?

Nie wierzył jej, bo nic o niej nie wiedział. Teraz, znając jej przejścia... Ale jak jej to powiedzieć?

– Chodzi o to, że ich poprzednia guwernantka była znakomita. Otumaniała je i mnie, przyznaję, a tak naprawdę chciała zostać panią Callister. Szantażowała mnie, że jeżeli się nie zgodzę na ślub, to dziewczynki mnie znienawidzą, bo ona odejdzie.

– To brzmi, jakby była niezrównoważona.

– Bo była! A ja pozwoliłem na to, żeby się opiekowała moimi dziećmi. Dziewczynki, wyobraź sobie, cieszyły się, że sobie wreszcie poszła. – Przewrócił oczami. – Mówię ci, jak się pojawiłaś, to nie wiedziałem, co o tym myśleć. Byłaś taka cicha, tajemnicza, dziwna... Nie wiedziałem, że w sercu nosisz żalobę. Wydawało mi się, że podobnie jak tamta, chcesz moich pieniędzy.

To zabolalo.

– Rozumiem.

– Tak? – Uśmiechnął się blado. – Bo wiesz, jeżeli pojedę do domu bez ciebie, to nie mam po co... John się do mnie nie odzywa, panna Parsons tylko patrzy z wyrzutem, a pani Charters przypala moje posiłki... Dziewczynki... traktują mnie jak powietrze. Czuję się jak ogr, o którym im czytałaś.

– Biedny ogr – powiedziała cicho.

Zaczął się uśmiechać. Słodczy jej głosu napawała go nadzieją.

– Żałujesz mnie? Dobrze, bo może pojedziesz dzisiaj ze mną – zażartował.

– A co ci powiedziała Mama Luke?

– To wszystko, co powinnaś mi powiedzieć ty, może poza tym, dlaczego się boisz wody.

– Kiedyś, jak byłam dzieckiem, widziałam, jak moją rówieśniczkę porwała rzeka i – zacisnęła powieki – i się utopiła.

– Miałaś tyle strasznych przejść jako dziecko – powiedział miękko i podszedł do niej, żeby pogłodzić ją po policzku. – A ja też cię nie oszczędzałem. Czy myślisz, że moglibyśmy zacząć od nowa?

– Nie wiem, czy to rozsądne, żeby dzieci się do mnie znowu przywiązywały.

Jego palce dotykały jej pełnych ust.

– Już za późno na takie rozważania, Kate. One strasznie za tobą tęsknią, tak samo jak ja. – Uniósł jej brodę, pochylił się i musnął jej usta wargami. – Gdy o tobie myślę, myślę o motylach, kwiatkach i szczęściu. Zanim przekroczyłaś próg mojego biura, nienawidziłem całego świata, a ty wniosłaś ze sobą światło, radość i śmiech. Nie zostawiaj mnie, Kate.

– Zostawić ciebie?

– Czy tak trudno ci pojąć, że bardzo chcę, żebyś wróciła?

Serce Kate podskoczyło gwałtownie. Też bardzo za nim tęskniła, ale czy pozostanie tylko jego sekretarką, kiedy wróci? Pamiętała, jak ją mocno całował, pamiętała ciepło jego ramion, którym nie potrafiła się opierać.

– Nie uwodzę dziewczyn, jeśli to cię przekona. Serio.

– Wcale o tym nie myślałam. – Zaczerwieniła się.

– Tak, właśnie o tym myślałaś i dlatego nie zamierzam cię zbałamucić.

– Wielkie dzięki.

– Powinnaś to docenić – powiedział znacząco. – Ostatnio trudno mi było

trzymać ręce przy sobie.

– Naprawdę? – Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

To zaskoczenie go zachwyciło. Uwielbiał, jak się rumieniła, a jej uśmiech rozjaśniał mu serce. Bez niej czuł się samotny.

– Tak, naprawdę, ale obiecuję, że będę się trzymał na dystans, jeśli tylko zechcesz wrócić.

No tak, potrzebowała tej pracy. Kochała dziewczynki i szalała za Gilbertem, ale to wszystko stawało się coraz bardziej skomplikowane...

– Powiedz, że wracasz i już.

– Zastanawiam się...

– Nie myśl, nie zastanawiaj się i nie wybiegaj w przyszłość. Pojedziemy do domu i poczytasz im bajkę.

– A ty im nie czytasz?

– Jasne, tylko już mają dosyć książeczek Dr. Seussa.

– Ale mają całą biblioteczkę!

– Wiesz, co zrobiły? Ukryły przede mną wszystkie książki... A tę o jajkach i szyneczce znam na pamięć. Już nie możemy patrzeć na jajka i...

Zaczęła chichotać.

– To nie jest zabawne.

– Jest – odparła i parsknęła śmiechem.

– No już, namyśl się i wróć ze mną.

– Poddaję się. Nie mogę z ciotką zostać do końca życia.

– O, tak. To dopiero jest postać. Miła pani z wielkim sercem. Polubiłem ją.

– Ona ciebie też, bo inaczej nie pozwoliłaby na nasze spotkanie.

– Jak to dobrze mieć sprzymierzeńca, posiadającego boskie kontakty.

– Żebyś wiedział. Pójdę się spakować.

Poszła do domu, a on patrzył na nią, czując, jak radość rozsadza mu serce. Wróci z nim do domu, a on będzie musiał tylko postarać się, żeby zobaczyła w nim człowieka, a nie rozkapryszanego szefa. Ale to będzie bardzo trudne zadanie, pomyślał.

Kate ucałowała Mamę Luke i poczekała, aż ciocia uściska Gilberta.

– Opiekuj się Kate – nakazała.

– Postaram się tym razem.

Wsiedli do jaguara i Kate machała, aż ciocia zniknęła z pola widzenia.

Gilbert patrzył, jak zamyka oczy i opiera głowę o zagłówek.

– Śpiąca?

– O, tak. Nie spałam dobrze od powrotu z Nassau.

– Ja też nie.

Spojrzała na niego i poczuła miłe dreszcze. Był taki silny, taki pewny siebie. Z nikim nie czuła się tak bezpiecznie.

Przypomniała sobie nagle o sprawach, które zostały niezakończony w biurze.

– Czy Pauline wpisała dane o liczbie sztuk w stadach?

– Nie, nie było jej w domu od naszego powrotu. Zdaje się, że pojechała do rodziny do Vermontu.

– Wydawało mi się, że chciałeś się z nią ożenić?

– O, nie. Ona nie jest domatorką.

– Szaleje za tobą – brnęła dalej Kate.

– Dziewczynki za nią nie przepadają – skrzywił się.

– Rozumiem...

Zaśmiał się pod nosem, gdy zatrzymali się na czerwonym świetle.

– A poza tym, jak się dowiedziały, że cię zwolniłem, to urządziły jej małe piekielko. Sprezentowały jej małego węża, którego wsadziły do notesu.

– O rany...

– Nie był jadowity, ale postanowiła nie przychodzić, kiedy były w domu. A ponieważ zawsze były, więc...

– Małe łobuziaki – powiedziała z nutą aprobaty.

– I kto to mówi?

– Nie wkładałam nikomu węży do torebki. To znaczy, jak dotąd – spojrzała na niego kpiąco.

– Czekaj tylko, aż cię tego nauczą.

Uśmiechnęła się, kiedy przypomniała sobie, ile radości dawały jej zabawy z dziewczynkami. To dobrze, że Gilbert po nią wrócił. Tak bardzo chciała należeć do dużej rodziny.

Światło się zmieniło i włączyli się do ruchu, a Kate odpłynęła w krainę snu. Obudziło ją lekkie szarpnięcie za ramię.

– Obudź się, dojechaliśmy – powiedział miękko Gilbert.

– Och, no tak.

Wysiedli oboje przed gankiem.

Dziewczynki siedziały w domu na najniższym schodku, kiedy otworzyły się drzwi i Gilbert wprowadził Kate.

– Kate! – krzyknęła radośnie Bess i rzuciła się w otwarte ramiona opiekunki.

– Bess! – zawołała Kate, czując łzy w oczach. Ta mała była taka podobna do Sandy.

Jenny też zaraz podbiegła i Kate klapnęła na podłogę, przygnieciona dwoma małymi ciałkami.

– Nie zostawiaj nas już nigdy – przykazała jej, chlapiąc, Bess. – Było nam tak okropnie smutno.

– Tak, okropnie – przytaknęła cicho Jenny.

– Bardzo się za wami stęskniłam – wymruczała Kate.

Gilbert Callister przyglądał się tej scenie wzruszony. Wyglądały jak rodzina, jakby zawsze do siebie należały. Pragnął je wszystkie przytulić i mocno trzymać, żeby już nigdy ich nie stracić.

– Wróciłaś? – rozległ się tubalny głos Johna. – To dobrze, może wreszcie pani Charters ugotuje coś zjadliwego.

– Hej, i to ma być powitanie? – zaśmiała się serdecznie Kate.

– Jasne, a co? Kimże jest mężczyzna bez pełnego żołądka! – śmiał się John.

Podszedł bliżej i pochylił się, żeby ją cmoknąć w policzek.

– Cieszę się, że wróciłam. Ale co z moją zaległą pracą?

– A, z pracą? Okazało się, że panna Parsons doskonale sobie poradziła z komputerem i danymi. I na dodatek – podniósł palec – mamy już własną stronę i około trzystu wejść dziennie. Wyobrażasz sobie?

– To wspaniale.

– Tęskniliśmy za tobą. – John popatrzył znacząco na swojego brata. – A teraz może zjemy lunch, na którym nie będzie przypalonych jajek i czerstwego pieczywa?

– O, tak – zawtórował mu Gilbert. – Powiedz pani Charters, że Kate już wróciła, więc może zacząć podawać smaczne jedzenie.

– Nasze jedzenie było smaczne – broniła gosposi mała Bess.

– Słonko, na was się nie gniewała, tylko na tatusia – wyjaśnił jej Gilbert.

– A teraz zmykajcie na górę i umyćcie ręczki i buzie.

– Pod warunkiem, że Kate pójdzie z nami. – Bess razem z siostrą podciągnęły Kate za ręce tak, że wstała.

– Od tej chwili będę pod stałym nadzorem – zaśmiała się Kate.

– Dobrze, dziewczynki – wyszczerzył się Gilbert – trzymajcie ją mocno, żeby już nie uciekła.

– Nie ucieknie – zapewniła Jenny.

Pociągnęły Kate za obie ręce na górę i stała w ich pokoju, czekając, aż się

umyją.

– Wiesz, tatuś i wujek Johnny byli bardzo na siebie pogniewani, kiedy wróciliśmy bez ciebie. Mówił tacie, że musi po ciebie wracać, a tatuś mówił, że nie, bo ty chyba nie chcesz, bo był dla ciebie niegrzeczny. Czy zabrał ci zabawki i kazał sobie iść, Kate?

– No nie, zabawek... nie zabrał.

– Dlaczego sobie poszłaś? – pytała dociekliwa Bess. – Czy dlatego, że Pauline nas nie pilnowała dobrze? My powiedziałyśmy tatusiowi i wtedy Pauline sobie wyjechała. Nie lubię jej. I Jenny też, bo ona nas nie lubi, jak tatuś nie patrzy. Może się z nią nie ożeni, wiesz, Kate?

– No, chyba raczej nie...

– My chcemy, żebyś ożeniła się z tatusiem. Fajnie się z tobą bawić, Kate.

– O tym nie można tak decydować, kochanie. Ludzie zwykle się pobierają, kiedy się kochają.

– Ach.

Biedne dziecko wyglądało na bardzo zawiedzione.

– Co byś chciała robić po obiadku? – spytała Kate, zmieniając temat.

– Popływać w basenie.

– Dobrze, Bess, ale niewiele czasu minęło od twojego wypadku. Czy myślisz, że dasz radę?

– Tatuś zaczął mnie uczyć, zaraz jak wróciliśmy. Powiedział, że muszę się nauczyć i się uczam.

– To chodź na dół, coś zjemy, a potem odczekamy, zanim pójdziemy popływać.

– Wiem, że trzeba czekać. Może pozbieramy kwiatki? – zaproponowała dziewczynka.

– Ale najpierw należy zapytać, które kwiaty możemy pozrywać.

– Dobrze, Kate.

Zeszły do kuchni i Kate pomogła pani Charters nakryć do stołu. Gospoia była szczęśliwa, że znowu widzi swoją młodą towarzyszkę. John rozmawiał wesoło ze wszystkimi, natomiast Gilbert siedział zamyślony i dłubał widelcem w jedzeniu. Kate zastanawiała się, nad czym tak myśli i co go aż tak bardzo gnębi.

Spojrzał jej nagle w oczy i długo się w nią wpatrywał, aż zaczęły jej dygotać dłonie, które ułożyła na kolanach pod stołem. Poczula, że jej niedobrze, bo tak silnie na niego reaguje. Uśmiechnął się bezczelnie i nagle odzyskał apetyt.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W następnych dniach Gilbert Callister przyglądał się bacznie każdemu ruchowi Kate. Był uprzejmy, ale traktował ją inaczej, co składała na karb tego, że mu przykro z powodu, w jaki ją potraktował przedtem.

Nawet ani razu jej nie dotknął i sprawiał wrażenie, że nie chce, żeby z nim i dziewczynkami jeździła do kina na poranki, chociaż zawsze uprzejmie pytał, czy miałyby ochotę.

Pewnego czwartku John wyjechał na konferencję hodowców bydła, a Gilbert został w domu, głównie po to, by robić objazdy posesji i spacerować po ogrodzie. To ich jednak nie zbliżyło, i Kate odnosiła wrażenie, że coraz dalej im do siebie. Pani Charters wyznała Kate, że wszyscy pracownicy na ranczu są zaniepokojeni, ponieważ istniało jakieś nieokreślone zagrożenie. Kiedy Kate spytała o to Gilberta, zbył ją byle czym i wyszedł z domu.

Któregoś poniedziałku nie było go na śniadaniu, dziewczynki jeszcze spały, a Kate zastała przy stole tylko Johna.

– Siadaj i zjedz ze mną. Przeprowadzamy nasze byczki do nowej obory i muszę dużo zjeść, żeby dać sobie z nimi radę.

– Jak będziesz tyle jadł, to przeniesiesz je o własnych siłach i zaoszczędzisz na paliwie. A poza tym, to chyba miałeś jechać na wystawę do Phoenix?

– Pomyślałem, że pojedę na następną. – Wypił kilka łyków kawy i popatrzył na nią spod oka. – Grają nowy film w naszym kinie, więc może chciałabyś zabrać dziewczynki i pojechać ze mną?

– No pewnie, z przyjemnością.

– Dobra, jutro wieczorem. Zauważyłem, że nie bardzo masz chęć jeździć z Gilbertem, nawet wtedy kiedy jadą dzieci.

– Myślę, że może chciałby spędzić z nimi trochę czasu sam... W końcu jestem tylko opiekunką, rozumiesz...

Nalał sobie kolejną filiżankę kawy.

– To są jakieś bzdury, moja droga.

– No... nie. Wydaje mi się, że cały czas mnie obserwuje i czeka na każde moje potknięcie.

– Nie, to nie tak. Nie czeka na żadne potknięcie, wierz mi. Kiedy przeprosza, to ze szczerego serca. Zapewniam cię, że on rzadko kiedy się myli, ale ostatnio niektóre kobiety dały mu porządnie w kość.

– Tak, wiem. Naprawdę bardzo żałuję, że zdarzył się ten wypadek z Bess,

na basenie. – Spojrzała na niego smutno. – Powinnam była pamiętać, że Gilbert nigdy nie ufał Pauline, jeśli chodziło o bezpieczeństwo dziewczynek. Poznałam tego dziennikarza w samolocie i dzięki niemu przetrwałam lot. Spodobał mi się – przełknęła ślinę – i tylko poszłam z nim na lunch, naprawdę, to nie miało żadnych...

– Wiem, wiem, już nie przepraszaj, naprawdę. Przykro mi również z powodu wypadku twojego brata. Odkąd zmarł nasz wujek, ja i Gilbert nie mamy rodziny.

– I nigdy nie odwiedzacie rodziców?

– Był taki moment, kiedy proponowali nam udział w jakiejś firmie z branży plantacji rzepaku i tłoczenia oleju, ale już zdążyłaś poznać Gilberta. Wiesz, że trudno wybacza urazy i nie chciał się przyłączyć. Może oni są takimi ludźmi, którzy w ogóle nie powinni mieć dzieci? Tacy też się zdarzają, a potem dzieciaki czują się opuszczone. Zaniemawiali nas, owszem, ale nie rozpatrywałam tego nigdy w kategoriach jakiejś złośliwości. Po prostu byli nieodpowiedzialnymi rodzicami i tyle. – Uśmiechnął się kwaśno. – Z drugiej strony nie można chować urazy całe życie, chociaż... pewnie akurat mój brat potrafi.

Uśmiechnęła się i położyła dłoń na jego ręce.

– Może któregoś dnia spróbujecie raz jeszcze. Byłoby dobrze, gdyby dzieci miały dziadków.

– O, tak. – Odwzajemnił uśmiech. – Jedyni, jacy im zostali, to nasi rodzice. Przy tobie wszystko wydaje się proste. Lubię siebie samego, kiedy jesteś obok.

– Ja też cię lubię, John, i mam wrażenie, że znamy się od lat.

– Nigdy nie uwierzyłbym, że naraziłabyś nasze dziewczynki na niebezpieczeństwo.

– Dzięki. Miło wiedzieć, że jest w tym domu chociaż jedna dorosła osoba, która wierzy w moją niewinność – powiedziała szczerze, nieświadoma, że w drzwiach stoi błąd jak płótno mężczyzna, trzymając naręcz różowych kwiatów. – To było dla mnie strasznie przykre, że Gilbert tak źle mnie osądził. Ale to nie był pierwszy raz... Może żałuje, że mnie ponownie zatrudnił. Nie wiem...

– Przypominam ci, że miał wiele trudnych przejść z kobietami. Musisz mu dać trochę czasu, żeby sam przed sobą przyznał, że popełnił błąd. On prawie nigdy nie popełnia błędów i musi to przetrwać.

John nabrał sobie porządną porcję jajecznicy.

– Nawet nie wiesz, co tu się działo po ich powrocie z Nassau. Warczał na wszystkich jak ranny zwierz. Wiedział, że musi poczekać, aż tobie przejdzie uraza, i nie mógł znieść tego czekania.

Kate przypomniała sobie, jak podle się czuła, kiedy stanęła na progu domu ciotki.

– To prawda, John. Gilbert Callister był wówczas ostatnią osobą, którą chciałam oglądać.

W holu rozbrzmiały głośne kroki i trzasnęły jakieś drzwi.

– Oho, zdaje się, że braciszek znowu nie zaliczył śniadanka. Coś nie ma ostatnio apetytu. Nie radzę nikomu spotkać go teraz na swojej drodze.

– Sprawdzę, co u dziewczynek.

– Jak chcesz, ale ja znam te kroki. Chodzi tak, jak jest wkurzony.

Kate nie odpowiedziała, tylko wyszła z jadalni. W holu na stole leżał wielki bukiet róż, z których jeszcze nie wyparowały krople rosy. Zastanowiła się i jęknęła. Zapewne wszystko słyszał i teraz już nigdy nie dojdą do ładu.

Wzięła róże i włożyła je do wazonu, a potem zniosła do swojego pokoju i ustawiła na toalecie. Były piękne i nie mogła pojąć, co skłoniło Gilberta Callistera, żeby je dla niej zerwać. Mimo to ujął ją tym gestem.

Pojawił się w domu dopiero na kolację, nieogolony, zakurzony i w zabrudzonych ochraniaczach na spodniach. Zasiadł tak do stołu niczym chmura gradowa.

– Może byś się umył – zaproponował John.

– A po co, jak zaraz muszę wracać? – Chwycił kubek gorącej kawy, którą naląła mu pani Charters. – Znowu popsuło się ogrodzenie, i to wcale nie samo.

– Znowu? To już drugi raz w przeciągu dziesięciu dni.

– Wiem. Nie mogę tego udowodnić, ale to na pewno zrobił Sims.

– Taaa... Pewnie on. Jeden z chłopaków, który był z nim bardziej zżyty, mówił, że Sims nie mógł znaleźć pracy w okolicy, odkąd go zwolniliśmy.

– Wszystko przez tego psa, którego nie chciał się pozbyć.

– Pamiętaj, Gilbert, nie rób samosądu. Trzeba powiadomić szeryfa. Za to mu płacą.

– Nie może być wszędzie. Nasi chłopcy mają być uzbrojeni. Skoro facet przecina płoty i strzela do bydła, to jest nieobliczalny i może zrobić coś znacznie gorszego.

Serce Kate stanęło. To dlatego Callisterowie nigdzie od pewnego czasu nie wyjeżdżali. To musi być niebezpieczny człowiek... Wyobraziła sobie, że

mierzy do Gilberta, i zrobiło jej się słabo.

– Dobrze, zawiadomię wszystkich, ale ty trzymaj się od tego z daleka. Kogo jak kogo, ale ciebie chciałby stuknąć.

– Jasne. Ciekawe, czyby umiał wystrzelić. – Gilbert wytarł usta serwetką.

– I tak muszę wracać, żeby pomóc w drutowaniu ogrodzenia.

– Dobrze, a ja zadzwonię po weterynarza, żeby obejrzał te padłe sztuki i poszukał ran postrzałowych.

– Dobry pomysł.

Zaległa ponura cisza. Dzieci, czując zły nastrój dorosłych, poszły do swojego pokoju, a pani Charters w milczeniu zbierała naczynia. John poszedł zadzwonić. Gilbert wstał i nie patrząc na Kate, ruszył w stronę drzwi.

Pobiegła za nim i dogoniła go na ganku. Zachodzące słońce rzucało na wszystko pomarańczowoczerwoną poświatę, a od wschodu nadchodziła już noc.

– Dziękuję – wykrztusiła.

Zatrzymał się i odwrócił.

– Za co? – spytał, patrząc na nią spod runda kapelusza.

Podeszła bliżej, na wyciągnięcie ręki.

– Za róże. Są piękne.

Nie poruszył się, tylko stał tam, poważny i cichy.

– Skąd wiesz, że są dla ciebie? I skąd wiesz, że ode mnie?

Nie wiedziała, ale przeczucie jej odpowiedziało, że to od niego.

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedział spokojnym tonem.

– Wiesz, ta sprawa z Simsem... John mówi, że to niebezpieczny człowiek... Uważaj na siebie, dobrze?

Usłyszała, jak odetchnął głęboko. Zrobił krok w jej kierunku i objął dłonią jej delikatną twarz. Widziała, jak w jego błękitnych oczach odbijają się światła z okien domu.

– A co ciebie to obchodzi, czy mnie postrzeli, co? To ja cię wyrzuciłem z pracy i z mojej rodziny bez możliwości wyjaśnienia czegokolwiek.

– Pauline mnie nie lubiła, a ty jej ufałeś. W końcu byłam tylko obcą osobą.

– Już nią nie jesteś – powiedział miękko.

– Nic o mnie nie wiedziałeś – patrzyła mu w oczy i poplątały jej się myśli

– a ja czułam, że miałeś rację...

Zacisnął lekko dłoń na jej policzku.

– Od pierwszego dnia dręczyłem cię, bo nie chciałem ciebie w moim

życiu i nadal nie chcę, ale każdy mężczyzna ma swoją wytrzymałość.

Objął jej usta wargami i przycisnął ją mocno do siebie, tak że nie mogła oddychać. Przez kilka boleśnie słodkich sekund stali złączeni na ganku. W końcu ją puścił, a ona ledwo trzymała się na nogach.

– Jestem chyba bardzo staroświecka... – zaczęła.

– A ja prawie nigdy nie uprawiam seksu na ganku.

Powoli docierało do niej, że sobie żartuje. Zaśmiała się cichutko.

– Od razu lepiej. A jak zapatrujesz się na mojego brata?

– Nie rozumiem – zastanawiała się, o co mu chodzi.

– No wiesz, jak ci się podoba John? Kiedy cię zapytałem, dlaczego chcesz tę pracę, powiedziałaś, że on ci się podoba. Nadal ci się podoba?

– Lubię go. Zawsze był dla mnie miły.

– Zapewne – o wiele bardziej niż ja. I wierzył w ciebie wtedy, kiedy ja zwątpiłem.

– Przecież już tłumaczyłeś, dlaczego i w ogóle...

– Jest ode mnie młodszy, bardziej przystępny, bardziej przystojny i nie ma rodziny na karku. Może to on jest ci pisany.

– Dzięki za troskę. Nie ma to jak ktoś, kto układa mi moją przyszłość.

Puścił ją nagle, zły na siebie.

– Sama powiedziałaś, że jestem stary i mam już rodzinę.

Nie wiedziała, co ma myśleć o kolejnym wybuchu gniewu.

– Ale...

– No właśnie. Może ty jesteś stworzona właśnie dla niego.

– Czy zamierzasz nam kupować obrączki? Ciekawe...

– To nie było zabawne. – Odwrócił się i odszedł.

Pobiegła za nim.

– Wielkie dzięki, ale nie chcę wychodzić za mąż za twojego brata.

Szedł dalej.

Biegła za nim.

– Jeżeli dasz się zastrzelić...

Popatrzył na nią przez chwilę z dziwnym wyrazem twarzy.

– Za chwilę dołączy do mnie John.

– Świetnie. To będę się zamartwiać o was obu przez całą noc!

– Martw się lepiej o moje dzieci. To twoje zadanie. Pracujesz dla mnie, pamiętasz?

– Pamiętam – odparła zirytowana. – A ty pamiętasz?

– Zostań w domu z dziewczynkami i nie wychodźcie, dopóki to się nie

skończy.

- Obiecuję, że będę ich pilnować.
- Umiesz strzelać?
- Nie, ale umiem wykręcić numer alarmowy.
- Dobrze.
- Masz komórkę?

Pokazał jej przytroczony do pasa telefon i wtedy jej wzrok padł na starego colta 45. Wstrzymała oddech.

- Dobrze – powiedział. – Spóźnię się. Pozamykaj dom.
- Okej. A ty uważaj na siebie.

Popatrzył na nią przeciągle, odwrócił się i wsiadł do swojego pikapa. Stała na ganku, aż odjechał, świadoma tego, że nawet gdyby go błagała, nie zostałaby z nią. Stawiał czoło każdej przeciwności losu.

Dziewczynki były gotowe do spania wcześniej niż zwykle. Poczytała im bajeczkę, a kiedy zaczęły zasypiać, wyszła cicho na palcach, gasząc światło za sobą. Zostawiła w drzwiach małą szparę i poszła do siebie poczytać „Dzieje” Tacyta.

– Zastanawiam się, czy kiedykolwiek wyobrażałeś sobie, że ludzie będą czytać twoje książki za dwa, trzy tysiące lat? – wymamrotała do wymagowanej postaci pisarza. – I niewiele się zmienia poza ubraniami i codziennymi przedmiotami. Ludzie pozostają tacy sami.

Nie mogła się skupić, więc odłożyła książkę, wyobrażając sobie, jak jej mąż legionista wkłada zbroję i odjeżdża walczyć na rubieżach Cesarstwa Rzymskiego. Myślami była z Gilbertem i nasłuchiwała, czy nie słyhać jego kroków w holu na dole.

Okolo drugiej w nocy usłyszała silnik samochodu podjeżdżającego pod ganek. Odrzuciła kołdrę i podbiegła do okna w samą porę, by zobaczyć jak Gilbert i John powoli wysiadają z pikapa. Przynajmniej, dzięki Bogu, wrócili cali i zdrowi.

Rankiem okazało się, że zapomniała o zaproszeniu Johna, ale on jej przypomniał, że zgodziła się iść z nim i dziećmi do kina.

Ubrała się w jedwabne, zielone spodnie i rzymskie sandałki i z uśmiechem powitała dziewczynki, wystrojone jak na wesele. John uśmiechnął się, widząc Kate z dziećmi, i cmoknął ją czule w policzek.

Akurat w tym momencie nadszedł Gilbert i z jego oczu sypnęły iskry gniewu. Zacisnął pięści z bezsilności. Z nim wychodzić nie chciała, a z Johnem, proszę bardzo. I jeszcze rozpuściła włosy!

– Wychodzimy. Jedziesz? – spytał od niechcienia młodszy Callister.
– Nie. Jeszcze muszę posiedzieć w biurze – odpowiedział Gilbert, unikając wzroku Kate.
– Zleć to pannie Parsons i jedź z nami – namawiał John.
– Dałem jej wolny dzień, pojechała do koleżanki.
– No to zleć jej na jutro.
– Nic z tego. Bawcie się dobrze, ale pamiętaj, że i tak się dowiem. – Podniósł oskarżycielsko palec w kierunku młodszego brata.

John zatarł ręce z radości, której Kate nie zrozumiała, a potem otoczył ją ramieniem i przepuścili dziewczynki przodem.

Film nie interesował Johna, ale wszystkim się podobał. Była to biografia sławnej piosenkarki. W scenie, w której bohater źle osądził główną bohaterkę i wyrzucił ją z domu, obie siostrzyczki popatrzyły na Kate.

– O, skąd my to znamy? – zapytał z przekąsem John.
– Powinna mu dać w łeb kijem bejsbolowym.
– Na twarogłowych to nie działa – powiedział John, a Kate zdawało się, że nie chodzi mu o bohatera filmu. – Ale ja mam lepszy pomysł, wkrótce się przekonasz.

Kate zastanawiała się całą drogę powrotną, o czym mówił John. Wrócili do domu, zjedli kolację, a dzieci poszły spać. I dopiero kiedy zaczęła wchodzić na schody, a drzwi do gabinetu Gilberta były otwarte szeroko na hol, John pochylił się nad nią i pocałował ją namiętnie.

Kate z zaskoczenia zamarła, a Gilbert zakrztusił się ze złości. Stał w drzwiach.

– A, tu jesteś – uśmiechnął się złośliwie John. – Świetny film. Opowiem ci jutro. Dobranoc, Kate – dodał, mierzwiąc jej włosy na czubku głowy.

– Dobranoc – wymamrotała.

John jej wcześniej nigdy nie dotknął i wiedziała, że pocałował ją tylko po to, żeby zirytować brata. I podziałało! Gilbert był wściekły.

Kiedy John oddalił się do sypialni, Gilbert szybko podszedł do Kate, chwycił ją za szyję i białą, batystową chusteczką wytarł jej usta.

– Nie wyjdiesz za mojego brata!

– Słucham?

– Nie wyjdiesz za Johna. Pracujesz tu i to wszystko. Nie pozwolę ci go uwodzić!

– No wiesz! Żeby coś takiego powiedzieć kobiecie? Nie mam słów!

– To dobrze, bo jeszcze nie skończyłem. – Odrzucił chusteczkę

i przygarnął Kate mocno do siebie, aż zabrakło jej tchu. – W życiu nie miałem takiej ochoty, żeby komuś przyłożyć – dodał i niemal rzucił się na nią, przytulając do siebie.

Nie mogła oddychać, ale nie poluznił uścisku, biorąc w posiadanie jej usta i ciało. Pozwalała, aby uczucie słodkiej niemocy rozeszło się ciepłym ogniem po żyłach. Obraził ją, nie powinna mu na to pozwolić. Ale jego usta były takie słodkie, nienasycone, że nie mogła go odepchnąć.

Uniósł ją lekko, cały czas mocno tuląc. Czuł, jak napręża mu się całe ciało. Chciał ją pojąć tu, na tym miękkim dywanie, pragnął jej.

– Nie powinnaś mi na to pozwalać. Powinnaś mnie nie cierpieć – powiedział ze złością.

– Dobrze, będę udawać, że cię nienawidzę – wymamrotała, tracąc poczucie dumy i resztki rozsądku.

– Kate...

Pocałował ją znowu, aż ogarnęła ich fala namiętności. Odsunął się od niej i popatrzył w oczy.

– Jeżeli jeszcze raz pozwolisz mi się pocałować, to was wyrzucę przez okno!

Chciała coś powiedzieć, ale zadzwonił dzwonek do drzwi. Przyszedł jeden z kowbojów zatrudnionych na ranczu. Podobno rewolwerowiec zastrzelił kolejne dwie sztuki bydła, a potem „okopał się” w małej drewnianej chatce. W przeciągu pięciu minut John był na dole, a Gilbert naładował swojego winchestera. Zaraz wyszli. Kate wiedziała, że tej nocy nie zmruży oka.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kate leżała z otwartymi oczami i nasłuchiwała. Tak zastał ją świt. Nie mogła znieść myśli o tym, że w jej świecie mogłoby zabraknąć Gilberta. Wstała i zeszła do kuchni, gdzie pani Charters dopiero szykowałą się do robienia śniadania.

– Czy się w ogóle odzywali? – spytała Kate.

– Nie. Ale były samochody policyjne i szeryf jakieś dwie godziny temu. Widziałam z okien.

– Wydawało mi się, że słyszałam wystrzały – kontynuowała Kate.

– Na pewno dowiedziałybyśmy się, gdyby któremuś z nich coś się stało.

– O rany, mam nadzieję, że wszystko w porządku.

– Zrobię ci kawy, kochanie, uspokój się.

– Dobrze, dziękuję. Pójdę na ganek.

Ranczo było najpiękniejsze wczesnym rankiem, kiedy wschodzące słońce zabarwiało horyzont na pomarańczowo, a bydło i konie powoli przemieszczały się na pastwiskach w porannej mgiele. Kate uwielbiała tę porę dnia, ale teraz siedziała na huśtawce i przeżywała katusze. Czy znaleźli Simsa? Czy do nich strzelał? Czy Gilbertowi nic się nie stało?

Nasłuchiwała nerwowo, czy nie nadjeżdża jakiś samochód, ale miała wrażenie, że wszystkie samochody świata nagle zapadły się pod ziemię. Cisza i parskanie koni...

Nagle usłyszała silnik zbliżającego się pojazdu. Podbiegła do schodków i wypatrywała. W samochodzie siedziało dwóch mężczyzn. Czy to John i któryś z pomocników, chcący jej powiedzieć, że jej ukochany umiera? Serce waliło jej jak oszalałe, a rozum chyba nie działał należycie.

Samochód zajechał przed ganek i z obu stron wysiadło dwóch smukłych, wysokich mężczyzn. Gilbert od strony domu, cały brudny, w porwanej koszuli i z krwawiącą raną na policzku. Żył, szedł do niej, dla niej...

– Gilbert! – krzyknęła i rzuciła mu się na szyję, niemal płacząc ze szczęścia.

– Kate – zaczął, ale obsypała jego poranioną i zakurzoną twarz pocałunkami.

Całował ją, oplótł ją ciasno silnymi ramionami i trzymał tak, że jej stopy wisały w powietrzu. Wiedział, że ona go kocha. Nie mogła inaczej i prościej tego wyrazić.

John zaśmiał się i otarł pot z czoła.

– Pójdę napić się kawy, a wy... porozmawiajcie...

Nie zauważyli go, tylko patrzyli na siebie, gładząc się po twarzach.

– Nic mi nie jest – wyszeptał. – Sims chciał nas dopaść, ale spudłował. A potem nawiał, ale dzięki psom tropiącym udało się go złapać przed świtem.

Dotknęła rany na jego twarzy.

– Uderzył cię?

– Ja też mu przyłożyłem – uśmiechnął się krzywo.

– Kocham cię – powiedziała Kate. – Czy może tak być?

– Zastanawiam się – uśmiechnął się szelmowsko. – Pamiętasz, coś mówiłaś, że jesteś staroświecka...

– Przecież nie proponuję ci...

– O, tak, to ostatnie miejsce na ziemi na skrywany romans. Pani Charters ma kamery z tyłu głowy, a dziewczynki umieją rozmontować każdą klamkę. – Podniósł jej brodę palcem i popatrzył w oczy. – Uwielbiam cię też za to, że kochasz dzieci. Ale nie chciałbym zatrzymać się tylko na Bess i Jenny.

– Naprawdę? – zarumieniła się.

– Chciałbym mieć z tobą synów. To dałoby okazję Bess i Jenny, żeby się dowiedziały, jak to jest żyć w dużej rodzinie. Ale najpierw powinniśmy się pobrać.

– Och – westchnęła Kate.

– Wiesz, tak po prostu, żeby twoja ciocia się za nas nie wstydziła.

– Nie chcielibyśmy tego, prawda? – zaśmiała się.

– Może przyjść na wesele. Nie wiem tylko, czy zaproszę Johna. A jeśli rzuci się całować pannę młodą? – spytał żartobliwie Gilbert.

– Może nie zrobi jej krzywdy...?

– Wiem, zostanie drużbą, ale jako jedyny gość będzie miał zakaz całowania panny młodej.

– Co za okropne rodzinne komplikacje. A jeśli o komplikacje chodzi, to należałoby zaprosić Kantora K.C.

– No, nie wiem, Kate – zaoponował słabo Gilbert.

– Polubisz go, zobaczysz – zapewniła z uśmiechem.

– To chyba jesteście kwita. Ja mam szurniętego brata, a ty zdziwaczałego opiekuna.

Zaśmiał się i pocałował ją znowu, tym razem delikatniej.

– Chyba trzeba powiedzieć dzieciom – wyszeptała Kate.

– Nie trzeba...

– Wujku, patrz, tatuś całuje się z Kate! – zawołała zachwycona Bess.

A tuż za nią uśmiechali się i kiwali głowami John, Jenny, panna Parsons i pani Charters.

Ślub Kate Mayfield i Gilberta Callistera był wydarzeniem sezonu w całej okolicy. Kate miała długą, białą sukienkę i wyglądała jak anioł, co zresztą powiedział jej Gilbert w drodze do ołtarza. Sam ubrany był w jasnoszary garnitur, przy którym jego włosy wydawały się jeszcze jaśniejsze. Z obu stron towarzyszyły im dwie śliczne dziewczynki w błękitnych sukienkach, niosące koszyczki z białymi płatkami róż.

W czasie ceremonii nadjechał przystojny, starszy mężczyzna, uszczęśliwiony, że jego chrzestna córka wychodzi za najstarszego dziedzica fortuny Callisterów.

– Czyż nie jest piękna? – spytała go z czułością Mama Luke.

– Zjawiskowa – uśmiechnął się K.C.

Kiedy ksiądz orzekł, że zostali małżeństwem, Gilbert uniósł welon i pocałował żonę. W całym kościele słyhać było westchnienia, aż wreszcie odezwał się zbolący głosik:

– Tatusiu, czy to już koniec, bo muszę do łazienki – powiedziała Jenny, szarpiąc Gilberta za rękaw.

Potem wszyscy, żartując z tego małego incydentu, spotkali się w sali zebrań w kościele i częstowano się tortem i szampanem.

– Miło, że Pauline nas przeprosiła – skomentowała panna młoda.

– Mówiłem ci, ona nie jest taka zła, tylko zaborcza i nierozważna.

– I tak nie chciałam jej na weselu.

– Kochanie, wyluzuj, teraz jesteśmy rodziną i nic tego nie zmieni.

Podeszła do nich Mama Luke.

– K.C. już odjechał, ale bardzo mu się podobało – powiedziała i wręczyła panie młodej mały prezencik.

Kate otworzyła pudełko. W środku leżał złoty łańcuszek z kryształowym wisiorkiem, w którym zatopiono małe ziarenko.

– To ziarno gorczycy. W Biblii napisano, że jeżeli masz wiarę wielkości ziarenka gorczycy, to wszystko jest możliwe. To ma ci przypominać, że cuda się zdarzają.

– O, tak – powiedziała Kate i spojrzała na swojego męża oczami pełnymi miłości.

Leżeli na wielkim łożu z baldachimem, spleceni ramionami i nogami, słodko zmęczeni miłosną nocą.

Kate poruszyła się delikatnie, dotykając piersi męża, cała zaróżowiona po

swojej pierwszej w życiu rozkoszy.

– Nie dotykaj mnie i idź spać, bo już do niczego się nie nadaję – wysapał Gilbert.

Zaśmiała się i przyłgnęła jeszcze mocniej.

– Dobrze, ale nie zapomnij, na czym stanęliśmy.

– Kate, nie wiedziałem, że kiedykolwiek będę tak szczęśliwy – wyznał i przygarnął ją mocno do siebie. – Kochałem Darlene i pewna część mnie jeszcze ją kocha, ale za ciebie oddałbym życie.

Wtuliła twarz w jego szyję.

– Ja za ciebie też.

Położył ją na sobie i otoczył mocno ramionami, aż jej serce wróciło do normalnego rytmu.

– Jesteśmy związani na zawsze.

Zasnęli w końcu mocno przytuleni. Niedługo potem, wczesnym rankiem, rozległo się pukanie do drzwi.

Gilbert Callister otworzył oczy i spojrzał na żonę, która spała jak kamień, ułożywszy się na brzuchu. Okrył ją prześcieradłem i włożył bermudy, zanim podszedł do drzwi.

Widok, jaki ujrzał po drugiej stronie, zbił go z tropu.

Naprzeciw niego stała para starszych, siwowłosych, elegancko ubranych ludzi. Mężczyzna wręczył mu bukiet przez próg.

– Gratulacje – powiedział.

– Od nas obojga – dodała starsza pani.

Kiedy tak stali, nie wiedząc, co zrobić, usłyszeli kroki i zza pleców Gilberta wychyliła się Kate w kwiecistym szlafroku, uśmiechając się szeroko.

– Witajcie – pozdrowiła ich.

– Słucham? – zachnął się jej mąż.

– W końcu to nasz miesiąc miodowy, więc zadzwoniłam do twoich rodziców. Powiedzieli, że przylecą zjeść z nami lunch, ale zasnęłam.

– Można zasnąć, będąc zaraz po ślubie, nie przejmujcie się. Chcieliśmy być na weselu, ale obawialiśmy się... no wiesz, że zepsujemy ci humor – powiedziała matka Gilberta, Magdalene.

– Tak – powiedział Jack Callister. – Nie zachowywaliśmy się jak dobrzy rodzice. Na początku byliśmy nieodpowiedzialni, a potem, no cóż, było za późno. Ale, jeżeli macie ochotę, możemy zacząć od początku – chrząknął znacząco.

Kate ścisnęła dłoń męża.

– Dobrze, ja też chciałbym.

Starsi ludzie zmienili się na twarzy. Z zagubionych staruszków stali się szczęśliwi niczym para dzieciaków. I właściwie byli nimi całe życie, nie umiając dać własnym dzieciom poczucia bezpieczeństwa i miłości. W końcu chłopców wychował wuj, Douglas Callister. Gilbert popatrzył na żonę. To ona, jak anioł, powiązała całą rodzinę ze sobą. To dzięki niej się zjednoczyli.

– Dziękuję za kwiaty – powiedziała Kate i przejęła od Gilberta wielki bukiet.

– Nie – powiedziała Magdalene. – To my dziękujemy tobie.

– W porządku, jak się ubierzemy, spotkamy się na dole za piętnaście minut – wyjąkał Gilbert.

Zamknął drzwi i popatrzył na Kate z zachwytem.

– Pomyślałam, że może mogliby przyjechać na ranczo i poznać dzieci?

– Jesteś niezwykła.

– Lubię cuda, a ty? – zapytała, dotykając łańcuszka, który dostała od chrzestnego ojca.

– Kocham cię – powiedział słumionym głosem i mocno ją pocałował.

– No właśnie – mówiła dalej, kiedy ją puścił. – Lubię niespodzianki i mam ich dla ciebie nieskończoność.

– Nie mogę się doczekać – spojrzał na nią pożądliwie.

Pocałowała go i poszła się przebrać, myśląc o Darlene, swoim bracie, bratowej i małej Sandy. Pomyślała też o rodzicach, mając nadzieję, że gdzieś tam są i wiedzą, że razem z Gilbertem i jego córeczkami stworzy teraz nową, szczęśliwą rodzinę.

Tytuł oryginału:
His Girl Friday
Circle of Gold
Pierwsze wydanie:
Silhouette Books, 1989, 2000
Opracowanie graficzne okładki:
Robert Dąbrowski
Redaktor prowadzący:
Małgorzata Pogoda
Korekta:
Jolanta Nowak
© 1989, 2000 by Diana Palmer

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2011, 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2140-5

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

[Strona tytułowa](#)
[Gotowa na wszystko](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Słodko-gorzkie pocałunki](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Strona redakcyjna](#)